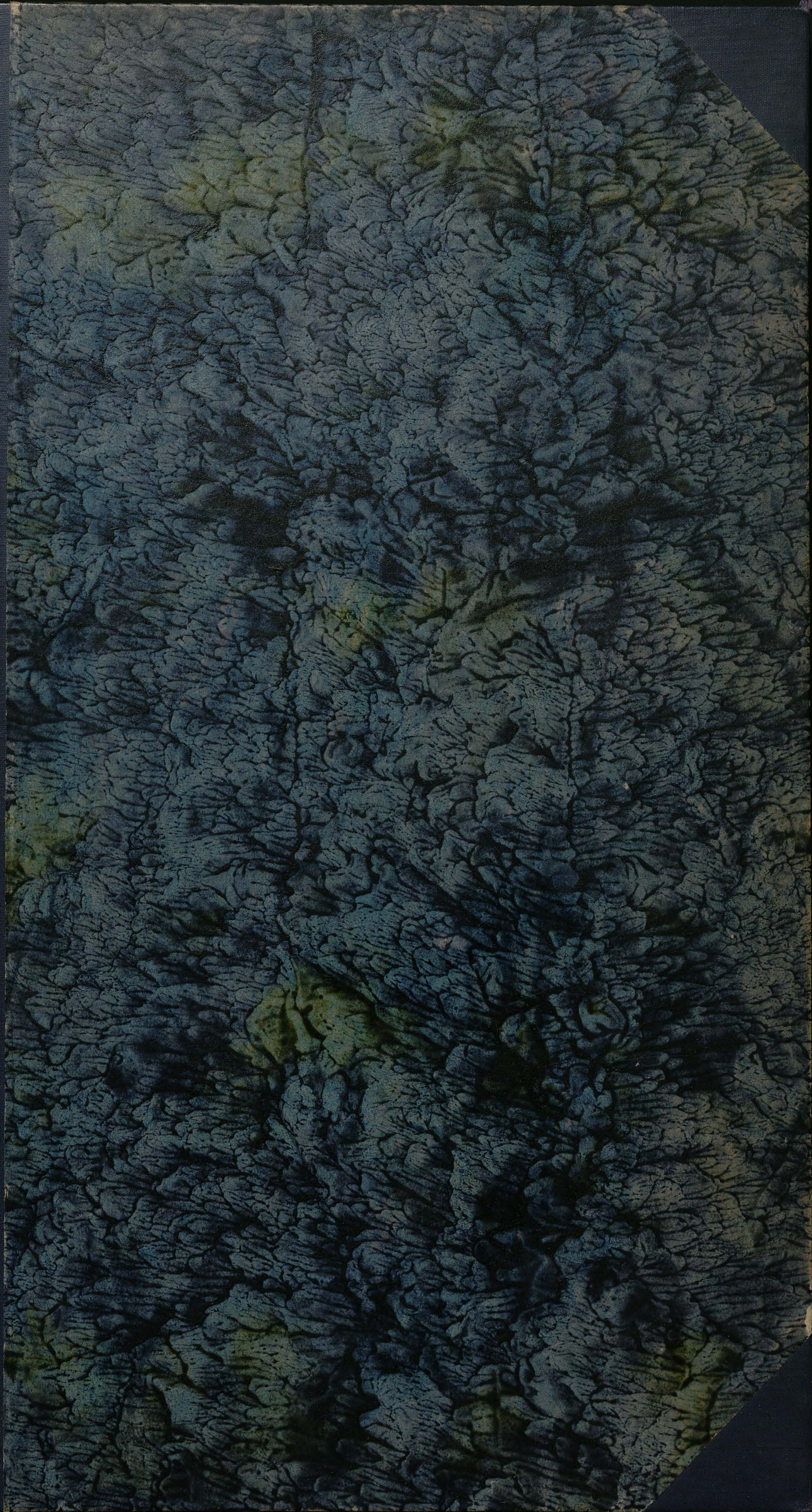


N. Inw. 6426.

Żmichowska Narcyza

Czy to powieść? brulijony i kopje

Druk. w „Wieku" 1876-1877.

odb. z „Wieku" Warszawa 1877.

„Pisma" t. V. Warszawa 1886.

w wyd. Tad. Żeleńskiego ibid. 1929.

W wydaniu Boy'a (1929) ogłoszona została pierwszy raz notatka z r. 1867. napisana dla Wandy Żeleńskiej przez Żmichowską (Otóż Wando taki jest mój plan...) oraz tekst „Konturu ogólnego różniący się od tekstu z wyd. 1886 r. (zob. Korbut: Literatura polska t. III. str. 448. - 1930 r.)

We wszystkich powyższych wydaniach opuszczono ustęp skreślony przez cenzurę, (W rękopisie k. 97) zaczynający się od słów: „Ale bo widzisz tak to było..." do słów: „...pogoda przy koszeniu tak służyła."



Brak kart rękopisu:

27, 28, 30, 31, 33-39, 41-48, 73-75, 77, 78

Foljowanie zachowanych kart w dolnym rogu

III dział.

Nr. 1.

Plan powieści.

(dla Wandy)

[illegible]

2) Powieść o Paryżu [illegible]

List Narcyzy do Wandy.

Plan powieści. — Moi Wando, taki jest mój plan.

Trzeba przedstawić powieść jako „Autobiografiją zastanawiającej się nad sobą kobiety" a raz chciałam napisać „patrzącej w siebie rozglądającej się w sobie kobiety" ale mam pewną wątpliwość czy te wyrażenia przez czytających byłyby pod tą samą miarą zrozumiane, pod jaką w mojej myśli stoją. — Do „zastanawiającej się" ogół czytelniczek, a zwłaszcza wyjątkowi czytelnicy, jeśli się znajdą, są więcej przyzwyczajeni — Muszę też zwrócić twoją uwagę, że jeśli tak skrupulatnie sumienną jestem w wyborze bliskoznaczników, w ocenianiu ich względnej wartości, toć zapewnie i „sens tytułu" nie mniej jest według zamiarów moich „rzetelny." Nie myślę wprawdzie walczyć o pierwszeństwo z byłą panną Śmigielską, a zarówno z tobą, mam nieprzezwyciężony wstręt do zbierania wzorków, chociaż podobnego wstrętu, ani obfity Kraszewski, ani bodaj że i genialna pani Sand nie czuje — może nawet mają pewną słuszność za sobą — lecz mnie ich przykład nie skusi, bo nie odpowiada gatunkowi mego usposobienia czy talentu — nazwij jak chcesz sobie — Jednak będzie to Autobiografja, nie twoja Wando, nie moja, ale nasza i kilku innych — Żadnego zwrotu psychologicznego ci nie podsunę z fantazyi, ale każdy zaczerpnę w rzeczywistości, w pamięci, w dowodach niezaprzeczonych — Głęboko jestem przekonana że to stanowi materyał jak najzupełniej literaturze przynależny — Zwrócę nie tylko fakta — osobowa fotografja powin

ma być zatarzana, lub unikana, przynajmniej –
Dotychczas bardzo mało korzystałam, nawet
z tak ściśle oznaczonej wolności – Wszystkie ty-
py moich skończonych i nieskończonych powia-
stek były niby illustracye do prawdziwej treści
dzieła dorobione – Szkicowałam je na wydatnie-
nie jakiejś zasady lub teoryjki – co jest obecnie
między wszystkiemi naszemi autorkami upo-
wszechnioną metodą, – czyli tendencyjnością, jak
mówią zwykle – bajką z sensem moralnym,
jak ja sobie zwać pozwalam – Miewa i bajka
wielkie zasługi, zwraca baczność na pewne kwe-
stye, ale za mało uczy – a wcale niczego nie do-
wodzi – Za mało uczy, bo w ostatecznej essencyi
swojej podaje tylko pani N. lub pana X. zda-
nie o niektórych przedmiotach – a niczego nie
dowodzi, bo sztuczne zdarzenia mogą być zu-
pełnie dowolnie przestawiane – Bulwer ślicznie
pisze powieści – sama wiesz przecież jak lubię
Bulwera, jednak mię cała jego „dziwna histo-
rya" (a strange Story) nic a nic o możliwości
cudownych zjawisk, duchach, djabłach, czaro-
dziejskich różczkach i eliksirze odmładzającym
nie przekonała – W takich utworach od deski do
deski potworzonych bardzo mało dla siebie po-
karmu znajduję, – nie na przyjemność, nie na
smak – Gdyż wcale się tego nie wstydzę, że mi
smakują, jeśli dobrze przyrządzone, ale na za-
stosowanie i na składowe cząstki smakowanych
pierników, strasznie homeopatyczną dozę mo-
gę z najpiękniejszego zmyślenia wyciągnąć – Nie
spostrzegłam także by drudzy także co lepszego
wyciągnęli – jedni tylko zabawę, drudzy coś gor-
szego nawet – dla biednych dziewczątek, które

w całości przyjmują drukowane romanse, któ-re z prostotą sądzą o Arturach że cnotliwi lub zbrodniarze, a o Maryach że idealnie do-skonałe lub występne – dla serc niewinnych, które się losem bohaterów zajmują i nieszczę-ściami ich rozrzewniają w dobrej wierze, dla umysłów leniwych, które czekają gotowiuśkich opinii, maxym, aforyzmów, na dopeł-nienie pewnej próżni mózgowej, wszelkie nie-prawdziwości mogą być bardzo niebezpieczne choćby w artystyczną prawdę zdobne – Słusznie po większej części łają książkom i literaturze za to że w głowach przewraca, że egzaltuje, że zdrowy sąd o rzeczach krzywi – jest w tem ra-cya – tylko nie ma racyi gdy żądają zupełne-go zniesienia tej gałęzi Romansem zwanej – Zostanie ona i zostać musi, bo jest zdolną wytworzyć bardzo potrzebną odrośl – przyczy-nek coraz bogatszy i rzeczywistszy do psycho-logicznych badań – Psychologiczne badania! wszak prawda że nie nowina? – one już są do utworów literackich wprowadzone – nieraz i ty się z niemi spotkałaś i ja się z niemi spotkałam, a jednak mam tyle za siebie i cie-bie zarozumiałości, że jeszcze mam nadzieję coś nowego, coś ważniejszego, bo coś prawdziwszego dopowiedzieć – Weźmy tylko szczerą autobiogra-fię na nasze [illegible], weźmy ją w tym stanie w jakim jest na świecie bożym pod dzisiejszą datą – w stanie zapytania i spostrzeżenia – Nie lękaj się, rozpieszczona dewotko idea-łów, nie wymagam od ciebie, byś się ich sta-nowczo wyparła – Owszem niech wiszą nad tobą i leżą przy tobie zawsze, jako [illegible]

pie kupca bławatnego, jako kamień probierczy w pracowni złotnika i owszem nie dla czczej gawędki, nie dla samego honorarium, nawet nie dla podróży tatrzańskiej pisać nam wolno, tylko dla tego żebyśmy przecież coś użytecznego ludziom napisały. Zbieranina samych szczególików jakkolwiek najwierniejszych i najkosztowniejszych na nic by się nie zdała, bo takie szczególiki tylko uczonym w naukach ścisłych przydatnemi być mogą, i tylko uczeni w naukach czy ścisłych czy nie ścisłych ze szczególikami obchodzić się umieją. Publiczność czytająca Bluszcze, Kłosy i fejletony gazety niekoniecznie z przeważnej liczby uczonych się składa — jej więc trzeba starannie wylegitymować się z dążności, z sensu moralnego i ideału, ale niech ta legitymacya na wszystkich kartkach zaświadczy się, przedewszystkiem poszukiwaniem prawdy (tem, czem jest w nas, moja Wando, nawiasem mówiąc.) Prawdy się szuka ciągłym porównywaniem, rozmierzaniem, ważeniem ideału przez rzeczywistość, w rzeczywistości przez ideał — żeby dalej nie szukać tylko małżeństwa np. Kasia nauczycielka białej panny z białego dworu, powiedziała i z ideałną prawdą powiedziała, że bez miłości za mąż wychodzić nie powinna — Tymczasem jak weźmę to prawo ustanowione w ideale pod probierz rzeczywistości, okaże mi się w faktach milijonowych: 1° że jest nadzwyczaj mało takich osobistości — uważaj bo to mówię według najliteralniej i najobszerniej statystycznego znaczenia — nadzwyczaj mało takich osobistości, któreby miały zdolność zakocha-

mą się.

2º Że jest bardzo wiele małżeństw bez miłości zawartych, a zgodnie żyjących i co więcej znaczy, dających społeczeństwu dzieci zdrowe, zdolne, nawet piękne.

3º Przeciwległe, jest nie jedno małżeństwo z miłości zawarte, a nieszczęśliwe w pożyciu i dzieciach.

4º Jedna niemłoda panienka zrobiła uwagę, że łatwo było panience z białego dworu, z białym dworem i w białym dworze czekać aż się pokocha wzajemnie kochana, lecz ta, co ją los rzucił dość samotnie w życie, co nie jest ani piękna, ani posażna, ani wysoko utalentowana, choćby jak mrówka pracowitą była, źle robi gdy odrzuca człowieka, co jej dać może dom własny i własną rodzinę – Nie przez pieniężny interes ale z obowiązku uczynić to powinna – Praca może bardzo wygodne zapewnić utrzymanie, może dać zupełną niezależność, tylko nie da tego, co jest w życiu najdroższe i najpotrzebniejsze nie da obowiązków rodzinnych.

5º Niech na dziś będzie dosyć tych czterech rzeczywistych spostrzeżeń – Gdybyś je rozwinęła i na dalsze włókienka rozprzędła, tobyś jeszcze dowodniej o ich słuszności się przekonała – ja ci tylko hurtownie podaję. Więc cóż? Czy one znoszą ideał? czy zaprzeczają temu że małżeństwo jest formą miłości i że miłość być zasadą małżeństwa powinna? Bynajmniej, tylko modyfikują przepis – wyraźnie czytaj przepis nie prawo – Zostanie jako było i małżeństwo z mi-

łości jest święte, idealne, doskonałe, ale się uzna że ponieważ organizm społeczny większością jeszcze swoją, nawet setną częścią swoją Miłości w jej ideale nie dorósł, ani miłości, ani żadnego innego ideału, więc o to się starać przynajmniej wypada, żeby iść ku niej, przygotowywać jej możliwość następnym pokoleniom. Małżeństwo bez miłości zawarte, może tego dopełnić - ale małżeństwo bez szacunku skojarzone - nigdy - Jeśli powieść z miłością jest piękniejsza, to zarazem niestety bardzo niebezpieczną bywa - ilež to kobiet i Werterów-Gustawów skarży się na „książki zbójeckie" - tymczasem niema żadnego spostrzeżenia, któreby tak osankcé mogło, bo żadne nie stoje w przeciwieństwie z tą zasadą generalną: Że póki miłość nie dojrzeje i nieomylności w duszy ludzkiej nie zakwitnie, póty przedewszystkiem od zawiązujących rodzinę, powinniśmy wzajemnego szacunku wymagać. Znajdziesz bliższe o tem szczegóły we właściwem miejscu moich planów.

Kontur ogólny.

Pisząca urodziła się w r. 1816(?) Ojciec jej był wojskowym - matka najmłodszą wśród dość licznych dzieci zamożnego wiejskiego dziedzica - pisząca miała tylko jednego brata, który się w r. 1812 urodził w czasie nieobecności ojca/ Imiona zostawiam twemu wyborowi - zwracam tylko uwagę, że i co do imion są pewne historyczne kategorye przynajmniej zauważałam to względem wiadomych dla mnie czasów - Przed sejmem czteroletnim - kalendarzowe góra - Ignacy-

Jan-Józef-Hugo osobliwością-po sejmie czteroletnim rozpowszechnia się masa imion pamiątkowych i dziejowych-dużo jest Tadeuszów, Julijanów, Władysławów-nawet Lech był i Leszek-Za wpływem rewolucji francuzkiej posiały się imiona do mojego nieszczęśliwego podobne-w czasie Kongresowego Królestwa zaczęto w imionach romansowych smakować-szczęściem, że to krótko trwało-po trzydziestym roku przerwała się ogólność mody, jak się wszelkie ogólności u nas czy w opiniach, czy w przedsięwzięciach, czy nawet w edukacyi przerwały-Mogłam tylko zauważać w dwadziestu lat temu lub więcej pewien zwrot ku imionom słowiańskim-później uległy więcej rodzinnym wpływom-dawano imię ojca-matki-stryja-wuja itp. coraz mniej imion z upodobania, lekceważąc sobie aż do zbytku nazwanie człowieka na całe jego życie!..) Przepraszam za niepotrzebny w tem miejscu nawias, już sobie drugiego nie pozwolę, póki konturu nie dorysuję.

W piątym roku swego życia pisząca traci ojca, który się wystrzałem z pistoletu w sasskim ogrodzie zabija-Zdrowie jej matki zaczyna od tego czasu widocznie podupadać, lekarze co roku wody Reinerz naikazują-że dzieci zabierać nie można, więc się je u ciotki zostawia-Ciotka poszła za mąż bogato-mąż jej przybrany jest wysokim urzędnikiem-bezdzietny, wychowuje jedynaczkę, po swoim bracie-przywiązuje się do niej aż na rozpieszczenie i słabość-a żona niebardzo się też mocnym charakterem odznaczająca, daje się mężowi w tym

ną jego świata i jego uczuć pociągnąć – Siostra ko-
cha bardzo, ale dzieci siostry jej są dosyć obo-
jętne, w najskrytszej komórce serca, przy naj-
cichszej rozmowie z sumieniem, nigdy żadnego
wyrzutu nie słyszy, chociaż wielką różnicę czyni
między synowicą mężowską a parą swoich
własnych siostrzeniąt – Wkrótce biedne dzieci
i matkę tracą – umiera zdala od nich – całe-
go majątku zostawia tylko piętnaście tysię-
cy – połowę wyniesionej z domu rodzicielskie-
go summy posażnej – Wuj opiekun umieszcza
na pewnej hipotece drobny ów kapitalik i
płaczącej za siostrą żonie, obiecuje że się zaj-
mie wychowaniem sierot – Chłopca też zaraz od-
dają do szkół – dziewczyna siedmioletnia uczy
się robić pończochę i szyć najczęściej w garde-
robie – Nie dokuczają jej, ale nikt jej nie pie-
ści – kuzynka współwychowanica przewodzi
nad nią, trochę rządzi nią, ale nie ma z kim
się bawić, więc musi czasem dla przywabienia
zrobić niejakie ustępstwa – starsza o dwa la-
ta ma guwernantkę francuską i dużo książ-
żek z obrazkami – Autorka na szczęście swoje
u Francuzki w łaski wpada, rozmowy uczy
się dość prędko po francusku – na obrazkach
uczy się historyi świętej, polskiej i rzymskiej,
a że jeden z oficyalistów przychodzi co drugi
dzień i daje jej lekcye czytania i kaligrafii,
więc na imieniny ciotki pisze w dwóch liniach
powinszowanie z własnej głowy – – – że to by-
ła epoka arkadyjskiego szczęścia literatury,
kiedy nawet tłomaczeniem „Świątyni Wenery
w Knidos" można się było wkupić do nie-
śmiertelności – więc powinszowanie sprawia

effekt- (stara dochodzi Pani Wilczyńskiej- (o
Pani Wilczyńskiej przędą ci wiele szczegółów)-
Typ ochmistrzyni z powołania- P. Wilczyńska
daje się przekupić nadzieją wykształcenia ta-
lentu- obiecuje że za rok, jak się pisząca je-
szcze trochę douczy i trochę podrośnie, to ją
darmo na pensyę przyjmie- Zaczyna się
tedy nauka- trochę przerwana nie do ciągu
lekcyi lecz do ciągu pilności wskazówkami bra-
ta- Na nieszczęście brat już dwunasty rok
zaczął, a jeszcze do trzeciej klasy promocyi nie
dostał- Brat może dlatego że był starszym,
że z nim już dało się czasem porozmawiać,
wydawał się trochę ulubieńcem matki- a pod
jej sentymentalnego na nieszczęście zarządu
przechodząc pod surowszą obojętnych ludzi
rękę, rozdrażnił się, zniechęcił, zleniwiał-
Stosunek rodzeństwa po pierwszem rozłącze-
niu chropowacieje- matka miłością swoją
utrzymywała miłość siostrzyczki i bracisz-
ka, łączyła ich we wspólnych przyjemnościach,
uczyła wzajemnych siurpryz- po jej śmierci
i po roku szkolnej nauki chłopiec zdziczał
bardzo- miłość bezwiednie na dnie serca
została- postępki się zmieniły- Kuzynka
też bałamuci rówieśnego sobie studencika, za-
wsze mają coś sobie do powiedzenia w sekre-
cie, zawsze stronią od młodszej dziewczyn-
ki- raz nawet samą w lesie przy zbieraniu
orzechów odchodzą- dziewczynka zbłąkana
nie przypuszcza żeby jej kto szukał- wieczo-
rem dopiero spotyka jakiegoś chłopca, któ-
ry ją do domu odprowadza i dziwno jest
bardzo znalezionej że zastaje ciotkę już za-

czynająca się niepokoić a brata spłakanego – W czasie kilkoletniego na pensyi pobytu nauka idzie dobrze piszącej, ale się żaden wyłączny, znakomity talent nie rozwija – Charakterystyka rozumnej a bez talentu kobiety – prócz tego pierwej jeszcze wspomnienia pensyonarskie – Wakacye razem z bratem spędzane – przychodzą lata, w których kuzynka na starszych i świetniejszych młodych ludzi zwraca uwagę – student choć nawet później promocye dostaje, zawsze jest tylko studentem – jej zaniedbanie znów zbliża rodzonych do siebie – Opowiadają sobie swoje trudności – zmartwienia – czytują razem książki – np. pierwsze czytanie Dziadów Mickiewicza – W trzydziestym drugim roku brat bierze dzierżawę za swoją summę do 10.000 wzrostłą – Ma się rozumieć że ją traci w przeciągu lat kilku, ale tymczasem pisząca bawi w domu swojej ciotki, wybiera się ciągle na nauczycielkę, że ma jednak 500 zł. na rok i dość skłonne do otaczającej ją apatyi usposobienie, więc rzecz z roku na rok się odkłada – Nie jest już kopciuszkiem domowym, jej pensyonarskie świadectwa wyrobiły stanowisko trochę poważniejsze zajmującej się literaturą – co nie znaczy – broń Boże autorki – lecz pomimo tę godność smutne jednak podrzędne zajmuje miejsce obok pięknej i bogatej kuzynki ona brzydsza i uboższa – Na pociechę zawiązuje się trochę przyjaźniejszy stosunek z wujem, który jest wykształconym człowiekiem i prawdziwym ośmnastego wieku wychowańcem –

Do skromnych zapasów pensyonarskiej nauki i przypadkowo pochwyconych książek z histo-ryą, lub poezyą, przybywa nowy pierwiastek śmiałych negacyj, negacyj tak pewnych sie-bie jak twierdzenia, tak wierzących w siebie jak wiara. W co się ten wpływ zamienia? przy młodości, przy zdrowiu, przy odważnem usposobieniu, pisząca nie przechodzi żadnych walk byronowskich — tylko mając po jednej stronie wspomnienie matki, wpływ wychowa-nia P. Wilczyńskiej, dzieła francuskie najśmie-lszych z czasów restauracyi pisarzy: Cha-teaubrianda „l'indiférance en matière de Réligion", Lamenego, czuje potrzebę sprawdza-nia, chce sama sądzić i poznawać — chce sama wszystko rozumieć. Są to lata jej życia, w których wspomnienie i postać brata prze-waża. Brat szóstej klasy nie skończył, boleśnie czuje przerwę tę szkolnej a brak za-pełny uniwersyteckiej nauki. Jest on dale-ko artystyczniejszego od siostry usposobie-nia — jest więcej nerwowy — w większym smutku się rodził — w dzieciństwie nawet mniej miał odwagi — nieraz go przykładem młodszej siostrzyczki zawstydzano — ale gdy się raz otrząsnął z płonnych strachów [ciem]-mności — cmentarza — światła księżycowego w lesie — wszystkich takich na fantazyą dzia-łających wpływów) gdy się raz z bojaźni nerwowej otrząsnął — wstąpiła w niego pra-wdziwie nerwowa odwaga — rozmiłował się w niebezpieczeństwie — narażanie się było jego rozkoszą najmilszą, czy na polo-waniu, czy na wyścigach konnych, czy

w prozie, czy w prawdzie, czy między piękne-
mi kobietami, czy między niechętnemi ludź-
mi – Już mało miał niechętnych – chyba dal-
szych – w bliskim promieniu, ta szczera,
bujna, artystyczna natura despotycznie
porywająco działała – musieli go ludzie lu-
bić – był też piękniejszy daleko od siostry –
jedno drugiemu wiele mogło do wzajemnej
wymiany przynieść – Rozróżniały ich zdolno-
ści, upodobania, zwyczaje – światki ich zna-
jomych i przyjaciół – łączyło tylko jedno
wspólne uczucie – silne, w naturę ich wsią-
knięte – „potrzeba czegoś lepszego" – Z tą po-
trzebą jednak można jeszcze na wiele bar-
dzo manowców zabłądzić – więc też brat
stracił na dzierżawie – Siostra, choć się to
może zdawać paradoxem, dla tego właśnie
że była brzydka – stała się na czas jakiś ko-
kietką – w niebezpieczniejszym od kuzynki
rodzaju – Kuzynka lubiła się podobać i
z samą łatwo sobie głowę każdym nowo
spotkanym wielbicielem trochę zawraca-
ła – do wytrwalszego nawet mogła się
szczerze przywiązać – i w istocie przywiąza-
ła raz mając lat ośmnaście – lecz jej narze-
czony zginął – dla tego nawet panną jeszcze
i towarzyszką piszącej w domu ciotki by-
ła – z razu niby jakiś czas żałoba zajęta –
później trudność wyboru zajmowała na-
stępujące po sobie lata – trzeba przyznać że
się trochę zmniejszyły zastępy dziarskich
a swatalnych salonowców – Nie tak łatwo
było się przedstawić z zapadnionemi preten-
sjami, pięknej a wiele wymagającej kro-

ciowej dziedziczce - Miała ona czasem jeszcze zwroty większej słabości do młodego kuzyna dzierżawcy - kuzyn dzierżawca jak wszystko pniał pod jej spojrzeniem niekiedy - ale myśli małżeństwa ni jedno ni drugie nigdy nie przypuścili do głowy - taka tedy najpospolitsza w świecie była zalotność bogatej i ładnej - daleko, jako rzekłam, niebezpieczniejsza, była zalotność ubogiej i nieładnej kuzynki - ta chciała być kochaną, żeby wiedzieć co to jest być kochaną? jakie to władze nowe w duszy rozwija? czy będzie to mogło ją taką trzeźwą upoić? Zalotność z ciekawości jest najokrutniejsza, chyba zalotność z chciwości, lub nieświadoma siebie wyrównać jej może - W tych wewnętrznych dramacikach siostra zawsze przychodzi do użycia jakiejś stałej summy, jakiegoś wyraźnego nazwania tego co jest - po każdej prawie rozmowie z bratem brat przy siostrze nabiera pewnych wymagań względem kobiety - więcej niż wymagań - natura jego zbogaca się szlachetniejszemi potrzebami w stosunku do kobiety - chociaż w nawyknieniach przeszłości i w temperamencie inne objawiają się skłonności - Wdzięk powierzchowny zawsze go pociągnie, tylko zatrzymać go nie może bez uczuciowej, a może więcej nawet bez umysłowej wartości - Tylko brat nie zastanawia się nad tem rozdwojeniem swojem - a siostra bardzo dokładnie umie zanalizować wszystkie składowe cząsteczki swej zalotności - wie co jest chęcią poznania, co jest niepokojem rozwijającego się organizmu, co wrażeniem zewnętrznem,

co wewnętrznym dodatkiem wyobraźni – Prze-
chodzi epokę sarkazmu – sama siebie i dru-
gich przez ostrożność bierze pod dozór dowci-
pu – (jeśli nie potrafisz sobie zdać sprawy
z takiego usposobienia, to ci przyślę bardzo
szczegółową notatkę – widziałam je w różnych
odcieniach i bardzo blisko siebie – szczególniej
za pierwszej mojej młodości było to przeraża-
jące między memi koleżankami z pensyi u-
sposobienie) Między wielu innemi, co się
chcieli pięknej Księżnce podobać, był jeden
trochę dumniejszy od drugich – obraził się że
go po dwóch miesiącach uprzejmości z łaski
wypuściła – Na upokorzenie ładnej zwrócił
się do rozumnej – rozumna bardzo jasno wi-
działa co się święci, nawet swobodne o tem
listy pisywała do brata – a jednak coraz wię-
cej oplątywać się zaczęła w te sieci, które
z początku własną ręką pomagała niby
dla żartu zastawiać na siebie – i z wolna,
z wolna, obustronnie umiewana zemsta –
prosta próba, w coś głębszego przechodzi – Zem-
sta zaciekawieniem się staje – zaciekawie-
nie unoszącą wrażliwością – Są chwile, są
drobne życia okoliczności, w których ciągle
wiedząca o sobie, nie tylko że nie kocha, że nie
jest prawdziwie kochaną – a jednak czuje że
grunt z pod niej się usuwa – że pociąg jest sil-
niejszy od władzy odepchnięcia –
(Mogę ci kilka fakcików dostarczyć – np.
mam w tym gatunku opisaną jedną scenę
na balu)
Piękna Księżnka rozdrażniona trochę zbyt
żarem i zbyt długiem odstępstwem swego

między niewolnika, uważa to za honorowe wyjście - pojedynek dwóch próżności - Zaczyna jej się powodzić - dla piszącej niebezpieczeństwo stanęło już na punkcie cierpienia. Gniewa się na siebie, ale cierpi - Brat z jej listu domyśla się ciężkiego jakiegoś doświadczenia, które siostra przebywa - Zjeżdża na miejsce, ale nie może położenia rzeczy zrozumieć Widzi tylko młodego człowieka, który w jego przekonaniu nie wart siostry w rękę pocałować - Typ najzwyczajniejszego z obywatelskich synów, uświetniony tylko kilkoma podróżami za granicę i biegłą francuszczyzną - a jednak <u>fortunny</u> młodzieniec zdaje się, że obie głowy kobiece zawrócił i prostą i pełniejszą - Dowcipne żarty chłodną wodą oblewają, przyzwyczajone do myślenia czoło- przy sercu, które jej godność czuje, sama w sobie szlachetna, dumna, rozbudza - upatrza ją ta rola współrywalizującej - nawet gdy w chwili większego oburzenia na żałośność <u>korzystnej</u> partyi - młody człowiek <u>niekorzystnej</u> się oświadcza - z sarkazmem odrzuca ofiarę, a im więcej wbrew swej woli wzruszona się czuje, tem gwałtowniej szydzi i poniewiera oświadczeniem -

Miałam wielką pokusę dać bratu rolę prawdziwego opiekuna i obrońcy, dlatego że mój brat był zawsze wsparciem mojem - ale z doświadczenia przekonałam się iż to u nas do wyjątków należy - Większość, jeśli nie wszystkie braci, których znałam - mówię nawet o kochających swoją rodzinę, zawsze częściej bywała praktycznie ratowana przez siostry, niż coby

siostr ratunkiem być była powinna - Składały
się na to okoliczności polityczne i dziedziczny
charakter narodu, w którym żeński pierwia-
stek jest wyżej udoskonalony w rodzaju swo-
im, od pierwiastku męzkiego w swoim znów ro-
dzaju - Lepiej zatem ogólniejszych i powszech-
niejszych trzymać się pierwowzorów - Brat
kocha, brat pomaga, ale więcej pośrednio niż
bezpośrednio - Siostra się krzepi uczuciem, któ-
re ma dla brata, rozsądniej patrzy w siebie dla
tego, że brat jest obok niej, lecz nie dostaje od
niego nowego jakiegoś zasiłku, ani zbawczego
słowa - ich usposobienia są różne - lecz są zupeł-
nie pod równą miarę dociągnięte - nie jest wyż-
szy ani lepszy - Bratu by się zdawało bardzo
zajmującą na upokorzenie syna obywatelskie-
go kombinacyą, gdyby sam się w tym właśnie
czasie o kuzynkę oświadczył, tylko majątkowe
względy na przeszkodzie stają - ona za boga-
ta, on tak wszystko stracił, że musi na nowo
jakby świeżo ze szkół wyszły, karyerę swoją
rozpoczynać - Nie ma innej przed sobą, tylko
gospodarkę - Rozbijają się między rodzeń-
stwem tysiączne plany wspólnego życia i
wspólnej pracy - Siostrze kamieniem cięży
obecność syna obywatelskiego - duszno jej w a-
tmosferze ciotki apatycznej i kuzynki czczej
jak wspomnienie karnawałowe w dzień po-
pielca - żal jej trochę wuja sceptyka, coraz
więcej się ku niej przechylającego - ale potrze-
buje zmiany - zmiany - czego innego! czego
innego! woła jak Ryszard III w Szekspirze
konia! konia! wołający - Nakoniec zatrzymu-
je się przy jednym planie - Prosi wuja, aby

kilkotysięczny kapitał jej brata oddał - we-
zmą nową dzierżawę - będzie przy bracie
mieszkała, dopilnuje go lepiej i ustrzeże
od pokus towarzyskich, on sam zaś pewnie
gorliwiej dla niej niż dla siebie pracować bę-
dzie - Wuj nie chce na to zezwolić - długie
domowe niesnaski i kwasy - aż wtem cio-
tka umiera - z nią razem pryska obrączka
w skupieniu te wszystkie figury trzymająca.
Wuj nie jest wujem rodzonym, synowica je-
go stanowczo za mąż się wybiera - więc trze-
ba dom obcy opuścić - żaden inny nie jest
dla piszącej otworem - tylko ten jeden być
może, który brat dla niej zamuruje.
W nowych warunkach nowe życie - praca
i trochę niedostatku - a jednak wielka doza
szczęścia - epoka razem czytanych książek
tworzonych i zbijanych teoryj - Kobieta
entuzyazmuje się do stoicyzmu - wspomnie-
nie przebytego szaleństwa i doznanych wra-
żeń wstydzą ją ciągle - chce mu dalszym
ciągiem całego życia zaprzeczyć - Miłość jest
przejściem fizyologicznem - osankuje nieprzy-
gotowane na jej symptomata umysły - w o-
bec rozumu jest tylko romansem - w obec
uczucia pomyłką - Artystyczne instynkta
brata zawsze w rozmowie z opozycyą prze-
ciw temu i przeciw wszelkim innym stoicy-
zmom występują - ale w praktyce życia je-
go miększa wola zawsze wpływowi siostry
ulega - Przez pierwsze dwa lata obojgu jest
dobrze - Młody jeden kolega brata, profesor
z sąsiedniego miasta obwodowego, często by-
wając w domu, zajmuje się rozumną siostrą -

ale jej serce tak pełne, jej czas tak rozporządzony, jej swoboda tak wygodna, że nie chce zrozumieć nieśmiałych półsłówek - kiedy nawet brat się wstawia trochę, jest na niego bardzo obrażona - „Więc jej nie potrzebuje"?... Później wuj stę-schniony przyjeżdża - ma lat pięćdziesiąt przesto-ale przecież ludzie i w pięćdziesięciu latach się że-nią nawet z młodszemi niż z dwudziestokil-koletniemi pannami - Gdyby chciała przyjąć jego nazwisko - dom - zapis stutysięczny - mo-głaby zająć w świecie odpowiednie zdolnościom swoim miejsce - Brat nie śmie się już odzywać - żal mu siostry - nie wie czy jej będzie mógł całą przyszłość zabezpieczyć - Siostra potrze-buje się z sobą porachować - rachunek odby-wa sumienny - Wiele bardzo wiele względów prze-mawia za wujem - tylko przeciw wujowi jest usposobienie zadowolone obunością i tajem-na niewierność - Może nie ma miłości, ale jest niezawodnie namiętność - Gdyby we mnie ten piorun uderzył jak będą żoną starszego i trochę dziwaczejącego już męża! I stało się - odmówiła bogatemu wujowi - a ubogi profes-sor znowu nadzieją rozpłonął - W trzecim ro-ku gospodarstwo idzie coraz lepiej - brat na całą okolicę zyskuje coraz więcej poważania - Piękny - dowcipny - oczytany - przeczytał wię-cej książek sam na siebie niż wszyscy sąsię-dzi w pięciomilowym promieniu - jest przed-miotem mnóstwa grzeczności - celem wielu spoj-rzeń - przyczyną nie jednego westchnienia - Z początku opancerzony poczuciem braterskiej miłości i uznanych przez siebie braterskich obo-wiązków, zdrowo unikał pocisków - ale młoda

śliczna dziewczyna tryumfuje nad artystycznem sercem - Dla siostry niespodziewane słowo pierwszego zwierzenia jest odurzającem, jak spadek z wysokiej góry - Czuje boleść nową, - nieznaną boleść zawodu i ruiny - nazywa ją sobie egoizmem - przełamuje w uciechę, w nadzieję, w świetne o szczęściu brata projekta - Zapoznaje się bliżej z wybraną lub raczej ze spotkaną czarodziejką - piękna bardzo - tylko piękna bardzo. Brat niegdyś mógł ją z niewłaściwej skłonności wyleczyć - ona nie może brata przed niedobranym związkiem zasłonić - najpierwej jest w sobie rozdwojona - ciągle się o złą wolę i uprzedzenie posądza - wzrok przed oczywistością zamyka - kiedy scena rozkapryszenia jakiegoś dowiodła jej nakoniec całej ujemności szlachetnych pierwiastków w naturze pięknego dziewczęcia - zdobywa się na energię i odradza bratu, aby się nie oświadczał, aby lepiej poznał charakter tej, którą żoną chce nazwać - Brat z rozczuleniem zapewnia siostrę, że chociażby się ze sto razy piękniejszą i bardziej kochaną ożenił kobietą, to jego przywiązanie do siostry nigdy się nie zmieni - On wie, że jej wszystko winien - że ona jest panią wszystkiego - że gotów czekać, póki sama wyboru nie zrobi i przyszłości swej nie ustali i t. p. Takie słowa na zawsze jej usta zamykają, - stara się nawet przyspieszyć ślub brata - niech nie czeka aż ninie się pozbędzie - i brat się żeni - Ona z nim jeszcze - ale już sama - możeby się oddaliła, lecz spostrzega że jest potrzebniejszą jeszcze niż pierwej swemu bratu - Rozdrażniany wymaganiami

młodej pani, przed siostrą się skarży – smutny
jej obojętnością, przy siostrze pociechę znajdu-
je – a co najwięcej znaczy, zapracowany, za-
kłopotany, zgnębiony krzątaniną za powszed-
nim chlebem, od siostry dostaje zawsze kawa-
łek świątecznego chleba – Są dalsi sobie ufnością –
są rozdziałem interesami niejako – trzecia oso-
ba stanęła między nimi – ale ich stosunek za-
ciska się jeszcze silniej na wszystkich punktach
poza wpływem bratowej leżących – Tymczasem
jednak serce kobiece czuje że straciło najcenniej-
szy swój klejnot – wyłączne drugiego serca
ukochanie – Brak miłości prawa miłości
tłomaczy – Gdyby kochać i być kochaną!
Kochać! ma już gotową teoryę – Kochać
tak jak kocha brata – więcej o namiętności –
być kochaną tak jak brat kocha żonę wię-
cej o własną zasługę – Profesor jest zacnym
młodzieńcem – ale przyjaźnią nawet nie kocha
go tyle jak brata – a namiętnością wcale nie.
Analiza całej siatki pokrzyżowanych wło-
kienek – z profesorem zbliżają wspólne o-
bawy, straty wspólnych dobrych znajomych –
jego własne chwilowe niebezpieczeństwo – Ale
nie godzi się jedności choćby najświętszych
opinii brać za miłość – miłości zasadowe – po-
lityczne – socyalne – to równoległa serya in-
nym światowym karykaturom, miłości
eleganckich – tytułowych – krociowo tysiąc-
nych etc. – Okoliczności nieprzewidziane sta-
wiają obok niej człowieka, który odpowia-
da, o ile ona sądzić może, wszystkim wy-
maganiom jej umysłu i sumienia – „Nie
kocham go, bo w nim żadnej wady nie wi-

dzę – to jest entuzyazm – Biada kto się na entuzyazmie oszuka i za miłość go weźmie" Dostrzega wad niektórych w arcydziele – przekonywa się że nie kochała, bo się odwraca ze wstrętem i t.d. i t.d. aż brat umiera na tyfus i poleca opiece siostry bratową, z którą się nigdy nie zgadza – i syna, którym jej się zająć nie dadzą – Moralne zobowiązanie bez kodeksowego prawa.

Rozkład szczegółów.

Część 1a. Lata dziecinne i pensyonarskie.

Część 2a. Lata wstępnej młodości – Pobyt w domu ciotki.

Część 3a Lata młodości prawdziwej – Gospodarstwo do współki z bratem.

Część 4a Lata młodości ulatującej od ożenienia się brata, do jego śmierci.

W latach dojrzałych zebrane o całej przeszłości sądy – obliczenie strat i nabytków.

W części pierwszej

Rozdział pierwszy –

Wspomnienia rodzinne – rady moje.

Niektóre powieściopisarki angielskie zaczynają historyę swoich bohaterów od historyi kilku nieraz wstępnych generacyj w utworach sztuki jest to rzecz, trochę zbyteczna, ale w rzeczywistych, lub przynajmniej o ile być może zbliżonych do rzeczywistości autobiografjach, takie sprawozdanie genealogiczne jest nawet obowiązkiem – Coraz więcej zaczyna się gruntować i upowszechniać to przekonanie, że człowiek w oderwanej osobistości swojej nigdy nie może

być sprawiedliwie osądzonym, ani dokładnie pojętym - Kto go rozłączy z obejmującemi go zewsząd i z zachodzącemi w wewnętrzności jego okolicznościami - to jest, kto w nim pod uwagę nie weźmie warunków czasu i przestrzeni zdarzeń, które poprzedzały, przygotowywały i otoczyły jego urodzenie - miejsca, klimatu, praw, religii, obyczajów, wśród których życie swoje pędził - kto tego wszystkiego nie uwzględni i w regestr jego rachunków nie wciągnie, ten zawsze w oznaczeniu summy ogólnej pobłądzi - Wyroki moralności i artykuły kodeksowe dla tego dzisiaj przebywają tak rewolucyjną erę, że się głównie obracają na uznaniu wolnej woli człowieka - Tymczasem wolna wola jest najczystszym zaiste i najwznioślejszym pierwiastkiem każdej osobistości, lecz nie jest pierwiastkiem jedynym - bo i osobistość nie jest nigdy jednostką prostą - podobno mówią w filozofii monadą - tylko jest całością złożoną - jest kombinacyą, do której puścizna rodziców, wpływy świata zewnętrznego wchodzą, i przedstawiają konieczność - a zdolność tworzenia, zmieniania i wyboru przedstawia wolną wolę - Nauka po obecną chwilę ogólne ledwie zasady tej kombinacyi rozpoznała - bliższych jej trybów działania śledzić dopiero zaczyna - Że klimat krajowy jest w związku z charakterem narodowym, że zdrowie i skłonności rodziców są w związku ze zdrowiem i usposobieniem ich dzieci - to są już fizyologiczne pewniki - ale jaka być może rozciągłość tych wpływów? w jakich kierunkach,

w jakich okolicznościach słabiej lub mocniej, wyraźniej lub tajemniej działają? jakie przechodzą metamorfozy na różnych stopniach swego rozwoju? a cóż dopiero mówić jakiem się prawem w pojedynczych jednostkach rządzą? to stanowi ogromną massę niewiadomych X X X. Na te iksy nie ma innego sposobu tylko cierpliwość i uwaga. Nie od dzisiaj próbowano różnych w tym względzie teoryj. Były religje, mistyczne filozofje, poetyczne hypotezy, które się o wyjaśnienie tych ciemnic kusiły. Wymyślono metampsychozę, odradzanie się jednostek w ludzkości, astrologją, czarnych i białych duchów. Sᵗʸ Paweł po prostu pytać się zakazał, czem są naczynia łaski i naczynia gniewu Bożego. Turcy uznali fatalizm, ale dowiedzionego naukowego pewnika, o ile wiem, nie było i nie ma jeszcze. Zdaje się że ta część Antropologii równolegle z Meteorologją postępuje. W tej ostatniej ludzie już wiedzą wedlug jakich praw natury deszcz pada i wiatr wieje, gdzie zaś padać musi i wiać będzie, w jakiej ilości, z jaką siłą? tego nawet P. Mathieu de la Drôme nie umiał powiedzieć, chociaż sumiennie nad odkryciem, a raczej nad szczegółowem zastosowaniem ogólnej ustawy powietrznej pracował. Pomimo jego umyślnych uczeni jednak meteorom za wygraną nie dali, na różnych punktach globu urządzono obserwatorya, zapewniono sobie korespondentów sprawozdawców, aby dzień po dniu, godzina po godzinie notowali proste spostrzeżenia i fak-

ta - Wszyscy mają to przekonanie, że gdy się dużo, bardzo dużo spostrzeżeń i faktów nazbiera - gdy i punktów obserwacyjnych przybędzie, prędzej lub później ale znajdzie się niezawodnie geniusz bystry i przenikliwy, który z owego piasku drobnostek wyciągnie na jaw tajemnicę natury, zasadę, porządek, konstytucyę jej dziwactw pozornych - Tak i co do rozmaitości ludzkich usposobień; wielu rozumnych przyszło do tego wniosku, że trzeba pierwej korcami piasku fakcików nanosić, nim sąd o złych i dobrych na słuszności, a orzeczenie zła i dobra na prawdzie oprzeć zdołamy - Nie idzie zatem byśmy fałszami samemi żyli - znamy prawd bardzo wiele - tyle przynajmniej ile nam na dzisiaj potrzeba - ale nie znamy nitek i żyłek, które je między sobą łączą - więc najczęściej gdy nam się zdaje że jedna z drugą nie pasuje, wolność z koniecznością np. lub odpowiedzialność moralna z wrodzonemi skłonnościami - to zaraz obcinamy tę, która naszej teoryjce nie odpowiada i ztąd kalectwa mnogie - Piętno takich grzechów ja sama mam na sumieniu, pomimo wielkiej dobrej wiary i do zuchwalstwa posuniętej odwagi przypuszczeń, rozpoznań i t. p.

Jeszcze więcej podobno, ty moja Wando - czasem się aż wypraszasz, żeby cię słońce w oczy nie raziło - no mniejsza o to - wracając do autobiografii, każda z nich ma wartość jednogodzinnego co najmniej sprawozdania w Meteorologii a rozszerzona w dopełniające ją rodzinnej przeszłości szczegóły - ma wartość - dwóch godzin -

Sięgnij więc śmiało aż do Dziadów i Babek dla kobiety żyjącej dzisiaj w moim, dajmy na to, lub sióstr moich wieku, Dziadkowie i

Babki przypadła na koniec osiemnastego wie-
ku - Ojcowie i Stryjowie dorośli na początku
obecnie bieżącego - młodość osobista już się za-
cznie - (dla Zosi R. wszakże ją prędzej nawet
zaczęto) - przed 30 rokiem historycznym, ale już
po trzydziestym rozwinie - nie potrzebujesz
spisywać chronologii, lecz in petto koniecznie
o niej pamiętać trzeba - Teraz gotowaś się prze-
straszyć - wyperswadujesz sobie że nie masz dość
jasnej tych czasów tradycyi - a to właśnie tego
potrzeba - Na nieszczęście!... i powinnaś czy-
telnikom coś o tem napomknąć - Na nieszczę-
ście - między dojrzałemi i dorastającemi w tej
chwili generacyami, wszystkim brakuje tra-
dycyi - osobistej rodzinnej tradycyi - nitki
się porwały śmiercią lub apatyą - całe tłu-
my sierot musiały się bez ojców i matek
chować - od stu lat (za dwa lata) jedna war-
stwa po drugiej załamywała się i tylko pa-
mięć ogólnej katastrofy można było prze-
chować - Szczegóły ginęły - na inne znów war-
stwy lodowy występował smutek - nie lubi-
li mówić o tem co przebolało, czemu się bez-
skutecznie przeciwiali, lub przeciw czemu cięż-
kie były ich grzechy - wreszcie ze smutku wy-
rodziła się apatya - Czy znasz ojców, którzy-
by w gronie swych dzieciątek cały ciąg życia
swego opowiadali kiedy? jeśli przypadkiem
jakie zdarzenie - to już wielka łaska - Matki
częściej mają powód zatajać niż przekazy-
wać dzieje swoje domowe, przez szlachetną
pychę serca, lub upowszechnione o godno-
ści rodzicielskiej wyobrażenie - To też dzieci
bardzo mało o rodzinie wiedzą i najczęściej

nie wiedzą tego, co jest najważniejsze do widzenia -
Wyrwij się z trudności, moja Wando, za pomocą
kilku portretów - dawniej się, a wielką jak wi-
dać łatwością, portretowano - Miernej fortuny
dziedzice miewali w jadalnych salach porozwie-
szane obrazy wielu swoich antenatów (musie-
li być wędrowni malarze na skuszenie doma-
torów) Przy rozwalaniu starych dworów -
przy częstszej zmianie miejsca - wśród wojen i
ruiną padających majątków - gdzieniegdzie
tylko przypadkiem zostało się kilka ram dre-
wnianych płótnem portretu ociągniętych - z ta-
kich ram odmaluj - tylko wiernie Babkę i
Dziadka - zwróć lawaterowską uwagę na ry-
sy - a z kompleksyi - z tuszy - kolorytu - fizyo-
logiczne wyprowadź wnioski - Niech to będą
rodzice licznego gniazda dorodnych synów i
dwóch pięknych córek -
Synowie się rozsieli w Napoleońskich wojnach
od Madrytu do Możajska ... z córkami już
wskazałam co zrobisz - Czy odmalujesz Matkę?..
niech to już będzie z miniatury - w czasach
ostatnich cesarstwa i pierwszej restauracyi
dominowały miniatury i sylwetki - odma-
luj - tylko z najdelikatniejszem odcieniowaniem
młodego oficera, którego ogień Lipska i Water-
loo oszczędził - a który ginie samobójcą w
saskim ogrodzie - nie potrzebujesz wspomi-
nać dla czego - Ci co znają Stawackiego zrozu-
mieją - a cenzura może nie czytała i nie ma
dokładnych o rządach Konstantynowych wyobra-
żenia - Ja ci tylko obrałam typ niby wyjąt-
kowy, lecz właśnie bliżej zachodzący w rzeczy-
wistość naszą - „Nie zabijali się Polacy starzy"

wała Dantyszek – lub późniejsi musieli się zabijać – i my i po nas idące dzieci, to wszystko sieroty samobójców... ale nie samobójców a rozpaczy – tylko z obrzezenia – i dla tego w nas takie usposobienie „melancholiczne" jak się wyraża Tomacki – a takie niespokojne zarazem – badacze bez ostatecznego wniosku w kobietach – przedsiębiercze bez wytrwania w mężczyznach i dla tego pełno w nas dobrych i niedobrych rzeczy –

Rozdział drugi.

Pierwsze wspomnienia moje własne.

Zbierz pełno szczegółów, które mogły utkwić w pamięci dziecka – tylko żeby nie przeholować nadzwyczajnością – przyjrzyj u siebie i od drugich sobie przywłaszczyć masz prawo – czy to będzie jakaś chwila, w której dziewczynka matkę w jakiejś sukni przez pokój idącą widziała – czy wrażenie świetnych w salonie, w ogrodzie lub ubiorze czyim kolorów – a szczególniej drobne zdarzenia, w których już braciszek się uprzytomniał – Może być pierwsze sprzeczka nawet – drażnieniem z jego strony, ale matki tak cudownie godzić umieją –

Dość tego – spodziewam się – lec dalej własnemi skrzydłami – tylko dla zaokrąglenia spiszę ci projektowany przezemnie rozkład rozdziałów.

Rozdział trzeci –

Pobyt u ciotki.

Historya wychowywanej na łasce – nie kochanej, ale też i nie prześladowanej sieroty! – tu przypada zawiązek późniejszych z kuzynką bogatą stosunków –

Rozdział czwarty

Pensya.

Jeśli się do mnie zgłosisz, to ci prześlę własne wspomnienia o Pani Wilczyńskiej i o jej zakładzie – ale może sama co bliższego i lepiej znanego masz pod ręką – zwracam jedynie twoję uwagę – że pensyonarskie życie zupełnie myśl na zewnątrz wyciąga – ledwo uparte natury się w medytacyi ostoją – głównie się rozwija ostra, choć bez złej woli, okrutna możnaby powiedzieć szyderczość – Młode dziewczęta w gromadce zawsze będą złośliwe – i zawsze do wyśmiania choćby anioła z nieba pochopne. Tu się kończy dzieciństwo – trzeba dać wrzeczmie domyślić się, że brat w rewolucyę poszedł do wojska – a siostra już była dość rozwinięta by się tem cieszyć i niepokoić.

Część 2.

Rozdział pierwszy.

Świat.

Zrób obrazek domu ciotki przyjmującej już gości, żeby Kazyunkę po stracie narzeczonego pocieszyć – a Kazyunka łatwa do pocieszenia – jej zalotnostki z bratem – książki spotykane – bo to była epoka prawdziwej posuchy literackiej aż do 40 r. istna pustynia Sahara – Możesz wspomnieć o pierwszem wrażeniu, kiedy rodzeństwo spotkało Kraszewskiego trochę dawniej napisaną „Książeczkę do zapalania fajek – (Robię ci prezent z mojego własnego wspominku) Bratu się podoba rozdział o ludziach-ostach, ludziach-cielętach, ludziach-wołach, małpach i t. p. siostra widząc upodobanie pisze Ornitologię Kobiecą – o kobietach-czeczotkach –

gołąbkach - kuropatwach - orlicach i t. p.) Nawet może ci to posłużyć dalej, bo ztąd wysnujesz formę żartów, gdy się przyjdzie bratu z magnetycznym pociągiem syna obywatelskiego ścierać.

Rozdział drugi.

Pierwsza pochwała.

Dramacik właśnie syna obywatelskiego - jaki robi na kobiecie nieładnej, która już siebie odsądziła od wszelkich praw podobania - bo ma własne estetyczne o tem pojęcia i wyobrażenia - jakie wrażenie czyni pierwsza grzeczność - pierwszy dowód zajęcia się, pierwsze uczynione wrażenie - To wszystko trzeba scenami, gestami, rozmowami, zdarzeniami uwydatnić - a medytacyami poprzeplatać tylko - że zaś gdy przyjdzie na kobietę chwila, w której zaczyna być ładniejszą, choćby brzydką była - wszystko w koło niej jaśnieje - więc i stosunek rodzinny odwraca się ku jaśniejszym stronom - Szczegóły różne o wuju Wolterzyście - rozmowy - sprzeczki - wpływy -

Rozdział trzeci.

W co się żart obraca.

Obejmuje historyę od chwili, w której się brat listem o Pannę młodym obywatelu zaniepokoił, aż do chwili, w której siostra kontrowenta pięknej kuzynki odrzuca -

Rozdział czwarty.

Dalej, dalej gdzie indziej!

Potrzeba zmiany miejsca - szczegóły o niepomyślnem gospodarstwie brata - wyczerpowany aż do właściwej subtelności stosunek

brata z siostrą – opozycya przeciw ich wspólnemu zamieszkaniu powagą wszelkich względów światowych wsparta – Śmierć ciotki wszystko rozwiązuje –

Część trzecia

Rozdział 1.

Razem z bratem –

Ideały w praktykę oprawne – czasem brak książek nowych do czytania – brak sukienki na wieczorek w sąsiedztwie – stosunek ze służącemi – kłopoty spiżarniowe – a jednak wszystko lekkie – miłe – brat wszystko umie cenić jako dowód przywiązania – mężowie zwykle jako dopełnienia obowiązków wymagają – Ach! Wando, gospodarowałam z bratem jednym i drugim i trzecim – każdy inny – a każdy jednak taki w powszednich drobnostkach ugrzeczniony jak starający się kawaler – Robienie kawy i herbaty – przyrządzanie obiadu zamieniało się w jakąś uroczystość i fetę sercową – podanie krzesła przyjmowano jak łaskę z mojej strony – Och! nikt tak nie rozpieści, nikt taką królewską pańskością głowy nie nabije jak kochający bracia – To tiż pozwalam ci nawet rozfantazyować się i aż do nadzwyczajności sięgnąć – w sumieniu mojem uznaję wszystko z góry możliwem i zwyczajnem – tylko i pamiętaj że takie idealne życie nie opiera się bynajmniej na idealnych osobistościach – dwie bardzo pospolite mogą się na nie złożyć – nawet podnieś to spostrzeżenie

Rozdział drugi.

Pan profesor i panna uczennica.

Względem pana profesora najmniej wskazówek udzielić ci mogę — nie miałam sposobności rozpatrzyć się w autentycznych zakochiwających się milczących profesorach — ale muszą być tacy — i pewnie sobie żywe studyum gdzie pod pióro znajdziesz — Panna uczennica niech będzie owa młoda dziewczynka, która ma bratu głowę zawrócić — A może brat by jej uczył czego? Konno jeździć — tylko musisz epizodami odświeżyć tę trochę zużytą w powieściach sytuacyę — Mogłaby też uczyć się ona jakiegoś szlaczka na drutach — ad libitum.

Rozdział trzeci.

Czy iść za mąż bez miłości?

Oświadczyny ex-Wuja — analiza własnych usposobień — Kilka wątpliwości względem profesora.

Rozdział czwarty.

Nie dosyć to jeszcze z miłości się ożenić.

Brat się żeni — kochany a jednak nie bardzo szczęśliwszy — rozkochany a jednak nie bardzo przez to lepszy — parę obrazków z gestami i słowami — faits et gestes de Madame — Rozmyślania i teorye zastosowywane do własnego życia de Mademoiselle i jako wyżej —

W zakończeniu

Zwiąż snopek wszystkich swoich niepewności — żądań — a może podszepnę ci ostatnie słowo duszo słomy trzeba spalić nim się piec rozgrzeje —

Słoma! słoma! słoma! (ten wykrzyknik nie obowiązuje się wcale.)

19 Stycznia.

Zmiana planu.

Okazya się, parę dni zatrzymała — świstka papierów leżąca mi na oczach, trapiła moje sumienie i drażniła jakieś nowe instynkta — Wyobrażam sobie, że podobne muszą się w szufladach rozwijać — Czy jej się na co przyda? Czy jej się na nic nie przyda? Obliczanie wszystkich danych i możliwych — Cetno — bo wszakże nikt mi lepiej własnej myśli mojej illustrować nie potrafił, jak ta Wanda Nauczycielka — nieraz kiedy zaczęła mi powtarzać niby moje słowa, to się aż wydziwować nie mogłam, co za „elegancką turnurę" mają — ile w nich głębszego znaczenia, dowcipu i t. d. Dla czegoż wątpić teraz że na rozsnutej przezemnie kanwie niczego nie wyszyje wszystkim swoim jedwabiem — więc cetno? Nie, nie licho, bo kanwa nadto prosto sformułowana, niedość jej miejsca zostawiłam na tę analizę subtelną, która może być w jej życiu nieszczęściem, ale ku pracy literackiej skierowana jest niezawodnie wielkim talentem — talent ma swoje prawa, przedewszystkiem prawo niezależności i wyboru własnej drogi — To cóż nakoniec cetno czy licho?

Aliż ja cię w niczem krępować nie chcę — wierzę tylko że chętnie przyjmujesz odemnie i że może ci być podnietą, ostrogą, pierwszem pchnięciem ruch wywołującem —

Zachowuj jak najzupełniejszy samorząd względem tego abrysu — transponuj, obcinaj, dodawaj — Jeśli chcesz więcej z siebie pisać — to skróć pierwsze części a przedłuż ostatnią — lecz ja mam takie poczucie że najbogatszy a najdłuższ

do powiedzenia, gdy nas obie zmieszasz – tylko w interesie prawdziwości dzieła, przestrzegam cię, żebyś mnie wzięła taką, jaką ja się sama piszę w mych listach do ciebie, gdy się na spowiedź pokuszę –

W imię Ducha Świętego, zaklinam cię Wando, nie stawiaj ideałów wcielonych – choćbyś najdelikatniejszych używała wyrażeń i odcieni, choćbyś najsprawiedliwiej historyczne, fizyologiczne i psychologiczne przedstawiała usprawiedliwienie lub wytłomaczenie – zawsze miej w pamięci jak się to w prostem narzeczu nazywa, jak w oczach ludzi nie literackich i nie opisujących wygląda – Artystyczność hulactwem próżniactwem – marnotrawstwem lub czemś podobnem – Niewierności, obłędy romansowe temperamentem – Szukanie ciągłe nędzoty – brakiem celu w życiu pojedynczem – Ostatnie szczególniej jest wybitną cechą obecnego naszego usposobienia – Gdybyś jakikolwiek zamiar – jakiekolwiek usposobienie – jakiekolwiek uczucie przeprowadziła konsekwentnie i w całość zaokrągliła, tobyś skłamała temu, co my obie wiemy o autobiografii – Pół skłonnostki – pół przeciwnostki – pół prawdeczki snadniej sobie w życiu radzą – osiągają cośkolwiek – czynią choć trochę szczęścia użytecznego, by też majątek na czas jakiś (niewielu takich, którzy dla siebie na całe życie i dla dzieci, by też na dwa pokolenia zrobiony zachowują.) Wszystko jest fluktuacyą, niewiadomością, ruiną, co się w gruzy rozsypuje – a swoją drogą nad gruzami jeszcze się niebo nie zatamało – wśród gruzów

są dusze potentujące, które pragną - są nawet które mają astronomiczną pewność że jutro słońce musi zaświecić - Wpadłam najniepotrzebniej w metafory - i tych uniknij - gdybyś co takiego powiedziała, to powiedz lepiej że w przejściowej epoce żyjemy - toż nie można od niej gotowych formacyi - (ach! znów grzech metaforyczny) - nie można typów prostych w miejscu stojących wymagać - muszą być złożone i ruchliwe; właśnie tem zadość czynią obowiązkom dziejowym, że idą, ciągle, idą aż do utrudzenia.
Obmyślam ci wszelkie możliwe wskazówki ułatwienia, a przedewszystkiem zachęty do Autobiografii.
Możeby ci najwygodniej było fragmentami, listami, wyjątkami z dawnych papierów ją przedstawić -
A gdybyś też od razu żagle rozwinęła i wprost na ocean wewnętrznej analizy się rzuciła -
Zaintryguj trochę Redakcyę - przedstaw się w charakterze kobiety, która nigdy nie pisała i która nadzwyczajne tylko zdarzenie (zachowaj je w sekrecie) do pisania zmusza.
Nigdy nie pisałaś - chociaż w dzieciństwie mówiono ci żeś zdolna - a w dalszem życiu literatką nazywano - Nie pisałaś w pierwszej młodości - bo ciasny był twój światek w-p-
i brat pytał w jakiejś tam okoliczności, dajmy na to gdy mu ornitologią kobiecą czytałaś: Dla czego nie piszesz, moja siostro? - A o czem będę pisała? że Pan X ma piwne oczy a Panna Z. blond włosy - że ci kartofle zgniły - owce wypadły, a ja sobie nową ciemno

zieloną sukienkę sprawiłam? Co ja wiem? co ja znam? gdzie ja byłam po za klasą, bawialnym pokojem i ogrodem? Sam wiesz że nawet nie byłam na górze, gdzie są wasze gościnne pokoje, ani w wuja kancellaryi, gdzie ma swoje papiery urzędowe – Czy mię natchnie do pisania plotuszka panny S– albo salonowa taktyka mojej kuzynki, albo strategiczne obroty pana i t d.

Później – kiedy myśl sobie szersze zdobyła przestrzenie – to jej pilno było nabywać nie oddawać – W miejskiem zaciszu o całą godzinę spóźniał się zegar pojęć ludzkości – Już powietrzem płynęły i kusząco wiały po świecie doktryny St. Symonistów, Fturra Lamennego, historye Thiersa, filozofje Schellinga i Hegla, kiedy mię pierwszy raz jasno pojęte słowo postępu uderzyło – idea udoskonalenia ogarnęła jak biedną greczynkę nad jaskinią wyziewów siedzącą – Nie pisać wtedy, mnie się żyć chciało – Co robić? pytałam i nastąpiła długa analiza różnych kierunków roboty ludzkiej i różne próby nieszczęśliwe – aż przyszło mi się zapytać już nie o to co jest lepsze i pilniejsze do zrobienia – bo wszystko jest pilne i wszystko lepszem być może – ale w tem węzeł gordyjski, co *ja* zrobić mogę – a zatem pierwsze badanie sumienne – Badanie zdolności umysłowych – przychodzę do przekonania, że *zdolności* są wrodzone, nikt ich sobie nie weźmie i nie podaruje – Jakież ja mam zdolności? byle się która znalazła – to jej pewnie użyję na służbę Bogu i ludziom – Tymczasem

nim się ze zdolnościami przechwalałam, nowa pod nogami przepaść się otwiera – spostrzegam że są we mnie i skłonności nawet – skłonności zupełnie od rozporządzeń niezależne – a przeważny wpływ na zdolności mające – Przez czas tak długi nie zakłopotałam się wcale o moje moralne usposobienie – byłam siebie pewna; aż tu w starciu z ludźmi okazuje się, że jestem po równi ze wszystkiemi śmiertelnemi, mnóstwem wad i ułomności obdarzona – Najgorsze są te, których sobie nazwać nie śmiałam, a które karcone zewnątrz rozrosły się w inne kierunki i zrodziły potworniejsze od siebie choroby – nie – jeszcze gorsze te, które przezwałam fałszywie – naprzykład – upokarzało mię młodociane zamiłowanie pochwał – nazwałam to sobie próżnością – lubiłam gwar – stroje – zabawy – istotnie szczerze szalenie umiałam się bawić – nazwałam to lafiryndyzmem i oblekłam się w stoicyzm, który doszedł aż do apatyi, do lenistwa, do ospałości – imaginacyi zabrakło barw i promieni – wola w skrzydłach ociężała – straciłam odwagę przedsiębiorczą, awanturniczą, koniecznie nam buszmanom nowego życia (i dzielnego życia) potrzebną – Tymczasem łatwa życzliwość – owo najistotniejsze przekupstwo – ów aksamit, którym się owijam, żeby drugich nie potrącić i nie być potrącona – grzeczność towarzyska – komplementa prawie, zdarzały mi się dobrocią, pobłażaniem, wyrozumiałością – Na byle pozór dobrego, biłam skrzydłami entuzyazmu jak ptaszek do słońca lub indyczka do płotu, którego przeskoczyć

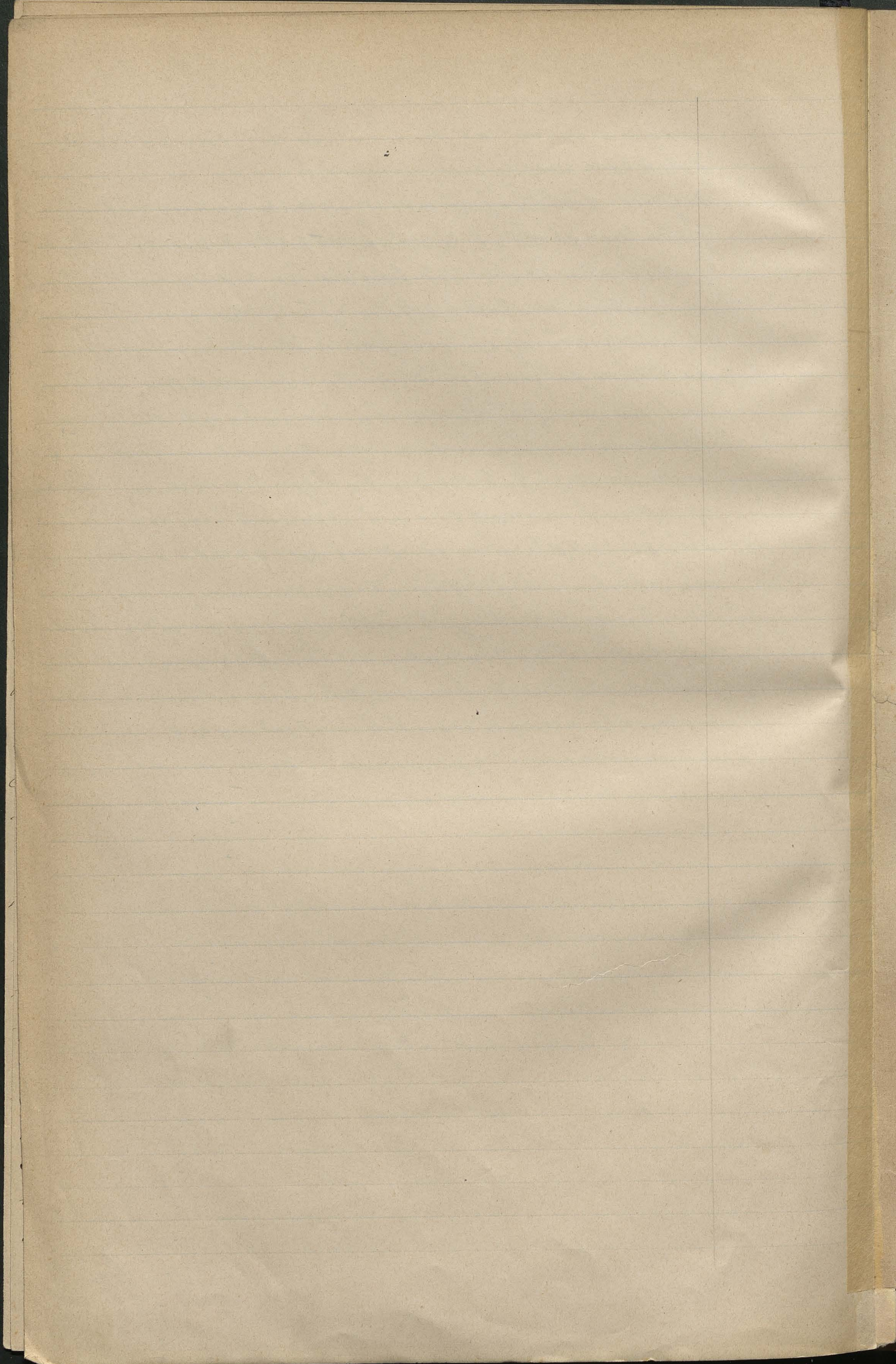
nie może – jeśli sumienie mi szepnęło że to pozór,
przygotowywałam teoryę usprawiedliwiają-
cą – że to będzie dla admirowanych przedmio-
tów zachętą – że ja wreszcie unoszę się nad do-
brem nie nad człowiekiem – jeśli człowiek mnie
oszukuje – tem gorzej dla niego – niech się z Pa-
nem Bogiem rozsądza – ja nie mam prawa wy-
roku ani śledztwa – I rozwinęła się miłostk-
wość moja – aż do niebezpieczeństwa i nieszczę-
sto razy skompromitowałam się świadectwa-
mi mojemi – albo mi na kark spadła wdzię-
czność najniegodniejsza, stosunki bardzo
dziwaczne, albo innych naraziłam że mo-
im rysopisom paszportowym dosłownie
uwierzyli i do domów, do serc, do spraw życia
swego najniegodniejszych czasem powpu-
szczali – Ach! Wando, jakby się zdało roz-
winąć owę tezę pobłażliwości – tak źle u
nas zrozumianej – Nawet właśnie Ilnickiej
przydałaby się najwięcej, chociaż nie przy-
da jednak – bo poczciwej Pani Ilnickiej zda-
je się że jest bardzo surowa – opowiadała
mi tego przykłady – fakta – no, jakim jej
surowością bułkę Lutkowi posmarowała –

Wracając do rzeczy – wytłomacz taką ana-
lizę, jak to w niej życie często i do pisania się
nie przybrałaś – 1. Nie chciałaś – 2. Nie śmia-
łaś – 3. Nie mogłaś – Wnioskujesz stąd że
nie było ci danem usposobienie autorskie
to znowu druga analiza – Możesz się po-
siłkować jednym listem, który do ciebie
pisałam, a którego niedokończony drugi ar-
kusz załączam –

Urywek.

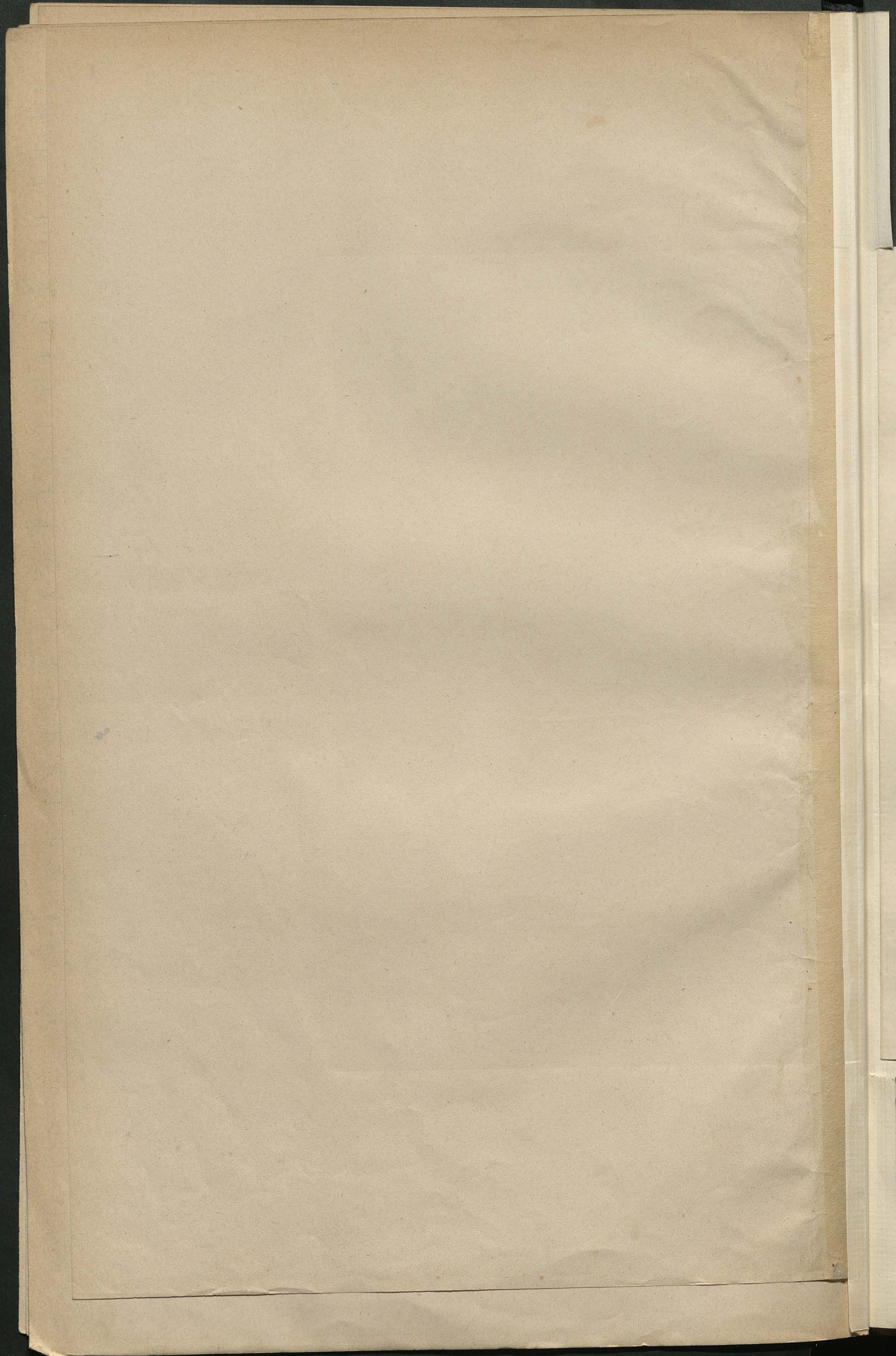
Przy końcu zeszłego stulecia i w początkach tego, które ubiega właśnie, mała wioseczka Pielinek, sławną była na całą Kujawską okolicę z piękności zamieszkującej ją rodziny. Państwo – dajmy na to, że się zwali Sokolińscy, mieli sześciu synów i dwie dorosłe już córki. Każde indywiduum osobno wzięte, nie byłoby może zjednało sobie tak wielkiego rozgłosu między bliższemi i dalszemi sąsiadami, ale w zestawieniu wszyscy razem wzięci, musieli rzeczywiście piękny składać obrazek. Jegomość sam był wysoki, dobrej tuszy, pociągłej twarzy i wesołego zapewne usposobienia – znam go tylko z portretu, a portret malowany był w późniejszych latach życia, więc nie wiem, czy miał ciemne czy jasne włosy. Na portrecie przystrzyżona czupryna tęgo już bielejąca, siwizna poprószona, ale oko jest niebieskie, wypukło rozwarte, łagodne – czoło niebardzo rozwinięte i w równoległe raczej niż prostopadłe zmarszczki ucieniowane, jak to się zdarza ludziom, którzy więcej z fizycznem utrudzeniem, niż wewnętrznemi namiętnościami do walczenia mieli. Nos prosty i dosyć gruby – usta wydatne, uśmiechnięte i widać że najnaturalniejszym uśmiechem swoim, bo cały zarys policzków doskonale się godzi z ich lekko w górę wzniesionemi końcami. Tak jest to twarz swobodnie, mogłabym prawie powiedzieć, dziecinnie wesoła. Starość ją taką zastała i nie zmieniła jej ogólnego wyrazu, chociaż się okoliczności życia zmieniły. Portret mojej babki jednocześnie z portretem dziadka

i przez tego samego artystę był robiony, ale że artysta nie miał prawa do pierwszorzędnych talentów się liczyć, więc też znać iż nie tak trafnie kobiecej twarzy jak męzkiej schwycił podobieństwo — Na Konterfekcie siedzi tylko jakaś poważna matrona w jedwabnej zielonej sukni, w koronkowej na krzyż upiętej chusteczce i ogromnym okrągłym czepcu, do którego we środku dyamentową szpilką jest przypięta duża amarantowa kokarda. Falbany czepca i loki pudrowane niemal że do samych brwi się spuszczają — te brwi są jedyne charakterystycznym szczegółem oblicza — gęste i mocno uwydatnione zbiegają się prawie przy osadzie nosa — inne rysy świadczą o dobrych intencyach malarza, lecz tak są pod względem technicznym niefortunnie, (czy można przyzwoić piśmiennej mowie to niegrzeczne z niepiśmiennej mowy wyrażenie?) wypociane, tak wyblanszowane i wyróżowane —



II dział Nr. 7. ~~16.~~ 21.

„Czy to powieść" – od 1 do 44 Nr. – w środku brakuje –



„Czy to powieść"

Ustęp opuszczony w druku, przy końcu powieści, odnoszący się do chwili czyrania Józia przed pułkownikiem Paszkowskim.

modniarki i raz po raz różne panie do niego wchodziły; jedna taka już stara prawie jak babunia weszła w ciemnozielonym, a wyszła w różowym z jasno zielonemi wstążkami kapelusza; nie wyobrazisz sobie jak zabawnie wyglądała, każdy z przechodzących musiał się za nią obejrzeć, aż wychyliłem się, żeby dłużej ją widzieć, kiedy chłopiec jakiś dużą deskę niosący, końcem jej, pewny jestem że umyślnie, o kokardę na samym czubku sterczącą, zaczepił i oderwał ją tak zręcznie, że się ledwo trochę kapelusz na głowie skrzywił; pani zaczęła ręką machać, wołać, chłopiec szedł spokojnie udając że się niczego nie domyśla. Już też wytrzymać nie mogłem i głośno się rozśmiałem.

– Cóż cię tak rozwesela, kolego? oderwał się tuż za mną głos pana kapitana.

Ustęp wykreślony w brulionie w tem miejscu: „Co to znaczy po czasie?"

– Ale bo widzisz, tak oto było; kiedyśmy przyszli, państwo Paszkowscy z wielką radością nas powitali – pani Paszkowska dziwiła się że tak urosłem i zmężniałem; powiedziała że musi mię dla mamy wymalować teraz, bo później zbrzydnę. Tymczasem mama coś po cichu do pana kapitana mówiła i zabrawszy się razem, wyszli do drugiego pokoju; przywołano tam wkrótce i panią Paszkowską, zostałem więc sam w pokoju ze śpiewami historycznemi, które mi pani kapitanowa do przeglądania dała. Ja wszystkie w książce obrazki przejrzałem, przeczytałem cały śpiew o Księciu Józefie, a tych państwa jak nie było, tak nie było widać; zacząłem przez okno na ulicę patrzyć, naprzeciwko był sklep jakiejś

modniarki i raz po raz różne panie do niego wchodziły; jedna taka już stara prawie jak babunia weszła w ciemnozielonym, a wyszła w różowym z jasno zielonemi wstążkami kapeluszu; nie wyobrazisz sobie jak zabawnie wyglądała, każdy z przechodzących musiał się za nią obejrzeć, aż wychyliłem się, żeby dłużej ją widzieć, kiedy chłopiec jakiś dużą deskę niosący, końcem jej, pewny jestem że umyślnie, o kokardę na samym czubku sterczącą, zaczepił i oderwał ją tak zręcznie, że się ledwo trochę kapelusz na głowie skrzywił; pani zaczęła ręką machać, wołać, chłopiec szedł spokojnie udając że się niczego nie domyśla. Już też wytrzymać nie mogłem i głośno się roześmiałem.

– Cóż cię tak rozwesela, kolego? oderwał się tuż za mną głos pana Kapitana.

Opowiedziałem mu całą tę historyę, a on mię lekko za ucho pociągnął i mówił że to bardzo źle, kiedy tacy młodzi panicze ze starych osób się naśmiewają.

– A ja myślę, odrzekłem prędko, że to jeszcze gorzej, kiedy stare osoby tak się stroją, jakby koniecznie chciały młodym paniczom się podobać.

Spojrzał na mamę i uśmiechnęli się do siebie, a pani Paszkowska powiedziała, że nie widzi nic w tem złego, bo ona sama także bardzoby chciała podobać się mnie.

– O to zupełnie co innego, zawołałem, pani starą nie jesteś i podobasz mi się bardzo choć bez różowego kapelusza i jasno zielonej kokardy.

– Przyjemnie mi słyszyć to z ust twoich, kolego, przerwał naszę rozmowę pan kapitan, chciałbym jednak wiedzieć, czy tak dobrze się przypatrywałeś o-

brazkom w książce jak kapeluszom na ulicy.
— O, ja te obrazki już u wuja Kazimierza widziałem, a i teraz poznałem z nich każdy.
— A czy wiesz co one przedstawiają?
— Wiem doskonale.
— Doskonale — więc mi zaraz pierwszy na próbę opowiedz — Opowiedziałem wszystko jak jest narysowane i o Piaście i o rozmnożeniu cudownem chleba, mięsa, napojów — no, wiesz przecie wszystko, potem mi kazał jeszcze tak samo opisać i wytłumaczyć obrazek z Kazimierzem Wielkim, z Zawiszą Czarnym, z Chodkiewiczem, jak gdyby umyślnie wybierał te, które ja najlepiej lubię — w końcu zapytał mnie, co jest na ostatnim ze wszystkich, jakbym ja mógł nie wiedzieć tego, wszak i ty pamiętasz Napoleona, ten

długi składany obrazek, co to nad nim siedzieliśmy nieraz oboje, rozpatrując się po godzinach całych, czy między ciągnącymi trumnę jest nasz Piotruś, a między czekającymi na jej przybycie oficerami, czy się znajdzie który do naszego ojca podobny.

– Panie Kapitanie, rzekłem więc z pewnem rozżaleniem, prędzejbym wszystkich innych obrazków niż ostatniego zapomniał – toż to jest pogrzeb Ks. Józefa Poniatowskiego, a Ks. Józef Poniatowski był wodzem mego ojca, na jego pamiątkę mnie także dano imię Józefa.

Pan Paszkowski przepraszał mnie, że o tem zapomniał, mówił coś jeszcze, żebym w mojem imieniu Józefa, do pamiątki Ks. Poniatowskiego dołączył też choć na podszewkę wspomnienie Kapitana Paszkowskiego, bo

przecież i on Józef; opowiadał, że rodzi-
ce tak go nazwali nie dla światowych
względów, ale dlatego żeby oddać
w opiekę patronowi dobrej śmier-
ci. Później zaczął mię rozpytywać
o Mielinek, musiałem rozpowiadać
co i kiedy w polu się robiło, ile cze-
go do stodół się zwiozło, jak nam
pogoda przy koszeniu łąk służyła

Część I

Wiek dziecinny

Onego czasu przed 1830 r. pani Hoffmanowa ogłoszeniem dziennika Franciszki Krasińskiej, w modę wprowadziła pisanie dzienników między wszystkiemi kobietami które wtedy pisać umiały; nie mówi się tu o kalligrafji, lecz o mniej więcej łatwym lub przynajmniej odważnym na trudności stylu. I ja także dziennik pisałam, pisałam nawet bardzo wiele dzienników. Pierwszy zaczęłam w wielkim sekrecie przed moją ciotką, między dwoma linjami; ostatni dociągnęłam aż po datę 1859 r. Z całego tego zbioru jedne zeszyty mi poginęły, drugie sama spaliłam, a te kilka co mi zostało jeszcze z różnych epok mego życia w niepowiązanych między sobą kawałkach, te reszki, te świadectwa współczesne najlepiej mnie przekonały, że tak dzieje pojedyńczej jednostki, jak dzieje narodów i dzieje ludzkości całej, w sumach ogólnych tylko, w zakończeniach swoich rozdziałowych, tłomaczą się i objaśniają. Otóż i dla mnie, na pewnem zakończeniu życie już teraz stanęło; ślady jego z papierów, z pamięci i ze wspomnień mam prawo nakoniec w pewną całość złożyć, i sprawiedliwszym sądem do rachunku sumienia objąć. Czy to się zda komu na co? niewiem. Mnie smutnej zdać się może, na wypełnienie wielu chwil bezużytecznych i pustych skarbami dawnych radości, i dawnych zmartwień. Kocham teraz te moje ~~zmartwienia~~, pozornie w przeszłość zapadłe zmartwienia! ile to było pociesznych, a ile śmiesznych między niemi; ile nagle rozpogodzonych, a ile zwycięsko usuniętych. Teraz pomyślmy od czegoby to zacząć. Najwłaściwiej godziłoby się od ~~przedewszystkiem~~ rodzinne stosunki przedstawić, jako wstęp do mojej autobijografji. Niektóre powieściopisarki angielskie zaczynają historje swoich bohaterów od historji kilku nieraz poprzednich pokoleń; w utworach sztuki jest to rzeczą trochę zbyteczną, ale w rzeczywistych, lub przynajmniej o ile być może zbliżonych do rzeczywistości autobijografjach, takie sprawozdanie rodzinne jest bardzo wytłu-[maczonem], nawet powinnoby być koniecznie wymaganem. Coraz więcej zaczyna się, upowszechniać, coraz więcej dowodami popierać to przekonanie, że człowiek

w oderwanej osobistości swojej nigdy nie może być sprawiedliwie osądzonym, ani dokładnie zrozumianym. Kto go rozłączy z obejmującemi go zewsząd i z zachodzącemi ~~w~~ wewnątrz ~~[illegible]~~ jego okolicznościami, to jest: kto w nim pod uwagę nie weźmie warunków czasu i przestrzeni, zdarzeń które poprzedzały, przygotowywały i otaczały jego urodzenie, kto tego wszystkiego nie uwzględni i w rachunek jego rejestrów nie wciągnie, ten zawsze w oznaczeniu cyfr po wypadkowych pobłądzi, choćby najbieglejszym był w arytmetyce, choćby miał talent najtrafniejszych spostrzeżeń, jeszcze on zaledwie na jedną trzecią do prawdy zbliżyć się potrafi. Trudno zaprzeczyć, ta jedna trzecia jest właśnie wolnej woli przyrobem jest ostateczną, najważniejszą częścią każdej osobistości człowieczej, ale bynajmniej całością nie jest. Prawodawstwo wieków i dnia dzisiejszego wyroki, głównie się jednak obracają na owej wolnej cząsteczce, i dziwić się nie można. Do obecnej chwili nauka ledwo ogólne zarysy tych praw łączności i zależności indywidualnej odkreśliła: bliższych zastosowań szukać dopiero i śledzić zaczyna. Że klimat wpływa na charakter ludów, że zdrowie i skłonności rodziców wpływają na uzdolnienie ich dzieci, to są już fizyologiczne pewniki; ale jaki być może stosunek tego wpływu? w jakich ~~okolicz-~~ kierunkach, w jakich okolicznościach słabiej lub mocniej, wyraźniej lub tajemniej działa? jakie koleje, zmiany, metamorfozy, na różnych stopniach objawu swego przebywa? to stanowi ogromną massę niewiadomych iksów, na które niema innego sposobu tylko cierpliwość i uwaga. Nie od dzisiaj próbowano człowieka człowiekowi różnemi w tym względzie teoryjami wytłomaczyć. Były już religijne dogmata, mistyczne filozofje, poetyczne hypotezy do rozjaśnienia tych ciemnie niezgłębionych; naukowego aksiomatu po chwilę obecną niebyło. Zdaje się, że ta gałęź antropologji w równoległym postępie z meteorologją się posuwa. Już ludzie wiedzą według jakich praw natury deszcz pada i wiatr wieje; gdzie zaś padać musi i wiać będzie, w jakiej ilości, jak silnie? — z tem sobie nawet nieboszczyk pan Mathieu de la Drôme nie mógł dać rady, choć sumiennie nad odkryciem ustawy powietrznej pracował. A jednak uczeni meteorom za wygraną nie dali.

Na różnych punktach globu urządzono obserwatoryja, zapewniono sobie korespondentów i sprawozdawców, aby dzień po dniu, godzina po godzinie notowali proste ~~spostrzeżenia~~ obserwacje tylko; wszystsy mają to przekonanie że gdy się dużo, bardzo dużo spostrzeżeń uzbiera, gdy się punktami obserwacyjnemi całą globu powierzchnię obejmie, to prędzej lub później wyciśnie się z tego piasku drobnych faktów, wielką i wspaniałą tajemnicę przyrody, rozpozna się zasadę, porządek i konstytucyję jej działań. Tak też i tam gdzie o zbadanie wrodzonych popędów, o odróżnienie nabytych przyzwyczajeń, o chemiczny rozbiór niejako ludzkiej osobistości chodziło, nie jeden pan Mathieu łamał sobie głowę nad jej zbadaniem, aż tu się w końcu pokazało że nim się trochę zbliżone ku prawdzie orzeczenie postawi, trzeba pierwej korcami szczegółów naznosić. Każda bijografja ma wśród tych szczegółów wartość jednej zapiski meteorologicznej; bijografja rozszerzona uzupełniająca o rodzinie wiadomości, ma wartość co najmniej ~~do~~ dwóch dzień po dniu następujących obo po sobie obserwacyji. Ileż to ich trzeba żeby się choć ~~w~~ jakie poważne przypuszczenie ułożyć z nich dało. Tymczasem rzucam ziarnko moje do młyna.
— Przy całem uznaniu mojem dla wspomnień rodzinnych, nie mogę jednak ~~osobnego~~ ani pierwszego, ani w ogóle osobnego poświęcić im rozdziału, Jakto zwykle u nas bywa teraz, bardzo niewiele ocalało z tradycyji domowej; a i to niewiele także ciągu przedstawia, że trudnoby mi przyszło z tych kawałeczków obrazek jakiś do ładu przyprowadzić; wolę już ze ściśle egotycznego wyjść punktu, a dawniejsze czasy wspominać w miarę tego jak się z moją własną chronologiją łączyły, jak do życia i pamięci wrażenia, wpływy, dobrodziejstwa, ha! i krzywdy składały. Początkiem więc tych pamiętników będzie ~~wiek~~ początek myśli mojej niejako, pierwsza chwila która mi się na późniejsze przypomnienie jaśniej dochowała. Chwilę tę poprzedziły wprawdzie rozmaite że się tak wyrażę momenta fotograficzne; widzę się raz naprzykład w jakimś pokoju z zielonem obiciem, kto wie może dlatego zielony kolor tak bardzo w młodszych latach lubiłam; kiedyś znów chwila się przedłuża, siedzę na kolanach zapewne matki mojej, i w obu rękach trzymam główkę jakąś z lnistemi włosami pokrytą, i bawię się

~~jej lokami~~ i cieszę się że jej loki to krótsze, to dłuższe za pociągnię-
ciem być mogą. Domyślam się że tem cackiem kosztownem, musiała być dobrowolnie u nóżek moich złożona główka starszego mego braciszka; później gdy był już starym bratem, przy jakiejś oko-
liczności spytałam się go, czy tak było istotnie – brat już nie pamię-
tał, zdawało mi się nawet że ja także nic podobnego pamiętać nie mogę.

Kiedy ja loki nosiłem, a matka nasza w białych sukniach chodziła tośty chyba drugi rok zaczynała dopiero. Dzieciak pamiętam że ojciec loki mi obciął bardzo wcześnie, matka zaś po śmierci trzech naszych wujów nigdy już jasnej sukni włożyć nie chciała.

Miał brat słuszność, a jednak co widziałam to wiem że widziałam. Na mózgu tak wyraźny ślad się odbił, że przez całe życie nie-
mal, te pierścienie jasnych włosów paluszkami memi zwijane i roz-
wijane, służyły mi za normę porównania względem wszystkich blond włosów, jakie się kiedykolwiek przed oczami memi prze-
sunęły. A biały strój Mamy? Nieraz przecie i od niej sa-
mej, i potem od innych w rodzinie słyszałam, jak dziwnym zbie-
giem okoliczności, w sam dzień Zielonych Świątek, kiedy lekko, biało ubrana do Kościoła na mszę się wybierała, z trzech stron trzy wieści żałobne ją doszły: od najstarszego jej brata Jana, daremnie przez kilka lat na słowo, jakiekolwiek czekano ~~nieprorno wyglądano wieści~~; teraz dopiero nadeszło z Francji świadectwo, że ~~pod [illegible]~~ w Hiszpanji zginął. O młodszym Tomaszu doniesiono jej, że w czasie oblężenia Gdańska na gorączkę umarł. Trzeci Antoni z głębi Litwy ostatnie pożegna-
nie, i kawałek czerwonej wstążeczki od Krzyża swego, na pa-
miątkę jej przysyłał. Wszystko to najdalszemi drogami, w różnej czasu kolei, a nawet w różnych latach wyprawio-
ne, zbiegło się razem w ręku biednej kobiety, jakby u-
myślnie na to, by jej boleść spotęgować. Matka nasza tak serdecznie swoich braci kochała! Z czterech pięknych, do-
rodnych i serdecznych, został jej jeden tylko, kaleka bez ręki, który aż na Morawskich polach, tę cząstkę samego siebie zostawił; ale mnie się zawsze zdawa-
ło, że nie widziałam piękniejszego wujanka na świecie, jak ten mój ostatni, kochany wujaszek Kazimierz. O tem potem wszelako. Matka nigdy już od dnia tego białej sukni nie włożyła, nigdy wybrać się na żadną tańcującą zabawę nie chciała; mimo to wszystko jednak widzę ją,

~~Do złotych obrazkach~~, ~~zaczyna się smutny szereg~~
a raczej widzę ~~dwie~~ jej białe ręce, z pod równie białych wysuwają-
ce się muślinów; mogła być przecież w rannem ubraniu jeszcze.
Do takich obrazkowych pamiątek, mogłabym wiele jeszcze oderwa-
nych przedmiotów zaliczyć; rozróżniam chwilę w której po raz
pierwszy olśnił mnie blask djamentu na palcu mojej ciotki; inną
znów, w której oczu nie mogłam oderwać od naczynia z wodą,
pełnego złotych i srebrnych podskakujących rybek; widać że miałam
pociąg do wszystkiego co jasne i świetne, pociąg zrównoważony
jednak dziwnym instynktem do tego co było smutne i poważne.
Wyraźniej może niż djament i tłuste rybce, zarysowała się w mej wyo-
braźni mała błękitna trumienka z drzwi jakieś oparta, według
wszelkiego prawdopodobieństwa skromny szyld niepierwszorzędnego
stolarza. Z sypialnego pokoju mamy lepiej też pamiętam czar-
ny krzyż hebanowy przy jej łóżku, niż mnóstwo innych błys-
kotliwych sprzęcików na jej toalecie.

Zwolna pojedyncze obrazki przesunęły się w szereg dłużej trwa-
jących i dokładniej pojmowanych wrażeń. Z początku tutaj od-
najduję tylko słodką i pogodną twarz mojej matki, i uśmiechniętą
buzię małego braciszka. Piastunka i ~~stary~~ lokaj Marcin-
kiem aż do śmierci zwany, mętnie ~~rozpływają~~ zakreślają
się na tle codziennego życia; nakoniec w tem otoczeniu ~~pa~~ na
pierwszy plan występuje ~~wa się~~ oblicze, którego rysy dziś jeszcze się zupełnie w pamięci
mej nie zatarły.

Było to wieczorem; spałam już w mojem łóżeczku, kiedy mnie
silna bardzo jasność do otwarcia oczu zmusiła. Rozglądam
się, a tu po obu stronach mama i niania ze świecami
w ręku stoją, a jakiś mężczyzna pochylony nademną, z uś-
miechem patrzy na mnie. Zaczęłam trochę kwilić, ale te czarne,
piękne oczy łagodnie spoglądające, taką mnie jakąś ufnością
przejęły, że dałam się wziąść na ręce, ~~bez żadnego~~ pieścić i
całować bez żadnego oporu, a w kilka minut tak blisko już
się zaznajomiłam, że klaszcząc w ręce wraz z matką wołałam: tata
przyjechał! tata przyjechał! Istotnie był to mój ojciec; wra-
cał po długiej nieobecności, i witał radośnie nieznaną sobie có-
reczkę. Od tego wieczoru, ojciec staje na pierwszym planie
w moich wspomnieniach.

31.

W miarę jak coraz więcej zaczynałam mówić, ojciec ~~zapewne~~ co-
raz też więcej pewnie zajmować ~~się~~ mną się zaczynał; brat mój do-

rósł już wielku napomnień i wymagań rodzicielskich, ja znów zabawnych minek, pociesznych wyrażeń, i ojciec przepadał za mną, jak to kiedyś z ust Marcinka na własne uszy słyszałam.

Tato, ja niechcę żeby tato za mną przepadał, tegoż samego dnia zaraz stanowczo ojcu oświadczyłam,

A to czemu? pytał zdziwiony i rozśmieszony zarazem.

Bo jak tata za mną przepadnie, to ja nie dowidzę nawet i nigdy już taty nieznajdę.

O znajdziesz, tylko mnie szukaj dobrze.

A O'niania dobrze szukała swoich korali, a nie znalazła ich, bo przepadły. Jak co przepadnie to już znaleść tego niemożna.

Masz słuszność moje dziecko, bez uśmiechu ~~już~~ odpowiedział ojciec, i wziąwszy mnie na kolana trochę weselej już dodał: Postaram się moja dziewczyno żeby dla ciebie i za tobą nie przepadać wcale.

Prawdę mówiąc przepadać nie było za czem; byłam bardzo „nieładnem" żeby już nie powiedzieć bardzo brzydkiem dzieckiem. Między matką moją drobną, szczupłą, białą jak mleko, różową jak listek centofo-lji, z oczami jak habry, z warkoczem jak wieniec pszeniczny, między braciszkiem tak pięknie choć tak męzko do matki podobnym, że go znajomi nasi Ganimedem czasem nazywali — między ojcem ślicznym brunetem, któremu nie jedna Hiszpanka mogła była pozazdrościć jego ognistych a długiemi rzęsami przyćmionych oczu, jego ~~świeżo~~ bladej żadnym rumieńcem nie okraszonej, a gładkiej jak marmur starożytnych posągów cery, między temi trzema najpyszniejszemi typami wdzięku, rześkości i klasycznego piękna, ja tłusta, olbrzymka na moje lata, musiałam szkaradnie wyglądać. Habrowe oczy matki, w pomięszaniu z czarnemi ~~ocza-mi~~ płomieniami ojcowskiego wzroku, uposażyły mnie parę szaro bu-rych tęczówek, dość głęboko pod czołem osadzonych. Żółtawe Grecji marmury z mlekiem i centofolją zmięszane, powlekły twarz moją, szyję i ręce, żółto zielonym, jesiennym rzecbym mogła kolorytem. Nos mój wcale rysunkowego nie zapowiadał kształtu, różne odcienia kasztanu i orzecha mieniły się na mojej głowie, usta jedynie miałam drobne i ~~ocz~~ przezroczystym karminem odznaczone, a na języczku roiły mi się piosenki, bajeczki i własne koncepta. Że matce to wystarczało wcale się nie dziwię, ale że ojciec taką nie-zgrabną, taką niepoczesną dziewczynę kochał, to — im więcej ojców na świecie widziałam, tem trudniejsze dla mnie było i jest do zrozumienia.

Urodziłam się w r. 1816 w Warszawie przy ulicy Zakroczyms-
kiej, gdzie rodzice moi na drugiem piętrze trzy ładne i schlud-
ne pokoiki zajmowali. Ojciec mój Ewaryst Hołaski ~~służył w wojsku~~ był rodem
z Podola i służył w wojsku napoleońskiem, a wróciwszy ra-
zem z innemi towarzyszami broni pomimo odradzań krew-
nych mojej matki wstąpił do nowo tworzących się pułków, w no-
wem tak zwanem Kongresowem Królestwie. Matka Tekla z Rzemińskich najmłodsza w
wśród dość licznych dzieci zamożnego wiejskiego dziedzica, w
1809 r. wyszła za młodego kapitana, który wówczas bił się odważnie
przy boku Księcia Józefa Poniatowskiego, a tańczył ochoczo ~~wszędzie~~
na każdej kwaterze, gdy mu się do tego sposobność zdarzyła. W pa-
miętnym 1812 r., biednej, okropnemi wieściami znękanej, urodził się
jakby na pociechę syn dawno pożądany, a łzami tęsknoty jednak
na wstępie zaraz do życia ochrzczony. Czy mąż wróci, czy zoba-
czy kiedy tę dziecinę swoją? z tą niepewnością trzeba było prze-
żyć kilka miesięcy jeszcze. Mąż wrócił nakoniec znędzniały, obdar-
ty, ale wrócił, syna uściskał, świecącym w mundurze krzyży-
kiem pobawił, do sił trochę przyszedł i znowu za bohaterskim
dowódzcą swoim pociągnął. Matka sama z Józiem została, ze
łzami w oczach często, nigdy ze słowem skargi lub szemrania.
Przeszedł rok jeden, mały Józio z biczykiem po pokoikach
już biegał, a od ojca ledwo kiedy niekiedy słówko pisane, ~~lub~~
albo ustne pozdrowienie przedarło się z trudnością. Po latach
trwogi, po latach gorączkowego wyczekiwania, wrócił nakoniec Europie
pokój, a młodej żonie mąż jej ukochany. Pokój europejski
smutno jakoś i niepewnie wyglądał; mąż wracający smutnym
był także, i w pojęciach swoich zachwiany. Trzeba było ~~jaka~~
~~matka moja~~ całej miłości jaką matka moja tak dobrze ko-
chać go umiała, aby staremu wojakowi, choć ten wojak był
zaledwie trzydziestoletnim tylko człowiekiem, iskrę dawnej swobody,
rzutkości i nadziei, z serca wykrzesać. Inni do koła łatwiej za-
pominali; zmieciono im całą pajęczynę ich przeszłości, oni kędyś o strze-
chę domową, o byle ~~wiotką~~ gałązkę zresztą, nową nitkę zacze-
piali. Ojciec pamiętał ciągle, że mu praca życia całego w nieby-
łość odpadła. Rozmiłowany w swojem powołaniu żołnierskiem, niech-
ciał ~~się~~ rozstać z mundurem i pałaszem, i dla tego to korzys-
tał ze sposobności która mu je zatrzymać dozwalała, chociaż w bez-
czynnem próżniactwie jak to mówił nieraz. Kiedym przy końcu 1816 r
na świat przyszła, nowe i podbudzające ożywienie do życia mnie
wniosłam. Józia bez kłopotu niejako zastałam, gdy wstąpił do

domu między jedną a drugą zawieruchą; nie czył mu się, lecz nie miał czasu odróżnić go od wszystkich innych dzieci, które kiedy=kolwiek pieścił, lub które go kiedykolwiek zajmowały; nie czuł go ~~tak swoim~~ tak wyłącznie swoim, kochał go tylko jakoby za ~~przewodnim~~ elektrycznym przewodnikiem uczuciem ~~swej żony~~ macierzyńskiego swej żony ukochania. Inne okoliczności towarzyszyły memu urodzeniu; najpier=wej współboleścią i trwogą o życie najdroższej mu istoty, dokupy=wać się musiał pierwszego mego krzyku, i pierwszych słów uspoko=jenia że wszystko dobrze poszło. Potem jednak okazało się, że nie wszystko dobrze poszło; matka bardzo długo jeszcze łóżka opuścić nie mogła. Na straszne jakieś i niezwykłe jej rozdraż=nienie, sławny doktor Czekierski, najgłębszą cichość zalecił; najpierwej tedy Józia, a potem i mnie z kołyska, musiał wziąść ojciec do swego pokoju. Gdy raz już wziął, trudna sprawa; mu=siał w nocy wstawać, na ręku nosić, pielęgnować, dogadzać, i co pierwej dla spokojności żony czynił jedynie, to wkrótce zaczął dla po=trzeby własnego serca, aż przesadzać nawet. Gdyby też nie owa po= no ~~trzeba~~ nieczność stawań i poświęceń, to nigdy może tak głęboko w serce bym mu się nie wśliznęła; alec to rzecz wiadoma, poświęcenia naj=silniej nas przywiązują do tych dla których się poświęcamy.

Gdy się matce trochę lepiej zrobiło, zaczęto się naradzać jakieby ~~to~~ imię wybrać dla mnie, i kiedy chrzest odprawi=ło do rodziców chrzestnych prędko się rzecz załatwiła; ojciec nie miał tu w Królestwie żadnych krewnych swoich, z rodzi=ny matki przeto wybrał na ojca chrzestnego wuja mego Kazi=mierza, a na matkę chrzestną ciotkę Joannę. Trudniej było z wy=bór imienia. Matka moja przez wzgląd na swoją matkę, chciała mnie nazwać Ewusią; lecz ojciec im więcej przywiązywał się do mnie, tem uparciej bronił najpierwszego swego pomysłu. ~~W pierwszych dniach~~ Wkrótce bowiem po urodzeniu mojem dość obojętnie ~~wyraził~~ wspomniał tylko, że chciałby mnie Napoleoną nazwać; matka jakąś przeczącą u=wagę zrobiła i na tejże ~~stanęło~~ nierozstrzygniętej wątpliwo=ści, zakończyła się ~~kwestja~~ sprawa. Im dłużej potem ojciec niań=czył mnie i piastował, tem więcej zrastałam się w jego sercu z pamiątkowem jego bohatera imieniem. Trzeba wiedzieć, że jeśli młody kapitan kochał się w Księciu Józefie, bezpośrednim swoim wodzu naczelnym, to wódz Księcia Józefa, Napoleon, przedstawiał mu się jako dziejową świętością przyodziany kapitan losów całej ludzkości. Była to widać łatwo zapalna wyobraźnia, a na wskroś żołnierska natura. Na takich co go raz i drugi do zwycięs=twa poprowadzili, nie miał mój ojciec sądu, bo przeciw

7.

takim nie uznawał prawa. Meteorom osobliwym, co się od tysiąca do tysiąca lat zjawiają zaledwie, wszystko wolno; nich im nikt tamy nie stawia; oni coś ~~świetne~~ boskiego spełniają. To nie zdobywcy przecież, owe Aleksandry i Cezary, to są wcielone wyższej cywilizacji plany i materjały. Dać im czas tylko, niech dzieła dokończą. W tem bieda, że jeszcze żaden nie dokończył; Aleksander Macedoński się rozpił, Cezarowi rzymskiemu Kassjusz z Brutusem drogę zastąpili, Napoleona Anglicy z Europą sprzymierzeni aż gdzieś na wyspę Ś^tej Heleny zapędzili. Jakie on miał kanały kopać, jakie gór łańcuchy gościńcami przebijać, jakiemi ustawami oświatę wspierać, wolność zawarowywać, sprawiedliwość krzewić.... No i ci Anglicy mu przeszkodzili. To Waterloo przeklęte, to Fontainebleau nieszczęśliwe, ten Bellerophon haniebny! Ojciec gorącem swojem, podolskiem sercem; gorąco też ale nie po podolsku, tylko prawdziwie po-niemiecku Anglików i sprzymierzonych nienawidził, po tybetańsku Napoleona uwielbiał, z czego wynikło że ~~dla~~ mnie się Napoleony imię w dalszą całą drogę życia, aż do śmierci, na nierozłączną własność dostało. Ksiądz wprawdzie sobie przy chrzcie świętym chciał lekką opozycję postawić:

Ależ pewnie dobrodzieju, szepnął ojcu do ucha, takiego imienia dawać teraz nie wolno prawie, a jeszcze też dziewczynie, bo gdyby chłopak....

A ja chcę żeby moja dziewczyna to imię nosiła, głośno i stanowczo zawyrokował mój ojciec. Ksiądz nie sprzeczał się więcej i mnie Napoleonę już ciotka Joanna z kościoła wyniosła.

To są szczegóły których się dowiedziałam od innych, skoro tylko ich mowę zrozumieć i zapamiętać mogłam; ~~były inne~~ takie które już sama sobie wybierałam. Nieraz w dalszem życiu mojem, gdy się chciałam lepiej zrozumieć, gdy chciałam wiedzieć zkąd co wzięło się we mnie, zkąd przyszło lub czemu nie przyszło wcale, cofałam się myślą w jak najdalszą przeszłość moją, szukałam chwil, słówek, wrażeń które mogły złe lub dobre rozwinąć we mnie skłonności, wpłynąć na moje upodobania, podłożyć pierwsze tło mego charakteru. Otóż przy tej pracy wewnętrznej pokazało się że miałam bogatszy może od wielu innych zapas materjału. Czasem ani ja sama ~~nie~~dowierzałam ~~sobie~~, ani drudzy wierzyć nie chcieli, że takie odległe rzeczy przypominałam sobie; ~~że~~ nie wiele mi to jednak do osiągnięcia głoszonego celu dopomogło. 33.

żadnych moralnych nie zdobyłam sobie pewników, co najwyżej
to jakieś wskazówki tylko, mogące rozwój umysłu ludzkiego
objaśnić. I tak naprzykład do trzeciego roku przynajmniej pamięć
przedstawia mi jedynie zbiór obrazków nieuporządkowanych, w żad-
ne logiczne karby ująć się niedających. Po trzecim roku obraz-
ki dopełniają się wrażeniem, w piątym, w szóstym roku, wra-
żenie dopełnia się już uczuciem, kiedy niekiedy, ale rzadko, sło-
wem; zaczyna się w nas niejako to co ma dłużej lub nazawsze
zostać, lub znajdujemy gotowem to co już było i co zawsze
z nami będzie.

Z rozmaitych że się tak wyrażę fotograficznych momentów,
widzę się raz naprzykład w jakimś pokoju z zielonem obiciem.
Kiedyś znów rozróżniam blask djamentu na palcu mojej cio-
ki, innym razem jeszcze przyglądam się jak w cebrze z wodą peł-
no złotych i srebrnych podskakuje rybek. Mógłby kto sądzić że-
go że miałam pociąg do wszystkiego co jasne i błyskotne, a jednak
więcej może niż djament i łuski rybie, zaznaczyła się w mej wyo-
braźni mała błękitna trumienka o drzwi jakieś oparta, według
wszelkiego prawdopodobieństwa skromny szyld ubogiego stolarza.
W sypialnym pokoju matki lepiej też pamiętam skromny krzyż
hebanowy przy jej łóżku, niż mnóstwo świecących na jej toa-
lecie sprzęcików.

- Gdy pojedyncze obrazki zaczęły ~~się trochę dłuższe~~ trochę dłu-
szego trwania nabierać, pamiętam się na kolanach zapewne mat-
ki mojej siedzącą; w obu rękach trzymam główkę słonecznemi
promieniami włosów okrytą, i cieszę się że jej loki to krótsze
to dłuższe za pociągnięciem być mogą. Nie wątpię, że tem cac-
kiem kosztownem była dobrowolnie u nóżek moich złożo-
na główka starszego mego braciszka. Później gdy był już do-
rosłym bratem, przy jakiejś okoliczności spytałam się go, czyby
mi pozwolił tak jak w dzieciństwie dla zabawki za włosy go targać.
Brat już niemógł przypomnieć sobie o tym dowodzie niezwykłej
uprzejmości, zdawało mu się nawet że ja także nic podobnego pamię-
tać niemogę.

— Kiedy ja loki nosiłem, toś ty chyba drugiego roku nie skoń-
czyła jeszcze; przecież wiem że mi ojciec krótko włosy bardzo wcze-
śnie ostrzygł, ~~pomimo~~ z wielkim żalem mojej matki. Wszakże po
jej śmierci nawet w kasetce z kosztownościami znaleziono cały
zwój z tego żniwa w grubym papierze z napisem: pierwsze włosy
obcięte mojemu Józiowi roku 1818 - 19 marca.

Miał brat słuszność, pamiętać nie mogłam, a jednak co widzia-

Tam to wiem że widziałam. Na mózgu dość wyraźny ślad się
odbił, by przez całe życie niemal ten jasny kolor włosów, paluszka-
mi memi zwijanych i rozwijanych służył mi potem za normę
porównawczą, względem wszystkich blondynek i blondynów, jacy
się kiedykolwiek przed oczyma memi przesunęli. Zaprzeczył mi też
Józio, gdy mu coś nadmieniłam o matce naszej w białe muśliny
ubranej.
– A! to już ci się wyraźnie przywidziało, mówił z uśmiechem; mat-
ka po śmierci trzech naszych wujów którzy jeszcze przed twojem
urodzeniem zginęli, nigdy już jasnej sukni włożyć nie chciała.
Prawda; i od niej samej i od innych w rodzinie słyszałam, jak
dziwnym zbiegiem okoliczności w sam dzień Zielonych Świąt-
tek, kiedy lekko biało ubrana do kościoła na mszę się wy-
bierała, z trzech stron trzy wieści żałobne ją doszły. Z Fran-
cji nadeszło świadectwo że brat jej najstarszy Jan w Hiszpanji
poległ. O młodszym Tomaszu donoszono jej, że w czasie oblęże-
nia Gdańska na gorączkę umarł. Trzeci Antoni z głębi Litwy
ostatnie pożegnanie i kawałek czerwonej wstążeczki od krzyża
swego na pamiątkę, ukochanej siostrze przysyłał. Wszystko to
najdalszemi drogami, w różnej czasu kolei, a nawet w różnych
latach wyprawione, zbiegło się razem do rąk biednej kobiety,
jakby umyślnie na to by jej boleść spotęgować. Matka nasza
tak serdecznie swoich braci kochała! Z czterech pięknych, dorod-
nych, i tkliwie do niej przywiązanych, został jej jeden tylko, a
młody kaleka bez ręki, którą kiedyś aż na Mozajskich polach
zostawił. Kaleka – lecz mnie się zawsze zdawało, że na świecie
całym nie widziałam piękniejszego wujaszka, jak ten mój
ostatni, najlepszy wujaszek Kazimierz. O tem potem wszelako.
Dość że matka nigdy już od dnia tych Zielonych świątek bia-
łej sukni nie włożyła, nigdy się na żadnej tańcującej za-
bawie nie ukazała. Mimo to wszelako, widzę ją przesuwającą
się z cicha na tle zielonego pokoju, widzę wyciągającą do mnie
obie ręce z pod przezroczystych falbanek śnieżystego stroju, czu-
ję jak chętnie się w nie przechylam z objęć piastunki; jak się
bawię gdy później to mi na twarz narzucą, to mi z twarzy uchy-
lą te pajęcze osłony, a śmiech matki dźwięczny i czysty mojemu
śmiechowi wtóruje. Kto wie, może to były jej ranne podwłośniki tyl-
ko, może na chwilową zabawkę pochwycona jedynie firanka – mnie
się zdawało ~~i dziś~~ wtedy i dziś jeszcze zdaje, że patrzyłam na jakąś
inną, powietrzem odzianą, nie codzienną mamę moją.
Dziwna rzecz ~~– najbliższa~~ z tradycją mam tę pewność że ojciec naj-

więcej mną się zajmował; jak tylko z mustry lub parady wrócił, najpierwej o mnie się pytał, i brał mnie na kolana i po całych godzinach dokazywał ze mną. Józio nieraz mi potem mówił, że przy ojcu nigdy nie płakałam, nawet i wtenczas gdy mi się chorą być zdarzyło; w najcięższych przejściach ząbkowania, po odsadzeniu od piersi byle mnie tylko ojciec do ~~piersi~~ siebie przytulił, zaraz mu główkę na ramieniu kładłam i leżałam tak cicho, spokojna, póki nie zasnęłam wreście. Ułański mundur ojca powinien był też ~~na~~ dziecku głębiej w pamięć się wrazić; taki świetny kaszkiet, takie srebrne szlify i guziki na białych rabatach — no, ja z tego wszystkiego żadnej osobnej nie mam fotografji, najpierwiej dla tego że wszystko było mi ciągle obecne i zwyczajne. Dopiero znacznie później przyszła chwila ~~tak~~ w której ~~wyraźnie odrysowała się~~ postać ukochana tak wyraźnie i trwale na zmysłach nawet się odbiła, że dziś jeszcze gdy kreślę te słowa przy lekkiem natężeniu woli mogę jej rysy uprzytomnić sobie.

Tymczasem snują się w moich wspomnieniach poczciwe twarze ~~starej~~ piastunki mojej Marcyny i starego lokaja ~~Mat~~ a raczej ordynansa ojcowskiego, którego wszyscy Piotrusiem nazywali, choć już miał siwe włosy i twarz zmarszczkami pokrytą. Marcyna chodziła w ogromnym czepcu, jedwabną chustką grubo przewiązanym; ~~za~~ suty garnirunek tego czepca służył mi do pierwszych prób, własnych estetycznych pomysłów. To go wznosiłam do góry, to na oczy spuszczałam, to w jedną lub drugą przyginałam stronę, a Marcyna ze wszystkiego mocno była zadowolona, wołała na mnie moje złotko, moje sto tysięcy, i każdemu co miał czas jej słuchać, cuda o moim rozumie prawiła. Na szyi ~~zwykle~~ zwykle miała kilka sznurów bardzo pięknych korali, przy tem pełno różnokolorowych paciorków i ~~bardzo~~ duże żółte bursztyny. W moich oczach miało to wszystko wartość klejnotów szacha perskiego, i musiałam kiedyś o jej bogactwie coś powiedzieć, bo mnie wkrótce nauczyła niby jakiejś litanji, którą później przed wszystkiemi domowemi, a ~~często~~ nieraz i przed gośćmi tak często powtarzałam.

– A jaka to jest Mama Napolciu?
– Mama jest śliczna.
– A papa? (to francuzkie wyrażenie po wojnach napoleońskich zostało nam się jeszcze mniej więcej do 1830 r.)
– Papa jest tęgi ułan
– A Józio?
– Józio jest królewicz.

– A Napolcia?
– Napolcia jest sto tysięcy.
– A Piotruś?
– Piotruś biedny, biedny, biedny!
– A Marcyna?
– O. Marcyna jest bogata, bogata, bogata!
Były te wszystkie koncepta moje własne niby; Marcyna przynajmniej zaklinała się na wszystkie świętości, że ja sama na nie się zdobyłam, ona zaś ~~sama~~ w kolejny tylko porządek wciągnęła. Szczególniej podziwienie jej wzbudzała ta logika, że nazwałam ją bogatą dla tego bo miałee bursztyny, korale i paciorki, a Piotrusia nazwałam biednym dla tego bo ich nie miał ani jednego szmireczka. ~~Piotruś, stary wojak daleko tak ważnym był na Józia, niż na mnie~~ W ogóle dziś jeszcze pamiętam jakie znaczenie przypiarywałam do tych określnych wyrazów, którymi obdzielałam ~~bliższe~~ moich ukochanych. Śliczna mama, była to zawsze mama raz ubiat gdy muślinach widziana lub też mama przed lustrem zrana swoje długie blond włosy czesząca. Papa, tęgi ułan, był zawsze w swoim ściśle opiętym mundurze, i wysokim kaszkiecie na głowie. Józio był królewiczem tylko wtedy, kiedy skończywszy się musztrować, sam nawzajem Piotrusia musztrował: na lewe ramię broń; Piotruś albowiem spełniał kolejno zobowiązki zwierzchnika i podwładnego, a za Józiem w ogień byłby skoczył; stokroć go wolał odemnie. Raz też w mojej obecności, zaczął przed Marcyną utyskiwać, na niesprawiedliwość naszego ojca.
~~Chłopiec~~ piękny jak malowanie, zręczny jak wiewiórka, dziś by go już można do pułku zapisać, i pewnie z bębnem dałby już sobie radę, a pan Szef (z lat dawniejszych ten tytuł przechował się w nomenklaturze Piotrusia) a pan Szef surowiej chłopca trzyma, niż ~~rekruta~~ niezdarnego rekruta. No, córka miłe dziecko, ale pod względem urody nie umywała się nawet do naszego Józia; nie chłopiec zresztą – dziewczyna – a pan ~~Szef~~ za nią przepada.

Z tej skargi Piotrusia bardzo jasno to zrozumiałam, że Józio piękniejszy jest odemnie; ale przepadanie ojca według dosłownego brzmienia pojęłam, strach mnie wielki ogarnął, lecz się z nim utaiłam przed wszystkiemi, dopiero gdy ojciec wrócił z miasta, na progu zaraz oba kolana objęłam mu ~~gwał~~

nagtym uściskiem, tak że o mało się nieprzewrócił, i zaczęłam wołać z całej siły:
– Papo! ja niechcę żeby Papa za nimi przepadał!
– No, a to czemu, pytał zdziwiony i rozśmieszony zaraz na ręce mnie biorąc.
– Bo jak Papa za nimi przepadnie, to ja go nie dowidzę nawet, i nigdy potem nie znajdę.
– O! znajdziesz, tylko mnie dobrze poszukasz.
– Toć niania dobrze szukała swego fartucha, a nie znalazła go, bo przepadł. Jak co przepadnie, to już znaleść tego niemożna.
– Masz słuszność moje dziecko, bez uśmiechu tym razem odpowiedział mój ojciec, i wziąwszy mnie na kolana trochę weselej dodał: ~~Nacisk jego głosu dziwnie jednak na mnie zrobił wrażenie, pierwszy raz wtedy zapłakałam siedząc na jego kolanach~~ postaram się dziewczynko żeby ~~za tob~~ dla ciebie, i za tobą, nie przepadać wcale. Nacisk jego głosu dziwnie jednak na mnie zrobił wrażenie, pierwszy raz wtedy zapłakałam, choć mnie pieszczotliwie do swej męzkiej piersi przytulał. Matka obecna temu drobnemu zajściu, przypomniała je sobie w cięższych chwilach, i wspominając nieraz mnie także o niem zapomnieć nie dała.

Czemuż ja piszę o takich drobnostkach, które żadnej bijograficznej, ani estetycznej wartości niemają – piszę dlatego że nie mało nad niemi głowy sobie nałamałam, pierwszej nim pod jakiekolwiek prawidło podsiągnąć udało mi się je pociągnąć. Tylu różnoznacznych wyrazów mogłam się łatwo i prędko ze słuchu nauczyć, skąd jednak znalazła się ~~dla nich~~ mniej więcej odpowiednia ~~w~~ dla nich w moim umyśle. Nikt przecież nie tłomaczył mi, nie objaśniał żadnej definicyi ani tego co to jest królewicz, ani tego co to jest sto tysięcy, co biedny, a co bogaty. Gdyby szło jeszcze o nazwy pospolitych rzeczy, naprzykład stół, zegar, łóżko, – mogłam się z tem przez częste ~~powtarzanie~~ oswoić, mogłam tego przez wprawę nauczyć; ale o królewiczu nie mówiono przecie tak często, jak o bułce i mleku; królewicza zresztą nigdy w życiu nie widziałam,

nikt mi nie wytłomaczył co to za stworzenie i jak wyglą-
da, a przecież Józio komenderujący, Józio w czapeczce z lampa-
sem na głowie, daleko podobniejszym mi się zdawał do Królewi-
cza, niż Józio w granatowym swoim spencerku, choćby odświęt-
nym i stalowemi guzikami przyozdobionym. Nie dość na tem,
wiem z pewnością że mnie nikt jeszcze wtedy na-
wet do trzech rachować nie uczył, kiedy mnie przecież Mar-
cyna „moje sto tysięcy" nazwała, miałam poczucie że jestem rze-
czywiście jakąś bardzo—a bardzo drogą kosztownością. Nie po-
trzebowałam też długich ćwiczeń porównawczych odbywać, żeby wie-
dzieć co jest biedą a co bogactwem..... Wszakże ja się nie omylę,
i dziś jeszcze pamiętam jak tej błękitnej trumienki
nikt mi przy ~~pierwszem~~ prostem nazwaniu, żadną definicją nie określ-
ił, jak długo potem nikt przy mnie nazwania nie wspom-
niał, a kiedy jednak w obec śmierci po drugi raz usłyszałam to
słowo, już mi ono nie było obcem, i odgadłam z jakiem wyobra-
żeniem połączyć je było trzeba. Zkąd ta łatwość, zkąd ta traf-
ność wszystkim prawie dzieciom właściwa—niech fizyolodzy
i psychologowie objaśnią, ja tymczasem głęboko jestem prze-
konana że to jest dziedzicznej rasowości skutkiem. Dziecko
rodzi się już z instynktem do macierzystej mowy swojej; często
powtarzanie daleko mniejszy ma udział w tej nauce, niż szyb-
kie przeczucie niejako po raz pierwszy słyszanych nazwisk
i wyrażeń. Nie wiem cobym dała zato, gdybym porównać
mogła te spostrzeżenia moje nad samą sobą, z spostrzeże-
niami kobiety—no i mężczyzny wreście, byle to był czło-
wiek urodzony z polskich rodziców, a zaczął mówić najpierwej
niemieckim, albo francuzkim językiem. Znałam wprawdzie
niejedno podobne indywiduum, ale od żadnego nie
mogłam się ~~żądanemi~~ ~~potrzebnemi~~ współśledzenia wiadomościami ~~wspomódz~~ zbogacić, bo żad-
ne nie miało na nie potrzebnych zapasów; pamiętali się
jedynie od chwili w której już książkowej nauki dorośli.
Otóż ja cztery lata miałam, kiedy się pomyliłam w zastosowa-
niu wyrażenia, lecz sam wyraz rozumiałam dokładnie.
Przepadać! czułam w tych sylabach jakąś stratę wielkiistą;
nie wiedziałam naturalnie że i przez miłość zatracić się

można; lękałałam się, żeby istotnie kiedyś z daleka, za mną ojciec nie przepadł, a tymczasem przepadać nie było za czem. Byłam bardzo nieładnem, żeby już nie powiedzieć bardzo brzydkiem dzieckiem. Między Obok matki mojej wysmukłej, białej jak mleko, różowej jak listek centofolji, z oczami od szafiru ciemniejszemi, z warkoczem od pszenicy złocistszym — obok braciszka tak pięknie choć tak wcześnie do matki podobnego, że go znajomi nasi według ówczesnej mody, greczyzn~~ie~~ przesiąkł hołdującej, Achillesem na Scyros zwali — obok ojca ślicznego bruneta, którem[u] niejedna Hiszpanka mogła była pozazdrościć jego ognistych, a długiemi rzęsami przyćmionych oczu, jego bladej, żadnym rumieńcem nie okraszonej, a gładkiej jak stary marmur cery, — obok tych trzech porzepysznych typów nadwiślańskiej i nadniestrzańskiej piękności, — ja kuota — w stosunku do mego wieku olbrzymka, musiałam szkaradnie wyglądać. Szafirowe oczy matki, w pomieszaniu z czarnemi płomieniami ojcowskiego wzroku, uposażyły mnie parą szarosiwych tęczówek, dość głęboko pod czołem osadzonych. Żółtawe marmury z mlekiem i centofolją zmięszane, odbiły się na twarzy mojej — jesienną rzeczywie mogła kolorytem; ~~ała~~ oliwkowej prawie twarzy, przyozdobiły się dwoma purpurowemi rumieńcami. Nos mój wcale rysunkowego nie zapowiadał kształtu; czoło szerokie, miałam ale dość nisko zarośnięte bujnemi i kręcącemi się włosami, w różne odcienia kasztanu i orzecha — bursztynu i tombaku przeświecającemi pod światło. Usta jedynie miałam drobne, pełne, i czystym karminem odznaczone — a na tych ustach roiły mi się piosenki, bajeczki, różne koncepta i wesołe uśmiechy. Że matce to wystarczało, wcale się nie dziwię — ale że ojciec taką niezgrabną, taką niepozorną dzieweczynę kochały, to — nim więcej ojców na świecie widziałam — tem trudniejsze dla mnie było i jest do zrozumienia. Dzięki jego miłości pierwsze jutrzenki życia bez chmury żadnej przepędziłam. Zaiste jak wszystkie inne dzieci, musiałam nieraz płakać, kozyrzyć, grymasić, ale to

nigdy żadnego po sobie nie zostawiło śladu ~~w~~ moich wspomnieniach; całość tych lat najpierwszych złożyła się aż do obecnej chwili w pomroce radości, żartów, śmiechów i zabawy. Im więcej rozwijały się z dziecinnego chaosu władze moje umysłowe, tem wydatniej na pierwszym planie odkreślała się postać mego ojca; przyszedł dzień wreście który ją na zawsze w duszy, w wyobraźni, w oczach moich rzeźby mocą utrwalił. Już wtedy piąty rok miałam.

Nieraz później powtarzano to przy mnie, że od ~~jakiegoś czasu~~ roku już może ojciec mój bywał w tym czasie raz po raz smutny, rozdrażniony, i choć żona ze wszystką sobie wesołą łagodnością ~~nie raz~~ ~~mu~~ przedstawiała mu, że tak bardzo spotykanemi przykrościami trapić się nie powinien, że po za domem godzinę każdą jako wymiar czasu bezświadomie spędzonego uważać trzeba ~~powinien~~, a w domu, wśród znajomych i serc życzliwych prawdziwe życie swoje jako obudzony już człowiek ~~później~~ liczyć sobie —; nie wiele to pomagało.

— Ja muszę wziąć dymisję, coraz częściej powtarzać zaczynał. Otóż trzeba wiedzieć, że dymisja nie zdawała się wcale rozsądnym krokiem z jego strony. Ojciec żadnego nie posiadał majątku; rodzice matki niezadowoleni z jej zamążpójścia i srodze dotknięci różnemi owej epoki przejściami, młodszej córce nierównie skromniejszy posag niżli starszej dali; pensja majora bardzo więc była potrzebna do utrzymania całej ~~rodz~~ gromadki domowej.) Fundusze stałe bardzo już ograniczone łatwo się wyczerpać mogły, nim jaka dzierżawa dość korzystna, lub jakiś urząd odpowiedni w służbie cywilnej by się znalazł. Nic dziwnego że ciotka Joanna gdy pierwszy raz o takich zamiarach swego szwagra usłyszała, bardzo pogardliwie ramionami wzruszyła, i swoim suchym, stanowczym głosem zawołała:

— A! to pomysł prawdziwie godny takiej przewróconej głowy!

Nawiasem dodać tu muszę że ciotka Joanna do głów przewróconych zaliczała wszystkich co pisali wiersze, czytali książki dla zabawy, z uwielbieniem mówili o Napoleonie, i to jest jej własne wyrażenie — kłopotali się o to, co im chleba powszedniego nie dawało. Z siostrą nie zgadzały się w niczem — ale przynajmniej

kochały się serdecznie, lecz w stosunku z mężem siostry, bra[k]
zgodności dopełniał się, jeszcze × wyraźne, obustronną niechę-
cią.
Jak przez mgłę przypominam sobie, że kiedyś z rana gdy ojca
w domu nie było, ciotka przyszła do naszej matki ze swoją u-
kochaną Cesią, siostrzenicą mężowską, która się przy niej od pier-
szego roku swego życia ~~kochała~~ chowała. Strasznie już wtedy
nie ~~b~~ lubiłam tych odwiedzin. Cesia była starsza odemnie, bodaj
nawet czy nie starsza i od Józia, jakkolwiek w dalszych latach
wątpliwość ta moja nigdy z pewnością rozstrzygniętą nie
została; w owych chwilach przynajmniej była znacznie wyż-
szą od niego; nosiła słomkowe, za każdą razą gdy ją widzia-
łam z innego koloru wstążkami kapelusze; nosiła różowe
i niebieskie z haftami, lub falbankami wygarnirowane su-
kienki; i w różne wszywki i tiuliki przyozdobione majtecz-
ki, ażurowe pończochy, i — przedmiot mej pożądliwości — jedwabne
zastosowane do koloru sukni trzewiki z bandażami. A jak trzy-
mała się prosto, jak z góry patrzyła się na mnie, ~~to~~ a-
je, śmiała do wszystkich × wichrowatych i nawiesistych wąsów
które u ojca bywały, ~~pod~~ od tej imponującej kuzynki ostrożnie
zawsze z daleka się trzymałam. Brat mój w większych był u niej
łaskach, z nim jakoś chętniej przestawała lubiła ~~się bawiła~~, więc też i od czasu
owej rannej wizyty kiedy ciotka Joanna zasiadając z matką
na kanapie zaleciła dzieciom by się do drugiego pokoju bawić
przeszły, Cesia natychmiast Józia za rękę wzięła, i razem
się wyprowadzili, a ja zostałam w swoim kąciku, ~~pokornie u-~~
~~ciśniętą~~ gdyż nie przypuszczałam nawet by się to rozporządze-
nie i do mnie odnosiło. Przez czas jakiś nie uważałam wca-
le tego co obie panie do siebie mówiły; nagle matka moja gło-
śnym płaczem wybuchła.
— Jaka ty jesteś dla niego niesprawiedliwa, Joasiu! ~~z przyt~~ łka-
jąc zawołała.
— A jaka ty jesteś słaba, dla niego moja Teklunie. Przez wzgląd na
dzieci powinnaś mu przedstawić by głupstwo nie robił, star-
szym się nie narażał, i swego nosa pilnował. Zobaczysz że

to się źle skończy.
Matka rzęsiście twarz zasłoniła i widziałam jak łzy jej przez palce się sączyły. W każdej innej chwili byłabym natychmiast do niej pobiegła, na szyję się rzuciła i pocałunkami te gorzkie łzy obtarła, ale obecność Ciotki onieśmielała mnie i działającym jak uderzenie Torpilli wpływem na miejscu więziło. Powoli jednak, nabrawszy odwagi po cichu wysunęłam się z ukrycia lecz gdy spostrzegłam że i mnie już spostrzeżono, jednym przez pokój przebiegłszy, obok Matki stanęłam. Tu już czułam się bezpieczną; po fałdach jej sukni wgramoliłam się na sofę i dosięgnąwszy ucha Matki szepnęłam
— Nie płacz Mamo, Tata zaraz przyjdzie ~~miała~~ i nie pozwoli żeby Ci Ciocia dokuczała. ~~Zdawało~~
Zdawało mi się że bardzo cicho mówię, a jednak Ciotka słowa moje dosłyszała. Gdy Matka przygarnęła mnie do siebie, pieszczotliwym uściskiem:
— A to pięknie rzekła, całujesz ją za to chyba że była nieposłuszną i nie wyszła, chociaż im kazały, aby dzieci do innego przeniosły się pokoju
— Ciocia przecież kazała im się pójść bawić, a że oni ~~nigdy się~~ z nimi nigdy się bawić nie chcą więc ja tutaj zostałam
— O jakbym Ci tak rezonować nie pozwoliła, surowo odezwała się na moje usprawiedliwienie.
Dziś jeszcze nie wiem czy to szczerze, czy tylko dla nauki słuchaczek mówiła, wiem tylko że i wtedy i później, na bardzo wiele rzeczy Lesi pozwalała, mogła jednak mieć przekonanie, że jest dla niej ostrą i wymagającą, o ile tego potrzeba zachodzi, tylko nie zawsze potrzebę tę widziała, nawet choć Lesia, ze złości nogami tupać zaczęła, lub też wdaliczem życiu, nad świeżo kupionym kapeluszem, lub też nad ~~[illegible]~~ odebraną ze sklepu suknią, wcale niesłusznie kaprysiła. Matka moja nie wdając się w żadne rozpatrzenie tej sprawy, wzięła mnie za rękę i do drugiego odprowadziła pokoju, ~~ale~~ nie wiem kiedy ~~jak się~~ ~~już~~ na czem rozmowa obu sióstr stanęła

Przy pożegnaniu Piotrka, Józia tylko po kwadrans popła-
kała i nawet dla wzbudzenia we mnie szczerszego
żalu dała mu karmelek, ale Józio zaraz się nim
ze mną podzielił; to już było skutkiem machinal-
nego prawie nawyknienia, do którego nas Matka
wdrożyła. Jedno mogło coś dostać a drugie nie do-
stać, cukierek czy zabawkę, lecz w każdym razie
podzielić się i ~~wspólnie wszystkos cukierkiem~~
wspólnie używać zabawki musiało. W jak długi czas
po tem, nie wiem - w kilka dni, czy kilka tygodni nadszedł
dzień który miał ~~tak~~ wielkiesie nad losem całej naszej gro-
madki zaciążyć. Dziś jeszcze odzieczuję sobie potem, że niektó-
re szczegóły wiernie aż po chwilę obecną zachowałam w pamię-
ci. Ojciec dnia tego wybierał się na jakąś paradę - a był tak
wesoły, żartobliwy, śmiejący się swobodnie, że wedle później-
szych słów matki naszej, miał swój świąteczny humor powitania.
Gonił się z nami po pokoju, Józiowi swego Kaszkieta przymie-
rzał, brał nas oboje pod pachy, w górę unosił i dowodził że
jestem najważniejsza z całego domu osoba, matka przytakiwała,
ja zaprzeczałam, on raz udawał wtedy że mnie dźwignąć nie
może, a Józia daleko łatwiej niby porywał z ziemi, i na
ramieniu sobie sadzał. Wszystko to rozigrało nas jak młode ko-
cięta; biegaliśmy i wyskakiwali koło ojca kiedy się ubierał, kla-
skaliśmy w ręce i krzyczeli z radości w miarę jak świetna toaleta
coraz dalej postępowała, dopiero gdy już w pełnym stanął przed
nami mundurze, ja nagle oniemiałam i zstąpiło na mnie jakieś
niby objawienie dotychczas nierozumianej piękności; pierwszy
raz głębiej uczułam co to znaczy nie módz oczu oderwać od
przedmiotu który nam się podoba. Ojciec musiał zauważyć to
nieme uwielbienie swojej dziewczyny, gdyż uśmiechnął się bardzo
łagodnie, choć z udaną niecierpliwością zapytał.
- I cóż tak patrzysz na mnie wytrzeszczonemi oczyma, jak
pełnie jak ona rzajączek pod miedzą, co to myśliwi dnia mie
nie wiedzą.
- Ah! papo, zawołałam, papa taki dziś...
- Śliczny, hę! podpowiedział złośliwie.

- Nie, to mama jest śliczna.

- A ja szkaradny?

- Co papa wygaduje! Papa jest bardzo piękny; i przypominając sobie jedno z wyrażeń mojej Marcysi, dodałam: Papa wygląda jak święty z obrazka.

Rozśmiał się takim młodocianym, studenckim prawie śmiechem, że później ile razy dźwięk jego w śmiechu Józia odnalazłam, tyle razy już dziwna trwoga na serce mi padała.

- Pójdź tu grzesznico, odezwał się wreszcie nastrojonym już do powagi głosem; przyjrzyj się w lustrze, i porównaj kto z nas bliższy pana Boga w niebie.

Kończąc te słowa schylił się, na stoliku mnie postawił, i twarz swą tuż obok mojej trzymając, kazał mi w wiszące naprzeciwko lustro spoglądać. Z najlepszą wiarą dopełniłem tego polecenia, ale po sumiennym zbadaniu przedmiotu, bardzo stanowczym głosem zadecydowałam, że papa jest daleko odemnie piękniejszy. I w czasie tych chwil, przez żart wywołanej a dla mnie bardzo starannej rozwagi, ~~wyra~~ wraziłam sobie w pamięć najdrobniejsze odcienia kolorytu i wyrazu, najmniejsze zagięcia tych szlachetnych rysów. Istotnie były to rysy godne pendzla i dłuta; został mi po nich cień tylko wyraźny, a żałobny jak dnia owego wspomnienie, lecz w tej chwili jeszcze przedemną, w złotej obwódce, na tle różowem, czarna sylwetka którą ojciec z Francji aż niegdyś matce naszej przysłał; w swoim rodzaju jest to arcydzieło maleńkie, wielce mi ono pomogło do zachowania najdroższego skarbu, w skarbnicy drogich pamiątek. Mam i matki sylwetkę, lecz nie tak już dobrze i artystycznie wyciętą. Ojciec na swojej jest zupełnie podobny; matka była piękniejszą. Jakiż to czysty, regularny, ten profil ojca! jak ta linja nosa delikatnie, ledwo dowidzianym wzniesieniem środkowem, ciągnie się aż po spadek ku blisko ~~wyrzynaj~~ odcinającym się ustom, jak kształtnie brodę w doskonały owal zaokrągla! Czoło jest może zbyt gładkie, kości brwiowe nie dość się na niem odznaczają, ale za to odgadnąć można całą jego pogodę i nieustraszoną odwagę,

pod masami gęstych włosów, które z trudnością jak widać trzy-
mają się narzuconego im układu.
Ach! cieniem tylko sylwetka była, cieniem cienia są dziś słowa moje!
Gdy ogłosiłam mój wyrok, ojciec zaczął mi się sprzeciwiać że za
nieszczerość do kąta ~~mnie postawi~~ pójdę, i niósł mnie jakoby
gwałtem, a ja mu się opierałam jakoby na prawdę, i szamota-
liśmy się i całowali w tych udanych zapasach, aż przy
mundurze guzik jeden się oberwał. Wówczas tak ciasne, opię-
te mundury noszono; liczyło się to prawie do wojskowego
regulaminu; Sam Apollo Belwederski byłby musiał przemo-
cą pantalony wdziewać, i powstrzymywać oddech przy zapinaniu
ułańskiego fraczka z wyłogami. Nie więc dziwnego że i ojciec sto-
sował się do tej mody — nie lubił jej wszelako. Spotykający go
przypadek natychmiast twarz mu zasępił; coś po żołniersku
między ustami zaklął, i matki na pomoc zawołał. ~~Wołałby~~
— Wołałbym do krawca wstąpić, ale już czasu nie będzie; i tak się
zabałamuciłem. Przyszywaj prędko, a mocno — mówił już
rozdrażnionym i przycinanym głosem do matki.
Matka przyszyła jak mogła najprędzej, jak mogła najmocniej;
on ją za to w końce paluszków ucałował, nam dzieciom ręką
od ust skinął, i szybko wybiegł z pokoju. Jak zwykle zo
dnie parady czekaliśmy ojca na objad. O drugiej ~~zwykłej~~ godzinie
~~po~~ ~~powrotu~~, Matka sama pomagała Maryni stół
jak najprędzej nakrywać, i raz po raz wchodziła do ku-
chni, żeby wszystko smaczniej przyprawić i na czas
do wydania przygotować; i istotnie wszystko na czas
przygotowane już było, ale Ojciec nie wracał
— Już w pół do trzeciej — ~~wyjrzała z okna się wychylając~~ już trzecia, dziczyła niecierpliwie
~~wyczekująca~~ a Matka jak to sama niewraz później opowia-
dała, żadne złe przeczucie o serce jej nie uderzyło;
wyklała sobie nawet, że mąż dał się kolegom
wciągnąć, na jakie ~~...~~ winem oblane przekąski
i dla tego nie wraca. Jak każdej żonie zapomnia-
nej, a nad przypalającą się pieczenią czuwającej,
zbierało się na zły humor, więcej niż na niepokój

nocć. Nam dzieciom ~~et~~ jeść się chciało, więc podobno wymusiliśmy ogromnie: Józio mi się sprzeciwiał, ja pierwszałam odgrażając że się przed Ojcem poskarżę. Matka nas łajała, godziła, aż nakoniec zupę na stół Maryjannie podać kazała, a Piotrusia wyprawiła, żeby się dowiedział gdzie pan poszedł, kiedy wróci i czy z kolacją czekać go będzie trzeba. Piotruś znał tak dobrze wszystkie Ojca zwyczaje i stosunki, że mógł nawet nieprzewidziane jego projekta odgadnąć, zdawało się że i tym razem prędko z niepomyślną wiadomość przyniesie. Rzeczywiście też nie wstaliśmy jeszcze od obiadu, kiedy drzwi się uchyliły i Piotruś się w nich ukazał, lecz na progu stojący z ręką na klamce, jak gdyby lękał się lub nie śmiał wejść do pokoju

— No wejdź że z przyciskiem zawołała Matka, powiedz czego się dowiedziałeś. Piotruś usłuchał rozkazu wszedł we framugę drzwi, stanął, wyprostował się jak gdyby miał generała swego salutować i poruszył ustami, mówiąc coś niby chociaż żadnego słowa wyraźnie dosłyszeć nie było można. Matka wtedy uważniej na twarz starego żołnierza spojrzała; twarz była blada, trupią bladością, wszystkie jej zmarszczki drżały gwałtownie, głos się z trudnością przez zacięte usta przedzierał. Matkę naszą w jednej chwili lodowe zimno trwogi ogarnęło, krew jej w żyłach stygnąć zaczęła, x obiema drżącemi rękoma stołu się uchwyciła ~~ła~~ i z wielką trudnością z ~~krzesła się uniósłszy~~ się podnosząc

— Mów zawołała tylko z taką siłą i z taką boleścią że my z Józiem oboje przytuliliśmy się ~~[illegible]~~ jedno do drugiego a serca biły nam prędko, głośno, jak ~~ptaszętom~~ pisklętom, które w gniazdku swawolny chłopak ~~całą~~ niemiłosierną dłonią przykryje

Tymczasem Piotruś kilka kroków naprzód postąpił całą odwagę pewnie ~~do ostatniej~~ ku pomocy przywołał i zdobył się wreszcie na dalsze bezładne, a niemniej przeto okropne słowa

— Niech pani Majorowa się nie lęka niech pani Majorowa będzie spokojna, trzeba o dzieciach pamiętać.

— Mów, mów powtarzała Matka, gwałtownie o poręczkę

nogą uderzając
— pan szef wyjąkał Piotruś i zatrzymał się znowu.
pan szef dodał po chwili niby jakiegoś namysłu.
pan szef spadł z konia
— Zabił się, krzyknęła Matka
— Ach tak! zabił się, zabił się przywtórzył Piotruś
z głośnym już wykrzykiem, nie płaczem i cała postać
jego drżała ~~gwałtownie~~ jakby wewnętrznym bólem
~~ściśnięta~~ wstrząśnięta. Ó pomyśleć że to przez
jeden język nieszczęśliwy! Boże mój Boże! czegoż się-
śmy tu doczekali! Matka nie drgnęła nawet słucha-
jąc tak przerażającej wieści; ciągle o stół wsparta,
~~szef~~ szeroko rozwartemi oczyma w Piotrusia wpatrzona
zdałoby się że z natężeniem umysłowo pracuje, by
się domyśleć znaczenia jakichś z obcej mowy ~~[illegible]~~
wziętych wyrazów aż i domyśliła się wreszcie;
nagle ręce jej [opuściły] ~~swą~~ podporę, z piersi wydarł się jakiś
głos dziki, przeraźliwy, ciało wstył się przegięło i
martwa masa jak [stracony pasa kamienny] ~~kamień na posadzkę~~ z łoskotem
na ziemię padło. ~~Ja~~ My z Józiem rzuciliśmy się ku
niej za ręce i suknię ciągnąc zaczęliśmy wołać
— Mamo! Mamo! a nie nie pamiętam, czy to było
ze strachu, czy ze współczucia widzianej boleści, to-
też i następne chwile i dnie następne zwichrzyły mi
się w jakiś niewyraźny chaos czarny i duszny tu-
man najsprzeczniejszych z sobą wyobrażeń. Ledwie
w kilka lat potem, dowiedziałam się lub domyśliłam
co to wszystko znaczyło; wówczas nie mogłam jednej
niezwyczajności od drugiej rozgraniczyć i rozróżnić
zemdlenie Matki, przybycie Stryja Mecenasa, nagłe
[jaka dla mnie dobra i łagodna jak nigdy przedtem]
Ciotki Joanny, ona sama mieszkająca u nas też teraz,
goście generałowie, pułkownicy i inni wojskowi
przychodzący i wychodzący jedni za drugiemi, a każdy
z twarzą poważną, smutną, ze słowem niewczesnej
pieszczoty dla Józia lub dla mnie i jakieś zabawki
z różnych stron znoszone, nowe czarne sukienki
obszyte białą tasiemką, skąd że ja miałam wiedzieć
co to wszystko znaczy, a to znaczyło że już pół siero-
tą byłam. — Najwięcej jeszcze i najwyraźniej z tych w bieżącej
chwili rzeczy od mojej Kochanej Marynny się dowiedziałam.

W czasie przeglądu, gdy Ojciec w pełnym galopie przed dowodzącym konia osadzał, nieszczęśliwy ów guzik ręką Matki przyszyty urwał się i niedopiętą dziurkę w mundurze zostawił. Przed frontem pułku gromy i pioruny na głowę winowajcy spadły, ~~akim~~ godzina minęła, w bocznej alei ~~Saskiego~~ ogrodu, leżał trup młodego majora z roztrzaskaną czaszką

Wszystkich trwającego Piotrusia głębsze i rozpaczliwsze miał znaczenie od swego brzmienia, które i tak przecież dość już złowieszczem było. Ojciec ~~nasz~~ istotnie zabił się, ~~tak~~ nie dla tego że spadł z konia nie O: nie! Po skończonym przeglądzie w bocznej alei Saskiego Ogrodu ~~wystrzałem z pistoletu~~ przy znanym wówczas całej Warszawie porządku (wystrzałem z pistoletu czaszkę sobie roztrzaskał.) ~~Koledzy pierwsi bardzo prędko o tem się dowiedzieli~~ Wiadomość lotem błyskawicy pułk cały natychmiast obiegła, żaden z kolegów nie miał odwagi iść z nią do wdowy i sierot, ~~lecz~~ swego nieświadomych. Przedewszystkiem tedy uradzono by zamieszkałego w Warszawie szwagra uwiadomić. Ten co prędzej wysłał sztafetę po żonę swoją, aby do siostry spieszyła. Chciał ~~ją~~ ona sam wpierwej ~~nieszczęśliwą~~ do spadłego na nią ciosu przygotować, ~~tenże~~ zta dola ~~sie wiele~~ spóźniła, że się spóźnił o kilka minut. ~~Bowiem~~ Piotruś na zwiady wysłany, ~~...~~ który już niewątpliwie o śmierci swego szefa się przekonał, zupełnie głowę stracił. Miał ~~on najlepsze~~ on jak mówił potem, najlepsze i najrozsądniejsze zamiary; cały plan sobie ułożył jak to panią Majorowę zwolna przygotowywać będzie, jak coś stopniowo o spadnięciu z konia, o złamaniu ręki lub nogi, o większem na koniec niebezpieczeństwie jej powie; lecz gdy oko w oko stanął przed nią, w głowie mu szumieć, w ~~oczach~~ uszach bębnić zaczęło, tak że nie mógł na spokojne słowo się zdobyć, a chociaż potem według programu coś rozpoczął, to gdy mu matka przerwała, takiem od razu całą prawdę obejmującem wyrażeniem: „zabił się" — jemu niespodziewanie wielką żałością serce się ścisnęło, i z ust wyrwały potwierdzające też same ~~wyrazy~~ słowa.

~~Jakże o Jeśli w tem było chociaż najlżejszy cień jego winy, to ja też ciężko odpokutować~~ Ah! jakże ciężko odpokutował poczciwą swoją, mimowolną nieostrożność! Matka w skutek nagłego przerażenia a może też i w skutek silnie rozbitej o krzesło i posadzkę głowy, tegoż wieczora zaraz dostała zapalenia mózgu, najpierw go też ~~i nay go tui~~ przy zemdlonej matce naszej wyłajał; wieczorem ciotka Joanna z pół godziny mu dowodziła, że jest ~~głowną~~ choroby – a może będzie i śmierci pani Majorowej przyczyną. – Wstydź się stary, gderali na niego odwiedzający panowie; ktoby się po tobie spodziewał że nie potrafisz języka za zębami trzymać.
Piotruś najmocniej w to wierzył, że popełnił wielką, niepodobną nawet do odpokutowania zbrodnię; wyrzucał sobie że nietylko matkę zamordował, ale i ojca na zgubę naraził. Gdyby lepiej był mundur obejrzał, i wszystkie guziki własną ręką wypróbował, pan Szef uniknąłby wszelkiej nieprzyjemności, bo przecież czego ~~o co~~ ~~innego nikt mu zarzucić nie mógł~~ w czem innem największy nieprzyjaciel nie miałby do czepić się do pana Szefa. Pan Szef tak doskonale znał służbę, tak szybko i dokładnie wykonywał wszystkie obroty, jakby je ołówkiem po papierze, a nie kopytami po piasku ~~odkreśl~~ zakreślał. Im dłużej nad tem zgnębiony Piotruś rozmyślał, tem czarniejsze plamy występowały na jego sumienie, tem zjadliwszą rozpaczą rozbierało mu serce. Pogrążony w tych bolesnych dumaniach, z twarzą w obu rękach ukrytą, siedział nazajutrz przy kominie w kuchni, i zastanawiał się nad tem czyby nie lepiej – a nawet czyby nie godziwiej było, gdyby poszedł za przykładem ukochanego swego pana i dowódcy.
– Już tu nic niemam do roboty, mówił sam w sobie. Pani Majorowa umrze, dzieciom powiedzą że to z mojej winy, nikt mi nie da dobrego słowa, trzeba się co prędzej za panem Szefem wybierać. Choćby dziś tylko że dziś już późno, ogród Saski zamknięty, a jabym chciał koniecznie jak pies na tej samej położyć się ziemi gdzie on zginął. Niech tylko jutro z rana bramy

uchylą, Tatko będzie wszak całą zatatwić. Przechodniów nie wiele – pustka bezpieczniejsza.

Wtem poczuł się jakieś drobne ramię, na jego ramieniu zawisło.

– Piotrusiu, odezwał się głosik jakiś smutny – lecz pieszczotliwie serdeczny; Piotrusiu, wszakże ty z nami zostaniesz? Cobym ja tu zrobił bez ciebie teraz kiedy papy już niema.

I Piotruś rąk od twarzy nie odjął, ale ~~mu nagle tak się w du~~ nieraz później powiadał, że tak mu się w duszy zrobiło, jak gdyby nagle z piekła do nieba go kto przeniósł

– Pan Józef sam niewiedząc o tem, życie mi uratował, dodawał zwykle z wielce znaczącą powagą. Lecz w pierwszej chwili wcale znać tak szczęśliwej przemiany nie było; rozszlochał się jak dziecko i dopiero gdy widział że też swoich nie żałuje, porwał Józia w objęcie, do piersi go przycisnął, i we dwóch razem na pociechę sobie płakać zaczęli.

+ Może Piotruś nie wytłomaczył sobie, ale z pewnością uczuł to wszystkiemi władzami duszy swojej, że słowa chłopczyny miały wartość odpowiednią swej nominalnej wartości, że chłopczyna go potrzebował, że on niezręczny, obwiniony, potępiany. temu dziecku jednak może być jeszcze na długo radą, pomocą i ułatwieniem w pierwszych trudnościach młodocianego życia.

Ja tymczasem, jak pokutująca dusza, snułam się po wszystkich kątach jadalnego pokoju. Pierwszy wieczór zaraz ~~wyszedł~~ wypadł mi z zwykłej kolei. Nawet Robinson Kruzoe, nie mógł się czuć tak obcym i samotnym gdy się pierwszy raz na swej wyspie bezludnej ocknął, jak zapomniana opuszczona, nie wiedząca co z sobą czynić, ja się poczułam wśród tego zamętu, z którego sobie sprawy zdać jeszcze nie mogłam. Widziałam niby że mnie coś okropnego otacza, lecz nikt mi nie powiedział co to być może, zwłaszcza gdy ~~ojczulka~~ się matka ~~matkę~~, co prędzej wprowadzono nas oboje do jej pokoju. Ojciec miękkim, przyciszonym głosem nad łożem matki schylony, mówił:

– Tekluniu, masz dzieci przy sobie, oto przyszły, powiedz im choć jedno słówko serdeczniejsze.

Matka błędny wzrok na nas zatrzymała. Mogłoby się zdawać że nas nie widzi albo nie poznaje. Ojciec niespokojnie śledził wyrazu jej twarzy. Po długiem milczeniu wreszcie, chora

ukazując na nas palcem, szepnęła cicho
– Sieroty!" I na raz zmieniły się rysy jej twarzy i w drugiem ciężkiem omdleniu zapadła.
Od tej chwili przystęp do jej łóżka był ~~nas~~ nam zupełnie wzbroniony.
Ciotka Joanna, po odejściu doktorów, kazała oba łóżeczka nasze aż do trzeciego przenieść pokoju.
– Zmówcie pacierz moje dzieci i proście Boga żeby wam matkę przynajmniej zachował, rzekła prawie nie swoim, tak łagodnym głosem. Wszak umiecie sami się rozbierać, pytała dalej tonem trochę więcej już do zwyczajnego zbliżonym. Siedmioletni chłopiec i taka duża panna, już to przecież umieć powinni. Maryśna teraz przy matce potrzebna, musicie się bez niej obejść.
Józio zaręczył że się obejdzie; Mnie zawsze kazał Papa żebym się sam rozbierał i rzeczy porządnie składał, ale Napolcia... ~~ucinał~~ głos wątpliwie zawiesił.
– ~~Jakto~~ Napolcia, powtórzyła ciotka, przecież ~~potrafi~~ zapewne rozpnie sobie trzewiczki i pończoszki. Zresztą, na chwilkę może przyjść tutaj Maryśna, żeby jej ztyłu sukienkę odpięła.
Ciotka na dobranoc, lekko ustami głów naszych dotknęła, ~~i wyszła~~ do i do matki pospieszyła.
Ciotka tedy wyszła, Józio się rozebrał, a ja stałam ciągle przy łóżeczku oczekując przyobiecanego ukazania się ~~Maryśny~~ mojej niańiusi. Słuchałam, jak z pod kołdry braciszka stłumione łkanie się dobywało, a potem nic, a potem zmieniło się w oddech równy, głośny i spokojny. Niebawem też świeca dopaliła się w lichtarzu i zgasła, ciemności zupełnej wprawdzie nigdy mnie nie straszyła, lubiłam nawet do ciemnej sieni i ciemnej za kuchnią komórki, ~~tez~~ bo wtenczas ojciec chwalił mnie i całował za to żem zuch dziewczyna. Teraz dopiero w tkliwem obcowaniu wypowiedziała mi się ciemność ze wszystkich swoich tajemności i zaniebezpieczeństwa i ze smutku; jeśli się ruszę, ~~mor~~ to mogę głowę rozbić sobie, mogę krzesła poprzewracać i hałasu narobić, a jeśli tak ciągle stać będzie trzeba, to i zróbić [?] zła trzeba, i ciemno być zaczyna. Gdyby Papa wrócił ~~toby~~ wszystko by było inaczej. Teraz już nikt o mnie nie dba. ~~Teraz~~ ~~cięższym kamieniem~~ rzeczywistość tego wydarzenia: nikt o mnie nie dba, coraz cięższym kamieniem uciskać mnie zaczęła. Był to żal często egoistyczny z mej strony, ale niemniej był żalem co mnie w tej czarnej ~~i posępnej nocy~~ w czarną i posępną stronę życia ludzkiego wtajemniczył ~~Nie~~ ~~[illegible]~~ na długo potem, bodaj czy nie dotychczas jeszcze, zostawił mi po sobie wstręt do zmierzchu i ciemności. Zdawało mi się że już całą noc tak stoję, kiedy się wreszcie drzwi uchyliły i Maryśna po cichu, na palcach do łóżeczka mego zbliżyła. Nie wiem zkąd ~~jej się~~ ~~to~~ pewność wywnioskowała, ale najmocniej była przekonaną że już stać musze oddawna
– Jezus Marya! a toż co ~~moje złotko~~ zawołała, widząc mnie do poręczy łóżka przyczepioną

przyciśnięta i nieruchomie przy niem stojąca, swoje złotko mi spi-
jeszcze, nie było komu dziecka rozebrać, położyć, kołderką otulić, o mo-
je to biedne maleństwo!
Wichości ~~zdrostam~~ ciemność, samotność, zapomnienie i wszystkie moje
krzywdy jak ~~zapominałam~~ mniemane, ale tego głosu szczerego ~~politowania~~ politowania
znieść nie mogłam. Jak gdyby ją cały ten czas siły na to zbierała, ~~tak~~
nagle, pod dotknięciem rąk mojej ukochanej mamusi, wrzasnęłam tak okropnie,
że całe mieszkanie napełniło się szmerem ~~na~~dbiegających w moją stronę
kroków. Ukazał się wuj mecenas bez surdutka i chustki na szyi (a ze świecą w ręku), ukazał
wylękniony Piotruś i ostatnia ze wszystkich, ukazała ciotka Joanna bez-
senne widać przez matkę czuwająca, bo ani jeden włos się jej nie roz-
rucił pod koronkowym czepeczkiem, ani jedna fałdka przy kołnierzyku
nie zagięta.
Na widok ciotki, zrobiłam wielkie wysilenie, żeby się od krzyku powstrzy-
mać, ale nie mogłam już tego dokazać, głos wydzierał mi się z piersi
mimowolnie, on już panował nademną, nie ja nad nim, wyrazy na-
wet w które się załamywał, nie od mego wyboru zależały. Wołałam
— Papo, papo, niech papa tu przyjdzie, tu ciemno mi i zimno!
Ja chcę iść do mamy!—
Mar~~yj~~anna kładła mi w ucho najpieszczotliwsze swojego pomysłu prze-
zwiska, całą siłą przyciskała mą główkę do swoich bujnie rozwiniętych
piersi, — nie to wszystko nie pomagało.
~~— Mary~~~~nko~~ ~~rzekła nakoniec ciotka, niepodobna dłużej na takie krzy-~~
~~ki pozwalać, tu o życie chodzi, musicie prędzej wiedzieć czy w tej ka-~~
~~mienicy nie mieszka gdzie rodzina z kobietami dość poczciwemi by to~~
~~dziecko na resztę nocy do siebie przyjęły.~~

— Maryno rzekła ciotka, wynoś ją, wynoś co prędzej; pani się
przelękła i tu o życie chodzi. Trzeba kogo poprosić, żeby
ją gdzie na tę jedną noc przyjęto. Może znasz jakich kobie-
t, jakich państwa w kamienicy....
Marysia nie dosłyszała reszty, bo już ze mną do sieni wyszła.
Sień jeszcze za blisko była matki, więc zbiegła po schodach aż
na ulicę. Gdy mnie chłodniejsze powietrze owiało, przycichłam
od razu, i przez kilka chwil jeszcze płakałam, płakałam silnie, trzęs-
łam się jak w febrze i mówić nie mogłam. Wkrótce jednak
ta niemożność nawet minęła, i przerywanym głosem zapy-
tałam Marysi:
— Gdzie, gdzie papa?
— Ot tam mój robaczku — i wskazała mi na niebo, śliczne

w noc tę pogodną gwiazdami zasiane. Mnie się zdawało że jedną z nich wskazuje, więc przypatrując się najpromienniejszej i największej ze wszystkich:

– Czy pewno na tej gwiazdce, znowu zagadnęłam.

– Tak, tak, zapewne na tej; śpiesznie potwierdziła Marcyna żeby prędzej skończyć to badanie.

Sama później przyznała że w ~~wielkim~~ ciężkim była kłopocie; cała jej wiara religijna i wszystkie ludowe przesądy wstrętnem jej samobójstwo czyniły, a przecież nie mogła w potępienie swego dobrego pana uwierzyć; – co więcej – ~~że~~ moralnym instynktem swoim odgadła to, że córka z łatwiej zbawioną będzie; ~~gdy~~ jeśli o zbawieniu umarłego ojca głębokie przekonanie w sercu swem zachowa. Gdy mnie gwiazdę wskazała, osądziła, że to najbezpieczniej rozstrzygnie między fałszem a prawdą. Lecz ja dalszych prócz tego potrzebowałam objaśnień.

– A jakim sposobem papa się tam dostał? a kiedy powróci? nalegającym tonem prosiłam żeby mi powiedziała. To musi być strasznie daleko.

– O! daleko, daleko. Nikt z żyjących tam się nie wzniesie, tylko umarli znają drogę, a który trafi – to już nie wraca, bo mu tam lepiej.

Dowiedziałam się wielu zaziemskich tajemnic, że szczęśliwe dusze z innych światów patrzą na nas, znają wszystkie myśli nasze i proszą Boga ażebyśmy, my ich kochani ~~złączyć się z niemi~~ godnemi byli kiedyś ~~z niemi~~ złączyć się z niemi na zawsze. ~~Wszystk~~ Każde słowo Marcyny tak było dla mnie przystępne i zrozumiałe, jak gdybym je nie po raz pierwszy słyszała.

– A czemu mama tak się przelękła, kiedy Piotruś powiedział że papa się zabił? wszak wie o tem że mama pójdzie do papy?

– O! moja ty kruszyno najdroższa! mama się przestraszyła bo tejże chwili byłaby rada za naszym panem pobiegnąć, a was tu samych ~~z Józiem~~ zostawić się boi. Nikt by was już tak nie kochał, nikt by wam tak nie dogadzał, nigdzie by wam tak dobrze nie było – ani u ciotki, ani u babki nawet.

Przeraziłam się wzmianką o tej możliwości.

– Marcynko, mama nie odejdzie jeszcze, proszącym głosem pytałam

– Bóg to raczy wiedzieć moje dziecko. Jeżeli będziecie niegrzeczni, jeżeli Józio będzie hałasował i zaprzęgnięte krzesła koło stołu obwoził, jeśli ty krzykniesz choć raz tylko tak jak przed chwilą

krzyczałaś, to mama sobie pomyśli że jéj nie kochacie – nie potrzebuje-cie, i bez wielkiego żalu rozstanie się z wami.

– Kiedy ja mamę kocham, ja mamy potrzebuję; moja złota, moja jedyna Marcynko! puść mnie na chwilkę do jéj pokoju, żebym jéj to powiedziała, nim mnie spać położysz.

– Do pokoju, pani Mecenasowa nigdyby Napolci nie wpuściła; ale ~~co powiem~~ wiész co zrobisz mój ty aniołeczku najcudowniejszy, oto jak się na dobrą noc pożegnasz, tak półgłosem powiesz mamie wszystko co masz do powiedzenia. Nie bój się, mama usłyszy.

– Nie usłyszy z trzeciego pokoju, to za daleko.

– Tacy chorzy jak mama, to duszą słyszą z bardzo daleka.

Przez cały czas téj rozmowy Marcyna chodziła ze mną tam i napowrót przed drzwiami kamienicy, tuliła mnie, całowała, póki zupełnie płakać i drżeć nie przestałam; teraz widząc mnie już uspokojoną, po cichuteczku na górę mnie wniosła. Uprosiłam sobie że jeśli nie do pokoju mamy, to przynajmniéj pode drzwi jéj pójdziemy. Na szczęście moje drzwi były uchylone; ~~świa~~ lampka w głębi się paliła, i przy jéj świetle dojrzałam leżącej na poduszkach głowy, z otwartemi szeroko i w jeden punkt utkwionemi oczyma.

– Mamo, szepnęłam z cicha, niechaj mama od nas nie odchodzi; my z Józiem bardzo grzeczni będziemy, bardzo posłuszni, zachowamy się tak cicho jak gdyby nas w domu nie było, tylko mamo nie zostawiaj nas tutaj, już lepiej weź nas razem z sobą do papy.

Oczy matki zwolna się przymknęły, a mnie Marcyna ~~do~~ w łóżeczko ~~zaniosła~~ położyła, i gdy mnie całowała czułam że twarz jéj od łez wilgotną była.

Nazajutrz ciotka Joanna bardzo się zdziwiła, że śmy oboje z bratem w domu nocowali i cały ranek w stołowym pokoju przesiedzieli, a najmniejszego nie zrobili hałasu. Pochwaliła nas za to ~~bardzo~~, nie chciała jednak zupełnie tak poważnemu usposobieniu naszemu zaufać; według pierwszego pomysłu swego kazała nas przeprowadzić do sąsiadki z pierwszego piętra, która się nawet pierwsza z chęcią jakiéjś pomocy do ciotki zgłosiła. Spędzaliśmy tam po kilka godzin codziennie, zawsze na noc do swoich łóżeczek wracając. Podobno ciotka chciała nas do siebie na wieś

wyprawić, zwykle bowiem chociaż mąż w Warszawie stale prze-
bywał, ona zamieszkiwała nie wielki, ale bardzo ładny w pobliżu
stolicy folwarczek. Dom był drewniany, lecz ~~po ścianach najzwyczaj-~~
~~niejsze obicia~~ wewnątrz ~~bardzo~~ wykwintnie urządzony; ogród peł-
en kwiatów, cienistych szpalerów i pysznych drzew owocowych;
za ogrodem krzaki leszczyny, brzozowe gaiki snuły się aż po skraj
większego lasu. Ślicznie tam było, ale dzięki Bogu nie wywiezio-
no nas z Józiem do tych wspaniałości, których ani wtedy Józio, ani ja, oce-
nić byśmy nie umieli. Wuj mecenas zwrócił na to uwagę ciotki, że mat-
ka w jakiejś chwili lepszej przytomności, lub podniesionej gorączki, mo-
głaby nas koniecznie zażądać; dla niej więc zostawiono nas na
podorędziu. Tymczasem wysłano listy z wieścią żałobną do
babki i do wuja Kazimierza. Jak prędko, nie wiem, ale pamię-
tam chwilę w której ten ostatni przyjechał; ~~babka~~ kiedy wszedł
do pokoju ~~w którym~~ gdzie, z Józiem kończyliśmy naszą wieczerzę,
blady był, jego włosy ciemno kasztanowego koloru, tem ciemniejszemi przy świecy
się zdały, a że ~~mocny~~ ~~brunet~~ był także i dosyć wysoki, ~~zdawało mi~~
tak mi jakoś ojca uprzytomnił, że aż
~~się jakgdyby ojciec ukazał się nam się na końcu~~.

– Papa wrócił! krzyknęłam. Bo choć mi ciągle mówiono, że papa
wrócić nie może, ja wierzyłam, ale nie czułam tego. Istotnie
zjawienie się ojca w owych dniach pierwszej żałoby, nie byłoby
mnie wcale zadziwiło. Dzieci nie mają pojęcia śmierci, jak
~~mówią~~ bym dodała nawet że wstrętnego do niej instynktu
nie mają; o ile widziałam, jeśli ból nie jest zbyt ciężki,
dziecię nadzwyczaj spokojnie, bez trwogi i żalu umiera, a choć
by najszczerzej było do kogo przywiązane, to więcej za odjeżdża-
jącym w powozie, niż za wynoszonym w trumnie tęskni i
płacze. Śmierć nie ~~ma dla dziecka~~ czyni na dziecku ~~tego~~ wra-
żenia, jakie stawi z nią łączą. Dziecko nigdy nie jest przeko-
nane że traci kogoś <u>nazawsze</u>, że nie zobaczy go <u>nigdy</u>. Rzadkie
są chyba wyjątki.
My z Józiem nie należeliśmy do wyjątków.
Wuj zmięszał się i przeraził moim wykrzyknikiem, a ja ~~z Józiem~~
gdy się o pomyłce przekonałam, równie wesoło zarzuciłam
wujaszkowi obie ręce na szyję, jakgdybym zawiedzioną nie była; i Józio w ręce klaskał zaraz,
lecz klaskać po cichu, bo pamiętał że mama chora.
– Biedne! biedne dzieci! powtarzał wujaszek obejmując nas jednem
swojem ramieniem. Czyż tak prędko ojca zapomnieli?
– Ja ojca nigdy nie zapomnę, z oburzeniem zaprotestował Józio.

Przykro mi się zrobiło że ja na takie posądzenie zasłużyć mo-
głam; nie śmiałam się usprawiedliwiać, tłumaczyć, i z wielkiem
upokorzeniem słuchałam później, kiedy ciotka Joanna opowiadała to
zdarzenie jako dowód mojej nad lata dziecinnej obojętności. Dziś
jeszcze ręczyć mogę że był to niesłuszny zarzut. Nie moja Kazimie-
rza wzięłam za ojca, tylko tę postać wysoką w płaszczu, z wojsko-
wym ruchem stającą przed nami. Trzeba przyznać że wcześnie z fał-
szywym sądem ludzkim się spotkałam. Wuj Kazimierz od chwili swe-
go przybycia, zaraz się z ciotką Joanną podzielił godzinami czuwania
nad chorą. Babka też jak mówił, koniecznie do swej najmłodszej wy-
brać się chciała, ale od śmierci męża tak podupadła na siłach, że
ledwo do kościoła parafialnego kiedy niekiedy pojechać mogła; ~~da~~
dała więc sobie zbyt ~~długą~~ przykrą drogę wyperswadować, ale domagała się ko-
niecznie żeby Teklunia na wyzdrowienie z dziećmi i z całym dworem
swoim na wieś do niej przyjechała.

Lecz wyzdrowienie pod wielką jeszcze było wątpliwością. Dziwiło mnie
to, że ów wujaszek, który ~~stale~~ zawsze bawił się z nami i dokazywał,
teraz ledwo spojrzał na nas, ledwo czasem z rana lub wieczór
pocałował smutnie wzdychając. Trzeba przyznać że dla dwojga ta-
kich pieszczonych, ukochanych dzieci, dla dwojga takich zawsze kar-
dynalnych, na których cały domowy zakręt się obracał, ~~się nie ledwie~~
spaść nagle w beznaczność zupełną, nikogo prawie nie obcho-
dzić, a każdemu często zawadzać, było to okropnie ~~ciężko~~ trudną
do spożytkowania nauką. Nic dziwnego że zwolna te wycieczki
ki na pierwsze piętro do których ~~do~~ z początku namawiać nas
było trzeba, zaczęły nam się coraz więcej podobać. Pani Glinicka
pozwalała nam wszędzie biegać, wszystko ruszać, wszystkiego
się napierać. Nieraz głośne śmiechy nasze rozlegały się po jej poko-
jach.

– Mój Boże! mawiała wtedy zacna ta pani, jak to dzieci prędko zapomi-
nają; ani pomyślą o nieboszczyku ojcu, ani zatęsknią do matki.

Tymczasem my z Józiem wcaleśmy nie zapominali; ojciec był cią-
gle myślom naszym przytomny, a do matki serca nam się rwały; tyl-
ko uczucie te, nie mieszały się z uczuciem cierpienia.

Kto wie czy boleść nadgrobowa, czy smutek za umarłemi istotnie w
naturze ludzkiej sam z siebie powstaje; byłoby to wielką niesprawie-
dliwością, lub wielką niekonsekwencją. Śmierć – jedyna niezawod-
ność w losie człowieka, śmierć konieczność, śmierć przeznacze-
nie, śmierć jakieś piętro nieuchylone każdego zrodzonego na-

ziemi człowieka, czemużby nieszczęściem lub strachem dla ~~tak~~ drugich
być miała!? – Żałoba ciężarowodnie sztuczną jest wzorem, albo przy-
gotowawczym ćwiczeniem do tego, co się istotnie umarłym należy.
Umarłym należy się pamięć, zachowanie stosunków przez utrwalenie
~~i odpokutowanie, we własnem życiu~~ we własnem życiu ich i zasad, gdy
były poczciwe, przez dopełnienie ich zamiarów, gdy były szlachetne, zachowanie tak
~~Tak~~ wiernie, jak wiernie przyjmowali ~~z~~ zachowują przez smutne skutki złych
wpływów które na nas wywarli przez ciężką pokutę za ich grzechy
i błędy. O! pielęgnujmy w sobie te drzewiane usposobienie, przy
każdem wskrzeszeniu rozstania. Nie płaczmy, ale ~~też~~ pamiętajmy,
pamiętajmy ~~że~~ nasze życie, ~~ich~~ życie umarłych przedłuża.

Pani Glinicka była to majętna wdowa, drobna szczupła, żywa i czyn-
na pracowita, jak się to rzadko pono między młodemi a majętnemi
wdowami spotyka. Choć nie wówczas nie oceniałam tego, to dzisiaj wy-
dziwić się nie mogę, że przez cały obowiązkowości swojej w strzymaniu
domowego porządku, pozwalała nam tak swobodnie się ruszać, mię-
dzy zastawionemi pościeranemi meblami mahoniowemi i mnóstwem ozdo-
bionych po stolikach i serwantkach fraszek. Zasługa jej większa
w moich oczach, gdy sobie przypomnę, że wcale nie była przyzwyczajona
do takich swawolnych jak my z Józiem dzieci. Miała wprawdzie
syna jedynaka, ale ten nigdy, chyba po dzwonach się nie przewra-
cał i po krzesłach na okna nie wchodził. Siedzący się zawsze z namysłem
mili, był to już student z liceum warszawskiego, czwartoklasista, że
dwanaście lub trzynaście lat mający. Słuszny, krępy, z twarzą okrągłą
piegowatą, piegami okrytą, z niebieskiemi, na wierzchu osadzonemi
oczami, z góry spoglądał on na nas i zdawało się że miałby sobie za
ubliżenie gdyby się kiedy aż do bawienia z nami poniżył. – Jednego
dnia przecież, nie wiedzieć z jakiego powodu, wracając z klasy, Józiowi
obrazek jakiś, a mnie pomarańczę przyniósł. Pomarańcza w owe czasy
nie był to wcale tak pospolity jak dziś upominek, – mnie tam kiedy
dostałam od kogo kawałek na skosztowanie, ale mnie całą pomarańczę
w rękę, być jej właścicielką niezaprzeczalną, to się równało hesperydów
rozkoszy. Nie posiadałam się z radości, oglądałam skarb mój na wszystkie
strony, ~~nie mogło~~ podziwiałam ogrom, kształt i kolor i w pierwszej
chwili uniesienia do tego stopnia dziecinnie się zajęłam, że dawcę z uwa-
gi straciłam. Po chwili dopiero chciałam wdzięczność moją okazać,
ale już student, jakeśmy go z Józiem nazywali, do swojego gabineciku
się schronił. Gabinecik ~~o~~ ostatni niedostępny dla nas zakątek mieszkania, do
razy które z nas tam się ~~zapu~~ skierowało, zaraz Pani Glinicka mówiła
że ~~niewolno~~ nie trzeba tam chodzić, że tam nic ciekawego nie ma tylko

8

książki i kajety, lub Oleś nad książkami i kajetami schylony. Tego dnia jednak pierwej nim jakikolwiek zakaz mógł mnie powstrzymać, jednym susem przeniosłam się i wbiegłam do tej nie ciekawej z kajetami i książkami kryjówki. Posiadacz jej, klęczał właśnie przy drewnianym stołku i starannie długie arkusze grubego papieru obcinał. Po swojemu rzuciłam mu się na szyję i dusiłam go prawie w uściskach i w pocałunkach zarzuciłam. Linija się oznaczyła, papier się krzywo odkroił, a pan student zwykle kiedy tylko się ~~od~~ objawów mojej serdeczności wyswobodził.

— Na dosyć już dosyć, wołał z wyraźną przykrością, niech mnie Napolcia puści! starszym kiedy się uczą, nigdy przeszkadzać nie trzeba.

Z tą radą moralną wyprowadził mnie z pokoju, a potem słyszałam jak drzwi od wnętrza zamknął. Nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona, dotychczas pewną byłam że jeśli kogo popieszczę, to mu tem wielką łaskę lub przyjemność sprawię, teraz odtrącono mnie, połajano nieomal; odważywałam się prosić pierwszy raz tej smutnej rzeczy, że chęć żarliwa, że garnące się do ukochania serce, chłodno odepchniętem być może.

Zasępioną w kąciku, bodaj czy nie płaczącą nawet, spostrzegła z powrotem, spiesząc przez salon idąca Pani Glinicka.

— Co ci to moje dziecko? co moje kochanie? czy upadłaś? czy cię co boli? ah! jaką śliczną masz pomarańczę! —

Zręcznie chciała uwagę moją na ten piękny przedmiot skierować. Tymczasem widok jego do reszty mnie rozrzewnił, i nie żadnemi łzami oblałam złote jabłko moje. Po długich pytaniach i bezowocnem nalegowaniu by ona nie odpowiedzieć, zdobyłam się wreszcie na jakie takie sprawozdanie.

— Wyprowadził mnie z gabinetu, i drzwi na klucz zamknął.

— Kto Oleś? — Pani Glinicka naturalnie syna swego Olesiem, nie studentem nazywała.

— Tak jest, pan student, odrzekłam. —

— A widzisz moje dziecko, ja ci zawsze mówiłam żeby mu nie przeszkadzać, on się uczy, on się bardzo lubi uczyć. I po coś tam chodziła?

— Bo mi dał tę pomarańczę.

— Tem bardziej nie trzeba było przykrości mu robić.

— Chciałam mu podziękować, uściskałam go, a on mnie za drzwi wypchnął.

— No, to inna rzecz, to już wina Olesia że się na twojej dobrej intencyi nie poznał. Dzisiaj dajmy mu pokój; niech się uczy ~~[illegible]~~, zobaczysz jutro wyłaję go, będzie musiał cię przeprosić.

Zapewne Pani Glinicka nie wyłajała Olesia, niemniej przecież Oleś mnie przeprosił i w rękę pocałował. Twarz jego dość pochmurna zwykle, łaskawie nawet uśmiechająca się zdała. Ja wszelako miałam już tyle rozumu aby widzieć że ze mnie żartuje.

Przyszedł dzień wreszcie, w którym matka zdrowsza i silniejsza, widzieć nas zapragnęła. Podobno że jej było trzeba dość długiego przygotowania na

te chwilę. Z początku kazała tak drzwi uchylać, żeby ją głosy nasze dochodziły, potem z daleka patrzyła jak się jedno lub drugie w otwartej dla niej oka przestrzeni mignęło, a jednak pomimo tego stopniowania wrażeń, gdy nas wuj Kazimierz do niej wprowadził, tak spazmatycznie płakać zaczęła, że ~~dopiero~~ ~~groźba~~ ~~[illegible]~~ ~~gdy~~ dopiero musiał jej brat pogrozić iż nas wyprowadzi, aby uspokoiła się trochę. Było jej dziwnie gdy nas tuliła do piersi, ~~coś~~ dziwny jej wzrok gdy powtarzała to samo słowo które niegdyś w gorączce nam szeptała:

Sieroty — sieroty! — Na szczęście przyszło mi jakieś dobre natchnienie żeby się spytać Mamy, czy słyszała co ja do niej z drugiego pokoju mówiłam pierwszego wieczora zaraz jak... ~~Józio~~ ~~Józia~~ jak Józio poszedł ~~przyjechała~~.

— Nie, Mamo ani jedno słówko nie doszło. Więc zaraz szczerą spowiedź rozpoczęłam jak ja byłam niegrzeczna, jak strasznie się rozkrzyczałam, że ją Moryczka na ulicę szukać musiała, jak mi mówiła że ojciec na pięknej gwiazdeczce teraz mieszka, jak nakoniec przyrzekłam podziękować prosić żeby się mama tak bardzo do niego nie śpieszyła.

Matki boleść ~~[illegible]~~ w rozrzewnieniu przeszła.

— Zostanę, zostanę z wami, powtarzała całując kolejno schylone ku niej główki nasze. —

— Pamiętaj Teklusiu żebyś dotrzymała tej obietnicy, wzruszonym a poważnym głosem wuj Kazimierz odezwał się na to. Nie chciał jednak w tak smutnym kierunku dalszej rozmowy prowadzić. Zaczął nas wypytywać o wszystko cośmy u Pani Glinickiej robili i widzieli, więc zaraz Józio pośpieszył z najświetniejszym opisem różnych ~~niewidzianych~~ bogactw i ozdób: jakie tam w złotych ramach obrazy z żołnierzami i jenerałami w mundurach najrozmaitszych, jaki na biurku koń stojący cały miedziany, tego z pewnością powiedzieć nie umiał, jaki nożyk w perłową masę oprawny, ~~a~~ A co za zwierciadło ogromne! przerwałam mu moimi wykrzyknikami, — co za fortepian! co za śliczne lalki porcelanowe!

Istotnie, takich kosztownych ozdób nie było w naszych skromnych pokoikach. W najpiękniejszym środkowym saloniku, popielate obicie, stół, kanapa i krzesła jesionowe, czarnym włosieniem pokryte, białe u okien firanki, bujnie rosnące kwiaty w zielonych polewanych doniczkach, oto wszystko mniej więcej co sobie przypomnieć mogę. ~~[illegible]~~ ~~W [illegible]~~ sypialnym matki pokoju było trochę więcej sprzęcików dla wyobraźni dziecinnej ponętnych, ale to nie szły w porównanie z tem cośmy na dole oglądali.

— Cóż jednak z tego wszystkiego najwięcej się wam podobało? zapytał wuj Kazimierz

— Mnie koń, zawołał Józio.

— A mnie pomarańcza, rzekłam z kolei.

Trzeba było historyę tej pomarańczy opowiedzieć. Wujaszek zaczął mi dowodzić, że Oleś powinien mi się był jeszcze lepiej podobać.

– Mnie się pani Glinicka podobała, ale ten student to strasznie brzydki.

– No patrz, jak ta niewdzięcznica wcześnie sobie wyrabia pojęcia o tem co piękne lub brzydkie, zwracając się do matki z lekkim uśmiechem oskarżył mnie wujaszek.

– Ja nie jestem niewdzięcznica, zaprzeczyłam co prędzej; choć brzydki, pocałowałam go przecież; ale on taki niegrzeczny, nigdy bawić się z nami niechciał, zawsze nad książkami siedzi tylko.

– A to właśnie grzecznym być musi, wtrąciła matka słabym swoim i z drżącym jeszcze głosem. Wszystkie grzeczne dzieci lubią zawsze nad książkami siedzieć; Daj Boże ~~ażeby~~ abyście i wy z Joziem, bebili kiedyś także:

– Istotnie, odezwał się Wujaszek, słyszałem że ten chłopiec ma wielkie zdolności, wielką chęć do pracy, i że doskonale się uczy.

– Pani Glinicka, zaszczebiotał wtedy Jozio, mówiła że jest pierwszym w swojej klasie, i że nawet kiedy wszystkich lekcyj już ~~się~~ naucz, wszystkie zadania odrobi, to jeszcze wyciągnie jaką książkę z biblioteki, i całą noc by czytał gdyby mu świecy nie zgasili.

– A tybyś wolałał spać chłopcze? zapytał wujaszek.

– O! niech śpi lepiej, wyrwałam się choć niepytana. Mama nie będzie potrzebowała wstawać do niego żeby mu świecę gasić, i będzie zdrowsza, nie zaziębi się.

Do wybladłej twarzy przemknął się niby ślad zapomnianego uśmiechu.

– Lepiej moje dziecko niech mama wstaje, niech się i zaziębia nawet, rzekła wychudłą ręką gładząc moje włosy; mamie to nie zaszkodzi, niech tylko Jozio dobrze się uczy kiedyś, i tak jak Oleś da mi prawo powiedzieć że jest pierwszym w swojej klasie.

Słowa te ~~wielkie~~ dziwne na mnie zrobiły wrażenie; ~~już~~ więc to musi ~~co~~ być coś bardzo wielkiego dobrze się uczyć; a jednakże nie trudnem mi się zdawało, jeśli taki ~~Oleś~~ gruby i tłusty Oleś potrafił, cóż to dopiero będzie gdy mój Jozio do książki się zabierze. Czyż on nie umiał wybornie wszystkiego co mu tylko pokazali. Piotruś odchwalić go się nie mógł, jak prędko całej musztry się wyuczył; papa ~~raz~~ ~~na tk~~ raz tylko pokazał mu jak ~~to~~ ~~się~~ ~~za~~ koniem powodować i na siodle trzymać się należy, a Jozio zaraz sam tradnik dziedzińcowy wujka mecessasa dokoła objechał, aż go ~~papa~~ papa pocałował za~~to~~, i słyszałam jak później chwalił przed mamą że taki pojętny. A jakie to on długie wiersze umiał deklamować „Na głębiach oceanu co dwa światy dzieli; tk. Gdy wracająca nawe 47.

żaglami się bieli"... Ja tych słów nie rozumiałam nawet, on z pamięci mówił jak pacierz. Z czytaniem wprawdzie nie szło mu tak prędko, może dla tego że mniej dbał o to; ale teraz kiedy mu że mama tego sobie życzy, to pewnie więcej książek od Olesia przeczyta. Wszakże jest daleko piękniejszy i ludzie za nim na ulicy się oglądają.

Takie było wówczas moje wyobrażenie o naukowych zdolnościach. Tymczasem matka nasza zwolna bardzo, ale jednak przychodziła do zdrowia; nieszczęście nasze wiele współczucia wzbudziło. Kiedy już ~~matka~~ pan Czekierski pozwolił matce raz na dzień odwiedziny znajomych przyjmować, zjawił się najpierwej jakiś pan wysoki, okazałej postawy, w ciemno zielonym mundurze, ze złotemi szlifami na ramionach, ale bez nogi. Zdaje mi się że dziś jeszcze widzę przed sobą tę twarz ~~kobiecą prawie wielką~~ pogodną, wesołą, przy białych jak mleko kobieco prawie włosach, świeżą białością i rumieńcem młodości, a po męzku prawdziwie uderzającą bystrością ciemnych oczu spojrzeniem, dwoma łukami brwi czarnych jak węgiel ~~brwi~~ ~~pod jasnem czołem~~ i jak węgiel czarnym z obu stron do pół twarzy ~~zarostem~~ odkreślającym się zarostem. Kiedy wszedł najpierwej Józia w czoło pocałował, a potem mnie wziął pod pachy, i ~~mnie sobie~~ kazał ~~mi~~ żebym ja go pocałowała. Z wujem Kazimierzem witał się nadzwyczaj serdecznie.

– No kolego, z uśmiechem rzekł wskazując na próżny rękaw wujaszka, dwóch nas tu ludzi, a ledwie trochę więcej niż półtora człowieka. Możnaby z tego zagadkę dla Momusa przestać.

– Jeszcze to pół biedy odpowiedział wujaszek, kiedy tylko jednej nogi i jednej ręki nam brakuje, a dwa stare poczciwe serca zostały.

– I zostaną usque ad finem. Ale powiedz mi jak się pani Majorowa miewa. Przychodzę do niej z ważną propozycją, lękam się aby jej nie rozdrażnić.

– Kiedy ją pułkownik przynosi, to pewien jestem że nie rozdrażni.

– Gdyby to pułkownik sam od siebie przyniósł, toby nie rozdrażniło może; ale kiedy samego pułkownika poufną drogą z trzeciej rąk doszło jedynie, to sprawa trochę zawikłana. I kilka słów zniżonym głosem do ucha prawie rzucił wujaszkowi. Wujaszek okropnie się zmieszał. Kilka chwil jeszcze rozmawiali tak z sobą po cichu, aż nakoniec obadwa weszli do matki pokoju. W wiele, o wiele lat później dowiedziałam się że to o los Józia

chodziło; ofiarowano mu ~~bezpłatne~~ miejsce w Korpusie Kadetów, z obietnicą promocji do szkoły aplikacyjnej. Matka aż się zatrzęsła z oburzenia.

– Nie, nie chcę! krzyknęła z istnie gorączkową siłą. Nie chcę żeby mój syn w wojsku służył. Pod błogosławieństwem zakażę mu tego, jeśli mi funduszu na szkoły zabraknie to do rzemiosła go oddam, do handlu, byleby go moje oczy w mundurze nie widziały.

Dutkowski nie dziwił się temu wstrętowi, a jednak żal mu było że straci sposobność do bezpośredniej opieki nad synem dawnego towarzysza broni.

– Zachowaj mu pan tylko opiekę przyjaźni i dobrej rady, mówiła matka serdecznie dłoń jego w obu swoich drobnych rękach ściskając; taka opieka da mu więcej niż świetną karierę, da mu oparcie na drodze honoru i cnoty.

Dutkowski wyszedł od matki głęboko wzruszony. Gdy spotkał Jória na swej drodze w stołowym pokoju, wziął go za oba ramiona, silnie nim wstrząsnął, w oczy mu długiem, badawczem popatrzył spojrzeniem, i rzekł niewesołym już, nie żartobliwym, ale pełnym powagi i znaczenia głosem.

– Pamiętaj chłopcze, że gdybyś na poczciwego nie wyrósł człowieka, tobyś ze mną miał do czynienia. Będę czuwał nad tobą.

Jório trochę się przestraszył, trochę zdziwił, lecz mimowolnie prawie rękę grożącego mu z ~~tak~~ poszanowaniem ucałował.

W kilka dni potem nad wieczorem, gdyśmy się z Jóriem przy matce leżącej na sofie bawili, weszła do pokoju ~~jak~~ lekkiem i cichym krokiem jakaś pani dobrej tuszy, dobrego wzrostu, w popielatej ~~…~~ sukni, czarnym szalem zaodziana, z czarną na twarz zapuszczoną woalką; gdy ją podniosła, matka nasza obie ręce wyciągnęła do niej, a nowo przybyła ujawszy je z łagodną pieszczotą stała w milczeniu i patrzyła na zwróconą ku sobie twarzyczkę tak młodą, ~~tak~~ piękną, a tak głęboko już smutkiem naznaczoną piętnowaną i przez chorobę zmienioną. ~~Oczy jej z trudem wzbierać zaczęły~~ Dwa strumienie łez spłynęły cicho po jej surowem obliczu, bo to jednak surowe było oblicze, ~~gdzie między śladami~~ os szerokie, dość pełne, gdzie niegdzie śladami ospy poznaczone. Ciemne oczy jej, może trochę za daleko oddzielone od siebie grubą oprawą nosa krótkiego, z mocno wzniętemi nozdrzami przez które nawet lekko oddychać się zdawał. Usta niezgrabne, ale ~~…~~ …ca szeroko szerokie ~~poza~~ wszelkę linię rysunkową sięgające

~~W kilka dni potem gdyśmy się z Jóriem przy matce leżącej na sofie bawili, weszła do pokoju lekkiem, prawie niesłyszalnym krokiem~~

jakaś pani dobrego wzrostu, dobrej tuszy, w popielatej sukni, czarnym szalem przyodziana, z czarną ~~przy kapeluszu~~ zapuszczoną u kapelusza woalką; gdy ją podniosła, matka nasza obie ręce wyciągnęła do niej, a nowoprzybyła ująwszy je z łagodną pieszczotą, stała w milczeniu i patrzyła na zwróconą ku sobie twarzyczkę tak młodą, piękną a tak głęboko już smutkiem napiętnowaną i przez chorobę zniszczoną. Dwa strumienie łez płynęły po jej surowem obliczu, bo to jednak surowe było oblicze; rysy jego na inną kobietę przeniesione, byłyby mogły nawet odpychającemi się zdawać, wszystkie były niekształtne, za szerokie; za szerokim był ich obwód ~~i zdawał~~ i za szerokim przedział między piwnociemnemi oczami, za szerokim nos gruby, krótki, a przy mocno wyciętych nozdrzach, niemal zadarty, za szerokie usta, zbyt pełne, za szeroką brodę zamykające się ~~w~~ tęgą z szyją, której już dosyć wydatnie objawiające się wolę zagrażało. Ogółem tyle niedokładności rysunkowych całości twarzy nie czyniło wrażenia brzydoty, można ją było nazwać surową, ale gdy ją uśmiech rozjaśnił, gdy ją tkliwość rozpromieniła, każdy uznać musiał jej wdzięk czysto duchowy, ja wiem przynajmniej, że ją zawsze dobrą i rozumną, a kilka razy w życiu, nawet prawdziwie piękną widziałam. Miałam bo też dość czasu zapoznać się z tą twarzą ~~jej~~ we wszystkich zmianach jej wyrazu od żadnego gniewu, do pokrytego milczeniem oburzenia, od łagodności, do ostrych napomnień, od użalenia nad cudzą biedą, do żalu nad cudzym błędem; patrzyłam na rozradowaną i na smutną, na trwożliwą i mężną, na uczącą mnie ~~do pracy, do modlitwy~~, do życia i na umarłą.

Nieme powitanie matki naszej z wysoką panią, długiem uściskiem i wzajemnym wysiłkiem do powstrzymania ~~głośniejszego płaczu ale~~ głośniejszego płaczu się zakończyło. + ~~Moja Teklunio~~ odwiedzająca pierwsza na kilka słów się zdobyła:

– Moja Teklunio, rzekła, jakiż to Bóg dobry że ci dał te dwoje dzieci!

Matka szepnęła coś tak cicho, że jej słowa uszów naszych nie doszły. Pani owa chyba także dosłyszeć ich nie musiała, czy nie chciała, bo zamiast odpowiedzieć cokolwiek, ~~tylko~~ ku nam się zwróciła i skinęła żebyśmy do niej przyszli. – Zapewne nie pierwszy raz widziałyśmy ją wtedy. Józio bardzo śmiało ~~a~~ grzecznie się ukłonił i w rękę pocałował, lecz ja, nie przypominałam sobie tej poważnej osoby + więc też wpół drogi na [illegible] stanęłam.

– A jaki grzeczny chłopczyk, zawołała ~~ku matce się zwracając~~ ile też lat mieć może? ku matce przesuwając spojrzenie ~~zapytała~~. ~~Uczy się już~~

– ~~Dziewiąty rok skończy niedługo~~ zaczął niedawno ~~i uczy się~~

– Uczy się już uczy? –

– Zaczął już, ale bardzo mało na swój wiek umie.

Ten sąd matki obruszył mnie jak największa niesprawiedliwość.

– Mamo!x oderwałam się z mego kącika, Józio przecież bardzo dużo umie, umie się musztrować, konno jeździć, po wysokich drabinach chodzić i takie długie wiersze deklamować! Stróż ~~to~~ powiada że niezadługo to lepiej od niego potrafi swoje buciki ~~wyczyścić~~ wypucować i sukienki wyczyścić.

– Jakto! już tyle, tyle rzeczy umie? podziwiająco niby wykrzyknęła ~~nieznajoma mi pani~~ ta, która obcą mi się zdawała pani, ale wcale nie straszna już, Ależ moja Teklunio, pokazuje się że on już wiele pożytecznych posiada wiadomości, dobrze to że konno jeździ, ćwiczenie jest przecie. mnie jednak najlepiej się to podoba, że już buciki tak wypucować umie [illegible] sam sobie czyści.

się to podoba, że jej buciki tak sprawnie szewc szyje i sukienki sam sobie czyści
— Piotruś powiada, że wojskowy powinien umieć wszystko sam koło siebie zrobić odezwał się Józio sentencyonalnie
— Nietylko wojskowy mój Józiu, z żywością ~~odpowiedziała mu matka~~ podchwyciła, każdy powinien to umieć i tobie się też przyda choć nigdy wojskowym nie będziesz.
— Nigdy? ze zdziwieniem powtórzył Józio.
— Nie warto mówić o zbyt dalekiej przeszłości, pośpiesznie ~~uprzedziła~~ odpowiedź naszej matki, dzisiaj Józio niech tylko nad tem się zastanawia jaką to on ma dobrą siostrzyczkę, i gdyby nie ona, tobyśmy wszystkich jego umiejętności nie obliczyli ściśle, pójdź tu moja malenka — I gdy przyszłam — jakże ci na imię, zapytała głaszcząc mnie po twarzy.
Było to jedno z pytań ułożonego dla mnie przez Maryynę katechizmu. Nasłuchała się powieści o kradzionych i zabłąkanych dzieciach, więc i mnie co prędzej nauczyła: jak ci na imię? — Napoleona Hołoska córka Tekli z Kaminskich i majora pułku drugiego ułanów, Ewarysta Hołosków. — Gdzie mieszkasz? — na ulicy Zakroczymskiej pod No na drugiem piętrze. — A jakich twoi rodzice mają znajomych? — Tu następował szereg kilkunastu nazwisk systematycznie rozdzielonych na Państwa, panów i panie: „Znam ciocię moję Joannę i wuja mego mecenasa Pawła Dobrzyńskiego, znam ~~Panią pułkownikową i pana pułkownika Sowinskiego~~ państwa pułkownikostwa Sowinskich, znam państwa Dzemańskich, znam państwa Marszałkowskich znam panów Plichtę Kazimierza, pana Kopyc~~kiewskiego~~ Franciszka. De Cieurskiego znam panie Glinicką, Nowodworską, panną Wrzesinską i Panią Wilczyńską.
Maryyna słusznie zauważała, że te litanii mogą mnie w razie przypadku, dla obojętnych, lub nawet dla mających złe zamiary, pewną zacną otoczyć. W krótce takiej nabyłam wprawy w odpowiedziach, że nie czekając pytań, jedno po drugiej trzepałam i teraz więc byłam pewna że ta pani ~~tak~~ ciekawa postępów Józia w nauce, z kolei dowiedzieć się też chciała czy ja korzystam z udzielanych mi lekcyi. Bez zająknienia przeto, szybko wyliczać zaczęłam: Nazywam się Napoleona Hołoska, jestem córką.... mieszkam ..... znam państwa ..... panów ... panie... aż stanęłam na Pani Wilczyńskiej i odetchnęłam swobodnie.
Słuchająca przygarnęła mnie ku sobie, ucałowała i wziąwszy na kolana coś po francusku do matki rzekła, a potem z coraz bliższą zaczęła rozmowę: Najpierwej musiałam objaśnić kto mnie tego nauczył i w jakim celu. Spadła na Maryynę i na mnie wielka pochwała ~~a potem dłuższa zaczęła się rozmowa~~.
— Więc ty znasz panią Wilczyńską, moje dziecko?
— Nie znam, krótko i węzłowato odcięłam
— Ej! czy tylko naprawdę nie znasz? czy nigdy jej nie widziałaś?
— ~~Nigdy jej nie widziałam~~ Maryyna mówi że widziałam, ale ja nie pamiętam.
— Więc czemu ją liczysz między swoich znajomych?
— Bo Maryyna mówi że to bardzo dobra pani, że wielu biednym i bogatym ludziom jest znaną, więc jej ~~wspomnienie~~ nazwanie zawsze mi na dobre wyjść może.

– Zkądże Marynia wie o tem?
– ~~Albo to mama~~ Przecież od mamy słyszała. Mama cały rok był
u pani Wilczyńskiej, i bardzo ją kocha.
– A ty czybyś ją kochała, gdyby była naprzykład do ~~mnie podobna~~ która się ku mnie pochyla.
Zaczęłam się uważniej przyglądać uśmiechniętej ~~do mnie~~ twarzy.
– A może to pani jesteś panią Wilczyńską? zawołałam uradowana moją do-
myślnością.
– No, zgadłaś; idzie tylko o to czy taka pani Wilczyńska ci się podoba.
– Teraz to mi się już podoba, odrzekłam po krótkim namyśle.
– Więc pierwej ci się nie podobałam?
– Nie.
– Ah! Napolcia, ~~upominającym głos~~ zgorszonym głosem upominała mi
matka.
– Dajże jej pokój, przerwała zacna ochmistrzyni; można zgrowić dziecko
kiedy ~~z własnej woli~~ samowolnie, ~~a nie wszystko~~ miesza się do rozmowy starszych i swoje sądy o niej objawia
~~kiedy przez złośliwość coś przykrego starszym chce powiedzieć~~; lecz gdy je pytają, powinno zawsze szczerze to
co ma na myśli powiedzieć. Nie bój się, zbyt prędko przyjdą lata w którym
się nauczy zdania swoje w bawełnę obwijać. Teraz, ciągnęła dalej, ku mnie
się zwracając, mam nadzieję że Napolcia powie mi otwarcie, dla czego p
się nie podobałam z początku, a teraz już podobam.
– Pani mi się nie podobała dla tego że nie jesteś taką śliczną jak mama,
podobasz mi się ~~dla tego bo~~ mnie pieścisz, i ~~że~~ dla tego bo się ~~dowiedziałam jakaś dobra~~ że jesteś tą dobrą panią Wilczyńską, o której mama nieraz nam różne
rzeczy opowiada.
Za ~~tę szczerość~~ moją szczerość dostał mi się jeszcze jeden uścisk, po którym
nowe nastąpiło zapytanie
– A czy chciałabyś Napolciu być u mnie, tak jak niegdyś była twoja mama,
tylko trochę dłużej?
– O! nie! wykrzyknęłam co najśpieszniej. Ja nie mogę mamy opuścić.
I zaczęłam się nieznacznie ~~usuwać z trzymającego~~ z kolan pani Wil-
czyńskiej zsuwać. Mamo! wszak prawda że nie mogę? Wujaszek mi po-
wiedział że ja z Józiem, tośmy twoje pociechy jedyne.
– Ja ~~też~~ cię niechcę dziś już z sobą zabierać, przedstawiała pani Wilczyń-
ska, załatwiając mnie trochę przymilnym sposobem. Wujaszek ma
słuszność; jesteś wraz z braciszkiem największą dla mamy pociechą, ale p-
niej jak podrośniesz, to mama równą pociechę mieć będzie kiedy zobaczy
że się uczysz i po francuzku, i po niemiecku, i grać i rysować.
~~Wy~~ Pochyliłam się naprzód, by z oczu mamy pomiarkować, czy istotnie mama
życzyła sobie tego wszystkiego; ale mama w tej chwili właśnie do ust przyci-
skała rękę dawnej swej przewodniczki, a nawiasem ~~mówiąc~~ wspomnieć warto że była to ręka biała, pu-
lchna i drobna, jakgdyby do najarystokratyczniejszego próżniactwa utworzona
ta pracowita i dobroczynna ręka!
– O droga pani! mówiła matka nasza z drżeniem w głosie łzawem. Moja biedna sie-
ka nie ma dość świetnej przyszłości przed sobą, aby z tak wspaniałej obietnicy ko-
rzystała, a ja też prawa nie mam żadnego...
– Tylko spokojnie, spokojnie, moja Tekluniu, uprzedzając dalsze słowa odezwa-
ła się pani Wilczyńska. Trzeba nam się rozsądnie nad tem zastanowić. I pu-
szczając już mnie na ziemię, niech dzieci idą się bawić, ~~dorzuciła~~ a my
tutaj radzić o niej będziemy dorzuciła, z takim jakoś stanowczym

poważnym tonem, żeśmy bez wszelkiej opozycji i wszelkiego marudzenia natychmiast z pokoju się wynieśli. Może w godzinę potem mama napowrót nas przywołała, a gdyśmy weszli: ucałujcie ręce i kolana tej opiekunki waszej rzekła do nas, ty Józiu za siostrzyczkę, ty Napoleon za siebie samą. Niech tylko Bóg da zdrowie i życie, a w najpóźniejsze lata jeszcze, będziecie mieli za co imię pani Wilczyńskiej wspominać.

I ucałowaliśmy ręce i kolana wskazanej nam przez matkę dobrodziejki, i nowy egzamin się rozpoczął, i braciszek powiedział te długie wiersze które mój podziw wzbudzały, a ja znów czułam się upokorzoną że mi tylko krakowiaki śpiewać kazano. Z własnej też woli, ni pytana ni proszona, wystąpiłam z wierszem Kniaźnina: „Śpij moje złotko śpiewała matka kołysząc swe dziecię". Pani Wilczyńskiej bardzo się to podobało, znowu coś do mamy po francusku długo mówiła, aż nakoniec późnym wieczorem rozstała się z nami."

W tym czasie także pamiętam odwiedziny pana Józefa Paszkowskiego, kapitana od artylerji i profesora w szkole aplikacyjnej. Nie wiem jak się oporo bem, ale najpewniej przez ciotkę panną, dosyć że naszej matce że kapitan Paszkowski gdy pierwszy raz o śmierci naszego ojca się dowiedział, z oburzeniem miał zawołać: „Szaleńcy! szaleńcy! zapomnieli o Bogu, więc i ~~o ziemi~~ ~~zapominają~~ ~~dzieci~~ o powinnościach prawego obywatela zapominają."
Matka ~~tej~~ wchodzącego ~~przybyłego~~ ~~z gościną~~ nadzwyczaj chłodno powitała. Gdy już kilka zwyczajowych frazesów zamieniono, kapitan wstał z krzesła jakgdyby się chciał pożegnać, ale wstrzymał się i zaczął tylko wielkiemi krokami po pokoju chodzić. Widać było jakąś niespokojność w jego ruchach, jakąś myśl głęboko pracującą pod zmarszczonem czołem. Nagle stanął przed matką i zaczął mówić tym żołnierskim, trochę szorstkim tonem, który zwykle przybierał gdy chciał ukryć wewnętrzne wzruszenie.
Pani Majorowo! widzę że masz żal do mnie; musiał ci ktoś powtórzyć to, co w ów dzień nieszczęsny z serca mi się wydarło, na pierwszą wiadomość o waszej stracie. No trudno, i moja to była strata; kochałem go! człowiek był z niego do gruntu serca poczciwy, szlachetny, z głową i charakterem. Głupstwo zrobił, głupstwo, nie mogę przeciw wbrew przekonaniu mówić, ale go kocham zawsze i was wszystkich przez niego. Czy pani także na myśl nie przychodziło że mógł inaczej tę sprawę zakończyć? mógł się do dymissyi podać, na inny dwór starać krajowi pracować dla rodziny.

– Nie, nie, przerwała matka, żadnego zarzutu nie stawiam jego pamięci, ja tylko jedna wiem co on przecierpiał, ile spokorzeń zniósł, ~~wiem ile~~ milczenia. Nic dziwnego że musiała nadejść chwila rozpaczy i uniesienia.

– To przynajmniej ~~proszę pani~~, pojmuje pani żałować że mnie w tej chwili przy nim nie było. Czy wierzy pani majorowa, że ja bym go nigdy ani poniżyć ~~nie~~ się ~~nie dał~~ nie dał ani w ślad rozpaczy? Czy wierzy pani?
Wierzę ~~Jemu~~ ale kapitan

– Chwila to [zawsze] grzeszna i nieszczęśliwa, gdzieby w niej była przy mężu [swojem] pani majorowo czyliżby ręki jego nie powstrzymała?.. ~~zatrzymać się trochę~~ ~~a gdy matka się nie mówiła~~ Głos na tym pytaniu zawisł, a gdy matka się nie mówiła – powstrzymałaby, ciągnął dalej, jak od grzechu i od nieszczęścia, powstrzymałaby z instynktu kobiecego i z chrześcijańskiego przekonania. Otóż ja także byłbym chciał jego ocalić [a teraz] ocalić chcę jeszcze wielu jemu podobnych. Jeśli się żadne słowo surowej nagany nie podniesie, to kto wie ilu młodzieży zapaleńców przykład Ewarysta pociągnie!.. Co chwila każdy z nas spotyka na swojej drodze przykrości zadraśnienia, obrażające niesprawiedliwości częstokroć, a jednak sumienie o wytrwałości się upomina, ~~to~~ tylko wytrwałością ciężkie kamienie z drogi naszej usuniemy i lepszego doczekamy się jutra. Wiem ja o tem, że im drobniejsze, tem drażliwsze bywają serca, lecz uciekając ~~[illegible]~~ każde z nich śmiercią się ratuje i w przedwczesnym grobie schronienia szuka, któż będzie na owo jutro pracował?.. – zostaną sami chyba niedołężni i zniknieni. Ja też co powiedziałem, tego nie cofnę pani majorowo, nie usprawiedliwiać się, lecz wytłomaczyć przyszedłem; gdyby mnie nie zrozumiała, gdyby nie wierzyła że sąd mój w tak bolesnych okolicznościach jest osobistą z mej strony ofiarą,... bo ~~ja~~ mówię przeciw Ewarystowi, to jakby przeciw bratu rodzonemu mówił. Pani wiesz najlepiej jak blizki był mi dotąd mnie stosunek; wszakże o żalu moim nie wątpisz? Grube jego szczerolitewskie rysy, czerstwe i rumiane lekką bladością się powlekły, a w poczciwych szafirowo [błękitnych] ~~niebieskich~~ oczach, tak coś lśnić się zaczęło, że gdyby [nie był] ~~[illegible]~~ kapitanem od artylerii, toby można było przysiądz, że tam łza jakaś napływa.

Matka widziała tę zmianę twarzy, czuła prawdę w tym śmiałym a niekiedy w stłumienie zapadającym głosie, i wyciągnęła rękę ~~do kapitana~~ na pojednanie i rzekła tylko

– Nie wątpię.

Kapitan rękę po koleżeńsku uściskał, nawet jej nie pocałował, choć była znakomitą ze swej piękności ręką, w kółkach bliższych i dalszych znajomości, ale zdaje się jemu o tem myśleć wtenczas było. W oczach mu zaschło, rumieniec wrócił na lica, do objawu zupełnej radości brakło tylko uśmiechu na ustach; ~~ale~~ był natomiast niekończony, niezwyczajny prawie dziwnie i rodzinnie kochającą dobroć w spojrzeniu. Przysunął sobie krzesło, oparł się wygodnie i (bo czuł już ~~pe~~ pewny grunt pod sobą) o chłopaku zapytał:

– Cóż pani majorowa z chłopcem robić zamyśla? Czy go do wojska oddać?

– Czy chcesz mnie namawiać kapitanie żebym go do wojska oddała?

– O! bynajmniej – jam wiem że tego sobie stanowczo [pani] nie życzysz, trzeba jednak plan jakiś ułożyć. Który rok ma chłopiec?

– Dziesiąty dziewiąty.

– A to wielki czas mu ~~już~~ do szkół. Czy już ~~[illegible]~~ ~~(zabr~~ zasadziliście go porządnie ~~do~~ przygotowania?

– Od bardzo niedawnego czasu. Mąż mój miał nadzieję że kiedyś na ulana

go wychowa, żeby w jednym i tym samym [illegible] obadwaj służyli; zdawało mi się, że Jório bardzo wątły jest i nerwowy, krzykiem wczanku z tego powodu on później odszedł, a tylko fizycznie jego [illegible] rozwijał. Biedne dziecko mojej nie wiele też umie. Pomimo [illegible], też uważa bardzo słabo pisze.

– Do której jednak klassy mniej więcej mógłby zdać egzamin?

– O egzaminie to chyba nawet mowy być nie może, czyta pisze nie bardzo płynnie, i we dwóch liczbach pisać dopiero zaczyna.

– To za mało, za mało; zaradziemy temu jednak, przynajmniej jest-że on zdrów teraz?

– Zdrów, i zmężniał i urósł, tylko mu zawsze dziwne jakieś nerwowe rozdrażnienie zostało. Nie lubi ciemności; Ojciec wszelkich dokładał starań aby go z tego wyleczyć; posyłał go wieczorem po różne rzeczy do pokojów gdzie światła nie było, zarzucał z niewłaściwej słabości, pobudzał go ambicję; i trzeba przyznać że Jório wstydził się, [illegible] posłusznie wypełniał wszystkie ojca rozkazy, tylko im trudniejszą była próba, tem on z bledszą twarzyczką po jej odbyciu wracał, i zawsze w nocy miał sny niespokojne.

Kapitan się zamyślił.

– Chorobliwe usposobienie, rzekł wreszcie, trzeba czasowi zostawić; przymus był nazbyt szkodliwy ~~czasem niebezpieczny~~. Jak z latami sił nabierze, dziecinna lękliwość sama przez się ustąpi. Teraz głównie o nauce myśleć trzeba; w domu nie pójdzie to ani tak, ani z [illegible] i Tadeuszem. Trzeba go w inne przenieść otoczenie; nowy tryb życia, nowe twarze, więcej mu rozmaitości.

– Ależ to niepodobna! zawołała matka. Najpierwej nie mam na to funduszu, potem nigdybym dziecka mego w obce ręce nie oddała, a potem jeszcze...

– Pani Majorowo! bez funduszu się obejdzie, i bez obcych ludzi także. Kiedy przyszedłem dla porozumienia się w tym względzie, to widać że już miałem plan gotowy; nie świetny wprawdzie, ale zawsze lepszy od tego, któryby się pod okiem – daruj mi pani – pod okiem zmęczonej i trochę słabej matki wykonywał. Oto po prostu daj nam go pani na lat parę.

– Jakto, i wam, do szkoły aplikacyjnej? matka zrozumieć tego nie mogła. Kapitan głośno się roześmiał.

– Otóż to kiedy myśl jaką wyobraźnię kobiecą uderzy. Pani raz się już kadetami i szkołą aplikacyjną przestraszyłaś, i ciągle się ta zmora dręczy. A cóżby robił taki malec ośmioletni w naszej szkole aplikacyjnej? Ja mówię o sobie i o żonie mojej. Sam będę go uczył matematyki, historji, jeografji, gramatyki języka polskiego,

a może się coś i z klasztornej Taciny przypomni. Żona będzie mu dawała lekcje francuskiego języka i rysunków; a gdyby go zanadto pieściła, to ją zaraz do porządku przywołam.
– Nie mogę – rzekła matka. Pan Kapitan skończyć jej nie pozwolił.
– Ale Pani Majorowa ~~będziesz go miewała~~ mówił dalej jakgdyby żadnej przerwy nie było, będziesz go miewała także na wszystkie święta i niedziele, a nam dwojgu osamotnionym, nam co dzieci nie mamy, podarujesz na lat parę złudzenie rodzicielstwa. Wyobrazimy sobie że chowamy własnego syna, który nam się od razu w butkach, majtkach i szpenceriku urodził. Więc zgoda, co, zgoda?
Matka głową ~~sm~~ przecząco poruszyła. Jeszcze raz musząc powtórzyć niepodobna. Jak w okropnym 1812 r. to dziecko zastępowało mi swego ojca, tak i w obecnych chwilach zastępować go musi. Nazwij to Kapitanie słabością, brakiem poświęcenia z mej strony, ja czuję że bez niego żyć bym teraz nie mogła. A trzeba jeszcze powiedzieć Kapitanowi, że niezadługo na wieś do mojej matki jadę; niech tylko trochę wzmocnię się i od doktora Czekierskiego pozwolenie wyjednam, natychmiast brat przybędzie tu po ~~mnie~~ nas wszystkich, i zabierze z sobą na czas nieograniczony. Pomyśl-że Kapitanie czem by to było dla mnie, gdybym od razu ze szczęściem, z tem cichem naszem gniazdkiem domowem, i z synem rozstać się musiała.
Kapitan zaczął znowu szerokiemi krokami pokój rozmierzać. Taki układ rzeczy wcale mu się nie podobał.
– Mniej więcej jak długo pani zabawić tam myśli? spytał ciągle się przechadzając.
– Nie wiem, smutnie odrzekła matka. Ja teraz o niczem nie wiem. Jeszcze się nad przyszłością nie zastanowiłam, jeszcze nie obrachowałam się ani ze środkami utrzymania, ani z podwójnym ciężarem obowiązków, które spadły na moje ramiona. Jestem tak odurzona, tak bezsilna, niezaradna… Ale to przejdzie Kapitanie, i będę się razem z Józiem kartowała – i wymuszony uśmiech, jakby do płaczu ściągnął wychudłe jej rysy.
Szorstki Kapitan zupełnie był podobny w tej chwili do człowieka który tylko co ma się rozbeczeć; poprawił sobie ~~kołnierzyk~~ obcisłego kołnierzyka, pociągnął się za gęstą czuprynę, i przeczekawszy chwilę żeby mu głos na mężniejszy ton się nastroił:
– Pojmuję to pani majorowo, rzekł niby spokojnie. Józia trzeba wziąść z sobą; ja bo nie wiedziałem że na wieś wyjeżdżasz. Tylko nie bawże tam zbyt długo, jeśli na zawsze osiedlić się nie zamierzasz. Pamiętaj że dla syna twego pierwsza porządnie pre-

prowadzona nauka, o całym ciągu dalszych nauk stanowić będzie. Gdyby wam ~~się~~ na czas pobytu u matki udało się wyszukać jakiego dobrego nauczyciela, to go weźcie choćby kosztem przyciężsej nawet ofiary, lecz jeśli nie wyszukacie, to powrót przyśpieszcie; nie bójcie się, już ja mój plan przerobię, Józio mamy nie odstąpi, a ja będę obojga pilnować, do obojga na lekcje przychodził.

– Alboż to Kapitan ma tyle wolnego czasu do zbycia, przedstawiała matka.

– Ej! co tu gadać, kiedy się jutro nie zacznie robić. Ani przypuszczałem nawet że pani Majorowa chce na dłużej kiedyś daleko wyjechać; nie byłbym zaczepiał tego interesu; ja najlepiej tam lubię ~~kiedy~~ żeby między słowem a czynem nie było i dwudziestu czterech godzin rozstępu, a tu na dłużej niż na 24 dni się zanosi.

– O, ja myślę że na daleko dłużej, westchnęła matka.

– Na dłużej czy na krócej, zamawiam sobie być ja pierwszy wiedział o państwa powrocie. Pani Teklo! czy mogę liczyć na ten dowód waszej przyjaźni? Wszakże nie masz do mnie żalu?

Gdy mu tym razem matka rękę podała, Kapitan nie zapomniał już ucałować jej najserdeczniej.

Łatwo się domyśleć że tej rozmowy nie słyszałam jako mówiąc na własne uszy, ale słyszałam gdy ją mama Wujaszkowi opowiadała, słyszałam później, później jeszcze, gdy mnie ją opowiadał ten sam właśnie kochany mój, i zawsze dla mnie najlepszy pan Józef, wówczas już pułkownikiem tytułowany. —

Wyjazd na wieś

Stało się nakoniec! Matka była zdrowsza, Wujaszek po nas przyjechał, i opuściliśmy Warszawę. Dla Józia i dla mnie dni poprzedzające nasz ~~wyjazd~~ wyjazd zeszły bardzo wesoło; bawiły nas ogromne kufry i tłumoki w które mogliśmy się jedno przed drugiem chować, pakowanie wszystkich rzeczy; zwijanie i rozwijanie jedwabnych sukien lub chustek różnokolorowych ~~prze~~ przed naszemi oczyma, zastępowało nam w oknach sklepowych widywane świetności. Ale matka coraz była smutniejsza. Żegnała miejsca kilkoletniem × szczęściem uświęcone; pierwszym krokiem zstępowała na drogę bardzo niepewnej przyszłości. Czy zostanie przy matce swojej, czy wróci kiedyś do Warszawy, to było zagadką jeszcze. Wiedziała tylko że musi nową nitkę nawiązać, ale jasno nie zdawała sobie sprawy gdzie, z jakiej przędzy i jakim sposobem. Ta niepewność losu mogłaby ją do reszty zgnębiła, gdyby żal nie przygłuszał nawet niespokojności. (Tymczasem

52.

(Trochę rzeczy się sprzedało, trochę złożyło u bliższych znajomych, ~~resztę na wóz drabiniasty włożyło~~ pozostałemi naładowano wóz drabiniasty w cztery konie zaprzęgnięty. Wóz pod opieką

Piotrusia naprzód ruszył, a nas Wujaszek do krytego powozu wsadził, sam z Maryną na przodzie usiadł, kilkanaście rąk wyciągnęło się do nas z życzeniwym uściskiem ~~pożegnania~~, ale z całej gromadki żegnających przypominam sobie tylko stojącą na przodzie panią Glinicką, i [illegible]tego Olesia, który w ostatniej chwili nie tylko Józia, ale i mnie ~~sam~~ raczył bez przymusu ~~ucał~~ tym razem całować.

Dziś jeszcze wytłomaczyć sobie tego nie umiem, czemu ta pierwsza podróż, tak mało na mnie zrobiła wrażenia. Może być że w ~~pierwszej~~ danej chwili wrażenie było dość silne; ale ~~[illegible]~~ co raz nowemi przedmiotami podsycane, utrwalić się nie mogło. Lasy, pola, wsie i ogrody zlały się w jednolitą masę, na której zarysował się obrazek jakiegoś dziwnego złudzenia tylko
~~dziwnego złudzenia tylko~~, tak wyraźnie zarysował się obrazek.

Było to pod wieczór, jechaliśmy lasem, konie były zmęczone, Wujaszek z mamą ciągle o tem mówili, żeby to się na nocleg nie zapóźnić, i my też z Józiem niecierpliwie wychylaliśmy główki, w nadziei że nam się prędzej dom pożądany ukaże. Długie siedzenie na jednem miejscu już nam się sprzykrzyło.

– A czy to daleko jeszcze? pytaliśmy raz po raz.

– O! już niedaleko! krzyknęłam nagle z radością. Tam, tam, przy końcu lasu biały dom już widać.

Wujaszek się obejrzał, i mama także spojrzała, ale domu nie dowidzieli. Wycięcie lasu w dalekiej perspektywie kończyło się tylko zapadającą w tym punkcie oponą powietrznego widnokręgu. Istotnie koloryt matowy szarej godziny nadał mu lekkie podobieństwo do ściany murowanej, i dla tego choć mi wszyscy przeczyli, ja się upierałam koniecznie że tam na nocleg staniemy. Wujaszek żartował że za daleko, mama z westchnieniem mówiła że dla mnie za prędko, ~~teraz w żaden sposób wierzyć nie chciałam żeby tam gdzie drzewa się kończyły, niebo się już zaczynało~~ bo tam niebo widać tylko moje dziecko.

– To białe to niebo? pytałam zdziwiona.

– A no, niebo, powtórzyła Maryna; takuteńkie właśnie jak nad naszemi głowami.

Dzieciom tak często niestworzone rzeczy wygadują, że ja także nie byłam pewna czy mnie zwodzą, czy mi prawdę mówią; i póki tylko nie wyjechaliśmy z lasu, póty mnie gwałtowna ciekawość ~~dręczyła~~ trapiła, czy my do białego domu, czy wprost do nieba zajedziemy; bo jeśli to niebo, naprawdę niebo, to go ominąć nie podobna bo w poprzek drogi stoi. Co ja tam zobaczę myślałam sobie, jakie gwiazdy, i

może gwiazdą, na której ojciec żyje, i może z nim razem wszyscy zostaniemy. Tam piękniej musi być niż w Kościele Sgo Jana. Żywe aniołki na złotych skrzydłach latają do koła; kwiaty, kiedy dy-wonnego mu ze srebrnych kadzielnic, matki boskie w złocistych sukienkach, wszystko to snuło mi się tęczowymi wątkiem po głowie — w tem wyjechaliśmy z lasu — ani domu, ani nieba. Dom się rozwiał, niebo się usunęło daleko; szeroką białą ścianą obejmuje nas w pół koła, tylko ciągle, ciągle cofa się przed nami; choćby konie cwałem pędziły, nie doścignięmy go nigdy. Jakiż mnie żal ogarnął! to dziś jeszcze nie porównałabym go z żadnym najcięższemi żalami mojemi, po wielu innych szczęścia i nadziei horyzontach, które tak samo przedemną się z ułud-nej bliskości w dal niedostępną uciekały. Może to była chwila prze-po czucia i wróżby ... no proszę, gdybym się nie znała, bobym się gotowa była o mistycyzm się posądzić. Wtedy jednak obok żalu taki wstyd mnie ogarnął za moją pomyłkę, że nawet ani jednem słowem zmartwienia mojego objawić nie chciałam. Niestety! objawiło się ono w gorszy daleko sposób; zaczęłam kaprysić, krzywić się, z Józiem kłócić, z Maryną szarpać, i ani mama ani wujaszek nie mogli pojąć co za licho wstąpiło we mnie. Już to starszych dziwaczy tak-że, cierpkością ludzi odpycha, zaczepną nieufnością zniechęca, dlatego jedynie że obca ~~ubogie~~ w głębi duszy tęsknią za jakiemś ~~niebem~~ białem niebem, do którego na wczesny nocleg zajechać nie mogli. Józio daleko więcej odemnie w tej stawowej podróży wiadomości i wspomnień nazbierał. Doskonale pamiętał wszystkie miasteczka przez któreśmy przejeżdżali; ~~a nadewszystko~~ ale najkosztowniejszym klejnotem w jego wyobraźni został mu pierwszy ranek na wiejskich błoniach zawarty. Wujaszek, ~~przed zesnięciem~~ gdyśmy się na siano wszyscy do snu układli, jak gdyby przypominając coś sobie zawołał nagle:

Dzieci, dzieci, a westchnijcie sobie do Pana Boga żeby jutro była pogoda, to wam coś takiego pokażę, czegoście jeszcze nigdy w życiu nie widzieli i czego może większa połowa mieszkańców Warszawy nigdy takiego nie widziała.

Józio zaczął się dopytywać; Wujaszek nie chciał mu powiedzieć co to być miało. Z cwałym humorem swoim drażnił tylko ciekawość różne mu podając określniki: że to jest okrągłe, że nikt bez tego obejść by się nie mógł, że małe jak soczewka a większe od ziemi. Ja podobno nic do tej rozmowy nie należałam, bo oczarowana świeżem powietrzem, natychmiast usnęłam, jak mi tylko Mama według zwyczaju

wszystkiem czoło przeżegnała, ale Józio ogromnie się zaniepokoił; ~~on odrazu usnął nawet tak mu cóżem przyspieszenia po głowie się roiły~~ różne domysły i pomysły jak w senne marzenia mu się przeciągnęły.

Następnego dnia, ledwie świtać zaczęło już nas pobudzono, ubrano, ciepłem mlekiem pokrzepiono, ~~i w dalszą wyszliśmy~~ bo zakład drogi koniecznego pośpiechu wymagał. Mieliśmy przed sobą ze dwanaście mil jeszcze do zrobienia, a matka nie chciała zbyt późno przyjeżdżając ~~na~~ miejsce, ~~przysparzać~~ przystawiać Babuni ~~kłopotu~~ zbyt ~~późnego~~ długiego oczekiwania, lub ~~późnego~~ co gorsza przebudzenia. ~~Toto~~ Wujaszek siadł tym razem na koźle, wziął Józia na kolana, mnie też piękne jakieś widowisko zapowiedział, ale nim co do czego przyszło, musiałam pewno niedospane godziny na kolanach piastunki odsypiać bo nie ~~sobie~~ przypominam sobie abym później z tej obietnicy korzystała. Józio tymczasem, wybornie sobie przypomniał jaka niespokojność go trapiła czy szary zmierzch jest pogodą czy niepogodą. Gdy go Wujaszek pocieszył że się na pogodę zanosi, rozweselił się znowu i nic przed sobą zbyt osobliwego nie widział.

– Zdaje ci się mój chłopcze, że takie piękne rzeczy odrazu jak kiedy z pieca wypadają, – nie mój drogi, trzeba sobie oczy półzmierzchem najpierwej przygotować a potem silnie patrzeć ku tej stronie.

I wskazał ręką ku której †† Józio pilnie patrzył, ale nic jeszcze nie widział.

– Czy umiesz pieśń poranną: kiedy ranne wstają zorze?

– O! umiem już od bardzo dawnego czasu, pochwalił się Józio.

– To powiedz mi jak te słowa rozumiesz.

Józio zmieszał się trochę; nigdy go to nie zatroszczyło coby one znaczyć miały. Zorze trochę mu się z oraniem pomieszało; niepewnym głosem odpowiedział:

– To chłopi co na robotę wychodzą.

Wujaszek rozśmiał się serdecznie – No, nie zupełnie zgadłeś; wstają chłopi na ziemi a zorze wstają na niebie. ~~Oto~~ widzisz już, już pokazywać się zaczyna.

Istotnie pierwsze blaski ~~[illegible]~~ różane ~~[illegible]~~ najjaśniej nad ziemią zaczynały; zwolna coraz wyżej, coraz szerzej, coraz purpurowiej i złociściej rozlewały się po obłokach.

– Teraz Józiu, przekonasz się jeszcze jak to ziemia śpiewa kiedy ją ranne zorze czas tej wszystkiej oznajmią. Nastaw tylko dobrze ucha.

– Ale kiedy koła turkoczą.

– Albo to przez kół turkotania nic więcej nie słyszysz?

– Nic więcej odpowiedział zdumiony Józio, chyba jakieś ptaszki co tu gdzieś blisko świergoczą.

W tej chwili ukazał się ~~blask~~ wschodzącego słońca i mnóstwo zmieszanych

głosów z pośród zagonów, z nad łąk pobliskich i z pośród stawów koło których się przejeżdżało, jednocześnie w powietrze się wzbiło.
— Jakie cię pieśni słyszysz?
— Wszystkie ptaki ~~ptaszki~~ śpiewają
— Pamiętaj chłopcze że głos ptaszek, szum liści na drzewach, świstanie wichru, cichy szmer płynącej wody, huk grzmotów i piorunów, każde słowo co z ust ludzkich wylatuje, wszystko to razem w jedną ziemską pieśń się składa, a teraz ciebie z tej pieśni więcej tonów na chwałę niż na obrazę Pana Boga brzmiało, zanućmy sobie razem pieśń Karpińskiego.
Wujaszek pierwszą nutę podał, Józio z furmanem przyłączyli się do niego, matka nasza z Mszczęką zawtórowały z głębi powozu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i — nieraz to ~~później~~ brat ~~[illegible]~~ wspominał, że ta wspólnie zaimprowizowana modlitwa na całe życie późniejsze głębokie zostawiła mu wrażenia. Zmieniał on w dalszych latach pojęcia, przekonania, systemata filozoficzne, wierzył i nie wierzył ale w każdym przejściu swojem, szanował zawsze religiję i modlitwę. ~~Dla tego zapewne że~~ Pierwsze silniejsze wrażenie jego pod tym względem, zbiegło się z wewnętrzną prawdą uczucia i z szczerą prostotą myśli: wielu przez było wtenczas szyderców, zostało nawet trochę ~~[illegible]~~ nieprzyjaciół wiary i kościoła, kto wie czy oni właśnie w dzieciństwie swojem nie spotkali się z jakim objawem obłudy, podstępu lub nikczemności w imię najświętsze chrystjanizmu ~~[illegible]~~ popełnionych! ~~od tego~~ przypuśćmy że od tego cała różnica między moim Józiem a Kotterem zawisła. Nie zdaje mi się by ta hypoteza zaszkodziła komu na świata, wróćmy jednak do głównego wątku.

Przed wschodem słońca wybraliśmy się z noclegu ~~popasu~~, zachodnie jego promienie oświeciły nam już wśród szeroką płaszczyznę rzuconą niby oazę drzew zielonych, szarych chałupek i bielejących gdzieniegdzie murów. Była to Stoblnickich ~~rodzinna~~ wioska, od trzech czy czterech pokoleń w ręku Stabińskich zostająca. Ponieważ od ostatniego popasu wszyscy na swoje miejsca w powozie wrócili, matka więc mnie i Józiowi z dawna na jej twarzy nie widzianem ożywieniem, różne szczegóły krajobrazu tłomaczyła.
— To najbliższe ~~[illegible]~~ zagrodzenie, nad którem z komina dym tak prosto wije się do góry, to najbogatszego z całej wsi gospodarza mieszkanie, widzicie, ma sad ~~ogród~~ dokoła ~~prawie~~, a jakie w nim jabłka i gruszki! pamiętasz Maniu jak nas stary Gruda częstował niemi? — czy lepsze były — nie wiem, ale wiem, że lepiej mi smakowały niż te które u nas ~~nam~~ we dworze nam dawano.
— Starego Grudy już nie zastaniesz Felciu,

Piotrusia naprzód ruszył, a nas Wujaszek do drugiego powozu wsa-

– Ileż ja to nie zastanę z tych których poznałam tutaj! – Milczenie zapadło na chwilę, matka jednak pierwsza je przerwała; koniecznie jej było trzeba otrząsnąć się z rzewliwego usposobienia, aby swojej matce na powitanie, jeżeli nie wesołą, to przynajmniej spokojną twarz przedstawić. Znowu tedy wskazywać nam zaczęła gdzie dworskie zabudowania stoją, gdzie ciemnieje ogród rozległy, ~~gdzie~~ [w której stronie] za ogrodem łąki i rzeczka przecieka. Nakoniec wjechaliśmy w obszerny dziedziniec i stanęli przed gankiem modrzewiowego dworu. Na ganku stała wysoka, otyła postawy a surowych i ostrych rysów kobieta [grubą laską podparta]. Matka nasza do kolan jej przypadła i pomimo całego przygotowania, głośnym płaczem wybuchła. Babka pewno płakała także, ale nie wiem, nie pamiętam; wiem i pamiętam jedynie to, że w pierwszej chwili gdy nas mama za rękę wzięła, i po jej pierwsze błogosławieństwo przywiodła, babka przypatrując się nam się uważnie, Józia najpierwej bardzo serdecznie w głowę pocałowała, a mnie potem lekko tylko twarz ręką przygładziła. –

– Jaka podobna do Joasi, rzekła przytem dość obojętnie. B

Brzmienie głosu, imię ciotki Joasi, wszystko to jedno z drugiem onieśmieliło mnie bardzo, w tył za mamę się cofnęłam i jak mnie potem raz jeszcze babka przywołać do siebie chciała, uchyliłam się przed [illegible] jego uścisku. W tych drobiazgach zarysował się już [charakter] przyszłego z babką stosunku. Józio został jej ulubieńcem, Leonka (bo mnie Napoleą ~~nazy~~wać nie chciała) nigdy nie mogła sobie łask jej zaskarbić.

Cały ten pierwszy wieczór [a raczej pierwsza połowa wieczora] pod dachem dziadów i pradziadów spędzony, wielce nie miłe zrobiło na mnie wrażenie – Jakiś dziwny strach mnie ogarnął; ze strachem przechodziłam sień ogromną, w której na kołkach wisiały pozabijane przez wujaszka i [illegible] przez strzelców jego, [zwykle] zające kuropatwy, bekasy, i cietrzewie; [Nad tym jeszcze kilka lisów tylko i dzik jeden ogromny] ze strachem zająłam miejsce moje przy kolacyi, bo właśnie tuż naprzeciwko ogromny mężczyzna [illegible] ~~wywiwany w kontuszu~~ ~~czarnemi wąsami a do której ogoloną głową~~, z zmarszczonem czołem ze srogiemi oczyma, wyraźnie na mnie patrzeć się zdawał i groził mi, choć [słoń] ~~jego umieszczenie na ścianie~~ spoczywała z czarnych ram i z tła czarnego, ogromny mężczyzna w czerwonym kontuszu, zdawał się ciągle patrzeć na mnie i straszyć czarnemi wąsami i grozić mi srogiem, dwóch wielkich oczów spojrzeniem. Ze strachem szczególniej słuchałam babki mojej, [gdy tylko] się do mnie odezwała, a zapytana [przez nią] nie odpowiedzi [znaleźć nie mogłam] ~~[illegible]~~. – Zostało mi to nieszczęśliwe usposobienie aż do tej chwili prawie. – Wzrok wpatrzenia otaczających, krytyka niechętnych, potrącanie obojętnych nawet, zupełnie przytłumiająco działa na moje władze umysłowe; dziś jeszcze gdy na mnie spocznie wzrok czysto badawczy, lub szyderski, zaraz tracę wszelką naturalność przestaję być sobą, stygnę jak przekrochmalony kołnierzyk. Upokarza mnie to, iż ~~zawsze~~ ulegam takim wpływom. – Jeżeli – [prawdę sobie powiedzieć] ~~[illegible]~~ jeżeli ~~[illegible]~~ przeszedłszy po stronie swoich, że powinnam się poprawić; ~~[illegible]~~

Józiem oboje przyłączyliśmy ~~się~~ co prędzej. Do tych objawów serdeczności, to mamę, to wujaszka po rękach całując, aż ten ostatni każde z nas po kolei wziął na ręce, do serca przytulił tak silnie i zręcznie jak gdyby mu pusty rękaw przy drugim boku nie zaczepiał się o guziki zapiętego na piersiach surduta.– Widać, że ~~jakoś~~ wszyscy ~~lżej się na sercu zrobiło~~ swobodniejszemi się poczuli gdy ich sień szeroka od stołowego pokoju odgraniczyła; wujaszek z mamą zasiedli jeszcze do poufnej gawędki, Józio biegał po wszystkich trzech pokojach i wesołemi okrzykami zwiastował mi co raz nowe odkrycia znanych i nieznanych przedmiotów. „A to nasz stolik warszawski, a to lampa wisząca! a to karafka do wody kryształowa, zupełnie taka jak u cioci Joasi! a jaki bukiet prześliczny z białym wazonem! Napolciu pójdź zobaczyć! Napolcia nie ruszyła się z miejsca, bo już stanęła jak wryta przed panią w niebieskiej sukni i głęboko nad tem rozmyślała, czy jak dorośnie będzie w takiej chodziła.–

„Józiu! ty lepiej pójdź do mnie" zawołałam w odpowiedzi, „zobacz no tylko, jaka to śliczna pani nad kanapą wisi".–

Józio z łatwością kwiatów odstąpił, żeby się pięknej pani przypatrzeć, nie długo wzrok na niej zatrzymał a jednak szybko objął całość i szczegóły tej wysmukłej postaci.–

„No! dość ładna" zadecydował śmiesznie stanowczym tonem, „podoba mi się, bo ma czarne włosy, ale na blondynę byłaby może brzydka nawet.–

„Na blondynę" w ustach Józia znaczyło na porównanie z ~~m~~ mamą naszą.– Nieraz później sprzeczaliśmy się o stopień urody, jaki by tej wielkiej damie przyznać należało; ja utrzymywałam, że choć inna, nie taka jak mama jest przecież bardzo piękna, Józio drażnił mię czasem i dowodził, że jest zupełnie brzydką, ale to już było poprostu żartem z jego strony.– Tymczasem, oglądając różne rzeczy, takeśmy się z bratem rozbawili, że gdy Marcyna po trzeci raz przyszła nas wołać do spania jeszcze z największem oburzeniem przyjęliśmy jej wniosek.–

„Dajcie im pokój Marcyno" ujął się za nami wujaszek „niech przynajmniej pierwszego wieczora co chcą i póki chcą dokazują"

„Niech dokazują" powtórzyła Marcyna z przekąsem, „a jutro nie będzie można ich rozbudzić ~~i na śniadanie~~ i pani starsza zaraz gniewać się będzie jak na śniadanie o dziewiątej ubrane już i po zmówionym pacierzu nie przyjdą.–

„Oho!" zaśmiał się wujaszek, „Marcysia dawny rygor pamięta ale teraz inaczej u nas będzie.– Pani Hołośko wraz ze swojemi dziećmi wstanie kiedy zechce, ubierze się kiedy zechce, wypije kawę lub co

jej się spodoba, a jeżeli raczy przyjąć obiad na drugiej stronie,
to będzie tylko wielkiej jej łaski dowodem, bo gdyby życzyła sobie
~~tobą jej tu~~ to na tym stole tutaj nakryłoby i przyniesiono ~~jej~~
wszystko według jej własnej dyspozycyi. — „Cóż mówisz na to Teklu-
niu?, czy ci ~~się~~ taki ~~tok~~ układ rzeczy dość wygodnym się zdaje?"
„Dla mnie" odrzekła, zagadniona z wdzięcznym uśmiechem, „jest on
rzeczywiście najwygodniejszym, jaki być może na świecie, widać, że go
mój i Kazio obmyślał, boję się tylko czy mamie nie będzie przykro....
„Ej ty mamo, nie bój że się mamy" żartobliwie przerwał wypadek
„Od pierwszego razu, gdy sama zażądała twojego przybycia wytłoma-
czyłem jej, że teraz przecież nie możesz wrócić do swego panień-
skiego pokoiku, jeżeli masz zdrowie odzyskać i przyjść do jakiego-
kolwiek uspokojenia, to ci przedewszystkiem zupełnej niezależności
trzeba: musisz mieć swoje własne mieszkanie, musisz jadać, kłaść się
spać i wstawać według trybu, jaki ci lekarze nakazali, ~~musisz~~ zwłasz-
cza też musisz z dziećmi i dla dzieci mieć nieograniczoną swobodę.
Babka na wszystko przystała, teraz od ciebie zależy abyś mój plan
bez ustępstw żadnych przeprowadziła — mam nadzieję że wkrótce na pomoc
przybędzie ci ~~nasza~~ poczciwa Rózia —
— Ah jakaż ja niegodziwa! wykrzyknęła matka, ~~nie~~ toć ja dotychczas jeszcze
o tę kochaną dubeltową Różę nie spytałam — czułam że mi kogoś tu
brakuje — ale tak się z wszelkim brakiem oswoiłam że tego
wrażenia wyłączniej teraz do niej nie odniosłam — gdzież to ona
się podziała? —
— Szwagier wdowiec, wezwał ją listownie żeby mu pomogła chore dzieci
pielęgnować — i ona też z wielkim żalem pospieszyła — jeszcze na wie-
dzaniu po kilka razy mi przypominała, abym w jej imieniu tę kochaną
Panią Teklunię pozdrowił — abym o bukiecie na stolik nie zapom-
niał i koniecznie na pierwszy obiad twoją ulubioną kaszkę puszkową
z bitemi jajami zadysponował. #
W ostatnim ustępie tej rozmowy, ~~ogrom~~ wielce mnie zaintrygowała
nazwa dubeltowej róży.
— A kto to jest ta Pani dubeltowa Róża? spytałam —
— To jest pani, co ma na policzkach takie dwie róże kwitnące jak ty
moja Napolciu —
— Nie masz ci tej w głowie, ~~Kaziu~~ przerwała matka — gotowa uwierzyć, a
to ~~[illegible]~~ bujdorzy, i rozstroju ciągnęła dalej — ku mnie się zwracając — nie trzeba
nigdy tej pani, dubeltową różą nazywać — tylko ciocią — pamiętaj
Napolciu — i ty Józiu pamiętaj także — to jest to krewna waszej
~~B~~Babuni — bardzo dobra osoba — która nadzwyczaj dzieci lubi — ~~i Wasze~~
~~mama~~

~~Się~~ wyrosła niby cień uśmiechu na wązkich, między brodą a nosem mocno zapadłych ustach babuni.—

—„Ah! bardzo się z tego cieszę" zawołała już prawie wesoło,—„Chciałam też właśnie porozmawiać z tobą, dowiedzieć się, co najlepiej lubisz Dajmy na to.—

—„Najlepiej lubię z Piotrusiem ~~się~~ musztrować się i konno jeździć.—

—„A czy lubisz się uczyć?

—„Teraz niebardzo; ale mama powiada, że jak podrosnę i będę miał więcej rozumu to zacznę lubić coraz więcej i trudno mi przyjdzie od książki się oderwać.—

—„A może ty już podrosłeś od czasu, jak Mama to mówiła?

—„O nie! to było tak niedawno" i chłopczyna zaczerwienił się, łzy mu w oczach stanęły, bo przypomniał sobie, że słyszał te ~~wyrazy~~ słowa z ust matki do ojca niegdyś wyrzeczone gdy ten go łajał za źle wydaną przed panem korepetytorem lekcyę.—

Jak to zwykle bywa, domownicy i znajomi unikali starannie wszelkiej wzmianki o nieboszczyku, żeby ~~xxx~~ wznowieniem żalu smutnej wdowy nie drażnić.— Często bardzo, gdy między sobą ~~wspominali go~~ mówili o nim najżyczliwiej a matka ~~weszła~~ lub która z dzieci przypadkiem, natychmiast, choćby w pół słowa przerywali sobie udając, że się zupełnie innej treści gawędką zajęci.— Matce, za~~każdym razem~~wsze było to bardzo ~~przykro~~, a na nas dwoje oddziaływało w ten sposób, że nam się zdało jakoby ~~xx mogło~~ nie godziło się wcale zmarłego ojca ~~przy matce~~ głośno wspominać. Bez wspominania dzieci łatwo zapomnieć mogły, ona zaś tyle szczegółów pragnęła im na wieczne ~~dziedzictwo~~ dziedzictwo przekazać, opowiedzieć w jak młodych latach do wojska wstąpił na jakiem polu bitwy na wyższy stopień postąpił na jakiem znów krzyż legji honorowej otrzymał przecież i o rodzinie ojca trzeba nam wiedzieć tyle przynajmniej ile sama zasłyszała w poufnych rozmowach lub oderwanych niekiedy rzuconych jej słówkach, ostatecznie przyjdzie może ta chwila że się i przed opowiedzeniem śmierci jego nie cofnie teraz zdarzyła się najlepsza sposobność by raz przecie stargać to przymusowe z naśladownictwem zasnute milczenie ~~milczenie~~ o nieżyjącym ojcu między matką a dziećmi tożto wzór bezbożne koniecznie zmienić je trzeba i niedługo czasu matka nasza poważnym cichszym nieco lecz spokojnym odezwała się głosem —„Pamiętasz zapewne Józiu że ręczyłam tak za ciebie przed ojcem" musisz tembardziej starać się i być pilnym żebym się wobec jego duszy za moje przepowiednię

i ma zupełnie taki duży nos!
Babunia na głos się roześmiała, skinęła do mnie, żebym do niej przyszła i zadała mi także parę obojętnych zapytań: — jak się panna [illegible]? czy panna grzecznie dała się ubrać? czy pacierz uważnie zmówiła? itp.

57

sam przyznaj, do czego byłoby to podobne i czy wtedy najwiękserm głupstwem byś tego nie nazwał?

— Ja też pewno się początkiem moją przed nikim chwalić nie będę, ale ją schowam, bo mi ją babunia na pamiątkę dała, ~~i~~ [illegible] a czasem to jednak pomyślę, że ktoś z rodziny mamy i wujaszka jakiś sławny czyn spełnił.

— Chyba to już bardzo dawno być musiało! — roześmiał się wuj Kazimierz, nie za pamięci ludzkiej; wziął prawdę cioci Rózi, po dziadku naszym miarkując.

— Ej co tam grzechy zmarłych wypominać! obruszyła się ciocia Rózia — chyba pan starosta był gorszym od innych.

Ciotka Rózia była niewyczerpaną studnią tradycji rodzinnych, nie dość ... roztropnie zebranych, bo jej tylko od ubogich krewnych o krewnych bogatszych zasięgnąć można. Wolno przypuszczać że osobiste urazy, zazdrostki, niechęci, na przyciemnienie barw niektórych wpłynęły, bądź co bądź jednak, ogólny rysunek wierniej się przechował w pamięci rozdrażnionych, niż w tych co byli rozdrażnienia powodem. Kiedy ~~dzieci~~ Kalińskich ledwie ~~co~~ ~~o domowych~~ ~~i własnych względem rodziców stosunkach~~ o własnym stosunku do rodziców dokładniejsze zachowały wspomnienie, dzieci Rózańskich jedne po drugich wzrastały przy ciągłych sądach i rozprawach nad tem, co zrobił ojciec pana starosty, co on sam, co syn jego. Dzieciom Kalińskich rodzice nie zwierzali się ze swej przeszłości, nie tłomaczyli postępków swoich zadawnionych, nie objaśniali swych zamiarów i pobudek; dzieci Rózańskich dowoli nasłuchać się mogły czemu jakiś Kaliński do tej lub owej partyi należał, czemu z tym lub owym żył w przyjaźni, czemu proces przegrał lub wygrał, czemu z kim się ożenił, — aż w końcu po latach wiela ... się rzeczy złożyły że wuj ~~Józef~~ Kazimierz nie mówiąc już o dziadku i pradziadku ale nawet o rodzonym ojcu swoim, o rodzonej matce, najwięcej przez ciocię Rózię ściągnął wiadomości. Nie były one bardzo świetne ani też bardzo szczegółowe, tem że były jedyne ~~prawie~~ więc, niepodobna mu było z zestawieniem innych faktów sprawdzić je i do właściwej proporcyi sprowadzić. Trzeba też przyznać że ciotka Rózia chociaż w nieprzychylnych sferach gromadziła swoich podań materyały, sama wszelako, wielką okazała je względności były przecież Kalińskie ~~ut~~ jej rodzie; utrzymywała nawet, że własne ta w kornecie i w czarnej sukni z płaską fizyonomiją, rodzona ciotka pana starosty, za Rózańskiego poszła i pierwsza obie rodziny w koligacyi sprzęgła. A ~~były~~ przecież potem inne prócz tego między dwoma rodzinami ~~małżeństwa~~ koligacje, i biedna żona pana starosty z Rózańskich się ~~przecie~~ rodziła, — pomimo ciotka Rózia wielką do tego przywiązywała wagę. Łatwo jej było ~~ta~~ gorzką prawdę znać i wyjawiać, ...

kto z obcych odważył się na takie same zarzuty, wnetby mu prędko niemiłą odprawę dała. Zwłaszcza też od chwili w której przyjęła gościnność w Mielinku, ~~dworze~~ cała się solidarnie z jego dziejami związaną; była to jedyna zacnej kobiety próżnostka.

o rychłem wyzdrowieniu, o Łasce sakramentu, który nie tylko duszę ale i ciało uleczyć może; wszystko to przecież żadnego nie robiło na niej wrażenia. Ciągle się biedziła z wyjęciem w słowa tej prośby, co jej od dawna chyba na sercu ~~leżała~~ leżeć musiała, aż wreszcie z wielkiem sił fizycznych i umysłowych ~~wy~~ natężeniem, skupiła potrzebne jej wyrazy i bardzo przytomnie popatrzywszy na ks. proboszcza:

— Proszę księdza, — dość głośno rzekła, — nie przy nim, — tam, gdzie moje biedne córeczki; — cztery córeczki — szepnęła ciszej; głębokie westchnienie ×pierś jej wzniosło, głowa na piersi opadła i ksiądz już nie potrzebował jej odpowiadać.

Koło północy Jaś wrócił do domu; z ustnego orędzia nie mógł zmiarkować, czy to o jaki ~~wypadek~~ przypadek, czy o niespodziewaną a niebezpieczną chorobę chodziło, i gdy w sieni spotkał wychodzącą naprzeciw siebie panią Kosińską, z ciekawością raczej niż z niepokojem zapytał jej: Co to się matce stało? a nie zważając na milczenie, szedł dalej; nawet gdy go Kosińska do drzwi puścić nie chciała: A wie matka zasnęła?! wytłomaczył to sobie. Dopiero, jak przy świecy, którą trzymała w ręku ujrzał ślady łez i wielkie pomieszanie na jej twarzy, domyślił się, że mu coś strasznego zagraża.

— Przecież matka nie umarła! z trudnością drżące usta wymówiły.

— Jesteś mężczyzną panie Janie, jesteś chrześcijaninem, powinieneś odważnie i pokornie znieść ten cios... zaczęła prawić pani Kosińska, ale Jaś nie dosłuchał jej wcale. Trzasnął drzwiami, wbiegł do pokoju, rzucił się na szyję Umarłej i zaczął krzyczeć, płakać, wyrzekać istotnie szczerym ale więcej kobiecym, więcej dziecinnym niż męskim żalem przejęty.

— Pan Jan, mawiała ciotka Rózia, gdy jej o dziadku naszym do wspomnienia przyszło, — pan Jan bardzo dobrym był człowiekiem, tylko strasznie bawić się lubił. I mnie dziś, gdy to piszę, zdaje się, że ot nie potrafiłabym w krótkich słowach lepiej streścić jego usposobienie, chyba jedną ~~krabinka~~ dodawszy sylabę: — pan Jan byłby bardzo dobrym człowiekiem, tylko że strasznie bawić się lubił. Drogość ojcowska wszystkie ojcowskie wady mu zbrzydziła. Miał łagodne usposobienie, przykro mu było widzieć smutnych i cierpiących; jeśli mógł co pomóc, to pomagał, jeśli nie mógł, to od nich uciekał. Chłopi na wsi doskonale wiedzieli o tem, że każdy co zechce to od niego wyprosi. Służący mieli tę pewność, że im wszelkie zaniedbanie obowiązków służbowych, wszelką niedokładność a nawet lekkość w rachunkach przebaczy. Wiele potrzebował, bo wiele wydawał, ale na zysk chciwym nie był, cudzej krzywdy nigdyby nie zamierzył, mógł się jej dopuścić bezwiednie, sumienie jednak świadczyło mu, w tym razie, że umyślnie tego nie zrobił.

W ogóle wszystko miał poczciwie, jakkolwiek nie wypracował z niego żadnej cno-
ty, żadnego nawet szlachetnego czynu; wszystko się kończyło na lekkich wzrusze-
niach, rozrzewnieniach i pięknych słówkach. Ach! i dzisiaj na tem się kończy!
tylko dziadek mój pięknych słówek z dobrą wiarą nadużywał; głęboko był przekona-
ny, że gdy je wypowie, to już ważnego bardzo obowiązku dopełnił, — bodaj czy mu się
też nie zdawało, że wprost przeciwnie ich [treści] brzmieniu nie postępuje bynajmniej.
Teraz ludzie mają więcej rozumu, deklamują nie dla tego, że treść deklamacyi
im się podoba, choćby po amatorsku, ale dla tego, żeby się oni podobali; a co do
postępowania, to już żadnej nie mają wątpliwości; wiedzą z największą pewnością,
że się wcale do sensu z ich wyrazami nie składa. Dziadunio naprzykład bardzo
wiele miał szacunku dla tych, którzy należeli do konfederacyi barskiej; może na to
wpłynęło niechęć ojca w wielkiej przyjaźni z Kreczetnikowem żyjącego. Bo i co bądź
jednak dał się zbyt trochę wyzyskać od państwa Ziękiewskich, których, jak słyszał,
przed konfederatami na wozy i łazy uciekali; srebro, pieniądze i cały z sobą ~~dobytek~~
zabierając dobytek. Kiedy sejm czteroletni obradował, dziadunio się unosił nad jego
mądrością i cnotą, wstążeczki z napisami przypinał do ramion i do kapelusza,
a nie dalej, jak o miedzę, sąsiad Taszyński klął na czem świat stoi tych, co zło-
tą wolność zgubili i szlachtę w chłopów pozamieniali. Trzeba też pamiętać, że
bezowocne też zacne sympatye pana Jana, w stosunku do tła otaczającej go
społeczności miały przynajmniej zasługę wyboru; nie słyszał o nich w dzieciństwie,
nie witały go one w chwili nowego objawienia na progu młodzieńczego wieku,
nie miał też i zdolności potemu, by nad pojęciami wręcz przeciwnych sobie a-
obrazów zastanawiać się, rozmyślać, wnioskować; — ~~jeśli~~ miał przed sobą takie
i owakie; że mu się takie nie owakie podobały, to już było skutkiem natu-
ralnego pociągu. Dziś sprawa już przesądzona, co było pod wątpliwością, stało
się prawdą uznaną, wszyscy wychowali się pod wpływem tych samych zasad
i pojęć; zastosowanie ich do życia własnego mogłoby jedyną między ludźmi
różnicę stanowić, a tu przecież tłumy całe, jak mój dziadunio na słowach po-
przestały! —

W trzy miesiące po śmierci matki, pan starości Kaliński młodą i piękną żonę
do domu swego wprowadził. Historya tego ożenienia bardzo też według mego
zdania korzystnie o dziadku świadczy. Mieszkał w sąsiedztwie o parę
mil pan Jerzy Ziękiewski, bogaty ale stary już obywatel z dru-
gą a więc, jak łatwo domyślić się można znacznie od siebie
młodszą żoną; dom prowadzili otwarty, kto lubił wino, tańce
i karty, mógł się u nich wybornie zabawić. Jako więc pan
Jan ani do wina, ani do tańca, ani do kart wstręt-

nie miał złożyć więc państwu ~~Chor~~ Chorążstwu swojej attencyę
i był tam później kilka razy jeszcze, był i na festynie jakimś a
prócz samego pana, prócz pani, dwojga jej dzieci: czternastoletniej pa-
nienki i dziesięcioletniego chłopczyka nikogo więcej z tej rodziny nie widział.
Jednego dnia zdarzyło mu się w porze obiadowej wstąpić tam niespodzia-
nie; miał dalszą drogę przed sobą, ale niegodziło się przecież tuż przed dwo-
rem przejeżdżać i takich gościnnych, życzliwych przyjaciół nie odwiedzić. Zastał
wszystkich przy stole; według zwyczaju państwo z dziećmi pierwsze miejsce
zajmowali a w pewnej odległości na szarym końcu kilka osób z wyższej,
jak się domyślał służby domowej siedziało. Przyjęto go z oznakami wielkiej
radości; posadzono między matką a córką, ale gościowi niezręcznie jakoś
było. W czasie powitania wprawne jego pod tym względem oko ustrzeliło
już bardzo ładną, młodą osobę po tejże co i on teraz stronie siedzącą. Kilka
razy pod różnemi pozorami to naprzód to w tył się wychylał, twarzy jej
nie mógł zobaczyć wszelako. Gdy wstawali od obiadu, pan Zakrzewski
zaczął sąsiada przepraszać, że głodny zapewne być musi, że t
tak skromny był poczęstunek:
— Ale przynajmniej na dopełnienie żołądka wypijemy sobie
dobrej kawy ze śmietanką, mówił uprzejmie, prawie błagając
co, bo sam nadzwyczaj kawę po obiedzie lubił a nie zawsze,
jak widać żona mu ją dawała. Pan Jan się wymawiał,
dziękował, nic nie pomogło.
— Hej! Ewusiu, zawołał gospodarz, zajmijno się tam prędko
i dopilnuj, żeby wszystko jak najlepsze było. Piękna
młoda osoba szła już ku drzwiom wolnym, jak się pan
z łaskawości później wyraził majestatycznym niby kró-
lowej krokiem. Rozkaz u drzwi ją zatrzymał.
Odwróciła dumnie na karku trzymaną głowę
i zapytała z wyraźnym zniecierpliwienia
akcentem:

— Na wiele osób?

— Jużci, że na trzy, opryskliwie zadysponowała pani domu, i zachwycająca kawiarka czy panna respektowa oddaliła się w milczeniu. Wprowadzono starościca do bawialnego pokoju, zaczęto go o zdrowie matki, o pobyt w Warszawie wypytywać, aż nakoniec ukazał się służący z kawą na tacy a za nim tuż sama, intrygująca starościca postać z cukiernicą w ręku. Pani starościna zerwała się jakoś żwawo i coś po cichu mówić do niej zaczęła:

— Już ja widzę, że w niczem jejmości dobrodziejce nie dogodzę — odezwała się głośno, przybrana w bardzo lichą sukienkę z fartuszkiem pana Jana królewna, głosik był trochę ostry lecz nie raził zwłaszcza, że choć z mocno zaużytych i wyszłych ale ze świeżych i czysto purpurowych usteczek się wydobył: — Jejmość dobrodziejka zawsze mnie łaje, kiedy cukier w obce ręce powierzam, wszakże mogłam widzieć, że na dziś inne prawo.

— No, no! niech asanna nie rezonuje, tylko wraca do swojej roboty. Kilka lutów w cukiernicy pilnuje a całe funty na łasce kucharza zostawia. —

- Jestci przy nich Karolka, to im się nic złego nie stanie.
- Karolka właśnie w kuchni siedzieć nie powinna; proszę ją mi tu natychmiast odesłać.
- Odeślę ją z wielką przyjemnością, jeśli mnie posłucha. A może i Walusia także? Bo jak połowę konfitur wykosztuję, to Jejmość dobrodziejka znowu na mnie złoży.
- Ty ty.... krzyknęła Chorążyna z ledwo powstrzymanym gestem czynnego gniewu; miała pewnie jakiś dosadny wyraz na końcu języka, lecz przypomniawszy sobie obecność gościa, zniżonym tonem dodała jedynie:
- Ty gadzino! ruszaj mi ztąd zaraz!
- Serdeńko moja! uspokój się, nic tak przecie złego nie zrobiła _ wdał się najniefortunniej w to zajście pan Chorąży.
- Nic złego, przedrzeźniając powtórzyła oburzona małżonka, o ja wiem że Asan ją zawsze podtrzymujesz. Jedno warto drugiego... Ale pocóż tu Łaskawemu sąsiadowi domowemi sprawami próżno uszy trudzić. ~~pytała~~ Czy słodko pan pija kawę? czy lubi dużo czy mało śmietanki? pytała bardzo grzecznie, i usta się wdzięczyły, choć w głosie znać jeszcze było że się dławiła wielu niedomówionemi słowami.

Tymczasem Łaskawy sąsiad ciekawie się przysłuchiwał krótkiemu dyjalogowi, ciekawiej jeszcze patrzył w zadąsane, a tak nic przez to jednak na wyniosłości swojej nie tracące oblicze młodej dziewczyny. Sekunda, błyskawica, chwilka niepojęta — dwa spojrzenia skrzyżowały się w przelocie; pan Jan się uśmiechnął, panna żywym rumieńcem spłonęła, odwróciła się, uciekła i tak głośno drzwi za nią przywarły, że aż wszystkie szyby w oknach za odchodzącą jęknęły. Może się czuła obrażoną, może wstyd jej było przy świadku złego doznać obejścia? Któż ona? Czem jest właściwie ta poniewierana a zuchwała? Zrobiła na nim wrażenie tak już silne, że nie śmiał o to zapytać! Jeśli kawiarka, panna służąca, lub coś w tym rodzaju, to młodego na fundusz wezmą, wyżartują, wyśmieją, a co gorzej zaczną i tej biedaczce dokuczać. Państwo Siekierscy nie poczuwali się w obowiązku udzielenia mu jakichkolwiek co do zaszłej sceny objaśnień; sama pani widocznych dokładała starań, by w umyśle Starościca zatrzeć jej wrażenie; obiecywała Mu że go swatać będzie; przebiegła z nim całą listę panien na wydaniu o sześć mil dokoła, Chorąży anegdotkami uzupełniał wyliczane imiona, ale to wszystko zamierzonego celu nie osiągnęło. Pan Jan ze współczuciem myślał tylko o kłopotach wyłajanej nadzorczyni konfitur, niepokoił się trochę nawet, że Karolka i Waluś nie przychodzą. Lecz Karolka i Waluś przed usmażeniem konfitur wcale do pokoju nie przyszli, dodawała Ciotka Rózia z krótką nauką moralną o łakomstwie, na mój osobisty użytek.

- Tego samego dnia późnym wieczorem pan Jan w gronie hulaszczej młodzieży wzmiankę jakąś o Siekierskich usłyszał.
- Powiedz mi rzekł skwapliwie do swego amfitryjona, czy nie widziałeś nigdy u nich tej panny co w dnie powszednie do stołu razem z nimi siada?
Amfitryjon jéj nie widział; rzadko tam bywa, mieszka daleko, żyje wśród innych stosunków.
- Hej panowie! zawołał jednak wesoło, czy który z was nie widział nigdy tej panny co z Siekierskiemi do stołu w dni powszednie siada?

— A bo co? odpytało kilka głosów.
— A bo to istna osobliwość, tłomaczył pan Jan z wielkim animuszem.
Na sługę niby wygląda, a na panią patrzy. Chodzi w wypłowiałej sukience i w powalanym fartuchu; a kiedy nagle ją przed sobą zobaczysz, to jakbyś w słońce o samem południu spojrzał; aż ci się w oczach zaćmi taka śliczna.
— Cóżby to za jedna być mogła? ten i ów bąknął pod nosem
— Aha! zawołał jeden, domyślam się! To niezawodnie córka Chorążego z pierwszego jego małżeństwa.
— Czyżby tak piękna znowu? powątpiewająco odezwał się drugi
— Juścić, że prędzej piękna niż brzydka. Brzydkiej Chorążyna nie chowa~~chcia~~łaby tak pilnie przed nami, zauważył trzeci.
— Zwyczajnie jak macocha, mój drogi; wtrącił któryś ze słuchających.
Każda macocha radaby pasierbicę w kropli wody utopić, lub na dziesięć spustów w klasztorze gdzie zamknąć. Chorążyna nie lepsza od drugich, ba! ludzie zaczynają już gadać że gorsza nawet daleko; żeby sobie ostrzy na spadek co się po nieboszce matce dla córki jedynaczki został. Usunęła ją od towarzystwa, chciałaby żeby o niej wszyscy zapomnieli; jeśli przypadkiem koniecznie już musi coś o niej powiedzieć, to kłamie jak najęta, rozwodzi się nad jej chorowitem usposobieniem, nad jej dzikością, nad brakiem wszelkiej ogłady. Tymczasem widać, że ją tylko do posług gospodarskich używa, po garderobach ze służącemi trzyma i bezkarnie dręczy od rana do wieczora.
Panu Janowi w żywej pamięci stanął szereg owych lat siedemnastu, które mu żółcią i piołunem surowość ojcowska zatruła; rozrzewnił się nad losem uciemiężonego Kopciuszka.
Chorąży wszelako zdawał się ~~[illegible]~~ życzliwsze mieć dla swej córki uczucia; I sam słyszałem jak się za nią ujmował, może kiedyś i na obronę się zdobędzie, pytająco rzucił te słowa w nadziei, że czegoś więcej się dowie. Przedmiot bardzo go zaciekawiał; istotnie więcej się wnet dowiedział.
— Tak ci się zdaje, mój Jasiu, rzekł zaraz jeden z bliższych Siekierskiego sąsiadów, alboż niesłyszałeś, jak mocno Jejmość Dobr. Jegomości Dobr. pod pantoflem trzyma? Kiedy mu kawy i na tabakę żałuje, to nad córką się rozczula; w gruncie rzeczy jednak nie bardzo pewno się martwi że mu panna dłużej a choćby i na zawsze w domu zostanie, bo nie będzie musiał posagu jej wypłacać. Strasznie on do miłego grosza przywiązany.
— Ależ to niepodobna zawołał pan Jan z uniesieniem, żeby tak ludzie spokojnie na cudzą krzywdę patrzyli!
— Musi być przecież jakiś sposób ratunku dla tej nieszczęśliwej.
— No, jest sposób, ktoś inny mu odpowiedział, trzeba tylko żeby się znalazł konkurent, coby wszystkie trudności przełamał.
Nie każdy ma na to ochotę; bez awantur, bez wykradania, bez procesów, nikt starszej Chorążanki nie dostanie, a prócz tego,

niewiadomo ile i czyby z Chorążanką co dostał? pomijając nawet te względy, o samej pannie różne wieści chodzą; a to że zła, a to że bez wychowania i ordynaryjna, a to że brzydka i wielką chorobę cierpi.
Pan Jan aż się z krzesła na równe nogi zerwał.
— To potwarz! krzyknął, najnikczemniejsza potwarz! wzrost, figura, jak u bogini; oczy modre jak u Minerwy. Przy czarniejszych niż pióra krucze włosach płeć tak delikatna, że możnaby porachować wszystkie żyłki idące od skroni wzdłuż lica biegnące! Zdrowiem i siłą kwitnie postać cała; a jakie ruchy wspaniałe, jakie wdzięczne!... I pomyśleć sobie, że taka cudna dziewczyna pod macoszyną tyranją we łzach i smutku najpiękniejsze dni swej młodości pędzi.... Toć ja sam widziałem jak ledwo w moich oczach pięścią jej nie uderzyła. Nazwała ją gadziną, ta baba niegodziwa! Dziwi mnie to, że dotychczas nikt się nieznalazł coby tę ofiarę z paszczy smoka wydarł.
— I mnie dziwi, przerwał mu gospodarz, bo jeśli ona z Kozłowskiej się rodzi, to musi mieć w sześciu cyfrach posażek. Znam tę rodzinę, bardzo, bardzo zamożna. Opowiadano mi nieraz, że przed laty zmarły Stolnik Kozłowski, każdego z trzech synów osobnemi dobrami, a każdą z trzech córek stoma tysiącami talarów dobrej srebrnej monety, wyposażył.
— Stoma tysiącami talarów! powtórzył jeden, drugi i trzeci, rozdziawiając gęby.
— Przynajmniej tak dziś jeszcze mówią w naszej okolicy, przytwierdził pytany.
— Wiecie co moi panowie, Wartoby się przekonać o tem, odezwał się jeden z najstarszych między młodymi.
— Warto! warto! echem odbili inni.
— Któż z Was pierwszy wystąpi w obronie niewinności? zwrócił się pan Jan do wszystkich.
— Ha! jam gotów, rzekł ten co z wnioskiem próby wystąpił.
— Ach! to wybornie zrobisz, na moję pomoc we wszystkiem liczyć możesz.
— Bardzo dziękuję, wolałbym się bez tej pomocy obejść zupełnie. Jakiś to mętny interes; chcesz mi pomagać a sam od siebie nie występujesz, choć właśnie twoje pochwały na trop nas wprowadziły.
— Moje pochwały są zupełnie bezinteresowne, upewniał pan Jan z ręką na piersiach. Primo: jestem zbyt

młody, niechcę sobie tak wcześnie świata zawiązywać. Secundo: chociaż mi się panna Siekierska podobała, oh! nadzwyczaj podobała — jako rezolutna kawiareczka, to jako starsza córka domu, nie ma dla mnie tak wielkiego uroku. Wolałbym pierwszą, wszakże mnie rozumiecie. Tercio: Mówiliście to panowie że się konkury do pięknej Chorążanki nieobejdą bez awantur, wykradań, procesów. Otóż, każdemu z was wiadoma zapewne nieszczęśliwa historyja mego Ojca. Gdybym się pusił na tę drogę, toby mi kto mógł przyciąć po tem, że mężczyzni z rodu Kalinskich, kradzione tylko żony miewają.

Śmiać się zaczęto; wszystkim się zdawało że pan Jan żartuje, a pan Jan szczerze myślał to, co mówił; niechciało mu się żenić, niechciało mu się awantury.

⁘



wołał pan Jan silnie kułakiem w stół uderzając na po-

I

— Jestci przy nich Karolka to ani się nic z tego nie stanie.

— Karolka właśnie w kuchni siedzieć nie powinna, proszę mi ją tu natychmiast odesłać.

— Odeślę ją z wielką przyjemnością, jeśli mnie posłucha, a może i Walercia także, bo już połowę konfitur wykorzystują to [illegible] dobrodziejka [illegible] na mnie się [illegible]

— A ty!... ty... krzyknęła Chorążyna z ledwo powstrzymywanym gniewem, miała pewnie jakiś dosadniejszy wyraz na końcu języka, lecz przypomniała sobie obecność gościa, połknęła go, i zniżonym tonem dodała jedynie: ty gadzino wynoś mi się stąd zaraz!

— Serdeńko moje uspokój się, nie tak [illegible] z tego nie zrobiła, — udał się najniefortunniej w tej sprawie Pan Chorąży.

— Nie z tego, przedrzeźniając powtórzyła obużona małżonka. Oh! ja wiem, że acan ją zawsze podtrzymujesz, jedno warte drugiego... Ale pójdź tu Łaskawego są wiadomo domowemi kłopotami nudzić!.. — Skóra na twarzy jeszcze jej drżała z całą siłą nie wybuchłej dowolnie gwałtowności, a jej usta jeszcze nie się wdzięczyły ~~[illegible]~~ gdy do ku Łaskawego się zwróciła. Pan Jan [illegible] świadkiem był przedchwilą sceny, ciekawie słuchał, ~~[illegible] tej sceny~~, ciekawszy jeszcze patrzył w chwili a tak "dyplomowane" jednakże oblicze broniącej się dziewczyny. Któż ona? czem być mogła tak sponiewierana a uchwałą? Zrobiła na nim wrażenie tak już silne że nie śmiał o to zapytać. Jeśli kawiarka

panna służąca, lub coś w tym rodzaju,
to młodego na fundusz wezmą, wyszukują
wyżniejszej, [illegible], co gorzej tej biedaczce
i może i dokuczać
zaczną. Różne takie myśli przewijały
mu się po głowie w czasie krótkiej dość
kobiet utarczki. Wzrok jego w młodszej
z nich utkwiony musiał jednak coś in-
nego niż wytrwałą badawczość wyrażać,
bo gdy nagle spotkał się ze wzrokiem
tej pięknych, długiemi rzęsami ocienionych
oczu, rzęsy ku policzkom opadły, a policzki
bardzo żywym zapłonęły rumieńcem. Mo-
że się czuła obrażoną, może się przelękła, nie
miał czasu na jej czole odpowiedzi szukać,
właśnie już na progu stała i niebawem
drzwi się za nią trochę zbyt głośno zawarły.
Wieczorem dnia tego Pan Jan w gronie kolesz-
czej młodzieży wzmiankę jakąś
o Bielewskich usłyszał. —

— Powiedz mi, rzekł skwapliwie do Amfitryo-
[illegible]sadego, czy nie widziałeś nigdy u tych
tej panny co to z Mimiów w dni powszednie do stołu siada?
— Amfitryon jej nie widział, rzadko tam bywał,
mieszkał daleko, żył wśród innych sto-
sunków.
— Ktoś pan widział? zawołał jednak wesoło, czy
który z Was nie widział nigdy tej panny
co to z Bielewskiemi do stołu w dni powszednie siada?
— A bo co? odpytało kilka głosów.
— A bo śliczna, że się aż w oczach zaćmi
człowiekowi, kiedy ją nagle przed sobą zobaczy.

wołał pan Jan silnie kułakiem w stół uderzając na poparcie swego twierdzenia.

Rozweseleni towarzysze zaczęli się sprzeczać różnemi konceptami. Jeden utrzymywał, że to wykradziona z Konstantynopola sułtanka, drugi, że siostra sławnej pani Kittowej; ten, że ją chorąży z Warszawy sobie przywiózł, tamten znów że z zakładu księdza Boduena a chorążynie od stanu wziętą, wreszcie, gdy się już dobrze rozochoconemu Jasiowi, któryś z nich prawdę powiedział.

— Twoja heroina, co do stołu z chorąstwem siada, to ni mniej ni więcej, tylko musi być córka chorążego z pierwszej jego żony. Jak to zwykle macocha — zazdrosna, żadaby pasierbicę w kropli wody utopić, lub na dziesięć spustów w klasztorze gdzie zamknąć. Nigdy jej ludziom nie pokazuje, tylko do posług gospodarskich używa, po garderobach ze służącemi trzyma i żeby sobie ostrzy na jakiś spadek co się nieboszczce matce z domu Skosławskiej został. Żaden z nas jak ta jest, nigdy na własne oczy chorążanki nie widział; nie jeden może poznałby się w konkury, ale nie wielka dobrego powodzenia nadzieja; jejmość dobrodziejka pana ojca z pod pantofla nie wypuści, a pan ojciec nie wypuści z rąk przeznaczonego córce posagu. Bez awantury, bez wykradania, bez procesów, nikt starszej chorążanki nie dostanie, a prócz tego nie wiadomo ile i czyby z chorążanką co dostał.

Panu Janowi w żywej pamięci stanęło owych lat siedmnaście, które na żołdzie i piołunem surowości ojcowskiej zatrute, oszczędzony losem opuszczony, obudził zimną krwią swoich towarzyszy.

— Nie, to być nie może, zawołał z uniesieniem, w tej ziemi chrześcijańskiej, w tym zacnym powiecie naszym, nie ścierpimy takiego nadużycia, Boże wyobraźcie sobie tylko panowie, wzrost, figura jak u Melpomeny, oczy, mądre jak u Minerwy przy

rów w drodze;

czarniejszych niż pióra kruka włosach, które tak delikatna że mogłabyś porachować wszystkie żyłki od skroni wzdłuż lica biegnące . . . . i pomyślcie że taka cudna dziewczyna, pod macoszyną tyranią więdnie i marnuje najpiękniejsze dni swojej młodości pędzi! — Toć ja sam widziałem jak ledwo jej w moich oczach pięścią nie uderzyła, nazwała ją gadziną, to aż zgroza wierzyć. ~~A co gorsza~~ I że starszą córkę [illegible] tak się obchodzi, aby ją wydać za książęcą krew! na szarym końcu ją sadzać, w wypłowiałe sukienki ubierać i żeby nikt się za biedne prześladowane stworzenie nie ujął! — tak źle przecież nie będzie. Panowie, dajmy sobie słowo że wyswobodzimy uciśnioną niewinność z pod władzy przewrotnej kobiety. Co ja mówię kobiety! — z pod władzy potwora jakiegoś który się pastwi nad swoją cichą, bezbronną, cierpliwą ofiarą . . . . — Wprawdzie Pan Jan zapomniał że ofiara nie koniecznie cicho, bezbronnie i cierpliwie to w obec potwora stawała. Przytoczył najczarniejsze zbrodnie jakie macochy kiedykolwiek w rzeczywistości lub w fantazyi ludowej popełniły. Dowiódł sobie i słuchaczom, że macocha gotowa pasierbicę otruć, udusić, kazać jej w lesie najętym zbójcom zamordować. — — Odwołuje się do rycerskiego honoru słuchaczy, ~~[illegible]~~ żeby ~~[illegible]~~ na to nie pozwalali, kończył że wzrastającym ferworem — nie ma czasu do stracenia; jutro trzeba spieszyć na ratunek nieszczęśliwej.

Wśród brzęku szklanek, kieliszków i butelek, słowa pana Jana zrobiły pewne wrażenie.

— Jutro, jutro! chórem ozwały się głosy podochoconych kolegów, jutro, jutro, nie trzeba zaspać tak ważnej sprawy.

Jakoż nie zaspali jej bo całą noc i cały ranek następny przy kartach spędzili. Pan Jan pierwszy przypomniał że jutro już nadeszło, ale dzienne światło trzeźwiejsze z sobą przyniosło poglądy; ~~[illegible]~~ przyniosło z sobą zwłaszcza to ~~zapytanie~~ proste zapytanie: co zrobić?

Piękna to rzecz zaiste w obronie uciśnionych włócznie i kopije kruszyć, lecz oni przecież starościanka chorążego na ręko się rzucą, drugi jego jak zabrać się uczą, panny z sobą nie uwiozą, a więc co? – Młody gospodarz domu zawyrokował że nie ma innego sposobu, tylko jeden z obecnych koniecznie się poświęcić ~~musi~~ i chorążemu o ~~rękę~~ córkę oświadczyć musi, a jeśli chorąży odmówi, to dopiero awantury, wykradania i procesy się zaczną.

– Jakżeż się może poświęcić, rzekł wtedy jeden ze starszych ~~[illegible]~~ między młodzieżą w tym kawalerskim sejmiku, zawsze słyszałem że Rostawscy pieniężni ludzie, kto wie, może hazardy wszelkie i procesy z nadkładem posag chorążanki ~~nad~~opłacił.

Zakrzyczano spekulanta; głos ogólny uchwalił że rola zbawcy Jasiowi Kalińskiemu najwłaściwiej przypada. Jaś Kaliński zachwycił się wprawdzie panną Stolnicką, głęboki współczucie miał dla jej położenia, ale do tak wczesnego ożenienia wcale nie miał ochoty.

– Co do mnie, usprawiedliwiał się, to możecie mnie śmiało z szeregu konkurentów ~~wykreślić~~ usunąć, o ile zagrażają trudności, gniewy rodziców, gwałtowne kroki, o tyle ja nie chcę do tego się mieszać. Mogliby jeszcze złośliwi ludzie powiedzieć że w rodzie Kalińskich ~~t~~ jak na wyspach między dzikiemi, tylko porwane kobiety zaślubiają

może w pojedynki zaplątywać; słuchał bardzo spokojnie jak Pan Bonuś i Pan Floruś o wyprawie do Chorążostwa na dzień jutrzejszy rozprawiali, życzył im szczęśliwego powodzenia ~~bo ma tej~~ bez sam się nie wybierał. ~~czego mu tylko~~ owej a jednak ciągle mu o tej biednej, prześladowanej pasierbicy tak serdecznie ~~ogromnie~~ żal było!

Wypadki tymczasem dziwny obrót wzięły. Pan Bonawentura i pan ~~Florenty~~ Florjan, gdy się w domu państwa ~~chorążowstwa~~ chorążowstwa zjawili, już tam starszej panienki nie zastali; pan Jan przeciwnie odwiedzając bez żadnego celu wprost z grzeczności tylko dawną swej matki opiekunkę i znajomą panią Podkomorzynę na wstępie zaraz oko w oko z przedmiotem swego współczucia się spotkał.

Po wyjeździe starościca piekło zawichrzyło całą rodzinę Siekierskich. Pani najpierw męża wyłajała że śmiał utrzymywać przy obcym człowieku jakoby ten gagatek jego ta chytra przebiegła dziewczyna ~~niczłego~~ ta Ewa bezwstydnica .... – Tu przypadła litanja różnych przymiotników i rzeczowników (do wypisania czarnym atramentem na białym papierze wcale się nie podających ~~~~ ~~ni wywieziesz zagroziła nakoniec jeśli~~.

– Jeśli mi jej natychmiast z domu nie wywieziesz (zagroziła nakoniec – jeśli) to popamiętasz moje słowo że choćbyś konał ani kropli kawy ~~ani jednego niuchu tabaki~~ nie dam ci wypić ani na jeden niuch tabaki grosza odemnie nie dostaniesz

– Serdeńko gdzież ja mam ją wywieźć? submitował się staruszek. ~~~~

– Gdzie? albożto niema u nas dosyć klasztorów w kraju.

– A kiedy ona niechce.
– Od czegóż ty ojcem jesteś niedołęgo – hej zawołać mi tu panny Ewy krzyknęła przez drzwi do sieni.
Panna Ewa na wezwanie posłańca wkrótce się stawiła. Cytuszyt ją w pierwszej chwili potok obelg i wyrzutów – skąd jej się wzięło dzisiaj do bawialnego wchodzić przy gościach wygląda jak kocmołuch wstyd robi domowi a jaka zuchwała przytem; zaś za raz kłóci się niby z równą swoją. Zobaczyła nową parę butów w pokoju i zaraz jej się w głowie przewróciło a co ten pan o niej pomyśli będzie pewny że to pomywaczka jakaś intrygą na dwór pański się wkręciła. Takich uchybień i nieprzyzwoitości ona Chruścicka z domu dłużej cierpieć nie będzie może. Jutro ojciec sam ichmościankę do panien Benedyktynek w Sierpcu odstawi.
Panna Ewa jak posąg wyprostowana z głową do góry wzniesioną z przygryzionemi wargami z drżącą lekko na policzkach skórą w głębokiem milczeniu wysłuchała tej całej perory. Gdy się macocha zmęczyła i na ostatniej pogróżce dla wypoczynku zawisła wolno i dobitnie odpowiedziała jej dopiero.
– Owszem niech mi jejmość dobrodziejka do klasztoru odeśle wolę być u Benedyktynek niż tutaj – a zakonnicą nie zostanę

odwróciła się i chciała odejść. Macocha
do ostateczności rozjątrzona tym spokojem
winowajczyni ~~podbiegła~~ rzuciła się ku niej
jak zapamiętała targnęła za włosy i silnie
w twarz uderzyła — tę śliczną twarz po
której „żyłki" od skroni wzdłuż lica biegnące
pan Jan tak chętnie byłby chciał zcałować.
Powstał krzyk i lament. Ewa odepchnęła
macochę i uciekła do oficyn gdzie się
w lamusku na klucz zamknęła. Ojciec
przez cały wieczór między jedną a drugą
się uwijał, tę przepraszał tę namawiał
a nic się rozumie ani u jednej ani
u drugiej nic nie wskurał. Na uzupełnie-
nie całości Karolka i Waluś brzydko
się od konfitur rozchorowali

mogli w pojedynkę zaplątywać; Michał bardzo spokojnie, jak pan Florjan o wyprawie do Chorążostwa rozpowiadał, ~~jak~~ kogo to on z sobą na swaty weźmie, jak się ojcu przedstawi, jak macochę podejdzie, jeśli się pannie na rękę ukaże. Pan Jan życzył mu szczęśliwego powodzenia a jednak smutno i kwaśno mu było. Tak szczerze tej biednej prześladowanej pasierbicy żałował!

Wypadki tymczasem dziwny obrót wzięły.

Po wyjeździe starościca piekło zawichrzyło całą rodziną Siekierskich.

Pani najpierwej męża wyłajała, że śmiał przy obcym człowieku utrzymywać, jakoby nic złego nie zrobił ten gałgatek jego, ta chytra, przebiegła dziewczyna, ta Ewa bezwstydna.... Tu przypadła litanija różnych przymiotników i rzeczowników do wypisania czarnym atramentem na białym papierze wcale się nie podająca.

- Jeśli mi jéj, groziła, natychmiast z domu nie wywieziesz, to popamiętasz moje słowa; choćbyś konał, ani kropli kawy cię nie podam, ani na jeden niuch tabaki, grosza odemnie nie dostaniesz.

- Serdeńko! gdzież ja mam ją wywozić? submitował się staruszek.

- Gdzie? albo to niema u nas dosyć klasztorów w kraju.

- A kiedy ona niechce.

- Od czegoż ty ojciec jesteś niedołęgo. — Héj! zawołać mi tu panny Ewy, krzyknęła przez drzwi do sieni.

Panna Ewa na wezwanie posłańca wkrótce się stawiła. Ogłuszył ją w pierwszej chwili potok obelg i wyrzutów. Zkąd jéj się wzięło dzisiaj do bawialnego pokoju wchodzić przy gościach — wygląda jak kocmołuch — wstyd robi domowi — a jaka zuchwała przy tem — ząb za ząb kłóci się niby z równą swoją — zobaczyła modny fraczek i zaraz jéj się w głowie przewróciło — co ten pan o niéj pomyśli — będzie pewny że to pomywaczka jakaś, intrygą na dwór pański się wkręciła. Takich uchybień i nieprzyzwoitości ona, Chruścicka z domu, dłużéj cierpieć nie może. Jutro ojciec sam ichmościankę do panien Benedyktynek w Sierpcu dostawi.

Panna Ewa jak posąg wyprostowana, z głową do góry wzniesioną, z przygryzionemi wargami, ~~z~~ szybko drżącą na policzkach skórą, w głębokiem milczeniu wysłuchała téj całéj perory. Gdy się macocha zmęczyła, i na ostatniéj pogróżce dla wypoczynku zawisła, wolno i dobitnie odpowiedziała jéj dopiero.

- Owszem, niech mnie Jejmość Dobr. do klasztoru odeśle; wolę 68.
być u Benedyktynek niż tutaj. a dla tego nie tryumfuj pani.

zakonnicą niezostanę.

Odwróciła się - i chciała odejść.

Macocha do ostateczności rozjątrzona tym spokojem winowajczyni, rzuciła się ku niej jak zapamiętała, targnęła za włosy i silnie w twarz uderzyła - tę śliczną twarz po której „żyłki od skroni wzdłuż lica biegnące" pan Jan tak chętnie byłby się podjął z rachować. Powstał krzyk i lament, Ewa odepchnęła macochę i uciekła do oficyn, gdzie się lamusku na klucz zamknęła. Ojciec przez cały wieczór między jedną, a drugą się uwijał, tę przepraszał, tę namawiał, a nie mogąc się rozumieć ani w jednej, ani w drugiej nic niewskórał. Na uzupełnienie całości Karolka i Waluś brzydko się od konfitur pochorowali.

W całej okolicy Ewa miała tylko jedną życzliwą osobę na którą w razie potrzeby trochę pewniej liczyć mogła. Była to pani podkomorzyna, cioteczna siostra jej matki. Przestraszona więcej daleko, niż niż to okazywała wobec macochy, zapowiedzianą podróżą i klasztorem, wymknęła się z lamusika, ekonomowej znalazła coś nakształt kałamarza, i brudny kawałek papieru z rejestrów gospodarskich wydartą, skreśliła na nim kilka słów o ratunek wołających:

Jaśnie Wielmożna Pani Ciotko Dobrodziejko, moja osobliwa.
W ostatniem życia niebezpieczeństwie sierota ręce do ciebie wyciąga. Macocha się uwzięła żeby mnie zakonnicą zrobić, ja bym wolała umrzeć i niedoczekać jutra, bo mnie jutro do Benedyktynek wywieść mają. Niech Jaśnie Wielmożna Pani podkomorzyna ocali mnie i do służby przyjmie; przyrzekam że chleba nie będę darmo jadła, byle spokojnie; tu mnie macocha bije i za włosy targa codziennie. Ręce i kolana Jaśnie wielmożnej podkomorzyny Ciotki i osobliwej Dobrodziejki mojej całując pokornie, miłosiernemu sercu się poleca

najniższa sługa i najnieszczęśliwsza sierota
Ewa Siekierska

Między domownikami panna Ewa nie miała wielkiej miłości, jedni przez podchlebstwo trzymali z panią Chorążyną, donosili o niej plotki różne i w czem mogli w tem jej dokuczali, pewni będąc w wyższych sferach poparcia; innych ona sama zniechęciła ku sobie szorstkiemż postępowaniem, opryskliwością i pychą bez granic. Ewa wszystkich służących podejrzywała o szpiegostwo i nieprzychylność; widziała w nich wrogów tylko i donosicieli, a im więcej macocha ją samą poniżyć się starała, tem większą ona czuła potrzebę poniżenia tych ludzi, by na chwilę nie zapomnieli że jest pańską córką i wyższem od nich stworzeniem bożem. Na wsi za to między chłopami, uciemiężona pasierbica, wielką miała wziętość. Trzeba przyznać że była dla nich nierównie

względniejszą; zbyt daleko stali, więc się nieobawiała poufałości, lub
zaczepnego uchybienia z ich strony. Największą wszelako zasługą panny
Ewy w każdej chałupie, była wyrządzona jej krzywda. Zła macocha, ponie-
wierana sierota, legendowe na prostych wyobrażeniach czyniła wrażenie.
Sami nieraz godni litości, litowali się nad zaniedbanem dzieckiem we
dworze; ten i ów przyniósł pokryjomu jakiś dar ubogi z jarmarku, ta
lub owa podsunęła króbkę poziomek, kilka świeżych jajek, czasem żółciut-
kiego masła osełkę. O matce nieboszczce, o jej bogatych strojach, o jej krociowym
posagu, z właściwą ich naturze hyperbolą, różne historje córce opowiadali.
Ewusia na słowo im wierzyła, czuła się w każdej chwili właścicielką
skarbów nieprzebranych, widziała się w przyszłości złotem i klejnotami
okrytą, i w te oczekiwania swoje przyodziana, dumnie stąpała po ziemi,
choć miała na nogach grube, a często podarte trzewiki. Tego wieczoru gdy
z wielkim trudem, pośpiechem i natężeniem list ów (który po śmierci
Działka znalazł się na pamiątkę w szkatułce jego schowany, z mnóstwem
błędów ortograficznych i dość fantazyjną kaligrafją) gdy list ów przygoto-
wała; niezgłosiła się z nim do nikogo we dworze, tylko chyłkiem na wieś
wybiegła i tam zaraz posłańca konnego znalazłszy, do podkomorzyny
wyprawiła. Nad ranem posłaniec umówionym znakiem się zameldował,
i przez okienko lamusowe odpowiedź doręczył. Podkomorzyna miała nadzieję
że obawy jej siostrzenicy płonnemi się okażą; nadmieniła coś o posłuszeństwie
dla rodziców, o tem że rodzice najlepiej wiedzą co szczęście ich dziecka
zapewnić może, a w końcu obiecywała, że wcześnie przed południem
sama na miejsce zjedzie i prosić będzie Chorążostwa, by jej pozwolili
córkę ukochanej krewnej swojej na czas jakiś zabrać.
Była to kobieta z wielkim taktem, i głos w powiecie mająca, ta
pani podkomorzyna; nawet gwałtowna pani Siekierska liczyć się
z nią musiała. Między ~~dawna~~ obu domami koligacyjne stosunki
dawno już zupełnie ochłodły; co dwa, trzy lata, Chorążostwo
nawiedzali podkomorzynę, w towarzystwie Ewusi umyślnie
na ten dzień wystrojonej, przystrzonej na pokazanie że zdrowa
i że jej się krzywda nie dzieje. Ponieważ zaś wiekowa matrona
wogóle do spraw cudzych wtrącać się nie lubiła, ponieważ nadzwy-
czaj rzadko z domu wyjeżdżała, więc nieprzypuszczali nawet aby
mogła kiedykolwiek ich zamiarom na przeszkodzie stanąć.
Stanęła jednak, i bardzo w tym dniu pamiętnym, gdy już krytą
bryczkę Chorążego przed dom na drogę ładowano, a przemocą
niemal wyciągnięta z lamusu ~~Ewa~~ panna Ewa, marudziła
o ile jej konceptu starczyło, byle się tylko przyrzeczonej pomocy 69.
doczekać. Nakoniec doczekała się. Ogromna landara miejsce
bryczki przed gankiem zajęła i landary poważna, uśmiechnięta,

grzecznie się wszystkim kłaniająca podkomorzyna wysiadła. Zdumienie, zakłopotanie, szepty, migi, biegania, wszystko to łatwo sobie można wyobrazić, choć wszystkiego tego właśnie podkomo-rzyna jakby niewidziała wcale. Ewusia co chwila spodziewała się, że sprawa jej wywiezienia rozsądzać się zacznie, a tu cicho; o klasztorach, krzywdach, przymusach ani słówka. Po obiedzie dopiero, przy kawie, którą na ten raz Ewusi nietylko przyrządzać ale i pić w bawialnym pokoju wolno, zaczyna się utyskiwanie nad losem sędziwych małżeństw, samotne życie pędzących, gdy się dorosłe ich dzieci w świat rozejdą. Podkomorzyna zazdrości Chorążostwu tych dwojga pocieszek, które długo jeszcze dom ich rozweselać mogą; ona tak lubi koło siebie młodość i wesołość, a w ciszy i samotności żyć musi; pewna jest nawet że mąż jej z nudów gorzej niż kiedykolwiek choruje, więc też przyjechała z wielką prośbą do pana szwagra (Chorąży aż się na krześle poprawił, tak mu przy-jemnie było ów tytuł z ust tak szanownych po kilkunastu latach usłyszeć); szwagier pozwoli żeby najstarsza jego córka, choć kilka tygodni przy krewnej swej matki zabawiła, będzie to prawdziwie ~~dobrodziejstwo~~ dobry uczynek itd. itd. W Chorążynę jakby grom uderzył; zaczęła coś jąkać o tem że Ewusia bardzo jest w domu potrzebna, że do wyjazdu nie przygotowana, że się najpilniejsze ~~jat~~ roboty jakieś zaczęły, a podkomorzyna przy każdej wymówce głową kiwając: O ja wiem, ja wiem, mówiła tylko, jaka pani dobra; tem wdzięczniejszą jestem za łaskę umiem cenić szlachetne serce Państwa, że sami wyrzekając się użytecznej zawsze pomocni-cy, pozwalacie jej uprzyjemnić dwojgu staruszkom smutne godziny dogasającego ich życia. Itak chwaląc, dzięku-jąc, wmawiając, podkomorzyna Ewusię z sobą zabrała.

./.

Trochę bielizny i jedną sukni macochy wrzucono w węzełek.
— A nie rób plotek ocanne, dodała na przykładkę macocha. Jedno mi słowo piśnij a zobaczysz, jak ci przytnę język. Żadne kowerwiństwo matki nic ci nie pomoże!
Ewusia wyjazdem swoim uszczęśliwiona wobec zwyczajowi nic na to nie odpowiedziała. Nie lękała się dalszej przyszłości, drżała tylko o chwilę obecną. Lęk to było, gdyby ją ze stopnia landary cofnięto jeszcze. Wolała spokojnie się zachować. Że stopnia jej nie cofnięto, przebyła szczęśliwie bramę, wieś całą i na otwartem polu swobodnie odetchnąwszy zaczęła dopiero kolana i ręce podkomorzynej całować. Ta już wiedziała, czego się trzymać o domowych stosunkach rodziny Sieklewskich. Głęboko jednak przejęta uszanowaniem dla władzy rodzicielskiej nie chciała córki przeciw żonie ojcowskiej podburzać.
— ~~Jak~~ Jacy dobrzy państwo Chorążostwo, że nie ciebie na czas nieograniczony ~~dali~~ pożyczyli; rzekła tylko i pogłaskała schyloną ku sobie głowę młodej dziewczyny.
Takim to sposobem się stało, że gdy w kilka dni później pan Floryan czterma końmi, modnym karykiem, ze starym jakimś przyjacielem chorążego przed dwór zajechał, już w nim panny Ewy nie zastał. Pan Jan przeciwnie odwiedzając bez żadnego celu wprost z grzeczności tylko dawną swojej matki opiekunkę i znajomą na wstępie zaraz w pierwszym pokoju oko w oko z przedmiotem swego współczucia się spotkał.
Nie miał on czasu głośnego wykrzyku zadziwienia powitalnym komplementem wytłomaczyć, bo panna wybiegła co prędzej i nie prędzej się ukazała z powrotem, aż ją wyraźny rozkaz podkomorzynej zawezwał. Przyszła zadyszana i usiadła na brzegu z odwróconą od gościa twarzą.
— Wszak już znasz starościca Kalińskiego? rzekła do niej pani podkomorzyna, której pan Jan wspominał przed chwilą jak i kiedy pierwszy raz pannę Sieklewską zobaczył.
— Nie, nie znam, — krótko i szorstko odezwała się zapytana.
Pan Jan po drugiej stronie stołu stał przed nią wyprostowany jak struna i jak struna zginający się w wielokrotnie powtarzanych ukłonach.
— Nic dziwnego że WPanna na lichą osobę moją żadnej nie zwróciła uwagi, nie mniej przeto dzień, w którym po raz pierwszy miłem zaszczyt i szczęście ujrzeć jej oblicze będzie dla mnie

zawsze pamiętnym i białą kredą na czarnych zadrach mego życia oznaczonym.
Ewusia zaczerwieniła się ale milczała uparcie. Dużo myśli cisnęło ~~się~~ jej się do głowy lecz żadnego wyrazu dobrać nie mogła, tak jej zaimponowała grzeczna owacya młodego człowieka niedawno jako słyszała z Warszawy przybyłego. Rozmowa, jak słów się wlekła, póki nakoniec z pola w towarzystwie jakiegoś sąsiada pan podkomorzy nie wrócił. Był to sobie wesoły, krotochwilny staruszek, lubił młodzież i radził koło siebie towarzyski, gadał, co mu ślina na język, jak to mówią przyniosła, czem niekiedy gorszył swoją żonę, ale nikomu krzywdy nie patrzył, spory obywatelskie przykładnie godził i rozsądzał, ogólne posiadał zaufanie i tylu przyjaciół ilu znajomych miewał. Zresztą, jak mówiła ciotka Rózia, o nic się u ludzi nie upominał, ani o pieniądze, ani o rozum, ani o cnotę wysoką, był nie tęgo wzięty i na wszystkim zachwytany, każdy mu był dobry. Nie odrzucał nawet powroźnika Lusyńskiego, który z nim właśnie przybył, a którego ludzie kosterą i pasożytem nazywali.
Z wejściem starych panów ożywiło się nierozmowne dotychczas towarzystwo. Panna Ewa, jak Zuzanna ~~bb~~ biblijna między niemi siedząca to się czerwieniła to się chichotała, aż wreszcie owego śmiechu odzywać się zaczęła. Pan Jan upatrzył chwilkę sposobną, usiadł na miejscu odwołanego przez ~~ch~~ podkomorzynę powroźnika i słodkim a trochę przyciszonym głosem zapytał czy może mieć nadzieję, aby go panna Chorążanka od dnia dzisiejszego przynajmniej w grono swoich znajomych policzyć raczyła.
— Nie zdaje się aby Waszmość panu zabiegło co na tem — odpowiedziała krygując się i przybierając najskromniejszą postawę swoją — mojemi są ci tylko, którzy mnie znają zawsze i wszędzie, czy jestem piękną czy ubogo ubrana, czy siedzę na pierwszem czy na ostatniem miejscu.
— Przebóg! co Waszmość przez to rozumie? — z wyrazem niespokojności pan Jan zawołał.
— Oto rozumiem, że pan starościc zupełnie inaczej ~~ze mną~~ względem mnie się zachowywał przy macosze a inaczej tutaj.
— Czyż to moja wina Waćpanno panno chorążanko? prawda, że nie wiedziałem kim jesteś bom nawet nie słyszał od nikogo, że Chorąży ma taką piękną i dostojną córę ale zkoro ~~się~~ cię

zobaczyłem, tejże chwili ślubowałem w duszy mojej, że muszę wyśledzić, jaka to przebrana królewna z państwa Lisikiewskich się kryje. Jeśli na miejscu rodziców i starszych nie pytałem to przez dyskrecyę tylko. A nużby waszmość panna była jaką pretendentką do której z koron europejskich i gdyby drogiej jej życia od najgłębszej tajemnicy zawisło?
Panna Ewa rozśmiała się wesoło
— A kiedyś się waszmość dowiedział z pewnością, że nie jestem żadną pretendentką do korony, to chyba sobie powiedziałeś, że pomywaczką być muszę boć mi o tem nawet macocha nadmieniła.
— Czy podobna! taki kłamstwo! taka niewdzięczność! Przebacz mi waszmość panna, że się tak o kimś z jej rodziny wyrażam, ale jestem oburzony.
— Gdyż tak nie było? i stalowo błękitne oczy panny Ewy bystro w oczach pana Jana utkwiły
Pan Jan zmienił dotychczasowy przesadny trochę ton głosu i z pewną uroczystą, prostotą mówić zaczął.
— Jeśli chcesz wiedzieć prawdę panno Chorążanko to ci powiem, żeś przestałaś być dla mnie królewną z bajek i przygód rycerskich w tej chwili dopiero, gdy się dowiedziałem że jesteś najstarszą córką pana Lisikiewskiego od macochy srodze prześladowaną, i w tej chwili też zaczęłaś być królową całej mojej przyszłości, którą chętnie poświęcę, jeśli się zdarzy sposobność w czemkolwiek przez to do twego szczęścia się przyczynić. Daj mi panno Chorążanko na próbę, daj rozkaz jaki a przekonasz się, czy na wierne służby moje liczyć możesz.
— O! gadasz waszmość niestworzone rzeczy i myślisz, że zaraz wszystkiemu uwierzę dla tego, bom się między gęsiami i krowami wychowała. Niech się pan starościc przekona

że mi trzeba

zbyt wielkiego rozumu, by prawdę od złota rozeznać.

— Bo też prawdę od złota nie rozumem się rozeznaje ale sercem i uczuciem sprawiedliwości. Gdybyś panna Chorążanka przypomniała sobie to, co niegdyś pewnie o latach mego dzieciństwa słyszałaś, to nie wątpiłabyś, że biej położenie tak mocno mnie obchodzi. Nie pozwalałoby mi, że ja co sam do ~~od~~ lat młodzieńczych ~~wśród~~ prawie biedny, obdarty, poniewierany, ludziom na oczy pokazać się nie śmiałem teraz dla tego, że mnie trochę lepiej na prześladowanych z góry bym patrzał i tejże samej osobie według ubioru lub wytworniejszej sukni lekceważenie lub szacunek okazywał. O! panno Chorążanko! jakże to boli niesłuszny zarzut! i pan Jan rękę ~~położył~~ na sercu położył, jakoby je na świadectwo bólu i szczerości swojej wskazywał.

Ten ruch mimowolny przez porucznika dostrzeżony mnóstwo żartów wywołał.

— Za prędko! Za prędko! Mości panie! Pani Podkomorzyno pilnuj siostrzenicy, bo starościc już po własne serce sięga i wyraźnie ma ochotę pannie Chorążance je ofiarować!

— Ej co tam waść gada! zaprzeczył mu Podkomorzy - nie ofiarować serce ale gwałtem chce je przy sobie zatrzymać bo czuje, że mu do Ewusi ucieka a tymczasem Ewusia strasznie surowo na niego spogląda.

— Otóż i nas ma racyę! tylko prawdę pod słowem honoru powiedz nam Jasiu, - wołał porucznik.

Pan Jan głośno oświadczył, że Podkomorzy daleko trafniej stan rzeczy ocenił.

— To pewno, że serce uciec by chciało od obojętności i niesprawiedliwości jak noc i burza strachem je przejmuje, na ofiarę zaś serca dać nie wolno, póki się nie wie, czy przyjętem zostanie - i raz jeszcze pokornie skłoniwszy się ~~pokornie~~ pannie Ewie na drugą stronę pokoju przeszedł.

Najzalotniejsza kobieta nie byłaby mogła lepszego sposobu wymyśleć na owładnięcie całej duszy biednego starościca, jak panna Ewa z swojemi wymówkami. Z początku trochę się obraził, potem zaczął rozważać różne okoliczności; przypomniał sobie, że nawet z krzesła się nie ruszył gdy weszła wtedy z owa

nieszczęśliwa

cukiernicą. – Widział przecież, że kobieta i że piękna. – Siedziała z państwem
przy stole – co mu pytać o więcej? Uchybił nieszczęściu, dał niejako poparcie
zawziętości i okrucieństwu. – Cóż to za ciężkie życie być musiało tej cichej
bezbronnej, cierpliwej ofiary, na pastwę takiego potwora rzuconej! – Pan
Jan wyraźnie zapomniał, że ofiara niekoniecznie cicho, bezbronnie i cierpli-
wie w obec potwora występowała. Wszystkie jej smutki na skalę swoich
własnych wspomnień mierzył; o jej wrażeniach ze swoich wrażeń wnios-
kował. – Wróciwszy do domu rzecz całą zaraz matce opowiedział i we dwoje
trapili się, rozrzewniali, niepokoili póty póki Jaś znowu do pp. Podkomo-
rzych się nie wybrał. –

Tym razem panna Ewa łaskawiej go przyjęła. Szczegóły, których jej
wuj Podkomorzy udzielił o panu Kalinskim rozwiały wszelką względem
tego ostatniego podejrzliwość. – Sądziła ona, że ów panicz warszawski przez
grzeczność dla macochy umyślnie dla niej był niegrzecznym; teraz przeko-
nała się, że nawet o jej istnieniu na ~~wiedział~~ świecie nie zasłyszał nigdy. – Nastą-
piło w krótce lepsze pomiędzy niemi porozumienie, zaczęli sobie doznane
krzywdy opowiadać, litować się nad sobą, no i pokochali się wreszcie. – Pan
Jan przestał się lękać wczesnego ożenienia, otrząsł się z pierwotnych skrupułów
swoich, gotów był pannę Ewę nie tylko wykraść, ale przemocą nawet, zajazd
zrobiwszy gwałtem z domu rodzicielskiego porwać; szczęściem że do tego nie
przyszło. – Trudności było wiele, blizko dwa lata na nie zmarniało, biedna
pani Dorota umarła tymczasem, niedoczekawszy się upragnionej synowej;
może nawet pan Jan byłby się zniechęcił i rozbawił na przepadłe, lecz panna
Ewa dotrwała. Panna Ewa na wszystko sposób znalazła; panna Ewa i z ojcem
i z macochą poradziła sobie; odmówiono jej ręki, gdy podkomorzy uroczyście
przyjechał afekt Starościca oświadczyć i o pozwolenie bywania w domu Chorążostwo
prosić. – Pani Siekierska oburzona że pasierbica zabiera najmajętniejszego
w okolicy chłopca, na którego dla własnej swojej córki liczyła, wybuchnęła
jawnym gniewem, złajała sędziwego swata, że wraz z żoną na intrygi i romanse
dziecko z domu wywieźli, że ~~jego przebiegłość na nic się nie zda~~ oni rodzice mają
zupełnie inne co do postanowień swej córki widoki, że jego przebiegłość na nic
się nie zda, że będą musieli przed trybunałem za swoje oszukaństwa odpowiadać;
aż i w podkomorzym stara krew zawrzała; powiedział iż owszem, prawa się nie lęka
bo nie on to przez długie lata z funduszu sieroty zyski ciągnął, nie on ją dręczył,
obdzierał i prześladował, nie on ją do klasztoru chciał pakować, żeby sobie macie-
rzysty jej spadek przywłaszczyć.

Zajście to w całym powiecie ogromnego narobiło hałasu; panna Ewa musiała
do ojca wrócić, tyle skorzystała jednak, że już do dawnego opuszczenia i zanied-
bania nie wróciła; wypłynęło na wierzch jak oliwa, trudno ją było po dawne-
mu ukrywać. – Chorąży ostrożniejszy był od swojej połowicy, przekonał ją,
że nie trzeba drażnić ludzkich języków; jak się wygadają, to i ucichną,
jak ucichną, to i zapomną. Byle Ewusia czas jakiś za mąż nie poszła,
jest nadzieja, że już wcale potem nie pójdzie. Chorąży najmocniej sobie
postanowił wszystkich starających z kwitkiem odprawiać, lecz
chorążyna coś skuteczniejszego wynalazła; ciągłe odmawianie mogłoby
również jak zamknięcie w klasztorze wątku plotkom ludzkim 72
dostarczyć, co odmówiony, prócz tego, to nieprzyjaciel gotowy; trzeba

raczej przyjąć jednego konkurenta i stanowczo go popierać, Ewusia głowę traci za tym fircykiem Kalinskim; innego męża niezechce; powie się wtedy że jej wolno zwlekać i grymasić, wolno kiedyś odrzucić nawet, ale na żaden inny wybór rodzice się nie zgodzą. – Pan Floryan brzydki, nieokrzesany, warchołowaty, ale posesionat i dobrego rodu, wybornie się nadawał do takiej roli stracha na pannę Ewę i na konkurentów. – Zbyło go wprawdzie lada jakąś wymówką, lecz można coś napomknąć, coś drugim do ucha powiedzieć. I napomknięto i powiedziano. Pan Floryjan (zapomniałam jego nazwiska) zaczął bywać w urzędowym charakterze zaszczyconego, pozwoleniem ojcowskiem kawalera. Ewusia płakała, największe niegrzeczności robiła panu Floryjanowi, nic to niepomogło. Macocha rozkoszowała się jej płaczem, Pan Floryjan na zły humor niezważał, bo miał przed sobą w perspektywie, owe sto tysięcy bitych talarów, które stary Bosławski córce swojej, a matce panny Ewy posagiem wyliczył. Ciągnęło się to rok, ciągnąć zaczęło i drugi, gdy się nagle panna Ewa opatrzyła, że jednak dziwną jest rzeczą, dla czego jej z większą natarczywością nie przymuszają do spełnienia woli rodzicielskiej; macocha przecież dość była biegłą w wyszukiwaniu przymusowych środków. Od podejrzenia do podejrzenia, od domysłu do domysłu, na ślad prawdy wpadła. Trzeba się było przekonać ale pierwej jeszcze trzeba było, ze strony pana Jana się zabezpieczyć; widywała go czasem w towarzystwach, a kiedy niekiedy ukradkiem w chałupie wiejskiej lub przy parkanie ogrodowym. Gdy się raz tak zeszli na umówionem miejscu, wspomniała mu o swojem odkryciu i surowo zaleciła aby zupełnie był spokojnym choćby od najwiarogodniejszych świadków usłyszał, że ona, Ewa Siekierska po zaręczynach z panem Floryjanem. Istotnie z wielką odwagą rozpoczęła grę dosyć niepewną. Wszystkim znajomym, a w końcu i panu Floryjanowi powiedziała, że gotowa pójść nietylko za starego dziada z pod kościoła ale nawet za samego pana Floryjana, byle się od macochy uwolnić. Pan Floryjan, poprzestając na tem uczuciu dopominał się żeby zaręczyny natychmiast odbyć a dzień ślubu oznaczyć. Siekierscy się przelękli takiego pośpiechu – przelękli jeszcze bardziej, gdy przez Ewę podmawiany pan Floryjan zażądał pewnych układów co do majątku i co do kosztowności przez zmarłą matkę pozostawionych. Wynajdywali coraz to nowe powody do zwlok i mitręgi; tymczasem pan Jan z boku przez wspólnych znajomych nasunąć kazał Chorążemu, że z nim daleko łatwiej przyszłyby rachunki, gdyby na jego wolę ten interes zdano. wyrzekłby się był wszelkiej do posagu pretensyi. – Panna Ewa tylko oparła się jego zbyt krewkiej szlachetności. – „Nie zarzekaj się, dosyć na teraz że wymagać nie będziesz.” – Co do głównego celu, rada okazała się zbyteczną skuteczną – Chorąży z dwojga złego wybierając wolał już córkę za Kalinskiego wydać bez oznaczonego terminu jakiejkolwiek wypłaty, niż za Pana Floryjana z nieuniknionym procesem. Proces dopiero znacznie później, po śmierci Chorążego się rozpoczął. Sancita konfederatów targowickich na stronę Chorążyny rozstrzygnęły –

cukiernica. Widział przecież że kobieta i że piękna siedziała z państwem przy stole — co mu pytać o więcej. Uchybił nieszczęściem dał niejako poparcie zawiłości i okrucieństwu. Córka za ciężkie życie być musiała tej cichej bezbronnej cierpliwej ofiary na pastwę takiego potwora rzuconej — Pan Jan wyraźnie zapomniał że ofiara niekoniecznie cicho bezbronnie i cierpliwie wobec potwora występowała — na skutek własnych wspomnień wierzył jej smutki i oblicza chwile gorzkiego zniechęcenia trzebaż jeszcze żeby on sam do nich kroplę zatrutą dosączył! Wróciwszy do domu wszystko zaraz matce opowiedział i we dwoje trapili się ~~poniewali~~ ~~wzajemnie~~ ale niespokojność póty ich dręczyła póki Jaś znowu do podkomorzych się nie wybrał. Tymczasem panna Ewa daleko życzliwiej go przyjęła ośmielił się też powtórnie ze swojem usprawiedliwieniem przedstawić.

— O panie Starościcu, ~~za~~ rzekła na pierwszą o tem rozmowy wzmiankę, ja nic dotychczas nie wiedziałam miałeś tyle do zniesienia przykrości ~~przez~~ ale kiedy wieczorem wuj podkomorzy zaczął mi różne rzeczy opowiadać zaraz mi przyszło na myśl że nie słusznie może podejrzewałam pana Starościca o chęć upokorzenia mnie z wielkiej grzeczności dla mojej macochy.

Pan Jan ze łzami w oczach dziękował jej za tak szlachetne uniewinnienie go z pod najokropniejszego zarzutu potem według dziwnej zakochanych logiki sam oskarżać się zaczął i przepraszał i znów klął się na Boga w niebie że cieniem nawet złej intencyi przeciw niej nie zgrzeszył a panna Ewa tych jedno drugiemu zbijających twierdzeń arcy łaskawie słuchała na dowód że pozyskał jej zaufanie udzieliła mu wszelkich szczegółów o tem co się działo po jego wyjeździe o swoim liście do podkomorzyny.

o wyjeździe z domu rodzicielskiego. Pan Jan za=
chwycał się jej odwagą i przytomnością umysłu
on nigdy sobie w trudniejszych chwilach radzić tak
nie umiał — O panna Ewa umiała! zwierzyła mu
się z kilku sprawek w których macochę w pole
wywiodła albo wytrwałym oporem do ustąpienia
zmusiła.

W dziewiędziesiątym czwartym roku wznowiony, niepopierany pod sądami pruskiemi, przy stosunkach ówczesnych, męża Karolci i Walusia Sieckierskich zagmatwał się, i dostarczył materyjału na tak długie szykany, że jeszcze na pensyi u Pani Wilczyńskiej, mogłam sobie roić, o tych sumach bajońskich, które z wygraną na mnie i na Józia spłynąć miały. – Tymczasem państwo Kalinscy szczęśliwie z sobą żyli, na zasadzie dopełniających się różnic i przeciwieństw. Dziwna rzecz, jak w zupełnie tych samych warunkach, dwa zupełnie odrębne wyrobiły się typy. Nasz poczciwy dziadunio pod katowską ręką swego ojca, stracił hart ducha, męzką siłę charakteru; – na wolności rozweselił się lecz z dziecińśtwa nie wyrósł – dzieckiem moralnie był aż do śmierci swojej; ucisk doznawany rozbudził w nim nieograniczoną chęć używania – lecz obok tego wstręt do wzajemnego słabszych i podwładnych ucisku. Im okrutniejszy był dla niego ojciec, tem on litościwszy był dla wszystkich. Każdem wrażeniem, upodobaniem i postępkiem stanowił żywy kontrast ze swoim poprzednikiem. – Babunia także od szóstego roku swego życia przez macochę dręczona powinna była obrzydzić sobie te wady, które wszystkich krzywd jej młodosci stały się przyczyną – a jednak pomimo prawej natury i silniejszej daleko ~~od dziadka~~ niż u Dziadka natury, bardzo wiele z nich przejęła – niebyłaby zaiste na cudze dobro czychała – niewydarłaby nikomu jego dobrej sławy – niezagrabiłaby jego majątku, ale wśród niekochających rozwinęła w sobie pewien obrany zrazu, zaczepny w dalszym ciagu życia egoizm; nikt o niej niemyślał, więc przywykła ciągle sama o sobie myslеć – wygody swej, przyjemnosci, korzysci niebyłaby się wyrzekła dla nikogo na świecie – były to rzeczy z resztą które jej nigdy do głowy nieprzychodziły. – Za wszelkie dobro którego innym nie zrobiła, trudno ją było do odpowiedzialnosci pociągnąć – ot poprostu nie wiedziała – nie miała na to pojęcia. Gorszem to było że jej nieswiadome samolubstwo, bardzo często objawiało się w formie od macochy żywcem zapożyczonej. – Spokojniejszy niby miała układ – większą powagę zewnętrzną, lecz niech się tylko zniecierpliwiła, rozdąsała, wnet jej do ust cisnęły się te same wyrażenia, któremi niegdyś Chorążyna względem niej tak szczodrą była. W gniewie też, te same ruchy, tażąż samaż popędliwość znaczyły. Miała nawet do pewnego stopnia skąpstwa i chciwość Chorążyny; tylko skąpstwo Babuni, ograniczało się na żałowaniu wszystkiego, czy to chleba czy szpilki dla tych

których nielubiła – chciwość zaś, była nadzwyczaj skrzętną
czynną skrzętnością – Czynna, pracowita, ster rządu z leniwych
rąk męża swego pochwyciwszy, przez lat czterdzieści przeszło
niewypuściła go ani na chwilę – Objeżdżała folwarki, rozrzą-
dzała pańszczyzną, kupowała, sprzedawała, zawierała
kontrakty, cały nawał interesów, cały byt rodziny na
jej głowie się opierał. – Niebyła to może bardzo uzdolniona,
bardzo genjalna głowa – aż był charakter aż do uporu wytrwały
i była wola, aż do szkodliwej czasem niezmienności silna –
przy swojem stalowem usposobieniu miewała jednak
Babunia różne nieprzewidziane, nieubłagane jak fatum
dziwactwa – uprzedzała się do ludzi, uprzedzała do własnych
dzieci, od pierwszej chwili urodzenia, nim się biedne niemo-
wlę czem kolwiek naprzykrzeć mogło, już jedno więcej niż
drugie kochała – Jedno w kolebce przy jej łóżku ciągle
sypiało, drugie odrazu kazała wynosić do garderoby Jedno
stroiła w pięknie haftowane sukienki, drugie w grube perkaliki
i płócienka domowego wyrobu. Jednemu podsuwała przysmacz-
ki i łakocie, drugie karmiła grubą z izby czeladniej strawą –
ani przed sobą, ani przed innemi ludźmi, ani pewnie
przed panem Bogiem na spowiedzi, nie czuła się w obo-
wiązku usprawiedliwiania tego postępowania, tak było,
bo tak było. Aż do odwagi cywilnej posuwała nieustępność
we wszystkich swoich zwyczajach, pomysłach, rozporządzeniach.
Raz się zdarzyło że w Mielniku przypadł nocleg księciu
prymasowi poniatowskiemu, gdy właśnie szkoły krajowe
objeżdżał. Całą tak zwaną drugą stronę urządzono na
jego przyjęcie; sypialnię tam, gdzie my później z matką
sypialiśmy, a że to był pokój

%



najcichszy, najspokojniejszy w całym domu, więc babunia kazała tam ustawić w jednym kącie na dwóch drewnianych koziołkach dość sporą barytkę wiśniaku. Jużto babunia słynęła z zaprawy różnych swoich nalewek, ale wiśniak za koronę tych arcydzieł uchodził. Wiele na tem zależało podobno, by się wystał i broń Boże nie zmącił. Dziadunio koniecznie chciał go usunąć z apartamentów księcia prymasa, babunia ani wspomnieć o tém sobie nie dała: — „cóż to znowu, to on z partesu zstąpił i nie wie o tém, że wiśniaku przed wyrobieniem się z miejsca ruszyć nie można; przykryję go nowym kilimkiem, to będzie nawet bardzo ładnie wyglądało." Pomimo kilimku, niestety! wyglądało to wcale a wcale nieładnie, — mąż namawiał, prosił, perswadował, nic nie pomogło; dopiero gdy już po drodze przede wsią rozstawione widety znać dały, że książę prymas już jedzie, a pani domu strojeniem się na jego powitanie zajętą była, dziadunio wezwał starszych chłopaków na pomoc i cichaczem przez przykomórek wyniósł do ogrodu barytkę, koziołki i kilimek razem. Żona mu tego przebaczyć nie mogła i nigdy już w życiu drugiego wiśniaku nie nastawiła — „kiedy sobie mojego zachodu nie cenicie, to się bez niego obejdzcie." Innym znów razem miała wystąpić w charakterze gospodyni na jakimś balu, który okoliczne obywatelstwo wydawało dla Eugeniusza Beauharnais w Płocku podówczas konsystującego. Babunia nasza ani jednego słowa po francuzku nie umiała. Radzono jéj, żeby się nauczyła kilku wyrazów witających i dworskiego ukłonu. „Jeszcze też co! wykrzyknęła z oburzeniem jak pojadę do jego kraju, to będę z nim po francuzku gadała, a że on tu do mego kraju przyjechał to niech mnie po polsku wysłucha. Kłaniać się też po dworsku czy nie po dworsku w moim wieku nie będę się uczyła! On młokos, a ja stara, jemu więc wypada o ukłonach myśléć!" — Rzeczywiście też w rzędzie innych pań stojąc przededrzwiami, któremi wszedł ukochany pasierb wielkiego Napoleona, trzymała się prosto, sztywno i wystąpiła z polską do niego przemową: „Miło nam jest przyjmować tak zacnego gościa itd. itd." Książę Eugeniusz uśmiechnął się i z grzecznem skinieniem głowy „merci" odpowiedział. Od Płocka do Kutna, od Kutna do Warszawy powtarzano sobie różne o tém spotkaniu dwóch potęg historyje. O! bo co prawda to prawda, babunia była w swoim rodzaju znakomitą potęgą, naprzód dla tego, że robiła zawsze to co chciała, a potém, że w najbliższem kółku wszyscy inni także to co chciała robili. Dziadek w Ewusię wierzył daleko więcej niż w dziesięcioro przykazań Bożych i pięć kościelnych, Ewusi słuchał potulniéj, niż swego ojca niegdyś z marsem na czole i ręką do plag wzniesioną, Ewusię zdradzał często ale szanował zawsze, Ewusi nawet bał się, jak student księdza prefekta a jednak rzecz osobliwsza, to Ewusia kochała swego zawojowanego Jasieńka, jak nigdy żony zawojowanych przez siebie mężów nie kochają. Może to było skutkiem wrodzonego jéj naturze uporu, może skutkiem mniejszych moralnych serca kobiecego wymagań, nie była zazdrosną. Jasieńko uchodził za stałego w swojém otoczeniu bałamuta; w jéj mniemaniu było to rzeczą tak nieodłączną od jego stanu męzkiego, jak ubiór, jak boty ze sztylpami, albo frak i kamizelka. Dla dzieci była nierównie ostrzejszą niż dla męża, a miała ich siedmioro. Najstarszy syn Janem po ojcu zwany, najstarsza córka Benisia a potem najmłodsza nasza matka, więcej od innych uprzywile-

jowane były; ciotki Joanny i Tomasza wcale nie lubiła, a Antoniego i Kazimierza jak się zdarzyło. Cała ta gromadka mimo niesprawiedliwych wyróżnień bardzo się między sobą kochała. Ulubieńcy często na siebie winy brali nieulubieńców; wzajemna pomoc, wzajemna obrona w dojrzalsze lata się przeciągnęła. Tymczasem jedni za siebie, drudzy za innych wszyscy oni bali się matki jak ognia. Ojciec był ich tarczą i osłoną; wzywali pomocy ojca, żeby przed matką ukryć drobne szkody, drobne przestępstwa i wcale nie drobne bo czasem na swawolę zakrawające figle. Łatwo to się udawało; dozór, choć surowy ani pilnym ani ciągłym nie był; babunia obchodziła stodoły, pola i łąki, wyjeżdżała do miasta za interesami sądowemi i podatkowemi, dzieci wtedy zwłaszcza jeśli ojciec z niemi pozostał dokazywały jak myszy, kiedy kota nie czują w domu. O naukę rodzice nie wiele dbali, że to był jednak czas ogólnego w narodzie rozbudzenia, że wymagania były na porządku dziennym, że zamiłowanie oświaty jak planeta nad całą Europą ciągnęło więc i państwo Kalińscy chłopców do szkół pijarskich oddali a dla dziewcząt jakąś francuzkę guwernantkę przyjęli. Chłopcy najlepiej wyuczyli się tego w szkołach, o czem, jak się już wspomniało dziadunio bardzo pięknie rozprawiać umiał, lecz dziadunio przy dość burzliwych zasadach i opiniach nadzwyczaj pogodne do śmierci wiódł życie, ach! tak pogodne, że dla zrównoważenia pewnie zawierucha po świecie trzech jego synów rozwiała. Jan najstarszy w 91 roku do wojska się zaciągnął, we dwa lata za jego przykładem Tomasz podążył. Gdy ich dwóch losy po Wołoszczyźnie i Włoszech nosiły, Antoni z wielką tęsknotą rady sobie dać nie mógł i niespodzianie ze szkół zniknął bez wieści; dopiero w kilka lat później wynurzyło się jego nazwisko w jakimś biuletynie z pod Jeny. Kazimierz na własne usilne żądanie został do szkoły politechnicznej oddanym. Po trzech latach i po złożeniu egzaminów w stopniu oficera i on w świat szeroki ruszył. Szczęściem wujowie moi nie odziedziczyli trwożliwego po ojcu usposobienia. W owej bohaterskiej epoce trudno zaiste było męstwem się odznaczyć a jednak wszyscy czterej odznaczyli się i miłość kolegów a szacunek dowódzców swoich zyskali. Jakoś mi serce żywiej bije, gdy piszę te słowa. Śmiesznością może jest wielką pysznić się z czynów ludzi, których nie znałam, którzy przed mojem urodzeniem pomarli a jednak nie mogę się rozstać z pewnem uczuciem dumy rodzinnej. Wujowie zawsze byli moją arystokracyją; dziś jeszcze za coś gorszego no! nie gorszego, lecz za coś uboższego poczytuję wszystkie współczesne moje, które takich ojców i takich wujów, jak ja nie miały.

I Mielinek opustoszał bardzo gdy go młodzi panicze opuścili. Dziadunio tak lubił w ich gronie zajeżdżać na kuligi, bale, imieniny! na pociechę dwie córki już dorosłe ściągały trochę

okolicznej młodzieży. Ciotka Benisia daleko była od ciotki Joanny piękniejsza, dziwili się też wszyscy dla czego w towarzystwie mniejsze miała powodzenie, a to dla tego, że Benisia była smutną. Od chwili wydalenia się dwóch starszych braci nigdy już pierwotnej swobody umysłu nie odzyskała. Ciotka Józia sądziła z razu, że to z tęsknoty za braćmi pochodziło.

18] Ale nie dodawała potem tego wszystkiego jej podróż do Warszawy w 94 roku narobiła. Nieszczęście mieć chciało, że kiedyś na Bednarskiej ulicy tuż ku Wiśle państwo Kalińscy mieszkanie najęli. Powiadają, że przez rzekę można było widzieć wszystko, co się na drugim brzegu dzieje a działy się okropności to już rzecz wiadoma. Między zgromadzonym tłumem patrzących nietylko słabym kobietom ale i mężczyznom jak gdyby rozrosłym serca z bólu pękały, nie według pospolicie używanego wyrażenia, ale pękały rzeczywiście na śmierć, jak gdyby je kula nieprzyjacielska ugodziła. Naszej Benisi serce wprawdzie odrazu nie pękło, dostało tylko okropnych spazmów jak to nazywano wówczas gdy się kto od śmiechu, płaczu i krzyku powstrzymać nie mógł. Odtąd już ciągle chodziła, jak nie swoja, blada, trochę niby kwiat złamany pochylona, z podsiniałemi oczami nie mogła ani dawnej cery, ani dawnego humoru odzyskać, daremnie się wymawiała, rodzice chcąc ją rozerwać, spraszali gości, wozili ją po zabawach, a ją to wszystko męczyło. o Joasię zaczynał się wtedy starać p. Dobroj młody i bardzo przystojny prawnik z Warszawy, stąd częstsze niż kiedykolwiek tańce, przejażdżki, aż tu raz jednego wieczoru gdy późno w nocy do domu wracano sankami, sanki się nagle o kamień rozbiły i trzeba było do pierwszej wioski spory kawałek iść po śniegu piechotą. Obie siostry równie ciepło były ubrane. Joasi to nie zaszkodziło ale Benisia zaraz nazajutrz gorączki dostała, nikt się tem nie przeraził i ona sama rzekła że byle przespać się mogła to jej nazajutrz zupełnie dobrze już będzie. O doktorów wówczas nie było tak łatwo na prowincyi zaziębienia, katary, febry leczono zwykle domowemi środkami i Benisi też przyniosła matka do łóżka duży kubek winnej polewki tęgiej i korzennej, chora wstręt do niej miała ogromny jak dziecko ze łzami w oczach prosiła żeby ją od tego lekarstwa uwolnić ja sama wstawiałam się za nią lecz ktoby tam był wyperswadował co pani Kalińskiej kiedy raz sobie powiedziała, że tak zrobić trzeba, biedna Benisia musiała duszkiem cały kubek wychylić, nie zdążyła już oddać go matce bo z rąk jej upadł i na podłogę się stoczył. chora raz nagle serdecznego śmiechu dostała tak jak w Warszawie przeraźliwym głosem krzyknęła kilka razy: „widzę, widzę.” oczy jej w słup stanęły, ciało się wyprężyło, usta rozwarły i zamilkła na

na wieki. My stojące przy niej aniśmy przypuszczały nawet by się tak prędko z życia do śmierci przeniosła zaczęłyśmy wołać ratunku zbiegł się dwór cały ojciec i siostry strwożone zaczęły to ciało rozcierać wodą i olejkami najtęższemi skrapiać — jużcić że nic nie pomogło, ja pierwsza zdobyłam się na odwagę i półgłosem szepnęłam umarła, matka gniewnie spojrzała na mnie odepchnęła mnie od łóżka i wyrwawszy z rąk mych flaszkę z wódką kolońską sama nią chciała skronie leżącej zmaczać ale jakoś gdy się tej głowy bezwładnej dotknęła zimny dreszcz na wskroś ją przejął opuściła ręce i ten sam gniewny a na wpół już błędny wzrok na mnie zwróciwszy: tak jest umarła zawołała tonem rozpaczliwego wyrzutu jak gdyby czy mnie, czy córkę, czy Pana Boga i to nieszczęście winiła: jednocześnie odwróciła się śpiesznie i zaczęła biedz tak prędko jakby coś za nią goniło p: Jan spłakany przerażony podążył w jéj ślady lecz ją dopiero kędyś w końcu ogrodu dopędził. Widok Jasieńka płaczącego i załamującego ręce uprzytomnił ją zupełnie podała mu ramię on wsparł się na niém, ani myśląc o tem, że jemu raczej należało być żony podporą. Wrócili tak razem do dworu.

— Zajmij się pogrzebem rzekła pani Kalińska gdy już przed sienią stanęli i puściła go wolno a sama zamknąwszy się w przykomórku już ani razu od téj chwili do pokoju córek nie wróciła. Przez dwa dni póki umarła zwłoka odkrytą, jak do ślubu przybrana, między kwiatami na katafalku stała, pani Kalińska nie wychyliła się ze swojéj kryjówki, dopiero gdy już wieko trumny przybito, ukazała się zmieniona bardzo, ale spokojna i w téj samej sukni którą miała na sobie gdy ową zabójczą polewkę Benisi przyniosła. Widać że wcale od tego czasu się nie rozbierała; chciałam ją przestrzedz, bo gości pełne były pokoje a jéj suknia zmięta, jasna zapylona. —

— Możebyśmy przeszły kredensem do garderoby, ażeby Jejmość czarny tołubek włożyła zapytałam po cichu. —

— Co Waćpannie do tego obruszyła się na mnie i tak jak stała, tak poszła za karawanem do kościoła — Nie pozwoliła nawet mężowi cieplejszem

futerkiem się przyodziać. Zdawać się mogło, że umyślnie choroby szuka badaj czy i nie śmierci, ale kiedy też to choroba na zawołanie, a śmierć w porę komu przyszła! Pani Kalińska ze dwa tygodnie prawie nic jadła, prawie nie sypiała; z drugiego pokoju słyszałyśmy z Joasią jak po całych nocach chodziła od okna do drzwi naszych i od drzwi naszych do okna i ledwo o świtaniu na parę godzin się kładła, wreszcie zaczęła kłaść się coraz wcześniej i uspokoiła się trochę. Niewiem za co do mnie ciągle jakby żal ~~miała~~ czuła głęboki, jeżeli przyszłam po jakie rozporządzenie odpowiadała mikrótko, niecierpliwie, albo też nic wcale nie mówiła — trwało to przeszło pół roku. Już na seryjo myślałam by się do siostry mojej przenieść, tylko że pan Jan ledwie niepłakał gdy mu o tem wspomniałam. Zwolna też, niełaska pani Janowej złagodniała. Jednego dnia kiedyś my same zostały w jéj sypialnym pokoju, najniespodziewaniej pierwsza się do mnie odezwała.

— Jestem pewna, że gdyby Benisia tak się nieotrząsała na polewkę, i że smakiem ją wypiła, toby jéj pomogło niezawodnie; ale jak raz się poddała swemu obrzydzeniu, tak już nie zebrała dość siłgiej woli, żeby się z niego otrząsnąć, a Ty Różańsiu jeszcze Różańsiu utwierdzałaś ją w tym dziwactwie.

— Ja ją utwierdzałam w dziwactwie, miły Boże! Ale co tu się było tłómaczyć? Jeżeli takie wyobrażenia mogły ~~się~~ nieszczęśliwą matkę pocieszyć — tem lepiéj! Nie pisnęłam ani słówka, choć się rzewnemi łzami rozpłakałam, uścisnęłam tylko jéj kolana, a Ono niby na przebaczenie, głowę mi ręką pogłaskała. Ze mną więc dzięki Bogu dobrze się jednak skończyło, ale Joasia miała prawdziwy krzyż do zniesienia. Ile razy jéj narzeczony przyjechał, tyle razy nieminęły jéj wyrzuty za to, że jéj same romanse w głowie, choć powinna być mieć w tym czasie przynajmniej poważniejsze myśli, — byle jéj dobrze było na świecie, na nic i na nikogo nie zważa. Tak jéj pilno z domu wylecieć, że ślub by wzięła choćby w kaplicy na cmentarzu. —

— Matka nie może mi darować, że ja zamiast Benisi nieumarłam, mówiła do mnie ze łzami w oczach 77.

Joasia — Lecz to nie było płaczliwe i łatwe do ugięcia się pod niesprawiedliwością stworzenie, z tego względu więcej niż inne rodzeństwo do matki podobną była. Przekonawszy się tedy, że rozdrażnienie téj ostatniéj wzmagać się przeciw niéj, a nie słabnąć zdaje, wręcz oświadczyła, że istotnie dla własnego i dla matki dobra, co prędzéj Mielinek opuścić pragnie. Że zaś pan Dobrzycki przybył tam właśnie na zwykłe odwiedziny, Joasia wraz z nim ułożyła, aby ślub odbył się natychmiast, cicho, bez weselnych godów, bez czekania na dokończenie wyprawy, na urządzenie ostateczne domu pana młodego — tak się stało. Na zajutrz po téj rozmowie, narzeczony poczynił stosowne kroki i z indultem w kieszeni, a Joasią przy boku, stanął przed jéj rodzicami o błogosławieństwo prosić. Pan Jan był ogromnie tą niespodzianką zmartwiony — Jakto? więc on pierwsze dziecko swoje w małżeński związek oddając, nie wystąpi z głośnym na całe sąsiedztwo przyjęciem, nie spełni za pomyślność nowożeńców toastu, nie wytańczy się na weselu?... Trudno mu było pogodzić się z tą myślą — musiał jednak, bo Joasia była stanowczą a pani Kalinska nie przeciwną. Zamówiono księdza proboszcza na wczesną popołudnia godzinę, panna młoda włożyła białą muslinową niedzielną swoją sukienkę i drobny, ledwo że znaczny przy jéj ciemnych włosach wianuszek mirtowy, na głowę. —

— Przynajmniéj, rzekła do mnie, mama nie będzie zazdrościła, żem się piękniéj od Benisi ubrała.

Do kościoła poszliśmy wszyscy razem piechotą.

— No wyobraź sobie moje dziecko, dodawała w tym miejscu ciotka Rózia, toć to ja druchną być musiałam, obok Tekluni pięćdziesięcioletnia panna i dwunastoletnia dziewczynka — aster przy pierwiosnku...

Bądź co bądź było komu pana Dobrzyckiego przez

kościół przeprowadzić, ale Joasia szła sama; nikt by z jéj twarzy nieodgadł czy to jest dla niéj wielką przykrością, czy najzwyczajniejszem zdarzeniem. Ślub się odbył bez świadków prawie, czas był roboczy, godzina zwykle najżwawszą pracą zajęta; więc i przez otwarte drzwi kościoła, ledwo parę dziadów, kilka bab i trochę dzieci się zebrało. Wszystko to, na mnie przykre wrażenie zrobiło, wszystko jak zła wróżba wyglądało, a przecież Bogu dziękować państwu Mecenasostwu dobrze się powodzi i szczęśliwie z sobą żyją, prawda że dzieci nie mają, lecz kto tam zgadnie czy mu dzieci czy mu dzieci na pociechę czy na zmartwienie się rodzą; najmędrzéj w żadne wróżby niewierzyć. – Gdyśmy do dworu ze ślubu wrócili, zastaliśmy już koczyk. Pana Dobrzyckiego zaprzężony, upakowany, i do ruszenia w drogę gotowy. Nowożeńcy weszli do pokoju, żeby rodzicom ostatnie złożyć pożegnanie. Najpierw do nóg matce się rzucili dziękując i przepraszając

– Mamo rzekła Joasia po raz pierwszy w tych zajęciach, drżącym i wzruszonym głosem, niech mi Mama przebaczy że jéj zastąpić niepotrafiłam . . . . . imie Benisi stłumione łkaniem głębokiem ust jéj nie mogło przestąpić, ale matka je odgadła. Na chwilę, rozrzewnienie jakieś odbiło się w rysach jéj twarzy; łza w oku błysnęła, przytuliła klęczącą Joasię do serca; pocałowała ją w czoło i nagle zerwała się, pobiegła do kantorka, wyciągnęła zeń jakieś spore aksamitne pudełeczko. –

– Na, weź, rzekła zmuszając się niejako, do zwykłéj swojéj szorstkości, weź, to ci się z prawa należy. W pudełeczku były kolczyki, naszyjnik i bransoletki, które sama w dzień ślubu od pana Jana dostała

Chcieli potem państwo młodzi, równie uroczyście z Ojcem się pożegnać, ale Pan Jan czuł chyba, że jakoś dziwnie będzie wyglądał przed dwojgiem, do nóg jego schylających się, a wyższych wzrostem i poważniejszych całym układem osób.
Nie dopuścił więc tego przeciwieństwa, rzucił się na szyję córce, wyściskał zięcia i przyrzekł rzeczy wyprawne, tudzież sumę posagową Joasi do Warszawy niezadługo przywieść. Przyrzekł i dotrzymał słowa.
Niemcy wtedy tak łatwo ułatwiali zaciąganie pożyczek, że tylko wspomnieć było o zamiarze i swój podpis na papierze położyć, wnet pieniądze jak woda płynęły. Pan Jan byłby mógł ze swoich wiosek pozeszło trzydzieści tysięcy gotówki bez kłopotu zebrać. Urodzaje były piękne, zboże wysoko płaciło, lecz na dobrą cenę licząc właśnie pani Janowa zdecydowała że lepiej wyjdą jeżeli odrazu, całe pięćdziesiąt tysięcy na niski procent wezmą, a po sprzedaniu zbiorów tego, i przeszłorocznych dług spłacą. Wyrachowanie zawiodło. Zboże i pszenicę sprzedawało się częściami, pieniądze w ręku państwa topniały, dług, długiem pozostał; nagle wypowiedziano sumę, straciło się więcej niż była warta, ale Joasia przynajmniej część swoją odebrała w całości. - Przechody wojsk, liwerunki, nieurodzaje, podkopały do reszty znany niegdyś majątek Kalinskich. Niepokój o los wszystkich synów, głuche wieści że ten zginął a tamten ranny, a inny znów do niewoli wzięty, zachwiały nawet energiję naszej Babuni. Szło

ró

coraz gorzej, coraz gorzej, aż gdy nakoniec wuj Kaźmierz powrócił, zastał
już tylko zaduszony w zarodku rodziców, ojca bardzo podupadłe-
go na siłach, matkę długie odmawiającą pacierze w tych go-
dzinach, w których niegdyś nadzorowała gospodarstwo prawie
cała. Trzeba wiedzieć, że babunia nasza pod słowem ni-
gdy nie rozwinęła w sobie bardzo religijnego usposobienia.
Lubiła chodzić do kościoła, bo to było dla niej jedyną
rekreacyą, jedynym w ciągu tygodnia wypoczynkiem. Spowiadała
się dla dopełnienia zwyczaju i naturalnie przed pójściem do spowiedzi
musiała trochę katechizmu się nauczyć; wszystko to jednak było
jej zupełnie obojętnem, wszystko tak do życia najmniejszą ulotką nie
przywiązane, jak turecki Alkoran lub ~~ży~~ Talmud żydowski. Posrzed-
szy na myśl nasłuchała się od swego Jasieńka i od jego znajomych
różnych zarzutów, różnych dowodzeń, jak to ich wówczas mnogo-
dami po ~~to~~ powietrzu wirowało. Im grubiej ociosane, im do-
sadniejsze właśnie, tem łatwiej do jej przekonania trafiały. Pani
Kalińska uchodziła w towarzystwie za tęgiego ducha, esprit-fort co się zowie, za
kobietę bez przesądów i zabobonów, że zaś jej prowadzenie nie do zarzucenia nie by-
ło, wielu mężów na piątkowe i sobotnie posty skazanych bardzo jej panu Janowi zazdro-
ściło. Gdy przyszło jednak wszystkie o śmierci trzech synów zawiadomienie, naraz zmie-
niła się zupełnie, to jest nie zmieniła w moralnem tego słowa znaczeniu, nie stała się
ani lepszą, ani pokorniejszą, ani wyrozumialszą dla drugich, lecz zaczęła pościć i modlić
się bezprzestannie. Biedna kobiecina, mówił nieraz wuj Dobrzycki, najwierniejszy Voltaire'a
i Helwecyusza zwolennik, zdaje się jej, że pan Bóg czworga dzieci ją pozbawił
dla tego, bo mu nie dziękowała za nie, teraz go ciągle prosi, i bodaj, że na-
dzieję ich zwrotu się doprosi. Dziadek nasz i tej pociechy nie umiał
sobie przyswoić. Rozrywał się jak mógł po dawnemu, ale rozrywki męczyły
go i w końcu dwa mu tylko upodobania na osłodę trosk wszelkich
zostały: dobra kuchnia i dobre wino. Jedno z drugiem śmierć przy-
śpieszyło — ale przynajmniej śmierć łatwą i nie bolesną, śmierć naj-
odpowiedniejszą temu lekkiemu bez pożytku ale i bez szkody dla drugich życiu.
Po kapuście napił się wina, zaszybił trochę, i dostał zapalenia kiszek,
wnet sparaliżowany przy ~~...~~ piło i po dniach kilku sam nic o tem nie wie-
dząc ze światem coraz około niego poważniejszym rozstał się na wieki. wrócić

— A co się działo przez cały ten czas z Pehlami z Matką naszą: Jej wspomnienia miały być którejś ukojeniem wielu smutków, wielu ciężkich choć dziecinnych zmartwień biednej sierotki, ~~co się~~ która tak się czuła opuszczoną i zaniedbaną, że gdyby jej poczciwa ciotka kości nie przeniosła czasem w minione lata i wśród wskrzeszonych jej słowem zmarłych nie stawiała, to ona sierotka w nienawiści, kłamstwie i zazdrości bardzo koślawoby się rozwinęła. Co więc później o Matce słyszałam, to i później napiszę dopiero.

Większą część zebranych tutaj podań rodzinnych pierwej daleko, bo już w Mielniku mi się dostały. Z początkiem ich łączy się pamięć ważnego dla mnie zdarzenia, najpierwszej w życiu pokuty. ~~Gdy się nasłuchałam różnych bajek o cudownych skrzyniach, o lampach Aladyna,~~ Słynny kantorek babuni stał się tego nieszczęścia powodem. Gdy się nasłuchałam różnych bajek o cudownych skrzyniach, o lampach Aladyna, przyszło mi na myśl, że i ten mebel starożytny, skrytkami napełniony musi w sobie coś nadzwyczajnego zawierać. Może nawet bez wiedzy babuni znajdzie się tam jakie miejsce tajemnicze, w którem czarnoksiężnik jaki pod słowem zaklęcia nagromadził pełno skarbów, dyamentów, zabawek. Tak mi się tem głowa nabiła, że gdy mi się czegokolwiek zachciało zaraz myślałam: „w kantorku i to być musi!" Miałam już tyle sprytu, że się przed nikim, nawet przed Maryną nie zdradziłam z moich przypuszczeń. Raz jednak zachciało mi się bardzo niebieskiej ze srebrem sukienki dla mojej lalki. — Niebieskie ze srebrem na portrecie albowiem stało się ideałem wszystkich moich toaletowych pożądań. Wsunęłam się do pokoju babuni, kiedy tam nikogo nie było i stanąwszy przed kantorkiem zaczęłam paluszkiem brązy po brązach naciskać a jednocześnie różne dziwaczne łączyć z sobą sylaby, w nadziei, że gdy szczęśliwie trafię na właściwy ich układ i właściwej niewidzialnej sprężyny się dotknę, to nagle kantorek stanie otworem szeroko, szeroko od jednej do drugiej ściany a w jego wnętrzu ukażą się stosy jedwabiów aksamitów, tiulów, wstążek a nadewszystko ukaże się półka cała zapchana sztukami niebieskiej ze srebrem materyi.... Ale cóż! trudny warunek! trzeba znaleźć koniecznie sprężynę i słowo zaklęcia, — a może właśnie u wierzchu nie u dołu szukać trzeba? Tak wysoko nie mogłam dostać; przysunęłam sobie krzesło, — jeszcze nie było za nisko, — postawiłam na krześle podnóżek babuni i z wielką radością dosięgnęłam szczytu nakoniec. Opukując zwięzłe arabeski raz po raz próbowałam

czy się jej drzwiczki nie otworzą. W takiej chwili właśnie zeszła mnie babunia.

— A to co? zawołała tak głośno i surowo, że ledwo z mego rusztowania nie spadłam — czego tu panna szukasz? to brzydko, bardzo brzydko do cudzych kantorków otwierać.

Babunia moja fantazję wschodnich powieści przesadziła na gwałt aż nadto posuniętej nieszczerości; bodaj czy mnie o coś gorszego niż o prostą ciekawość nie posądzała nawet.

— Przyznaj mi się zaraz, czegoś stąd chciała? powtórzyła kilkakrotnie a ja nic nie odpowiadałam, tylko zawstydzona, bliska płaczu, bez ruchu stałam na podnóżku, który wraz z krzesłem i posadzką chwiać się zdawał pod memi nogami. Cóż ja bo mogłam odpowiedzieć na zapytanie babuni? Do ust mi się cisnęło, że chciałam niebieskiej ze srebrem materyi ale pierwej musiałabym przecież objaśnić, wytłomaczyć a ja właśnie przed babunią z niczego wytłomaczyć się nie umiałam. Dziś muszę dodać, że byłoby to rzeczą zupełnie bezskuteczną. Babunia nie byłaby mi uwierzyła a najpewniej nie byłaby i zrozumiała. Zniecierpliwiona milczeniem wzięła mnie tedy pod pachy, zsadziła na ziemię i raz jeszcze tupnąwszy nogą krzyknęła:

Przyznaj się!

Ten groźny wyraz, którego raz tylko w mojej obecności mama do Zosi użyła gdy temu ciężkim kamieniem a trudno było rozsądzić czy za psem goniącym syna pachciarzowego, czy za samym właśnie synem pachciarzowym od psa uciekającym, ten wyraz mówię do reszty wszelką przytomność mi odebrał. Przypominałam sobie, że Zosio powiedział wówczas: „Tak jest mamo." a mama ~~przestała~~ pytać go przestała, choć długą jeszcze potem wiodła z nim rozmowę. Zdawało mi się, że równie tanim kosztem wybrnę z kłopotu, rzekłam więc poważnie i śmiało:

— Tak, jest babuniu.

Lecz babunia wcale się mojej odpowiedzi nie zadowoliła, nazwała mnie upartą, niegodziwą dziewczyną, i silnie chwyciwszy mą rękę pociągnęła za sobą do stołowego pokoju.

— Stój mi tutaj! mówiła, pchając mnie do kąta przez wielki czarny kredens i ścianę utworzonego, — stój póki się nie namyślisz bez wykrętów żadnych powiedzieć mi coś to bo chciałaś z mego kantorka.

Naprzeciwko zaraz wisiał portret pradziadka i tak strasznie patrzył na mnie, jak gdyby w tejże chwili miał z ram zerwać wyskoczyć i tą korbelą swoją głowę mi uciąć.

— Babuniu! zawołałam drżącym i od wzbierającego płaczu nierozpoznanym głosem — moja babuniu kochana, ja chciałam z kantorka niebieskiej ze srebrem materyi, ja myślałam, że ja tam czasem księżniczką gdzie zostanę! ale babuni już przy mnie nie było. Odeszła do swego pokoju a silnie drzwi zatrzaśnięciem zgłuszyła moje przygłuszenie. Przez czas jakiś stałam niby w 80 po

szept trwogi i rozpaczy zamienione; z dziwaczniejszem powzięciem tem większy niepo-
kój mnie ogarnął; pradziadek mój znać się na mnie pierwej niż spojrz-
wszystko było wtedy nieprawdopodobieństwem; przez tego dziwne jakąś siłą prze-
kuwałam wzrok mój do jego twarzy: widziałam, że grube jego wąsy pod ogrom-
nemi wąsami poruszać się, ~~że~~ z miejsca nozdrza rozszerzać się zaczynają, słyszałam nawet
ich sapanie przyśpieszone, niektóre do prychania rozdrażnionego kota podobne. Albo ja
wiem? może tam rzeczywiście był kot gdzieś w pobliżu; to pewne, że dłużej w towarzystwie pan-
skoczystym niepodobna mi było wytrzymać. Przykaz babki, obawa jej gniewu, posłuszeństwo dla
starszych, wszystko na bok poszło. Bez krzyku, bez płaczu, z prawdziwie szaloną odwagą
tchórzostwa opuściłam miejsce pokuty; cicho, powoli, ~~zatrzymując~~ z oczyma w obraz
utkwionemi zaczęłam ku drzwiom się przysuwać. Jak raz klamki dopadłam
tak jednym pędem nie opadłam się, aż w głębi ciemnej kredensu; przy stole stołowym
go tam drzwi. Czemu nie pobiegłam do Matki? tego dziś nie wiem tak, jako i wówczas
czas nie widziałam. Instynktem może przeczuwałam, że Matka nie zechce lub nie potrafi
swojemu babci nie zbronić, przed babką coś ukryć się było trzeba. Babka dzień
raz wzrokiem mnie do kąta i sam na sam z pradziadkiem zamknięte kredenko
na długo, bardzo długo było miejscem najbezpieczniejszem. Ciekawość zresztą
ozwała się z ciemności i rozwidniało mi do koła; dostrzegłam schodków na górę
wiodących; schodki mnie zaintrygowały. Czy drzwi od nich zamknięte? Nie - to
ze strychu, dają się otworzyć! Kolumbowa szybka lekko drżąc zaczyna i puszczam
się na odkrycie światów nieznanych; wstępuję, wstępuję coraz wyżej, aż się ~~…~~ to
nie przedemną obszerna równina strychu zastawionego mnóstwem pak, kufrów
i starych rupieci. Gdy ja to jedno po drugiem oglądam, na dole tymczasem
spostrzeżono moją nieobecność. Matka najpierw głośno przez okno wołać mnie
zaczęła ~~szukać~~, że pewną będąc, że gdzieś z Marynią lub ciotką Kozią wybiegłam na
dziedziniec mimo dość jeszcze mocnego zimna. Pokazało się, że ani Marynia, ani
ciotka Kozia nie widziały co się ze mną dzieje; wnet więc obie z różnych stron
napołowić mnie zaczęły, lecz pod strychem nic tego nie słyszałam ale babka na
dole usłyszała zaraz i wyszła czy z dobrą intencją uwolnienia mnie z pokuty
czy z zamiarem oskarżenia przed Matką dość, że wyszła i trochę się zdziwiła
nie zastając mnie na wyznaczonem miejscu kary i poprawy. Dopiero
wtedy harmider się zrobił podobno. Babunia cały mój przestępstwo tak, jak
się zarysowało w jej umyśle opowiadała Mamie; Mama zdobyła się na
tyle odwagi, że bardzo żałowała dla czego jej nie wezwano do zbadania jej zgro-
zy; ona przecież zna mnie najlepiej a ja do niej śmielszy pełen, niż do in-
nych; ciotka Kozia napomknęła Maryni, że mnie od siebie puściła nie spo-
strzegła się nawet gdzie i po co idę. Marynia powstała na ciotkę za-
kłótę, i że mnie upilnować

Nie nie może bo panna Różańska ciągle i wszędzie za sobą
Napolcię wodzi; panna Różańska zbałamuciła Napolcię tak, że
jéj teraz w pokoju zatrzymać niepodobna; panna Różańska jedna
dziś tylko u Napolci coś znaczy i td. itd. — Sprowadzono wuja Kazi-
mierza do narady. Wuj Kazimierz wzdłuż i w szerz przebiegł ogród cały,
wysłał Pietrusia za bramę drogą ku wsi wiodącą, sam wszystkich
w dziedzincowym obwodzie pracujących wypytał, czy mnie gdzie
niewidziano; ale ma się rozumieć nikt mię niewidział i nikt też
niemógł zobaczyć. Babunia z laską w ręku coraz głośniej sztukając,
coraz szybciej stąpając dokoła stołu okrążała w jadalnym pokoju,
matka przed sienią z załamanemi rękoma, blada, bez ciepłego
okrycia raz po raz przywoływała mię jeszcze całą siłą niżącego
się już głosu; ciotka Rózia z Marcyną zaglądały pod wszystkie
łóżka i kanapy, czy gdzie nie zasnęłam przypadkiem; wuj
Kazimierz klął po cichu, Józio płakał głośno i raz z innymi
kręcił się tu i owdzie. — Nagle sień przebiegając spostrzegł, że drzwi
od kuchenki są nieco uchylone, stanął na progu, nic nie widzi zrazu,
ale on już nie wątpi że ja tam być muszę; woła raz i drugi, ciotka
Rózia mu perswaduje, że przecieżbym do takiéj ciemnéj jamy z własnéj
woli nie weszła; Józio ręczy, że się nigdy ciemności nie bałam i coraz
donośniej woła: Napolciu! Napolciu! Napolciu! —
Właśnie zachwycałam się drewnianą małą karyjatydą, od jakiegoś zepsu-
tego mebla oderwaną przed laty, kiedy mię nagle głos ów tak dobrze
znany dosięgnął i z błogiego wyrwał spokoju. — Leciuchno, niby myszka
zbiegłam po kilkunastu schodach, ostrożnie jednak na ostatnich
się zatrzymałam i podając się tylko naprzód ku drzwiom niedom-
kniętych, półgłosem w szparę rzuciłam.
— Józiu a czy niema tam Babuni?
Józio zamiast mi odpowiedzieć pobiegł do matki, radośnie wy-
krzykując „Jest!" jest mamo! znalazłem ją. —
W jednej chwili usłyszałam wielki hałas przyspieszonych kroków
pomieszanych głosów i nim zdążyłam się zastanowić, co to wszystko
znaczyć miało, już mnie matka na ręku do swoich pokojów niosła;
wuj Kazimierz Józia po ramieniu klepał, za uszy targał i przepysznego
wyżła mu ~~podarował~~ w podarunku obiecywał. — Ciotka Rózia z Marcyną
ściskały się i całowały; sztukanie laski w jadalnym pokoju ucichło,
babunia do siebie wróciła. Kiedy różne objawy radości ~~się~~ uspokoiły
się trochę, gradem na mnie spadło mnóstwo zapytań. — Ciotka
Przestraszyłam się znowu i zaczerwieniłam jak sztetyńskie
jabłuszko; wujowi pewno podejrzanem się to zdawało, bo mi
palcem na nosie pogroził, chociaż się wcale nie groźnie uśmie-
chał; dopiero matka przywołała wszystkich do porządku. —

Najpierw chciałabym wiedzieć moja Napolcin zkąd ci się wzięło dzisiaj bez zawołania i bez pozwolenia iść tak samej do pokoju babuni?

Taka szczera ciekawość tkwiła w akcencie pytającej, że mię to odrazu do swobody i otwartości nastroiło; opowiedziałam wszystko od początku do końca: świetne nadzieje, okropne zawody, strachy, ucieczki, przystań ratunku i wytchnienia na strychu odkrytą. – Wuj śmiał się na całe gardło. Gdy skończyłam –

– Teklunim rzekł, zwracając się do mamy – czy byłabyś przypuściła nawet gdy cię poraz pierwszy do kuchenki za samowolne obcięcie włosów prowadzono, czy byłabyś przypuściła, że twoja córka nie ztamtąd, lecz tam właśnie uciekać będzie, trzeba przyznać, że osobliwe wybrała sobie miejsce smutnej pamięci dla nas wszystkich siedmiorga z kolei. –

– A jednak dzieci mają bardzo sprawiedliwe przeczucia – zauważyła ciotka Rózia – juścić Bogiem a prawdą, ja sama wolałabym była nietylko w ciemnej kuchence ale i w najciemniejszym lochu być zamkniętą niż z tym szkaradnym portretem pana Starosty sam na sam się zostać zwłaszcza gdy człowiekowi się czasem nagadano o nim takich historyi, że aż włosy na głowie powstawały. –

A jakto ciociu włosy ci powstawały na głowie? zapytałam ciekawie?

– Oto tak, z uśmiechem odpowiedział wuj Kazimierz rozczochrując do góry gęstą swoją czuprynę.

W żaden sposób niechciałam poprzestać na tem objaśnieniu i tak zaczęłam się Ciotce Rózi przymilać, prosić, naprzykrzać, że nakoniec jedną z tych historyi opowiedziała, a za tą poszła druga, trzecia, i tak dalej, coraz dalej, aż się zebrał materyjał na wszystko co tu poprzednio opisałam. –

Nieprzypominam sobie, czy w tymże samym czasie, czy trochę później, zupełnie nowe zdarzenie zapisało się w dziejach mego życia. Po pierwszej pokucie, pierwsza choroba na mnie spadła – pierwsza przynajmniej, która mi wyraźniejsze po sobie zostawiła wspomnienie. Zdaje się że to była jakaś gorączka, zaczęta się od mocnego bólu głowy i wiem że tym spoczątku bardzo mi dokuczył, ale później – wszystko nagle się zaciera. Widzę ostatnią chwilę w której mama na ręce mnie bierze i do łóżeczka przenosi – lecz

odnajduję się dopiero, w której z Józiem stoi nademną
i blada zmieniona, a jednak promieniejąca radością mówi
do niego:
— Józiu, Bóg taki dobry — Napolcia będzie żyła — I najpierwej
Ona sama pocałowała mnie w czoło, a braciszek pocało-
wał mnie w wyciągniętą na kołdrze rękę i oboje uśmie-
chali się do mnie i wiem że im chciałam coś ważnego
powiedzieć ale Mama palec na ustach lekko mi położy-
ła, dodając stanowczy rozkaz:
— Cicho Napolciu, jutro będziesz mówiła, dzisiaj spać
trzeba. — Zasnęłam więc bardzo posłusznie, lecz od nastę-
pnego przebudzenia, zaczął się szereg dni, szczęściem
moim przenoszących mnie niby w dawne stosunkowo
do mej skali dawne bardzo dawne Warszawskie czasy.
Wyszłam znowu na pierwszą, w zakresie trzech pokoików
osobę. Mama z Marcyną, od rana do wieczora, to obie
razem, to koleją siadywały przy mnie. Józio rzadko
mnie odstępował, Wuj Kazimierz wracając od gospodarstwa,
lub jakiej wycieczki w sąsiedztwo, do mnie najpierwej
wstępował a i Pietruś też dość często się ukazywał i
różne wiadomości o moich krówkach, o moich prosiąt-
kach przynosił, nie mówiąc już, że raz przyniósł,
niepomówiąc we własnych objęciach moje dwie śliczne
czubate kokoszki, nawet Babunia, kiedy niekiedy, przy-
chodziła, o moje zdrowie się zapytać, a raz była tak
na mnie łaskawą, że mi podarowała z zielonych
wstążeczek i woniejącej lewandy uplecioną poduszeczkę do
szpilek. Na wyzdrowienie, to jest na pierwsze przejście
do drugiego pokoju czekała mnie większa jeszcze niesp-
odzianka. — Rozpieszczona ciągłem dogadzaniem,
stałam się bardzo wymagającą. — Przez trzy dni pierwej
spostrzegłam, że mnie Józio coraz częściej i na coraz
dłużej odbiega, zaczęłam się tem obrażać, zaczęłam się
skarżyć na takie zaniedbanie, lecz on to wszystko
żartami zbywał; a jeśli Mama wymówkom była obec-
ną, to i Mama z uśmiechem radziła mi żebym
cierpliwą była i przywiązaniu braciszka ufała.

— To czemuż On tu ze mną nie siedzi? dąsałam się płaczu bliska.
— Gdybyś wiedziała czemu? wesoło tłómaczyła mi wówczas Mama, gdybyś wiedziała czemu, tobyś niepotrzebowała ufać — ufność się daje ludziom na niewidziane i niewiadome. Niemiałabyś żadnéj zasługi, gdyby Józio przyszedł i usprawiedliwił ci się ze swego oddalenia, zasługę będziesz miała dopiero wtenczas, gdy nie pytając o nic, powiesz mu sama i co ważniejsze, uczujesz to sama, że braciszek bardzo cię kocha; a jeśli nie bawi się z tobą tak ciągle, jakbyś ty pragnęła, to musi mieć słuszne do tego powody.
Nie koniecznie w dalszych latach umiałam się do téj nauki macierzyńskiéj zastosować, nie koniecznie pewną dziś jeszcze jestem, czy zastosowawszy się, byłabym ze wszystkiemi ukochanemi dobrze wyszła na tem, ale w ówczesnych okolicznosciach zdobyłam się na tę hojność serca, co się ufnością zowie.
Wieczorem Józio przyszedł, a ja mu żadnych nie czyniłam wymówek; nazajutrz otrzymałam za to nagrodę. Jeszcze Marcyna ubierać mnie nie skończyła, gdy Józio pod zamknięte drzwi przyszedł zapukać i pytać:
— A czy już, czy prędko skończycie?
— No już idziemy, zawołała wreszcie Marcyna i téjże chwili drzwi się rozwarły, zdumiona stanęłam na progu. Ściany salonu osłonięte były zielonością sosnowych i modrzewiowych gałęzi, na środku stół nasz duży okrągły, a na nim drugi stolik, dwa foteliki drewniane, zieloną farbą pociągnięte; na jednym z nich, moja lalka wystrojona w niebieskiéj nie ze srebrem, lecz srebrem przynajmniéj obszytéj sukni i to wszystko razem objęte w półkole małych doniczek z wysokiemi na wysokość lalki powojami. Pierwszy raz w życiu poczułam, że mi siły fizycznéj, do radowania się brakuje; — wyciągnęłam tylko ręce, do stojącéj obok stołu Matki, gdy Mama mnie w górę podniosła, twarz o jéj ramię wsparłam i pocichutku płakać zaczęłam. —
Józio tymczasem w ręce klaskał, śpiewał, wyskakiwał; aż zdziwiony mojem milczeniem podbiegł ku mnie i z niepokojem
— Co to się stało Napolci? czy znowu się rozchorowała, dobadywać począł.

Mama widziała już, co mnie jeszcze zewnętrznie znaczy, ale żeby prąd uważnie w inną skierować stronę, żartobliwie mówiła Józiowi, że ja się wstydzę tylko za moją względem niego niesprawiedliwość.

— Bo to widzisz, mój drogi, kiedyś po całych godzinach przesiadywał z Piotrusiem nad wyrobieniem tego stoliczka i tych krzesełek, Napolci się zdawało, że o nią nie dbasz wcale, że wolisz biegać i dokazywać, niż przy niej biedaczce chorej siedzieć i z nią się bawić, a jej ci dotrzymała pani tajemnicy i ani słówkiem jednem nie zdradziła, jakąś to niespodziankę z Piotrusiem i z ciotką Różą na dzień pierwszego jej wyjścia przygotowujecie, wszystko patrz tylko, Napolciu moja, ciągnęła dalej ku mnie się zwracając, Józio wszystkie te deseczki sam wygładził, przykrył i pomalował, Piotruś mu składać i kleić dopomógł, oni także wystarali się małych drzewek, żeby w nich ~~ktoś~~ ~~[?]~~ powojową altankę dla twojej lalki ustawić a tę śliczną ~~[?]~~ sukienkę, to ciocia Róża własnemi ~~wszystko~~ rękoma jej uszyła.

Zaczęłam wszystkich do koła ściskać (wszystkim dziękować) lecz najserdeczniej Józia uściskałam, Józiowi za podarek najpożyteczniejszą byłam — ~~Dalszej choroby najwybitniej~~ Jak więc z choroby żadne przykre nie zostało mi wrażenie; ból, gorsze czasem od bólu lekarstwa, że wszystkie ~~wszystko to~~ w jakąś niebytość zapadła. Pamięć przechowała mi jedynie przeszłości Matki i braciszka mojego troskliwość ~~wszystkich~~ otaczających i tę chwilę radości niespodzianej, którą mi Józio zgotował. Ach! jak to wówczas przy Matce dobrze było i chorować!

Już to Matka nasza, prawdziwy talent miała do wywołania z serc obojętnych nawet jakiegoś żywszego uczucia dla tych, których sama kochała. Czyniła to bez rozmysłu, bez oznaczonego z góry celu i planu, ot — po prostu siłą prawdy wewnętrznej, magnetyzmem własnej miłości. Nigdy zapewne nie powiedziała sobie, że trzeba w sercach dzieci braterskie przywiązanie gruntować, a jednak wiem z pewnością, że jej wpływom tak krótko niestety działającym, [?] z bratem zawdzięczaliśmy tak długą trwałość wzajemnego między nami stosunku.

~~Dziwnie jakoś ciągnęło nas do uczestnictwa we wszystkich swoich staraniach, troskach i pociechach.~~

Powiadają, że gdzie ~~[illegible]~~ szczera miłość rodziców złączyła w małżeństwo, tam zawsze zobopólne przywiązanie dzieci potem idzie. Nie idzie tu nawet o miłość doskonałą, o zgodę wzorową zasad przekonań i dążności, o wierność niezachwianą, – takie ideały zostawiają się szczęśliwszym, jak ucywilizowanym naturom do urzeczywistnienia, – idzie tylko o miłość nader przystępną, o miłość obustronnego pociągu i przez całe życie, obustronnego upodobania. Mogą się wtedy zdarzać chwilowe nieporozumienia, może nawet nie być wspólności pojęć, ~~wspólności wykształcenia~~ równości w zdolnościach umysłowych i w wykształceniu towarzyskiem, byle została w organizmie ta skłonność silniejsza od wszelkich rozkaprysionej woli obłędów, nad wszelką zmiennością górująca, stalsza od wszelkiej niestałości; ~~[illegible]~~ ona starczy może do zapewnienia młodszej generacyi bogatszego w serdeczne skarby dziedzictwa. Istotnie, widziałam sama różne tego przykłady, najbliższym zaraz był przykład naszych wujów i ciotek: Ojciec [illegible], matka niesprawiedliwa między nimi czyniła różnicę, ale Ojciec i Matka kochający się ~~[illegible]~~ od pierwszego spotkania aż do śmierci swej, a cała ta gromadka ~~jednak~~ także się trzymająca razem, pomocna sobie w ciężkich przejściach swoich, ~~tak sobie pomagała wzajemnie~~ rozradowana zawsze powitaniem po wszystkich dłuższem oddaleniem, a tak długo smutna po stratach! ~~tak się radowała przy każdem spotkaniu, tak tęskniła od siebie w oddali,~~

Była to gromadka ~~jednak~~ wszelako; inne, żywe illustracye którym się przypatrzeć mogłam, gromadkami były także. W gromadce częściej jedno drugiego potrzebuje, częściej jedno drugiemu służyć musi i to wyborniejszym ~~sposobem~~ cementem bywa. Z dwojgiem dzieci trudniejsza sprawa, każde jest pół[illegible] w rodzinie, każde ~~[illegible]~~ celem wszystkich starań i wszystkich zabiegów ~~i~~ każde przywykła odbierać nie dawać ~~do~~ ~~[illegible]~~ i w obojgu też (bezświadomie ~~[illegible]~~ kiełkują egoistyczne pojęcia ~~[illegible]~~ i oczekiwania, bo ~~[illegible]~~ starsi ~~[illegible]~~ mają dość czasu by ~~[illegible]~~ i temu i temu osobną wyłączną troskliwość ~~[illegible]~~ poświęcić, ~~[illegible]~~ by i to i tamto nieustanną opieką, wygodami i bezpieczeństwem otoczyć ~~[illegible]~~.

Miłość braterska nie rozwija się w tych warunkach, dzieci nie uczą się wspierać, wyręczać, bronić jedno drugiego przed groźbą, karą lub zaczepką; owszem, często sobie zawadzają, często żądają od siebie tego, czego ~~im~~ rodzice i domownicy nie skąpią: ustępstwa, przyjemności, zadość uczynienia wszelkiej prośbie a w dalszym ciągu, wszelkiemu wymaganiu. My z Józiem pewnie też nie bylibyśmy lepszymi od innych. Józio był sprzeciwny, ja byłam popędliwa i samowolna. Jeśli nas te wady nie zobojętniły wzajemnie w dalszych latach, ~~[illegible]~~ zasługę tę ~~to~~ jedynie matce naszej przypisać należy. Ona tak jakoś we własnem sercu, serca nasze zespoliła, że się między wśród najdrażliwszych okoliczności nawet, rozłączyć ich nie mogli. Józio sam nieraz zeznawał, że dopiero w czasie mojej choroby spostrzegł się i dowiedział ~~jak bardzo~~ o tem, że bardzo mnie kochał. Ale ~~Bóg~~ to matka wciągnęła go we wszystkie niepokoje, troski, obawy i nadzieje swoje. Ledwo oczy otworzył, już mu rozpowiadała jak ja przebyłam, co gadałam w malignie, jak się czuwam. Raz ~~[illegible]~~ gdy wielkie niebezpieczeństwo groziło, że sam go zsadziła ~~i~~ do mego łóżeczka

za rękę przywiodła.
– Wszak prawda, ciotko, że smutniej by ci było, gdybyś ten raz ostatni przed śmiercią swojej siostrzyczki nie widziała? – przypatrz jej się dobrze Józiu, dłużej ją pamiętać będziesz.
Gdy siostrzyczka lepiej być zaczęła i pierwszą dobrą nadzieją wspólnie ucieszyli, i gdy wyzdrowiała Józieczek znowu stał obok matki i pierwszą radość z nią dzielił; pierwszej dla niej niespodzianki razem obmyślali. Takie chwile na zawsze w sercu pozostają.
W zabawach naszych, jeśli przyszło do sprzeczki, matka bardzo rzadko w charakterze sędziego występowała; najczęściej jakiś sposób znalazła, by nas czem innem zająć, lub od zrobienia uwagi grzeczności, do wyświadczenia przysługi okazyi nastręczyła. Nigdy jej pouczeń i dobrych natchnień nie brakło, choć jak to powyżej wspomniałam, nie jej o to chodziło wyraźnie i tendencyjnie, abyśmy się kochali (pod tym względem żadnej nie przypuszczała wątpliwości), tylko tak równo nas kochała, że w każdej chwili obok wesołemi zadowolonemi widzieć pragnęła. Pamiętam n.p. jak obrazkami wyklejany parawan, ledwo się nie stał przyczyną wielkiej pomiędzy mną a Józiem rozterki. Każde z nas po jednem skrzydle obrała sobie, zaczęło się przechwalać, że ma daleko piękniejsze figurki i malowidła na swojej stronie.
– A ja mam taką ładną krówkę! wołałam.
– E! co tam krówka, ja mam karetę w cztery konie zaprzężoną, wołał Józio
– U mnie jest domek z ogrodem, to więcej znaczy niż kareta.
– Wielka mi rzecz dom pusty! jeśli odemnie nie pożyczysz kanapy łóżka z firankami, krzeseł i stołu, to co będziesz w twoim domu robiła?
– Daj mi kanapę tylko mój Józiu, już ja sobie znalazłam krzesła i dwa stoliki.
– A co mi dasz za kanapę?
– Dam ci bardzo pięknego Turka z fajką w ustach.
– A mnie na co się zda twój Turek? ja Turków nie lubię bo oni biednych Greków męczą.
I tak od targu do targu, od obrazka do obrazka, Józio przekonał mnie, iżem wybrała to co było najbrzydszego na parawanie. Potem wspaniale ofiarował mi zamianę i kiedym pewną była że już wszelkie piękności parawanowe posiadam, on mi znowu wyższości tych właśnie gardzonych przez niego obrazków dowodzić zaczął.
Wszystko to mnie się rozumieć od jego dowcipu zależało, ja się nie mogłam tak prędko opatrzyć i na argumenta zdobyć, kiedy mi zaczął czterokonnej karety, moję wzgardzoną krówkę wynosić, kiedy mi zaczął przymawiać że ja światowe ekwipaże, nie użyteczne rzeczy więcej cenię niż poczciwe stworzenia które nas mlekiem swojem żywią i które po śmierci nawet mięso na pokarm a skórę na buty i trzewiczki nam dają, obruszyłam się ~~taką przewrotnością~~, a gdy mi takiem nadużyciem wymowy, broniłam się póki mogłam, lecz gdy mi w końcu słów i pojęć zabrakło, uciekłam się do zwykłego bezsilności środka i rozbeczałam się na głos. Matka wtedy nie godząc nas ani żadnych nie

prawiąc morałów, ~~samura~~ ozobiście tylko do zabawy naszej przystąpiła, i trochę inny dała jej kierunek; wziąwszy niby jedno skrzydło w posiadłość, zawnioskowała, żeby sobie wzajemnie różne przedmioty podarowywać.

— Oto ja mam dla Józia duży bęben z pałeczkami i trąbkę złoconą, mówiła z uśmiechem. Józio rano wstanie, na wszystkich śpiochów zabębni, a później w pole się wybierze i będzie głośno trąbił żeby się koło niego psy gończe zebrały. Napolci ofiaruję rozłożystą jabłonkę, której gałęzie aż uginają się pod ciężarem owoców. Napolcia poprosi ogrodnika żeby jej te piękne, rumiane jabłka postrząsał, i będzie miała czem nas wszystkich obdzielić; a jak przyjdzie do drzwi Magdusia ze wsi, to ~~jej pełen fartuszek~~ nie tylko ją poczęstuje, ale jeszcze z pełnym fartuszkiem dla innych dzieci do domu wyprawi. Ciekawa teraz jestem co ja od Józia dostanę?

Józio był w wielkim kłopocie; szukał, namyślał się i wreszcie wybrał pawia z rozłożonym ogonem.

— Wszakże mama ptaszki lubi, usprawiedliwiał się niezupełnie względem swego daru na sumienie spokojny.

— No, lubię trochę mniejsze, odpowiedziała na to żartobliwie. Lubię kanarka, słowika, wilgę, ale i paw mi się przyda, czy zgadniesz na co mój chłopcze?

Chłopiec zastanowił się trochę i w ręce klasnął z radością.

— Już wiem na co! zawołał, jak będzie pióra gubił, mama nam je zbierać każe i wszystkim parobczakom ze wsi do kapeluszy porozdaje.

— Brawo! zgadłeś; lecz teraz trzeba jeszcze powiedzieć co dla Napolci przeznaczasz.

— Napolciu, czy chcesz tej krówki o którą się na mnie rozgniewałaś?

— Nie, niechcę, odrzekłam z resztką żalu i rozdąsania w sercu.

Józio wcale się o to nie obraził, chętka sprzeciwiania się odstąpiła go już zupełnie; zaproponował mi biurko jakieś, czy komodę, pełną jak rzeczył muślinowych i jedwabnych sukienek, cóż też nakoniec dość łaskawie przyjęłam.

— Teraz na ciebie kolej, mówiła do mnie mama; spodziewam się czegoś bardzo pięknego.

— Bo ja też coś bardzo pięknego dla mamy wynalazłam, z pewną dumą odezwałam się na ~~stawiona~~ wyrażone życzenie. Oto jest anioł ~~z koroną~~ w jednej, ~~a z jakąś gałązką~~ biało ubrany, z koroną w jednej, a z jakąś zieloną ~~gałąź~~ w drugiej ręce gałązką. Wszak prawda mamo że śliczny ten anioł?

Mama popatrzyła przez chwilę na niego, smutna myśl widać przez głowę jej przebiegła — ah! ta sama zapewne która i mnie tak często później ze wspomnieniem tej chwili wracała — nie wyraziła jej przecież, tylko mnie w czoło pocałowała, i po krótkiem milczeniu

— A Józiowi? rzekła tylko.

— Józio może ~~wziąść~~ sobie weźmie tego psa ogromnego, co z pod śniegu czyjąś głowę odgrzebuje. A może woli rycerza w żelaznej zbroi,

Mama wiedziała już, co moje rozrzewnienie znaczy, ale żeby prąd wrażeń w inną skierować stronę, żartobliwie mówiła Józiowi, że ja się wstydzę tylko za moją względem niego niesprawiedliwość.
— Bo to widzisz mój drogi, kiedyś po całych godzinach przesiadywał z Piotrusiem nad wyrobieniem tego stoliczka i tych krzesełek, Napolci się zdawało, że o nią niedbasz wcale, że wolisz biegać i dokazywać, niż przy niej biedaczce chorej siedzieć i z nią się bawić, a ja ci dotrzymałam tajemnicy i ani słówkiem jednem nie zdradziłam, jaką to surpryzę z Piotrusiem i z Ciotką Rózią na dzień pierwszego jej wyjścia przygotowujecie. Popatrz tylko, Napolciu moja, ciągnęła dalej ku mnie się zwracając, Józio wszystkie te deseczki sam wygładził, przykroił i pomalował. Pietruś mu składać z kolei dopomógł; oni także wystarali się małych doniczek, żeby w nich powojową altankę dla twojej lalki ustawić, a błękitną sukienkę, to Ciocia Rózia własnemi rękami je uszyła.
Zaczęłam wszystkich do koła ściskać, wszystkim dziękować, lecz najserdeczniej Józia uścisnęłam, Józiowi za podarek najwdzięczniejszą byłam. —
Tak więc z choroby żadne przykre niezostało mi wrażenie; ból, gorsze czasem od bólu lekarstwa, złe wszelkie w jakąś niebytość zapadło i pamięć przechowała mi jedynie pieszczoty Matki i braciszka mojego troskliwość otaczających i tę chwilę radości niespodzianej którą mi Józio zgotował. Ach! jakto wówczas przy Matce dobrze było i chorować!
Jużto Matka nasza prawdziwy talent miała do wywołania z serc obojętnych nawet jakiegoś żywszego uczucia dla tych, których sama kochała. Czyniła to bez rozmysłu bez oznaczonego z góry celu i planu, ot — poprostu siłą prawdy wewnętrznej, magnetyzmu własnej miłości. Nigdy zapewne niepowiedziała sobie że trzeba w sercach dzieci, braterskie przywiązanie gruntować, a jednak wiem z pewnością że jéj wpływom tak krótko niestety działającym, oboje z bratem zawdzięczaliśmy tak długą trwałość wzajemnego między ~~sobą~~ nami stosunku. —
Powiadają że gdzie szczera miłość rodziców łączyła w małżeństwie, tam zawsze zobopólne przywiązanie dzieci potem łączy. Nie idzie tu nawet o miłość doskonałą, o zgodę wzorową zasad przekonań i dążności, o wierność niezachwianą, takie ideały zostawiają się już wyższym, już ucywilizowanym naturom do urzeczywistnienia — idzie tylko o miłość nader przystępną, o miłość obustronnego pociągu i przez całe życie obustronnego upodobania. Mogą się wtedy zdarzać chwilowe nieporozumienia

może nawet niebyć wspólności pojęć równości w zdolnościach umysłowych i w wykształceniu towarzyskiem, byle została w organizmie ta skłonność silniejsza od wszelkich rozkapryszonej woli obłędów, nad wszelką zmiennością górująca, stalsza od wszelkiej niestałości; może ona starczyć może do zapewnienia młodszej generacyi bogatszego w serdeczne skarby dziedzictwa. Istotnie widziałam sama różne tego przykłady, najbliższym serca był przykład naszych wujów i ciotek: Ojciec lekkomyślny, matka niesprawiedliwą między niemi czyniąca różnicę, ale ojciec i matka kochający się od pierwszego spotkania aż do śmierci, więc cała ta gromadka także trzymająca się razem, pomocna sobie w cięzkich przejściach swoich, rozradowana zawsze powitaniem, roztęskniona oddaleniem, a tak długo smutna po stratach!

Była to gromadka wszelako; inna, żywa illustracyja których się przypatrzyć mogłam gromadkami były także. W gromadce częściej jedno drugiego potrzebuje, częściej jedno drugiemu służyć musi i to wybornym cementem bywa. Z dwojgiem dzieci trudniejsza sprawa, każde jest półjedynaczem w rodzinie, każde celem wszystkich starań i wszystkich zabiegów, każde przywyka odbierać nie dawać, a w obojgu też bezświadomie kiełkują egoistyczne popędy, nałogi i oczekiwania, bo starsi mają dość czasu by i temu, i temu z osobna wyłączną troskliwość poświęcić, bo i to i tamto nieustanną opieką, wygodami i bezpieczeństwem otoczyć

Miłość braterska nie rozwija się w tych warunkach; dzieci nie uczą się wspierać, wyręczać, bronić jedno drugiego przed próbą, karą lub zaczepką; owszem często sobie zawadzają, często żądają od siebie tego, czego rodzice i domownicy nie skąpią; ustępstwa, przyjemności, zadość uczynienia wszelkiej próbie, a w dalszym ciągu, wszelkiemu wymaganiu. My z Józiem pewnie też niebylibyśmy lepszymi od innych. Józio był sprzeciwny, ja byłam popędliwa i samowolna. Jeśli nas te wady nie zobojętniły wzajemnie w dalszych latach, zasługę tę jedynie matce naszej przypisać należy. Ona tak jakoś we własnym sercu, serca nasze zespoliła, żeśmy nigdy wśród najdrażliwszych okoliczności nawet rozłączyć ich nie mogli. Józio sam nieraz mawiał, że dopiero w czasie mojej choroby spostrzegł się i dowiedział o tem, że bardzo mnie kocha. Ale bo też go matka wciągnęła go we wszystkie niepokoje, troski obawy i nadzieje swoje. Ledwo oczy otworzył, już mu rozpowiadała jak noc przebyłam, co gadałam w malignie, jak się miewam. Raz gdy wielkie niebezpieczeństwo groziło, ze snu go zbudziła i do mego łóżeczka za rękę przywiodła. —

— Wszak prawda rzekła że smutno by ci było, gdybyś ten raz ostatni przed śmiercią swoją siostrzyczki nie widział? przypatrz się jej dobrze

68-a 84

Józiu, dłużej ją pamiętać będziesz.
Gdy siostrzyczce lepiej być zaczęło, braciszek znowu stał obok matki i pierwszą ~~wspólną~~ nadzieją wspólnie się cieszyli; gdy wyzdrowiała oni także pierwszą dla niej niespodziankę razem obmyślali. — Takie chwile na zawsze w serce przesiąkają. —
W zabawach naszych, jeśli przyszło do sprzeczki, matka bardzo rzadko w charakterze sędziego występowała; najczęściej jakiś sposób znalazła, by nas czem innem zająć, lub do zrobienia małej grzeczności, do wyświadczenia przysługi okazyję stręczyła. Nigdy jéj pomysłów i dobrych natchnień nie brakło, choć jak to powyżej wspomniałam nie o to jéj chodziło wyraźnie intencyjami, abyśmy się kochali pod tym względem żadnej nieprzypuszczała wątpliwości, tylko tak równo nas kochała, że w każdéj chwili oboje wesołemi zadowolonemi widzieć pragnęła. Pamiętam np. jak obrazkami wyklejany parawan, ledwo się nie stał przyczyną wielkiej między mną a Józiem rozterki. Każde z nas po jednym skrzydle obrawszy sobie zaczęło się przechwalać, że ma daleko piękniejsze figurki i malowidła na swojéj stronie. —
— A ja mam taką ładną krówkę! wołałam.
— E! co tam krówkę, ja mam karetę w czterykonie zaprzągniętą, wołał Józio.
— U mnie jest domek z ogrodem, to więcéj znaczy niż kareta.
— Wielka mi rzecz dom pusty! jeśli odemnie nie pożyczysz kanapy łóżka z firankami, krzeseł i stołu, to co będziesz w twoim domu robiła?
— Daj mi kanapę tylko mój Józiu, już tu sobie znalazłam krzesła i dwa stoliki.
— A co mi dasz za kanapę?
— Dam ci bardzo pięknego Turka z fajką w ustach.
— A mnie na co się zda twój Turek? ja Turków nie lubię, bo oni biednych Greków męczą.
I tak od targu do targu, od obrazka do obrazka, Józio przekonał mnie żem wybrała to, co było najbrzydszego na parawanie. Potem zdradliwie ofiarował mi zamianę i kiedym pewną była że już wszelkie piękności parawanu posiadłam, on mi znowu wyższości tych właśnie ganionych przez niego obrazków dowodzić zaczął, kosztem czterokonnej karety, moją wzgardzoną krówkę wynosić, kiedy mi zaczął przymawiać że ja świetne ekwipaże, nieużyteczne rzeczy więcéj cenię niż to poczciwe stworzenie które nas mlekiem swoim żywi, które po śmierci nawet mięso na pokarm, a skórę na buty i trzewiczki nam daje, — oburzyłam się takim nadużyciom wymowy, broniłam póki mogłam, lecz gdy mi w końcu słów i poglądów zabrakło, uciekłam się do zwykłego środka bezsilności i rozbeczałam się na głos. Matka wtedy niegodząc nas ani żadnych nie prawiąc morałów, osobiście tylko do zabawy naszéj

przystąpiła, i trochę inny dała jéj kierunek; wziąwszy niby jedno skrzydło w posiadłość, zawnioskowała, żeby sobie wzajemnie różne przedmioty podarowywać.

— Oto ja mam dla Józia duży bęben z pałeczkami i trąbkę złoconą, mówiła z uśmiechem. Józio rano wstawszy, na wszystkich śpiochów zabębni, a później w pole się wybierze i będzie głośno trąbił, żeby się koło niego psy gończe zebrały. Napolci ofiaruję rozłożystą jabłonkę, któréj gałęzie aż uginają się pod ciężarem owoców. Napolcia poprosi ogrodnika żeby jéj te piękne, rumiane jabłuszka pootrząsał, i będzie miała czem nas wszystkich obdzielić; a jak przyjdzie do dworu Magdusia ze wsi, to nietylko ją poczęstuje, ale jeszcze z pełnym fartuszkiem dla innych dzieci do domu wyprawi. Ciekawa teraz jestem co ja od Józia dostanę?

Józio był w wielkim kłopocie; szukał, namyślał się i wreszcie wybrał pawia z roztoczonym ogonem.

— Wszakże Mama ptaszki lubi, usprawiedliwiał się niezupełnie względem swego daru na sumieniu spokojny.

— No lubię trochę mniejsze, odpowiedziała na to żartobliwie. Lubię kanarka, słowika, wilgę, ale paw mi się przyda, czy zgadniesz na co mój chłopcze?

— Chłopiec zastanowił się trochę i w ręce klasnął z radością.

— Już wiem na co! zawołał, jak będzie pióra gubił, mama nam je zbierać każe i wszystkim parobkom ze wsi do kapeluszy porozdaje.

— Brawo! zgadłeś; lecz teraz trzeba jeszcze powiedzieć co dla Napolci przeznaczasz.

— Napolciu, czy chcesz téj krówki o którą się na mnie rozgniewałaś?

— Nie, niechcę, odrzekłam z resztką żalu i rozdąsania w sercu.

Józio wcale się o to nieobraził, chętka sprzeciwiania się odstąpiła go już zupełnie; zaproponował mi biórko jakieś, czy komodę, pełną jak ręczył muślinowych i jedwabnych sukienek; co też nakoniec dość łaskawie przyjęłam.

— Teraz na ciebie kolej, mówiła do mnie mama; spodziewam się czegoś bardzo pięknego.

— Bo ja też coś bardzo pięknego dla mamy wynalazłam, z pewną dumą odezwałam się na wyrażone życzenie. Oto jest anioł biało ubrany, z koroną w jednéj, a z jakąś zieloną gałązką w drugiéj ręce. Wszak prawda mamo że śliczny ten anioł?

Mama popatrzyła przez chwilę na niego, smutna myśl widać przez głowę jéj przebiegła — ah! ta sama zapewne która i mnie tak często później ze wspomnieniem téj chwili wracała — niewyraziła jéj przecież, tylko mnie w czoło pocałowała i po krótkiem milczeniu.

— A Józiowi? rzekła tylko.

Józio może sobie weźmie tego psa ogromnego, co z pod śniegu czyjąś głowę odgrzebuje. A może woli rycerza w żelaznéj zbroi;

a może pałac z wieżyczkami." Tylko że pałac od psa i od rycerza daleko
jest mniejszy.
W przystępie szlachetnej hojności byłabym wszystko co mnie samej się
podobało Józiowi przekazała; on też nie sam odrazu, ale z pomocą
mamy dopiero za psem się oświadczył.
— Bo ci rzecerze jak mu przedstawiała, w swoich żelaznych zbrojach o tem
myśleli jedynie żeby ludzi zabijać, ranić, brać do niewoli; a pies z góry
Sgo Bernarda ocala życie podróżnikom; i zaraz opowiedziała nam różne
ciekawe szczegóły o tem zmyślnem zwierzęciu, o zakonnikach którzy się
niemi posługują, o górach, o Szwajcaryi; w przypuszczeniu wystawiła coby
to ze mną się działo, gdyby śnieżna zawieja naszego Józia tak gdzie pochło-
nęła; aż pod urokiem jéj słowa wszystkie czarne i błękitne dyjabełki pierzchnę-
ły daleko, a w serduszkach słuchaczy rozrzewnienie i chęć więcéj niż chęć
potrzeba zrobienia jakiejś ~~przystagi~~ przyjemności, dodania czegoś do szczęścia
ukochanych — w duszy zostały — no i w pamięci nowa jakaś wiadomostka
została się także.
Trzeba przyznać żeśmy się ciągle wielu ciekawych, zajmujących, a nade-
wszystko wielu pożytecznych rzeczy uczyli. Jak ma na parawanie o
Szwajcaryi, tak Wuj Kazimierz na pokrowcach od krzeseł i kanapy
różnych zabawnych szczegółów o Chinach nam udzielił. Książąt i królów
polskich od Lecha z długą brodą i Popiela z gryzącemi go myszami, do Sobies-
kiego z długim wąsem i Augusta z peruką. | Nie bez tego żeby się też raz
po raz nie usłyszało wzmianki, o Włoszech gdzie najstarszy Wujaszek
w legijonach służył, o téj nieszczęśliwéj Hiszpanii, w któréj pod Saragossą
zginął. O Jena wreszcie, gdzie Wuj Antoni krzyż dostał, o Lipsku i Elsterze,
smutnéj pamięci, o Gdańsku, Moskwie, Możajsku, — to wszystko
świat nam rozszerzało, i w dalekie, obce strony wyobraźnię ciągnęło.
Z Napoleonem i z Bonapartem, do ładu wprawdzie trafić nie mo-
głam długo; osobna jednak z Wujem Kazimierzem rozmowa
objaśniła mnie, że byli jedną i tąż samą osobą; że młody student
ze szkoły wojskowéj, takiéj np. jak szkoła aplikacyjna, o któréj
przecież wiedzieć musiałam, postąpił na porucznika, został
potem kapitanem, pułkownikiem, generałem, głównym wo-
dzem i konsulem. przechodząc te kolije nazywał się ciągle Bo-
naparte, lecz kiedy cesarzem się ogłosił, zaczął używać chrzestnego
imienia swojego i wstąpił na tron jako Napoleon I. Zdawało mi
się że to jest bardzo zwyczajną rzeczą z porucznika tak na ce-
sarza zaawansować. Nic, a nic się nie dziwiłam najdziwniej-
szemu właśnie historyi powszechnej zjawisku. A i sprawy
tureckie nie były nam obce, można to już było zmiarkować
o wyraźnéj przez Józia dla Greków sympatyi.
Daleko więcéj jeszcze niż pod dachem, uczyliśmy się pod gołem
niebem na dworze. Uczyliśmy się ziemi, ludzi, pieśni, zwycza-
jów rodzinnego, nie mówiąc już o pracach wiejskich z któremi

wzrok się oswajał, i myśl się oswajała. Znaliśmy osobiście wszystkich niemal gospodarzy po chałupach, wielu żwawych parobków, każdą dziewuchę co przychodziła do krów dojenia, do pielenia w ogrodzie lub na przędziwo wieczorem. Wśród dzieci, miałam też jedną wielką przyjaciółkę Magdeczkę a Józio miał wybornego do psot wszystkich towarzysza, Wojtusia. Magdeczkę z upokorzeniem wyznać mi to przychodzi, kupiłam sobie za jabłka i wstążeczki. Kiedy późną jesienią okrężne sprawiano, pierwszy raz eśmy się poznały; a było to okrężne sute i tłumne, zdaje mi się, że nigdy już potem świetniejszego nie widziałam. Zastawiono stoły kołaczami i mięsiwem, nie żałowano wódki i piwa, dla starszyzny i miodek się znalazł, dzieciom rozdawano owoce i pierniki, a skoro tylko ów cały poczęstunek się skończył, zabrzmiały skrzypce z basetlą, i w ogromnej sali Mielnickiej, Wuj Kazimierz z przodownicą ochoczo tany rozpoczął. Kilku młodych panów z sąsiedztwa, kilka panienek z rodzicami umyślnie na ten dzień przybyłych, niebawem też wciągnąć się dało za jego przykładem; Józio wybrał sobie do oberka najsłynniejszą w Mielniku śpiewaczkę, a i mnie nawet stary Szymon wziąwszy za obie ręce, do koła parę razy okręcił. Bardzo mi się to podobało, lecz już po starym Szymonie, na próżno drugiego wyglądałam tancerza. Matka też niezadługo cofnęła się ze starszemi paniami i mnie z sobą zabrała; wypraszałam się od tego poważnego towarzystwa jak mogłam, na nic się prośby nie zdały.

— Toć widzisz jaki tam tłok, rzekła matka; gdybyś upadła; niktby niktby się nie dowiedział ~~o tem~~ nawet; zdeptaliby mi moją Napolcię jak robaczka, a co ja bym potem robiła.

Rzecz była dosyć prawdopodobną, nawet dla mojego pojęcia, że mogli mię zdeptać, a jednak strasznie mi żal było z sieni wychodzić. Smutnie stanęłam przy krzesełku Mamy, i ze łzami w oczach nasłuchiwałam, wyraźnie przez drzwi zamknięte dolatującej muzyki; bijących o posadzkę podkówek, aż na widok mojej rzadkiej miny i Mamę litość zdjęła. Babunia zasiadła była do kiksa z księdzem proboszczem i dwoma wiekowemi paniami w swoim pokoju, bo utrzymywała że ten hałas ją męczył; Mama wtedy zaprosiła resztę gości na drugą stronę, gdzie będzie można jeśli zechcą drzwi otworzyć i popatrzeć jeszcze trochę na bawiącą się z wieśniakami obywatelską młodzież. Wszyscy chętnie się na jej projekt zgodzili i gdyśmy już przeszedłszy z dziećmi ogrodem w otwartej sali zasiedli Mama szepnęła mi na ucho:

— I cóż, czy tu weselej moje dziecko?

— O daleko weselej; tylko ja bym tak chciała potańczyć jeszcze trochę.

— To idź i uproś sobie jakiej dziewczynki, żeby tutaj do pokoju przyszła tańczyć z tobą.

Zdawało mi się już sprawa skończona. Tuż pod oknem stała gromadka

dziewcząt od dwunastego mniej więcej do szóstego roku wszystkie spinały się na palce i zakukiwały ciekawie do sali. Upoważniona zezwoleniem matki wybiegłam co prędzej i zaraz jednej z najwyższych prośbę moją przedstawiłam. Najwyższa zachichotała i uciekła. Druga, trzecia i dziesiąta tak samo ze mną postąpiły, a ja nawet wytłómaczyć sobie niemogłam, co było tych ucieczek powodem. Zwróciłam się nakoniec do małej, prawie mego wzrostu dziewczynki, która przy murze skulona i trochę drżąca od zimna stała. Spódniczka jej była za krótka na bose nóżki, chustka obwiązująca głowę trochę wytarta i spłowiała, ale kołnierzyk od koszuli czyściuteczki, ładnie wyprasowany, tylko bez żadnej zadzierzki.

— Czy ty pójdziesz ze mną do pokoju? spytałam.

O radości! dziewczynka nie uciekła, tylko odwracając się odemnie mruknęła:

— Kiej się wstydzę.

Zaczęłam jej dodawać odwagi, upewniałam że moja własna mama pozwoliła mi ją do pokoju zaprosić; wszystko to nie trafiało do jej przekonania; ciągle mi jedno i to samo powtarzała: „kiej się wstydzę.” Od próśb i namawiań do obietnic przeszłam.

— Pójdź ze mną a dostaniesz duże czerwone jabłko.

Ruszyła wreszcie z miejsca i doszła do drzwi szklannych przy mórku; lecz znów na progu stanęła jak wryta, ze swojem „kiej się wstydzę.” Przyniosłam jabłko, skłoniła mi się, ale wejść nie chciała. Przyniosłam drugie ośmieliła się drzwi przestąpić. Za trzeciem, wciągnęłam ją do sypialnego pokoju gdzi nikoko nie było, ale o przetańczeniu oberka ani z nią mówić; nawet jabłka nie skutkowały. W tej ostateczności przy- ~~szosłam~~ pomniałam sobie, że między gałgankami mam czerwonej wstążki kawałek; czerwona wstążka pierwsze lody złamała, i puściłyśmy się w kręgi najpierwej po sypialnym pokoju, potem i po sali bliżej muzyki i było nam tak dobrze razem, żeśmy się już do późnego wieczora nierozłączyły. Ona mi powiedziała że się nazywa Magdeczka Kuźniczanka; ja jej powiedziałam że jestem Napolcia Hołosko, i przyrzekłyśmy sobie, często się odtąd widywać. Istotnie Magdeczka przyszła zaraz nazajutrz i ofiarowała mi kwartę, co najmniej doborowych laskowych orzechów. Wywzajemniając się pokazałam jej moją lalkę, wszystkie moje zabawki, i darowałam kilka najpiękniejszych ze zbioru mego gałganków. Magdeczka na drugie odwiedziny wystąpiła z darem dwóch świeżutko zniesionych jajek; mama jednak zakazała nam tych wzajemnych prezentów, bo dzieci właściwie nic swego do rozdawania nie mają.

— Wszak prawda Magdusiu, że to cię matula i z orzechami i z tą parą jajek wysłała?

— A dyć matula, powiedziała Magdeczka.

— No to jej powiedz żeby się nie kosztowała. Panienka to tylko przyjmie od ciebie co sama zrobisz; pomożesz jej zepleć ogródek, w lecie jagód przyniesiesz, a zobaczysz jaka ci będzie wdzięczna. I panience przyjemniej będzie daleko, jeśli ci własną ręką fartuszek kiedy uszyje

Na takiej stopie mama postawiła nasze stosunki, które daleko pomyślniej się rozwinęły, niż z ich początku wnioskować było można; niemniej przeto Józio pod jednym względem mógł być dumniejszym ze swego Achatesa. Przy pierwszem zabraniu znajomości, nie Józio o łaskę Wojtusia, ale Wojtuś o łaskę Józia się postarał. Kiedy ja Magdeczkę przekupować musiałam wstążeczką czerwoną, Józia Wojtuś przekupił małym, lecz dobrze już odchowanym żywym zajączkiem. W rozwinięciu dalszej przyjaźni wszelako, po mojej stronie lepsza część się znalazła; Magdeczka było to ciche, łagodne, i poczciwie przez matkę wychowane stworzenie; Wojtuś sprytny, przebiegły, dowcipny, ale hultaj na szeroką skalę, byłby panicza nietylko do wybierania gniazd ptasich, ale i do gorszych rzeczy skusił, gdyby nad nim Piotruś nie czuwał, i za czuprynę go nie ~~targał~~ czasami porządnie nie wytargał.

Dziwna rzecz! daleko niesprawiedliwsze były wówczas warunki położenia, a, przecież daleko łatwiejszem zbliżenie się dworu z chałupą, na czysto ludzkiej drodze. Przypuszczam że i wówczas chłop miał niechęć do pana, pan miał lekceważenie i w wielu razach pogardę dla chłopa, ale po za temi hierarchicznemi stanowiskami zdarzało się że Kuba w sukmanie a Jakób w surducie zasiadali do wspólnej gawędki, radzili o wspólnych interesach, wyświadczali sobie przysługi wzajemnie, i Kuba szczerze był do Jakóba przywiązanym, a Jakób wielce Kubę szanował. Między kobietami jeszcze łatwiej było o życzliwy stosunek. Ciotka Rózia nieraz z wdzięcznością wspominała, jak w czasie wojny, przed Prusakami u Grądziny Kacprowej, dla siebie, swoich manatków i sreberek, bezpieczne znalazła schronienie. Marcyna także po wczesnem owdowieniu, przez pamięć dawniejszych względów zgodziła się do służby, do swej kochanej panienki, co dla niej zawsze taką dobrą była. Dzisiaj słyszę nierzadko o właścicielach ziemskich którzy wiele czynią dla podniesienia oświaty i dobrobytu sąsiadujących z niemi włościan; słyszę rzadziej już, ale słyszę, że i gromada w pewnych okolicznościach jawny dowód szacunku i zaufania swemu ~~panu~~ sąsiadowi, właścicielowi ziemskiemu daje, ale o takich osobistych, trwałych i życiem zaświadczonych przyjaźniach, dawno, ach, dawno nie słyszałam pewno... Zapewno jest to skutkiem wstecznego fata morgana wszelkiej pamięci, przy schyłku życia ~~zaświadczonych przyjaźniach~~ ku dziecinnym zwracającej się latom, ale ja bym przysięgła prawie, że dawniej lud nasz, lud Mielnicki przynajmniej, był i piękniejszym i lepszym, od tego który dzisiaj widuję, a choć się to nieprawdopodobnem wydać może, powiem nawet że zamożniejszy na zewnątrz wyglądał. Ile razy wzięto mnie do kościoła nie mogłam się napatrzyć pięknym strojom.

./.

strojom zebranej gromadki, Kobiety zamężne miały takie sute jedwabne
chustki na głowach, takie wzorzyste fartuchy, takie jubki sukienne z baran-
kowym albo lisim kołnierzem ogromnym; - dziewczęta jak tanie wy-
glądały w jaskrawych gorsetach, w kwiecistych spódnicach, z mnóstwem
korali i paciorek na szyi, z mnóstwem wstążek na głowie. Niektóre
nosiły w kształcie wysokiego dyjademu czółka aksamitne, szychem
obszyte, lewitami przybrane, ja bo się zachwycałam temi czółkami.
Koniecznie się raz prosiłam mamy żeby mi wiejski ubiór sprawiła,
mama tam jedynie mi wyperswadowała gorące życzenie moje, że
to byłoby za piękne dla mnie, i gdybym weszła między inne pa-
nienki, wszyscy by na mnie jak na dziwowisko jakie patrzyli, a młode
chłopaki jak dziarsko wyglądały w swoich świtach popielatych różno-
barwnemi pasami ściągniętych. Czerwoną zadzierzką przy białym
kołnierzu od koszuli, z szafirowemi wiązaniami przy okrągłych ba-
rankowych czapach. Zachowanie ich było także o ile pamiętam
gładsze daleko i przyzwoitsze; ani klątw tylu ani grubych wyrazów
i żartów, przez cały ciąg pobytu mego w Mielniku nie słyszałam, ale
o trzydzieści lat później gdy mi się zdarzyło ucho puścić w dziedzińcowe,
lub czeladniej izby gwary. Między sobą zgodniej żyli, chętniej sobie po-
magali, kradli pana i księdza, ale rzadko jeden drugiemu co ukradł.
Występki z któremi się dzisiaj raz po raz spotykamy, wówczas jeszcze
do osobliwości się liczyły, - lepiej się obchodzono ze staremi rodzicami;
Jednego dnia pamiętam, gdyśmy wyszli z mamą na przechadzkę, ujrze-
liśmy przy krzyżu podewsią wielkie zbiegowisko, szczególniej kobiet
i dzieci. W pośrodku staruszkę jakąś dość dość krzepką jeszcze, dość
nawet porządnie przyodzianą, na ziemi siedziała z rzewnemi łzami
gorzkie skargi zawodziła; przy niej leżał mały węzełek i gruby kij podróżny.
Opowiadała że ją własna córka z domu wypędziła o tym żebraczym kiju
na świat szeroki obcy.
Boże mój Boże, czego ja dożyłam wyrzekało biedactwo, miałam taką po-
rządną gospodarkę, miałam słoninę i krupy ~~i[illegible]~~ i co gęba zachciała w ko-
morze, wszystko jej i zięciowi oddałam, a teraz mi kawałka chleba na
starość żałują.
Brzmią jeszcze w uszach moich te wykrzykniki zgrozy i oburzenia, które towa-
rzyszyły prostym żalom pokrzywdzonej matki - „Jezu Chryste! też to chyba
Boga w sercu nie mają. - A toć się skarania Pańskiego nie boją. Czy to przy pa-
cierzu nie mówią: czcij ojca i matkę twoją." - Jakto i nikt się za wami nie ujął?
Dyć to pomsta Boska dosięgnie ludzi którzy na takie pogaństwo obojętnie patrzą." -
To pewna że słuchający obojętnie nie patrzyli: Stary Szymon coś w rękę podróż-
nej wcisnął, jedna gospodyni na nocleg ją zaprosiła, inna dzbanuszek
mleka przyniosła; krajanki sera i chleba sypały się jak z rogu obfitości;
nawet moja przyjaciółka Magdeczka obwarzanek na ofiarę złożyła. Nie
przypominam sobie jak się to wszystko skończyło, czy staruszka w Mielniku
została, czy do córki wróciła, ale wiem że ten wypadek na mieszkańcach
wioski, zrobił jakieś nadzwyczajności wrażenie, wiem że „opinija publiczna"
silnie była nim zajętą, bo przez kilka dni, ciągle jakieś nowe szczegóły
o złej córce i wypędzonej matce do dworu przynoszono. 89.
Niebyłaż to dla nas dobra nauka; ta nauka ogólnego wstrętu do czynów nie ludz-
-kich

i zbrodniczych. Może nie jedna już równie wyleczna w serca tą samą drogą się przedostała, tylko zapomniana, niewyróżniona rozpłynęła się w żyłach: ślady jej w wielu poczciwych chęciach i szlachetnych dążnościach można było później rozeznać. Co do mnie, zatuję bardzo że ze dwa lata dłużej, nie pociągnęła się ta moja bezświadoma edukacyja; co do Józia jednak atmosferyczne prądy choćby najzdrowszych wpływów, były już trochę niedostateczne. Książkowe postępy jego nie dosięgały lat, sił i wzrostu. Matka codziennie czytać mu i pisać kazała, uczył się z nią rachunków i słówek francuskich; Wuj Kazimierz nawet odszukał jakiejś starej łacińskiej książki i powtarzał z nim od czasu do czasu; terra est rotunda, albo skandował deklinacyję i koniugacyje, wszystko to, jednak szło dorywczo, bez ładu, bez metody żadnej, z małą korzyścią, a wielkim trudem dla ucznia który codzień więcej do wszelkiej drukowanej i pisanej litery zniechęcał. Matka powagą słów kapitana Paszkowskiego się osłaniając, ponieważ przyjąć nie mogła tak doskonałego nauczyciela jak go sobie w swej wyobraźni przedstawiła, wolała żadnego nieprzyjmować. Tymczasem Józiowi na dziesiąty rok się przesunęła, potrzeba szkolnej karności, coraz silniej, otaczającym go czuć się dawała. Zapewne w końcu źle przygotowany, rozpieszczony, biedny chłopiec do najbliższych w sąsiedztwie szkół powiatowych poszedł, gdyby...

Gdyby nie panna Malwina Słopkowska.

Panna Malwina Słopkowska w kilka miesięcy po naszym przyjeździe do Mielnika zjawiła się, jak gwiazda pierwszej wielkości na horyzoncie tamtejszej okolicy. Ojciec jej był za czasów wojennych jednym z najczynniejszych dostawców, ożenił się z córką urzędnika niemca, którego łaski potrzebował wtedy; dorobił się milijonowego, jak powiadano majątku, stracił go bardzo prędko na karty, hulanki, a zwłaszcza na kobiety, żonę postępowaniem swojem, rychło do grobu wpędził, i sam niewiedząc co ma robić z trzechletnią swoją Malwinką, zrzucił ją na kark dziadkowi, który był wdowcem po żonie polce i z trzech córek, miał jeszcze jedną niezamężną w domu przy sobie. Dziadek na szczęście lubił dzieci, ale ciotka przedewszystkim zabawy lubiła. Bawiło ją to spoczątku, że może dziecko stroić, jak lalkę i przed gośćmi w charakterze troskliwej opiekunki występować. Niedługo to trwało jednak, dziewczynka była rezolutna, gadatliwa, często uparta, czasem gwałtowna, umiała się przypochlebić, umiała też i dokuczyć, z zadziwiającą na wiek swój przebiegłością. Ciotka wkrótce sprzykrzyła ją sobie, zaczęła łając, karać, niecierpliwić się, a kiedy do głośnych scen przychodziło, dziadek w obronie wnuczki stawał zawsze. Malwinka wnet to rozdwojenie władzy rodzinnej zmiarkowała, w piątym już roku starczyło jej dowcipu na to, by w nieobecności dziadka uległe klapsy i pokuty od ciotki przyjmować, za powrotem jego dopiero, skarżyła mu się w sekrecie opowiadała więcej niż było, a nawet i to czego nie było wcale. Zamążpójście ciotki mogło się stać prawdziwem dla siostrzenicy dobrodziejstwem, pod wyłącznem sterem dziadka może by się rozwinęła na kapryśną światową i samolubną kobietę, ale przynajmniej ten nałóg podszeptów

kłamliwych nie miałby czasu dojrzeć w zdolność kłamstwa i w ta-
lent intrygi. Tymczasem ciotka z mąż nie szła, dziecko wyrosło na
dziewczynkę, dziewczynka na panienkę, przedmioty starć i wzajemnej
niechęci stopniowo się też zwiększały. Jeśli w początkach o szklankę
kawy, o ciastko lub przechadzkę chodziło, to potem już współzawodnic-
two miało na celu kapelusz, suknię, klejnot, jaki przez Dziadka
jednej lub drugiej ~~po~~darowany, w końcu do klejnotów
podarków przyłączyła się jeszcze myśl o testamencie Dziadkowym.
Zdaje się, że nim pierwszą długą suknię panna Malwina
włożyła, już doskonale umiała strat od zysku w każdym
interesie, korzyści od szkody w każdem położeniu rozróżnić.
Bystrem pojęciem i wyborną ~~pamięci~~ obdarzona pamięcią uczyła
się dobrze a wcześnie bardzo do salonowych towarzystw wpro-
wadzona spostrzegła natychmiast, że nie tylko strój, piękność,
tytuł ale i wykształcenie umysłowe do błyszczenia w nich
pomaga; zapragnęła też uczyć się wszystkiego, o czem słyszała
że jest w modzie lub że cechę niezwykłości umysłowi nadaje.
Dziadek na metrów, jak ich wówczas zwano nie żałował pieniędzy, ró-
wnie brała lekcye od Francuza, Niemca, Włocha i Anglika; Czech Jawu-
rek codziennie godzinę muzyki a Szczurowski co drugi dzień go-
dzinę śpiew jej dawał; Bruder dwa razy a Marszałkiewicz raz
w tydzień przychodzili; pierwszy, sławny w swoim czasie malarz kwia-
tów, drugi miniatur. Pan Zieliński wykładał jej historyę, literaturę
i język polski, ks. pijar Dybrowski zachwycony jej zdolnościami sa-
my podjął z naukami matematycznemi obznajmiać ją po trochu.
Z tego wszystkiego wyprowadziła panna Malwina małą cząsteczkę, ledwie
na nieodzielną aż do śmierci własność przyswoiła sobie; po rozsta-
niu się z Bruderem i Marszałkiewiczem ani jednego listeczka
ani jednego nosa własną nie odmalowała ręką; prócz kilku
pieśni Tassa i komedyi Goldoni'ego czytanych ze starym Rinaldim
wątpić bardzo czy choć raz później włoską książkę otworzyła a
jestem zupełnie pewną że angielskiej żadnej ani razu. Powta-

matematykę jeszcze niestety! mniej po sobie śladów
w jej głowie zostawiła; - za to jednak biegle mówiła i prawie
bez błędu pisała po francusku; z rodzinnego obcowania nabyła wpra-
wy w niemczyźnie, z usilnej pracy zapanowała nad trudnościami
gry fortepianowej, w rozmowach literackich szczęśliwie umiała zastoso-
wać zasób zwięzłych historycznych wiadomości; śpiewała trochę zbyt cien-
kim, nie zupełnie czystym głosem ale z najmodniejszych oper wyjątki.
No! wreszcie nie zapomniałam powiedzieć, że tańczyła szala
gawotę i gierlandę a to przecież nie małe wtedy miało
znaczenie.! Ciotka na tę całą edukacyę ramionami
tylko wzruszała, dowodziła ojcu, że większą część łożonych
kosztów, jakby za okno wyrzucał, Malwinie zwykle nie żałowała
złośliwych przycinków o jej pretensyach do rozumu, o śmiesz-
ności, którą przez to ściąga na siebie, lecz to wszystko na
nic się nie zdało. Ojciec płacił, Malwina się uczyła i rzeczywiście
gdyby ta ostatnia czuła w sobie prawdziwe zamiłowanie naukowe
usposobienie; gdyby rozmiłowała się w tym lub owym przedmiocie,
gdyby ze szczerą chciwością po skarby wiedzy ludzkiej sięgnęła,
byłaby niechybnie w śmieszność i dziwactwo popadła. Nie było
wówczas miejsca dla takich kobiet na świecie, między świa-
tem a niemi ~~nie było~~ żadnej nie było łączności; każda
dla innych i co gorsza dla samej siebie stanowiła oso-
bliwość niesłychaną, przywłaszczała sobie
lub jej narzucano wyjątkowe przywileje,
z potrzeby i z konieczności musiała nie być
taką, jak wszyscy. Malwina uniknęła tego
niebezpieczeństwa, uczyła się, jak Hetery
greckie dla podwyższenia swej ceny — a nie wzbogacenia



tych istotnie wśród daleko sięgających planów o tej jednej kwestyi, od lat młodości
prawie najczynniejszej pomocnicy swojej w cięższych przejściach najwierniejszej swojej
towarzyszki, o tej jednej nie pomyślała wcale. ~~Ciotka Józia zaś jakoś się troska~~

4 WKHM 39
ZLEN
A
89

po powrocie Wuja Kazimierza z zabawy, usłyszeliśmy wszyscy
przeciwne pierwszemu, o pannie Malwinie zdanie.
— Wiecie co moi Państwo, mówił Wujaszek, przekonałem się
że to wcale przyjemna osoba; Koniecznie obligowała porucznika
Franusia żeby mnie do niej przyprowadził. Nie miałem
wielkiej ochoty, ~~ale~~ no/cóż, odmawiać niewypadało. Szedłem więc
jak na ścięcie; aż tu panna Malwina zaczyna od przepro-
-sin że ~~milczeniem przyjemniejszego~~ zapewnie przerwała mi zajście.
~~Ale~~ dowiedziawszy się w jakiej bitwie rękę straciłem, chciała
tylko ~~więc~~ mnie poznać — ~~Ale się rozumie~~ jako świadka tylu wielkich
i bohaterskich wypadków, a wypowiedziała to w różne słówka miodowe
że się bodaj czy nie mocniej od polnego maku zarumieniłem
— ale pragnęła jeszcze ~~dowiedzieć się~~ z ust moich usłyszeć
bliższe szczegóły, o śmierci tego biednego Juliana Zaremby.
Znała go osobiście, zna jego Matkę, wie jak to praw-
dziwą dla niej pociechą będzie, gdy chociaż w liście odbierze
kilka słów wspomnienia, wprost niemal przez towarzysza
broni podyktowanych. jej syna —
O Julianie, bardzo mało powiedzieć jej mogłem, mnie
już w Tassarewie Kartaux rękę zdruzgotał, jego zaś przy zdoby-
waniu dominującej nad losem baterji szczęśliwiej, bo od
razu i prosto w piersi kula ugodziła. Tylko na dwa dni
pierwej, przy biwakowem ognisku, gdyśmy razem siedzie-
li i gawędzili, Julian mi bardzo wiele o swojej Matce
mówił. Zdawało by się, że mu wszystkie chwile dalekich
lat dziecinnych do pamięci wróciły i że się widzi znowu
małym chłopięciem za Matką swoją po wszystkich kątach
domu się włóczącym — przypominał sobie próg na
którym upadł, kubek kryształowy który rozbił, krzesło
które przewrócił, kolor sukni Matczynej, jej uśmiech
gdy go łajała, aż — dziecińtwa zwyczajnie — lecz te dziecin-
-stwa rozrzewniły go jakoś, nagle spoważniał, zamilknął,
długi czas siedział z twarzą w rękach ukrytą, 91.

-ła się zdało. Jeszcze Józio dość zręcznie się z zadania swego wyjął bez zemsty
pannie Malwinie rady sobie dać nie mógł. Niezgrabny był 92
ze swoje pieniaczek i tylko z moją Magdusią w kątku
na jednem miejscu kręcić się umiał. Co zaś

matematyki pieszczo niestety! mniej po sobie śladów
w jej głowie zostawiła; — za to jednak biegle mówiła i prawie
bez błędu pisała po francusku; z rodzinnego obcowania nabyła wpra-
wy w niemczyźnie, z usilnej pracy zapanowała nad trudnościami
gry fortepianowej; w rozmowach literackich zręcznie umiała zastoso-
wać zasób swoich historycznych wiadomości; śpiewała trochę zbyt cien-
kim, nie zupełnie czystym głosem ale z najmodniejszych oper wyjątki.
No! ledwom nie zapomniała powiedzieć, że tańczyła szala-
gawotę i gierlandę a to przecież nie małe wtedy miało
znaczenie.! Ciotka na tę całą edukację ramionami
tylko wzruszała, dowodziła ojcu, że większą część łożonych
kosztów, jakby za okno wyrzucał, Malwinie zwykle nie żałowała
złośliwych przycinków o jej pretensyach do rozumu, o uczo-
ności, którą przez to ściąga na siebie, lecz to wszystko u-
nic się nie zdało. Ojciec płacił, Malwina się uczyła i rzeczywiście
gdyby ta ostatnia czuła w sobie prawdziwe zamiłowanie naukowe
usposobienie; gdyby rozmiłowała się w tym lub owym przedmiocie,
gdyby ze szczerą chciwością po skarby wiedzy ludzkiej sięgnęła,
byłaby niechybnie w śmieszności i dziwactwo popadła. Nie było
wówczas miejsca dla takich kobiet na świecie, między świe-
tem a niemi ~~nie było~~ żadnej nie było łączności; każda
dla innych i co gorzej dla samej siebie stanowiła oso-
bliwość niesłychaną, przywłaszczała sobie
lub jej narzucano wyjątkowe przywileje,
z potrzeby i z konieczności musiała nie być
taką, jak wszyscy. Malwina uniknęła tego
niebezpieczeństwa, uczyła się, jak Hetery
greckie dla podwyższenia swej ceny — a nie wzbogace-



po powrocie Wuja Kazimierza z zabawy, usłyszeliśmy wszy-
scy przeciwne pierwszemu, o pannie Malwinie zdanie.
— Wiecie co moi Państwo, mówił Wujaszek, przekonałem się
że to wcale przyjemna osoba; Koniecznie obligowała poczciwego
Franusia żeby mnie do niej przyprowadził. Nie miałem
wielkiej ochoty, ~~ale~~ no/cóż, odmawiać niewypadało. Siedzem więc
jak na szpilce; aż tu panna Malwina zaczyna od przepro-
-sin że mi ~~przyjemności~~ pewnie przerwała mi zajście.
~~[illegible]~~ dowiedziawszy się pono w jakiej bitwie rękę straciłem, chciała
tylko mnie poznać — ~~Ale się zarumieniła~~ jako świadka tylu wielkich
i bohaterskich wypadków, a upatrzyła to w różne słówka nieudowe
że się bodaj czy nie mocniej od polnego maku zarumieniłem
— ale pragnęła jeszcze ~~dowiedzieć się~~ z ust moich usłyszeć
bliższe szczegóły, o śmierci tego biednego Juliana Zaremby
Znała go osobiście, zna jego Matkę, wie jak to praw-
dziwą dla niej pociechą będzie, gdy chociaż w liście odczyta
kilka słów wspomnienia, wprost niemal przez towarzysza
broni podyktowanych, jej syna —
O Julianie, bardzo mało powiedzieć jej mogłem, mnie
już w Sassarewie Kartacz rękę zdruzgotał, jego zaś przy zdoby-
waniu dominującej nad losem baterji szczęśliwiej, bo od
razu i prosto w piersi Kula ugodziła. Tylko na dwa dni
pierwej, przy biwakowem ognisku, gdyśmy razem siedzie-
li i gawędzili, Julian mi bardzo wiele o swojej Matce
mówił. Zdawało by się, że mu wszystkie chwile dalekich
lat dziecinnych do pamięci wróciły i że się wśród znowu
małym chłopięciem za Matką swoją po wszystkich kątach
domu się włóczącym przypominał sobie próg na
którym upadł, Kubek kryształowy który rozbił, krzesło
które przewrócił, Kolor sukni Matczynej, jej uśmiech
gdy go łajała, a-dzieciństwa zwyczajnie — lecz te dzieciń-
-stwa rozstroiły go jakoś, nagle spoważniał, zamilknął
długi czas siedział z twarzą w rękach ukrytą,

gdy istotnie wśród dalekosiężnych planów o tej jednej kucharce, od lat młodości prawie najczynniejszej pomocnicy swojej w ciężkich przejściach najwierniejszej swojej towarzyszce, o tej jednej nie pomyślała wcale. ~~Ciotkę Kozię wezmę jakoś się tworzę~~ ~~zapewne przy szwagrze lub przy której z starszych siostrzenic~~

— Ciotkę Kozię, weźmie jakoś się tworzę, — ciotkę Kozię . . . zapewne przy szwagrze lub przy której z starszych siostrzenic osiądzie. My tu wszyscy, jak jesteśmy postaramy się o to, żeby jej na przyzwoitym utrzymaniu nigdy nie zabrakło.

— Co tego, to już zanadto. Matka wyjeżdża, siostra wyjeżdża, jeszcze mi chcecie i ciotkę Kozię odebrać. Co jabym tu robił sam jeden pomiędzy obcemi twarzami . . . panna ~~Magdalena Matus~~ nie będzie obcą, — poprawił się dość prędko, — ale i dla niej trzeba kogoś starszego, coby się z gospodarstwem obeznawał, coby jej pomagał w zarządzie domowym, coby się w razie choroby lub mego oddalenia kobiecą jakąś opieką otaczał.

— Trzeba wiedzieć jednak, — półgłosem wtrąciła nasza matka, — czyby to się z życzeniami ciotki Kozi zgadzać będzie.

— Chciałbym widzieć jej plackiem do nóg upaść, to upadnę a nie puszczę.

I tak się też stało. Wujaszek prosił, po rękach całował, plackiem do nóg nie padł ale wobec jej gawędził o swojem położeniu on co bez krzyku dał sobie rękę amputować, jak bóbr się rozpłakał i ciotka Kozia przyrzekła, że go nie opuści.

Teraz jednak warto wspomnieć, jakie wrażenie na Zosi i na mnie przyszła nasza wujenka zrobiła. Z początku wcale na nią żadnej nie zwracali uwagi, była ta pani razy z wszystkie w towarzystwie państwa Stasiowskich, była pono i na tem ~~Chrzcinem~~ stawnem, które między mną a Magdeczką taki przyjazny zawiązało stosunek, aleśmy ją wtedy zupełnie ani umiem były zajęci, goście starszych państwa nie nas nie obchodzili, nie widzieliśmy nawet, jak wyglądają. Dopiero gdy raz mama zaczęła się na wszystko z nami wybierać ogromnie nas to zdziwiło, bo mama pierwszej nigdzie z domu się nie ruszała. Co to znaczy? pytaliśmy ciekawie. Mama powiedziała, że ~~cha nas~~ jedziemy w odwiedziny do przyszłej wujenki naszej. Jakiej wujenki? — panny Malwiny Złotkowskiej. Jakie ciemne oczami przy powitaniu nastej panny Malwiny się zapoznało. Była dla nas zachwycająco uprzejma i łaskawa, bawiła się z nami wszystko niby według naszego programu a wszystko przeciwnie inaczej. Chciała koniecznie, żebyśmy kolaka tańczyli, pokazała Zosiowi, jak ma nogą od nogi odbijać, pokazała i mnie jak z kolei przystępować, naprzód iść i cofać się ~~powinniśmy~~ jak chusteczkę zamiast taotuskę przewiązaną w ~~[illegible]~~ rękach trzymać powinnam, ale to wszystko nie na wiele się zdało. Jeszcze Zosia dość zręcznie się z zadania swego wyjął bez żenady ~~[illegible]~~ pannie Malwinie radzy sobie dać nie mogło. Niezgrabny był ze mnie pienieczek i tylko z moją Magdeczką w kółko na jednem miejscu kręcić się umiałam. Co więcej

Panna Malwina wstawi i podług danej instrukcyi
sama do fortepianu wrócić, to ją zadać w prawo,
w lewo, naprzód biegnę, i tylko Józiowi przeszkadzam.
Panna Malwina jednak wiele uwagi własnej
przywiązywała do mojego niezwykłego talentu
w owym dniu tembardziej, bo przed Matką i przed Wu-
jaszkiem popisać się z nim chciała. Niezdol-
ność moja większa atoli była od Jej najlepszych
chęci; ani karności, ani żadne objaśnienia i kiero-
wania, pożądanego nie osięgnęły celu. W końcu
dała za wygraną i stawiając mnie naprzeciw mego
braciszka, z uśmiechem zapytała: —
— No maleńka, czy potrafisz przynajmniej stać
na miejscu tu, na tym kwadraciku z posadzki
i nie ruszać się nigdzie, tylko raz jedną, drugi
raz drugą nogę podnosić i mocno za każdym
razem o siebie uderzać? —
— O potrafię, potrafię z głębokiem przekonaniem
odrzekłam, co tembardziej, jak się zdaje, Pannę
Malwinę rozśmieszyło, bo jak srebrny dzwoneczek,
zabrzmiał głos Jej wesoły z temi słowami w przy-
datku: —
— Jakaż to wyborna, nieoszacowana dziewczynka!
Istotnie zaczęło mi się wieść wcale nie źle z tą
polką i z zapałem — ale cóż? trzewiczki moje były
nowe a posadzka tak gładko woskiem pociągnięta,
że nagle w ważnej chwili głównego tryumfu pośli-
znęłam się i na nos upadłam. Mama na-
sza była już z takiemi zdarzeniami doskonale oswo-
jona, spokojnie zostawiała nas własnemu
przemysłowi, póki się jakieś ważniejsze uszkodze-
nie nie zapowiadało. Może ta Jej spokojność
zahartowała nas trochę, bo rzadko kiedy płakaliśmy
po dziecinnemu od byle czego nawet. Józio, dziewię-
cioletni chłopiec ~~wyjątek~~ ~~to~~ trzymał się ostro przez
ambicyę już, podobno przez brak wrażliwości, tak
więc od Józia ból wielki wytrzymać mogłam,
bo trzy razy więcej mniej niż wszystko, nie Józia
bolało. Zapewne i tego dnia byłabym się z
wielkiem mozołem podniosła, gdyby nie to, że mi Panna
Malwina na pomoc przybyła. Usłyszawszy
łoskot ogromny, zerwała się od fortepianu

i tak szybko w objęcia swoje mnie pochwycił, że nie miałam czasu o własnej sile na nogach stanąć, nie wiem czemu jednak ten szczegół więcej mnie przestraszył, niż uspokoił. W pierwszem dotknięciu i w pierwszem spojrzeniu Panny Malwiny, było coś takiego, co mnie silniej od sztucznego nosa raziło; dostrzegłam też, jak przez zaciśnięte zęby wyrzuciła jakieś słowo, które mię na zawsze, do głębi serca ubodło i ogromnie zaciekawiło. — Tak często je później z ust jej słyszałam, że z pewnością mogę rzec, iż to było po prostu: —

~~Insupportable~~! Insupportable!

Ale wtedy, zdawało mi się czemuś okropnem czułam, że musi być z francuskiego wzięte, że nieprzystojnie było wyrzeczone.

Głośno jednak, przy tym słowa pieszczotliwe, ~~[illegible]~~ szczebiocząc — „moje biedactwo, moje kochanie!! czy bardzo się zbiłaś? Oh! jaki mocny [illegible], trzeba zimnej wody przyłożyć. Panie Kazimierzu, zadzwoń Pan, niech Jarenty wody przyniesie." Wszystko to, przejęło mnie grozą jakiegoś wielkiego niebezpieczeństwa i rozpłakałam się na dobre. Panna Malwina raz jeszcze wyrzekła to samo „insupportable," i dopiero w oczu Mamy mnie uciszyła. Mama zaraz powiedziała, że mi nic nie będzie, ja też prędko temu zapewnieniu uwierzyłam, płakać przestałam i tak się [illegible] zakończył.

Wieczorem, gdyśmy do domu wracali, Wujaszek wziął mnie na kolana i koniecznie chciał się odemnie dowiedzieć, jak mi się Panna Malwina podobała? nie odważam przecież zaspokoić jego ciekawość. Przycisnęłam się do Niego i udawałam, że zasypiam, ale tak mi się zachciało spoglądać tak ukradkami po twarzy [illegible], aż do ostateczności przywiedziona, szczerze ale bardzo niegrzecznie zawołałam —

— Kiedy Ona mnie się nie podobała Wujaszku!

— A to dla czego? z pewnem zdziwieniem spytał mnie znowu.

— Taka była dobra dla ciebie, tak cię pieściła, dodała jeszcze Mama głosem wyrzutu i upomnienia.

— Prawda, rzekłam, ale po francusku coś złego na mnie powiedziała.

— Zkąd możesz wiedzieć, że coś złego, jeśli po francusku mówiła, odezwał się ~~Wujaszek~~ (nagle) Wujaszek. Wszakże ty jeszcze ani słówka w tym języku nie rozumiesz.

— Nie rozumiem, odparłam ale wiem, że to musi być coś bardzo złego, jak się kiedyś mamie to Wujaszka przekonam . . . .

— Albo ty pamiętasz nawet co to było takiego?

— O! pamiętam . . . . . ale gdy powtórzyć chciałam, okazało się, że ~~mi~~ pamięć ~~mi dopisała~~ na którą z taką pewnością liczyłam, zawiodła mnie trochę kręciły mi się w ustach różne składowe syllaby, lecz do całości żadnym sposobem trafić nie mogłam. Wujaszek i mama śmieli się tylko ze mnie, a ja byłam w rozpaczy i przysięgałam sobie w duchu że się coprędzej po francusku nauczyć muszę. Kto wie czy to nie było powodem że przy pierwszej zdarzonej sposobności istotnie bardzo gorliwie, a więc i łatwo, przyswajałam sobie niedrożnemske mowę.

~~Wfodzio~~ Józio zręczniej odemnie przeszedł rowjowski egzamin, lub raczej uniknąć go potrafił. Nim się do niego z zapytaniem zwrócono, on pierwszy się wyrwał:

— Wujaszku! jak ta panna Mokarska ślicznie tańczy, to jeszcze mi podobne go widzieć nie się nie zdarzyło, a jakie ona śliczne nóżki! jestem pewny że ona mnie jeżeby za mała były jej czasem atłasowe trzewiki, czy Wujaszek uważał?

— Broń Boże! nie uważałem, z udaną odrzekł powagą.

— O! ja to uważałem, dobrodusznie pochwalił się Józio, szczególniej kiedy naprzeciw mnie stanęła i zaczęła Napolki pokazywać jakby trzeba tańczyć. Doprawdy ~~nie śmiałem~~ myślałem że mogłabym jej na chwilę tych drobnych swoich nóżek pożyczyć, a nie byłoby tak wielkiej pomiędzy jednemi i drugiemi różnicy.

Wujaszek ~~poklepał Józia po głowie i powiedział że za jego przykładem~~ poklepał Józia po głowie żartował z trafności jego oka, ~~ale przyrzekł że za jego przykładem~~ a jednak utrzymywał, że dla jej sprawdzenia powinien koniecznie o pantofelek panny ~~Mok~~ Mokarskiej poprosić i przekonać się czyby go mógł, czy nie mógł na własną nogę obuć.

Tego wieczora nie odrazu jakoś w mojem łóżeczku na sen mi się zebrało, przewracałam się ciągle z boku na bok, gadałam sama do siebie aż mama przyszła zapytać o przyczynę tej niespokojności. Przyznałam się że mi wielki ukrut

na sercu ciężą —

— Co takiego?

Ale mama nie powie nikomu?

— Przecież to mama. Że wszystka cię Napoleon że sekretów które nam powierzają nigdy się innym osobom nie wyjawia. Pamiętasz jak to pióro w sekrecie nie się przyjmnął że dla ciebie stoliczek i wszystko robi. To też nic o tem nie wiedziałaś aż do ostatniej chwili

— Jabo tylko chciałabym się o coś mamy zapytać.

— Skądże ta nieśmiałość? Mówiłam ci tyle razy że mnie właśnie o wszystko najpierwej pytać powinnaś.

— Ale bo to nie jest nic takiego .... takiego... szukałam wyrazu coby jakąś pewną naukową ważność oznaczał, lecz mama wnet zgadła co chciałam powiedzieć i raz jeszcze z przyciskiem powtórzyła:

— O wszystko a wszystko pytać mnie trzeba Napoleon, nie tylko o takie albo takie rzeczy.

Po długich korowodach, objąwszy matkę za szyję, szepnęłam jej do ucha: — Otóż moja Mamo, niech mi mama powie czy panna Malwina piękna czy brzydka?

Wyobrażam dziś sobie jak te słowa zdziwić, rozśmieszyć i zakłopotać matkę musiały, nic tego jednak na zewnątrz nie okazała, i zwykłym gawędki głosem odrzekła mi że to od gustu patrzących na nią osób zależy, jednym się wydaje piękną, drugim nie piękną zaś, ale wszyscy przyznają że jest bardzo miłą, ładnie ułożoną i niezwykle w towarzystwie przyjemną panienką, co też właściwie daleko więcej od piękności znaczy.

Moje pytanie jednak nie było tak dziecinnem jakby się z pozoru zdawać mogło, wtedy i teraz nie podjęłabym się rozstrzygnąć pierwotnej mojej wątpliwości. Panna Malwina miała wszystkie dane na doskonałą piękność, lecz jedynie brakowało kształtom; doskonale piękne z osobna, niekorzystnie wydawały się w połączeniu. Gdyby kto z ramowisk starożytnych posągów układał na chybi trafi nową jakąś statuę, możeby ona wówczas coś podobnego do Panny Malwiny się złożyło, na torsie Menady osadzona z krótką szyją jakiejś rzymskiej imperatorowej głowa, do szeroko choć płasko rozwiniętego biustu, przyczepione ręce Galatei i to wszystko razem wsparte na wpół dziecinnych nóżkach Hebe olimpijskiej. Koloryt gorsu śnieżnej białości, koloryt twarzy znacznie ciemniejszy. Włosy przytem [illegible] blond, oczy nie zupełnie czarne, rysy wydatne surowo i poważnie zakreślone, a cały ich wyraz uśmiechniętej jak naiwności, złagodzony jak rozrzewnieniem. Jeszcze [illegible] gdy to piszę gotowałam powtórzyć moje zapytanie: czy panna Malwina piękną, czy brzydką była?

Kilkanaście lat później [illegible] mi te wszystkę rozsądził: Panna Malwina była bardzo powabną, ale nasza wujenka była strasznie brzydką kobietą.

94.

Od tych odwiedzin u Państwa Staszewskich, następuje cały szereg zdarzeń i wypadków które chociaż w pamięci żywe pozostawiły wspomnienia, jednak żadnem wrażeniem na treść mojego życia nie wpłynęły. Rozpoczęło się wysyłanie jednych

a sprowadzanie drugich sprzętów i mebli, malowanie pokoi, przenosze-
-nie się do oficyny, gdzie już ładnie ubranej wieśniaczki ani krew-
niaka Antosia nie było; słowem wszelkie przygotowania towarzyszą-
-ce urządzeniu nowego domu dla nowoskojarzonej pary.
Ciotka Joasia, na dwa dni przed ślubem z Warszawy przyjechała,
mąż jej wymówił się listownie nawałem bardzo pilnych intere-
-sów. Dostałam od Ciotki najpierwej burę za to, żem się szkarad-
-nie opaliła — a potem śliczną muślinową sukienkę z fa-
-łdkami, różową szarfę i różowe atłasowe trzewiczki. Józio
niewiniątko też wymówki za swoje opalenie w wakacjach,
choć Bogiem a prawdą, nie jego to była wina — ~~prędko~~
lecz dość prędko się pocieszył aksamitną szafirową kurtką przystrojo-
ze srebrnemi guzikami i parą białych z koracka [?] zdawała mi się
-nych majteczek. W ogóle, Ciotka Joasia zdawała mi się
pomimo darów swoich jeszcze surowszą i sztywniejszą niż
kiedykolwiek. Dowiedziałam się później że jej Pannie Stup-
-kowskiej niekorzystnie w Warszawie uprzedzono i martwiła
się wyborem swego brata choć nikomu się do tego nie
przyznawała, bo zrywać już było zapóźno. — Do Państwa
Staszewskich zjechała drugostronnie rodzina panny młodej:
Dziadek, chudy, wysoki, lekko pochylony z długim jak
mleko białym na ramiona spadającym włosem. Ciotka,
czterdziestoletnia panna, wysoka także ale tłusta
i z mocno czerwonemi na okrągłej twarzy rumieńcami
Ojciec wreszcie, to ciągle wszystkich bliższych swoich
utrapienie, niski, pękaty, łysy, kosooki, z krogulczym
nosem, z siatką krwawych żyłek na policzkach i mocno
~~Kn~~ naprzód wystającemi ~~zębami~~ szczękami.
Wesele odbyło się dość cicho u Państwa Staszewskich. Nazajutrz
przeprowadziny ~~w Mielinku~~ daleko ciszej i smutniej w
Mielinku obchodzono — Babunia przez dwa dni —
tylko odpoczywała po tak niezwykłem w jej wieku
utrudzeniu; trzeciego dnia, pożegnawszy się wszyscy
wraz z Ciotką Joasią, do Warszawy wyjechali. ~~Kiedy~~
~~z daleka ukazywał się zaczęła dymić kominy miastem się wznosząc~~
~~pod niebo nad krajem wielkim~~ [illegible]
~~jące~~ Najcięższe było z Ciotką Różą rozstanie
Popłakaliśmy się wszyscy, ona sama najwięcej;
szczególniej gdy się Tekluni swojej na szyję rzuciła
to się zdawało że jej serce z żalu pęknie —
— Co ja tu bez was pocznę nieszczęśliwa? — wśród
łkania przerywanym głosem mówiła — wszystko
jacyś obcy ludzie, a tacy dziwni, nieprzystępni —
~~wspominała~~ Pani Kazimierzowa, ~~mówiła~~ przy wozie) że chce sama
całego gospodarstwa objąć kierunek, bardzo to grzecznie
i przychylnie brzmiało w jej ustach, powiada że mam
prawo wytchnąć sobie po tylu latach pracy, zwłaszcza
po tym z ostatnich kilku miesięcy zamęcie. Juścić to w dobrej
zapewnie.

myśli ułożyła sobie, ale ja tu nie na spoczynek zostałam. Starsza pani także zajmowała się gospodarstwem, a pewno lepiej się znała na niem od wszystkich Warszawianek, a do tego jednak i dla mnie znalazło się dosyć roboty. Jeszcze dzięki Bogu wystarczy, nie śpieszno mi do odpoczynku na łaskawym chlebie.

Matka i Babunia zaręczały jej, że pani Kazimierzowa chciała jej tylko ~~grzeczność powiedzieć~~ coś przyjemnego powiedzieć, bo już ma tę słabostkę że wszystkim do koła pragnęłaby wdzięczne i miłe po sobie zostawić wrażenie; lecz żeby Ciocię Różię usunąć, żeby ją na łaskawym czy niełaskawym chlebie trzymać, nie, tego nawet przypuszczać w jej najskrytszych intencjach nie można.... Ciotka Joasia ramionami tylko wzruszyła, słuchając tych upewnień.

– Jak ci tu będzie źle, moja Różiu, to wiesz przecie że nie od dzisiaj bardzo szczerze się prosiłam, ~~żebyś mi na pomoc w domowych mo~~ ich ~~kłopotach przybyła~~ abyś do mnie przyjechała na pomoc w moich kłopotach. Za pierwszym kaprysem młodej pani pisz co prędzej, ja natychmiast konie po ciebie wyprawię. Uściskała bardzo serdecznie spotkaną dawną drużkę swoją. ~~Wszy~~

Wszystko to mówiło się w oficynie, zbierając resztę woreczków, białek i pudełeczek, po pokojach któreśmy tymczasowo zamieszkiwali. Drugie uroczyste pożegnanie odbyło się na ganku, przed dworem. Tu już Wuj Kazimierz z żoną ściskali nas, i żałowali że odjeżdżamy, i dopytywali kiedy przyjedziemy znowu, a byle prędko, a byle na długo. Wujaszek miał łzy w oczach, Wujenka jak do modlitwy białe swoje rączki składała; któż by im tej nadziei odmówił. Obiecywała się babunia, obiecywała się mama, jedna jedyna ciotka Joasia ani słówkiem do obietnic się nie przyłączyła. Godzi się też wspomnieć że do Józia Wojtuś przyszedł z pożegnaniem, a do mnie przyszła Magdeczka. Wojtuś mężnie się trzymał, lecz moja Magdeczka rzewnemi zalewała się łzami, a nie zbyt czyste obcierając je ręką, za każdym razem widoczny ślad czarnego smutku zostawiała na swojej ~~twarzyczce~~ pulchnej, okrągłej jak burszówka twarzyczce. Chciałam ją pocieszyć smarowanym z migdałami obwarzankiem, który mi ciocia Różia od kucharki wziąć ~~musiała~~, lecz nawet obwarzaneczek bezskutecznym się okazał. Zarzuciłam jej więc obie ręce na szyję, a całując i pieszcząc szeptałam ciągle: że wrócę niezadługo, że jej z Warszawy piękne wstążeczki przywiozę. Zgorszyła się temi czułościami Pani Kazimierzowa ~~Ale~~

– Ale dosyć już dosyć, wołała na mnie, sama się pobrudzisz o tego murzynka.

Nadzwyczaj mnie to przezwisko do przyjaciółki mojej zastosowane obraziło

95.

– Magdeczka nie jest murzynkiem odparłam z wielką powagą, murzynek to czaja

krówka, trzecia zrzędu w oborze, ciocia Zosia mi ją darowała i przyrzekła że o niej pamiętać będzie. Wujaszek pewnie słyszał o tem, a Mazdeczka jest moja przyjaciółka, mama zawsze tak ją nazywa.

— No, nie gniewaj się Napolcia, z wesołym śmiechem do powozu mnie wsadzając oderwał się wujaszek. Jednak wujenka Malcia nie obejrzała się tu że wszystkim i wzięła twoją Mazdeczkę za Moruska, bo jest w tej chwili z pozoru swego barszczka trochę do twojej krówki podobna, jak pozna tę ostatnią, jak się zmyli nie będzie. Ah, ale zapomniałem najważniejszej rzeczy, toż musisz się powiedzieć czy nie zechcesz w pakt puścić Moruska, tego prawdziwego Moruska?

— Zowsem, ten tylko póty, póki tu sama nie wrócę.

— Ale żądasz kwartalnie?

O kwartałach nie miałam jeszcze jasnego pojęcia, nie troszcząc się jednak o to stanowczo wyrzekłam że chcę całego złotego. —

— Patrzcie jaka mądra dziewczyna, zażartował znowu wujaszek, całego złotego pi nędza na się rozumieć, targowałbym się z tobą, ale przy pożegnaniu jakoś nie wypada, więc dobrze, co kwartał złoty pieniądz odbierzesz — cały złoty.

Przechyliłam się jeszcze z całusem do wujaszka, ten dziewiątki od powozu zatrzasnął, furman biczem energicznie powietrze przeciął i wszyscyśmy za wrota.

We wsi jeszcze różne gromadki zatrzymywały nas po drodze z pokłonem i błogosławieństwem dla starszej pani, z życzliwem słowem dla ich kochanych paniczek — bo po starym zwyczaju, córki babuni panienkami zwykle nazywano, a i dla nas, dla paniątek, serdecznych wyrazów nie brakło. Gospodarze łzy mieli w oczach, kobiety głośnym płaczem zawodziły, babunia sama choć sztywna i surowo się trzymająca, kilka razy niewzruszenie oczy ocierać musiała. Ciotka Józia ściskała rzeczy dawnych znajomych swoich; mama nasza była bardzo blada i wzruszona, a każdemu co do niej się zbliżył, drżącym głosem powtarzała:

— Daj nam Boże zobaczyć się prędko i szczęśliwie, ach! ja tak pragnę żebym mogła witać się z wami jeszcze!

Wśród takich oznak żalu i przychylności, większa połowa mielnickich włościan aż do krzyża za wsią nas przeprowadziła, tu jeszcze krótkich pożegnanek, powtórnie szczerych życzeń wynurzenia, kilka tkań głośniejszych i nakoniec czwórka słabych wuja Kazimierza rumaków, z kopytem naprzód ruszyła po tem pierwszym gościńcu. Ogromny tuman kurzu dokoła i przed oczami naszemi zakrył krzyż, znikła gromadka żegnających, zniknął cichy, piękny Mielnik.

Powrót do Warszawy.

Na drugi dzień ku wieczorowi ukazała nam się Warszawa. Czas był łagodny, powietrze czyste, niebo rozpogodzone, a słońce po za nami coraz niżej na horyzoncie się osuwając, ostatnie jaskrawo żółte blaski swoje rzucało na bezładną długą, nierówną linię murów i dachów i w górę wybiegających wieżyc kościelnych. Gdzie niegdzie szklane okna odstrzelały i niby płomieniem pożaru, gdzie nie-

W drodze mówiliśmy ciągle z Jurkiem o Warszawie, ciekawi jakie ona na ~~nas wrażenie uczyni~~. Ukazała nam się nareszcie z poza węgły ciemnego dymu, oświeconego promieniami zachodzącego słońca. Pierwsze to wrażenie było niespodziewanie smutne. Sześcioletnie dziecko nie mogło najtęższem nawet pomysłem objąć zagadki życia, nie mogło odgadnąć, że ono ciężkiem i twardem może dla niego samego będzie — a jednak ~~w~~ instynktem ~~powoli~~ zrozumiało, że pierwszy rozdział zamknięty, pierwsza era dzieciństwa skończoną została. Sześcioletnie dziecko przestaje być przedmiotem pieszczot i wyłącznego zajęcia, zaczyna mieć obowiązki, wymagalności starszych względem niego, surowszą się staje —

gdzie krzyż wysoko ponad ziemię wzniesiony metalicznym świa-
tłem zamigotał; lecz i nad krzyżem i nad wszystkiemi blaskami
ciężyła chmura jakaś gęsta, ciemna, jak ogromna wstęga za-
łoby ~~od~~ z końca w koniec nad wielkiem miastem rozciągnięta. Zbija-
ły się w nią, jak zwykle nad każdem zbiorowiskiem ludzi zbijają, wszy-
tkie dymy, sadze, kurzawy, pary i wyziewy codziennego życia. Nie tło-
maczyłam sobie wtedy owego zjawiska, nie pytałam nawet o jego przy-
czynę, tylko nagle głęboki smutek mnie ogarnął. Przez całą drogę tak
cieszyliśmy się z Joziem że do Warszawy wracamy. Z Warszawą łą-
czyły ~~nam~~ się wspomnienia szczęścia, radości, jakiegoś bytu błogiego,
bez troski, bez cierpień, wśród samych życzliwych i kochających nas osób.
Zdawało nam się, że cała przeszłość nasza z ojcem niegdyś spędzona,
wróci nam taka, sama, bez ojca. Wprawdzie wiedzieliśmy że trochę smut-
niejszą być musi, trochę pustszą i ciągle za oddalonym z pomię-
dzy nas tęsknniącą, ale zresztą taką samą; z kądżeby nawet inną
być mogła. W miarę jak zbliżaliśmy się ku stolicy, Jozio niecier-
pliwie kamienie słupowe przy szosie rachował.
– A to już milę tylko mamy do Warszawy; a to już pół mili; a
to już ćwierć tylko przed nami. Ot widzę, widzę rogatki niedaleko.
Uczestniczyłam przez czas jakiś w jego okrzykach, lecz gdy ~~nie~~
~~niespodziane~~ na mnie owo ~~niespodziane~~ przygnębienie padło, u-
cichłam zupełnie, wysunęłam się z pomiędzy babki i ciotki Jó-
zi, przyklęknęłam na dnie powozu i głowę o kolana matki
jakby do snu oparłam. Sama przed sobą sprawy zdać nie mogłam
czy mi żal było Mielinka, czy strach tej Warszawy którą tak
ciemne tumany osłaniały; pamiętam jedynie że gdybym była mo-
gła, ~~to~~bym była jak najdalej uciekła. Pocieszałam się mnóst-
wem niedorzecznych przypuszczeń: może nam za rogatki
wjechać nie pozwolą; może ktoś z Mielinka konno przywoła
je i tak ważne listy odda Babuni, że wszyscy będziemy
musieli powracać; a może to nie Warszawa... ~~jeszcze~~. Wuja-
szek Kazimierz opowiadał przecież, jak to w dalekich krajach
ukazują się miasta, ogrody, jeziora; podróżnik dąży ku nim
w tem z przed oczu mu nikną; kto wie czy ona tak nie
zniknie. Może też koło się połamie; może ja zachoruję i
umrę nagle; o! byle nie ~~nie~~ dojechać, nie dojechać tam
gdzie tak czarno, dymno, tak nie przystępno dla słońca.
Wyraźnie była to jakaś chwila przeczucia, lub jakby ktoś
mistyczniejszy ~~odemnie~~ się wyraził, chwila jasnowidztwa
najbliższej i najdalszej przyszłości. Gdyby to można ~~było~~ nie
dojechać! Gdyby zatrzymać się, lub skończyć w tej chwili os-
tatniej z rajskich chwilek dziecinstwa mojego! Wszystko do-
tychczas było mi takie jasne, wszystko zabawą i uciechą; ja
sama dla drugich byłam rozweseleniem, pieszczotą, nadzieją. Z
niedalekim końcem szóstego roku ~~wszystko~~ to zmieniło się nie-
97
zmiernie.

siatę; Sześcioletnie dziecko przestaje być przedmiotem ciągłych podziwów i celem wytężnego zajęcia; zwolna wkładają na nie pierwsze dość lekkie wprawdzie, niemniej jednak stanowcze obowiązki; zadowolenie starszych w wymagalność przechodzi: im więcej niegdyś widziano w nim dowcipu i pojętności, tem więcej później żądają od niego rozumu i pracy. Co się podobało z jego strony, to już niecierpliwi; co śmieszyło, to razi; co zdumiewało, to powszednieje. Drobna istotka pełna tajemnic i osobliwości, przedzierzga się w małe, ludzkie, pełne wad i zwyczajnych ludzkich usposobień stworzenie; a dzieje się to bez przygotowania, z dnia na dzień prawie, jak gdyby kto tęczowe wczoraj – od pochmurnego jutra nożyczkami odkroił. Nie miałam zaiste żadnego sformułowanego o tych kolejach dalszych losów pojęcia, instynktem chyba odgadłam je zapewne i dla tego smutno mi się zrobiło, dla tego czułam że bezpowrotnie jakiś kawałek błękitnego nieba za mną w przepaść spada, że mnie jakiś promienny Cherub odlatuje, że coś tracę na zawsze, a przedemną gęsto mgła się ściele, i po twardych murach kłębami się wciska. O! gdyby tem można było nigdy, nigdy nie dojechać!

Dojechaliśmy nakoniec ~~jednak~~; dziwna rzecz nawet, za zbliżeniem się naszem mgły pierzchły, chmura się rozwiała, nad brukiem Warszawskim niebo równą pogodą jak nad polami wiejskiemi zaświeciło. Kiedy już koła po kamieniach zaturkotały, ciągle się oglądałam za dawnem naszem mieszkaniem; byłam pewna że tam pójdziemy zajechać znowu. Każda żółto malowana dwupiętrowa kamienica zdawała mi się tem naszym podwórzem. Tymczasem przejechaliśmy koło wielu żółtych kamienic, pozakręcali w [illegible] na prawo i na lewo ulic [illegible] powóz nasz stanął przed wielkim białym domem, z ogromną zajezdną bramą.

[illegible] jedną ze swoich przedślubnych wycieczek, wuj Kazimierz wielkich dołożył starań by nam zwłaszcza [illegible] i w dalszej części miasta lokal tani a wygodny. Powiodło mu się bardzo szczęśliwie i w mieszkaniu, które kiedyś pod [illegible] ulicą być przestało, [illegible] które [illegible] pawowie: za [illegible] swano, [illegible] się [illegible] cztery [illegible] pokoje z kuchnią i spiżarnią maleńką za tysiąc dwieście złotych rocznie. Babunia z mamą podzieliły się pokojami, choć właściwie pierwszy pokój Babuni za wspólny niejako salon i wspólną służył jadalnię. [illegible] wszystko na przybycie nasze ustawił, uporządkował i czekał nas z życzliwem słowem powitania. Kiedyśmy weszli na schody pierwszego piętra i obejrzeli dokoła, zdawało nam się że nigdzie piękniej być nie może, że do cichego życia niczego brakować nie będzie dwom kobietom smutnym i spokojnym, dwojgu dzieciom wesołym [illegible]. Były firanki na oknach, były przy oknach białe zielonemi sznurami podtrzymywane firanki, były dawne meble, według dawnego [illegible] ustawione

były gdzieniegdzie nowe stoliki, nowe kanapki zapełniające puste
miejsca szerszego apartamentu, były nawet stare obrazy na ścianach,
portrety dziadka i babki w jej sypialni jak zwykle, stary kantorek, portret zmarłej
prababuni jedyny przez nią wybrany w jej drugim pokoju, jakoby uwolnio-
ny od sąsiedztwa groźnego męża, wesoły trochę w przeciwległym lustrze się
przeglądał. A tak się odsunięcie i tajemniczy kantorek stał jako przedtem
dawniej przy drugiej stronie wprost łóżka babuni.

były gdzieniegdzie nowe stoliki, nowe kanapki, zapełniające puste
miejsca szerszego apartamentu, były nawet stare obrazy na ścianach,
portrety dziadka i babki w jej sypialni, stary tajemniczy kantorek jako
dawniej przy ścianie wprost jej łóżka, ustawiony portret zmarłej prababuni je-
dyny przez babunię wybrany, w jej drugim pokoju, uwolniony od sąsiedztwa
groźnego męża, wesoły niby w przeciwległym lustrze się przeglądał. Znany
także składzik księcia Poniatowskiego i Napoleona, powieszono mniej
więcej w tem samem co na Zakroczymskiej ulicy rozpołożeniu; trzy zgli
czarny hebanowy podobnież tak samo przy łóżku stanął i tylko na jego czarnych ramo-
nach zawisły teraz dwie naszych rodziców sylwetki. Matka umyślnie je by-
ła zrobić, żebyśmy codzień przypatrywać im się mogli i w pamięci zachowali
rysy ojca z jej rysami nierozerwalnie połączone. Na tkaninie między oknami
ustawiono tak dobrze znajome nam świecidełka i drobiazgi. Nie od ulicy
bica wprawdzie, tylko od białych murów się to odbijało, ale było wszystko na-
rze, było więcej nowych rzeczy i było więcej przestrzeni, nie było tylko jednej
kosztowności do której przywykliśmy na Zakroczymskiej ulicy i w Mielinku;
nie było słońca. Okna wychodziły na północ, lecz tego nikt nie spostrzegł,
nikt o tem nie pomyślał nawet. Każdy znalazł coś takiego czem się
cieszył niespodzianie, każdy cioci Joasi i jej mężowi dziękował. Mama
bardzo serdecznie siostrę i szwagra uściskała, Babunia nawet zięcia
w głowę pocałowała, istotnie znać było że nietylko z obowiązkowej sta-
ranności lecz i z prawdziwie serdecznem uczuciem zajęli się uporządkowa-
niem całego mieszkania.

Mnie jednak po kilku chwilach radosnych oględzin znowu tak smutno jak
przed wieczorem się zrobiło. Usiadłam z nogami na sofce w mamy pokoju
stojącej w kąciku i cichutko przysłuchiwałam się że mnie znać prawie nie było.
Nie to muszę przyznać że z wielką babunią, ciotką Joasią i panem Szczepa-
nem nigdy się zupełnie swobodnie nie czułam i prawdopodobnie ich
obecność i tym razem potrzebę samotności rozbudziła we mnie. Gdy Józio
właściwą sobie żywością biegał po nowej siedzibie naszej z góry na dół
i z dołu na górę, gdy pomagał Piotrusiowi ściągać i rozpakowywać tłumo-
ki, ja ciągle w głębi sofki zasunięta, rozmyślałam sobie co to będzie-
cie, [illegible] mnie zawsze przez bardzo długie „zawsze” z babunią tylko i państwem
Szczepanostwem życie przejdzie. Nigdy pierwej się nie zastanowiłam że choć
przy mamie, to jednak sami z mamą nie zostaniemy; zrobiło mi się bardzo
tęskno za wujem Kazimierzem, lecz cóż! kiedy obok wuja ciągle już od-
tąd jak przy pożegnaniu na ganku, wujenka Malcia stać będzie
musiała. Gdyby żył ojciec! wszystko byłoby inaczej, on by nikomu dokuczać mi
nie pozwolił, wziąłby mnie za rękę choćby mnie sama babunia drugi raz
na kolanku wsadziła; i znowu przeszedł mnie taki jakiś głód serca za ojcem,
żem sobie usta rączkami zasłonić musiała, tak mi się gwałtem chciało za-
płakać

cały głos krzyczeć:
– Papo mój papo! wróć do nas.
Dopiero gdy wieczerzę na stół podano, spostrzegli się wszyscy że mnie
nie ma w dwóch oświetlonych tabaką pokojach. Zaczęto wołać; słyszałam
ale żadnem słówkiem nie zdradziłam mojej kryjówki. ~~Nareszcie gdy~~ Matka
weszła ze świecą w ręku i kilka razy powtórzyła moje imię a ja
ciągle w kłębuszek zwinięta całą siłą ~~[illegible]~~ twarz do pościeli przyciskałam
żeby się mimowolne łkanie z piersi nie wyrwało, lecz wkrótce matka
dowidziała zasuniętej w ramiona sofy ~~figurki~~ nieruchomej figurki.
– Co ci to jest Napoleonko? pytała zaczęła troskliwie
A że nic nie odpowiadałam, z tem większą trwogą na ręce mnie wzięła
Nie broniłam się przeciw jej objęciu, tylko odwracając głowę od świecy
ukryłam ją co prędzej na szyi mamy; ~~żeby~~ nie chciałam jej się zmazaną twarzą
pokazać. A jednak tego ona zaraz poczuła ~~[illegible]~~.
– Co ci to Napoleonko powtórzyła raz jeszcze, co mojej dziecku? czy chora
jesteś? czy cię co boli?
W tej chwili właśnie ciocia Joasia ukazała się na progu.
– Cóż tam znowu? chora?, po prostu rozespała się dziewczyna i teraz grymasi,
ale jej to się godzi żebyś taką dużą tłustą pannę na rękach nosiła! Ty
sama z tego rozchorować się możesz.
+ Ah! prawda, prawda, byłam już dużą panną której matka na rękach
dłużej dźwigać już nie mogła! – Duża panna spać poszła bez kolacji
a w nocy jej się śniło że jest ~~taka wysoka i długa~~ dwa razy grubsza
i wyższa od pana Mecenasa i że nie ją mama, lecz ona mamę
niesie gdzieś daleko przez całe szeregi długich białych pokoi.
Nazajutrz było jeszcze trochę zamętu z odpakowaniem i układaniem
przywiezionych rzeczy; drugiego dnia zaszedł jakoś na oswojeniu
się z nowym pomieszkaniem – matka też była ~~[illegible]~~ dosyć zmęczona
i siedzieliśmy sami z Babunią gdyż ciotka Joasia zaraz pier
wszego wieczora z mężem na wieś wyjechała. Trzeciego
dnia dopiero Mama ubrała się, i z Józiem wyszła na miasto –
Miałam wielką ochotę towarzyszyć jej w tej wycieczce lecz
mi wyperswadowała że idzie za interesem Józia tylko a
wkrótce pójdzie za mną i wtedy mnie weźmie z sobą a brací
szka w domu zostawi –
– Zobaczysz wtedy Napoleonko że ja się naprzykrzać nie będę, dorzucił
ze swej strony braciszek tonem poważnego napomnienia – co mnie
bardzo zawstydziło, i przestałam się naprzykrzać choć nie mniej
ciekawość mnie trapiła jaki to może być ten interes wyłącznie
Józia a nie mnie obchodzący.
Po kilku godzinach dowiedziałam ~~się~~ się nareszcie – Mama wróci
ła z Józiem – znać było jeszcze ślady łez na jej długich rzęsach,
ale twarz miała bardzo spokojną i gdyby jednym uśmiechem ja

wspomnienie że można by powiedzieć że uradowana nawet.
Józio za to był chmurny i milczący; daremnie kilka razy
pytałam go co robił na mieście, czy to o sprawunek chodziło
czy o zabawę? zbywał mnie ciągle trochę niegrzecznem „daj mi
pokój” aż dopiero gdy ośmieszona i rozgniewana ~~trochę~~ poszłam
w drugi kąt pokoju ~~i zaczęłam~~ ze smutną miną gałganki moje
układać, żal mu się zrobiło, sam przyszedł do mnie, zaczął pomagać
mi w zwijaniu moich sztuczek materyi, a ~~za~~ na koniec nie pytany
i nieproszony sam pierwszy się odezwał ~~mówić zaczął~~:

— Byliśmy dzisiaj z Mamą u Państwa Paszkowskich — czy wiesz
Napolciu że on sam, to bardzo dziwny człowiek.

— O ja znam Państwa Paszkowskich, tylko ich sobie nic a nic nie
przypominam odrzekłam z bardzo spokojnem sumieniem — bo is-
totnie znałam ich według tradycyj Marcyny, ale nie byłam pew-
na czy ich kiedykolwiek w życiu na żywe oczy widziałam.

— Jakto nie przypominasz sobie? tego kapitana od artyleryi
z okrągłą czerwoną twarzą co u nas za życia Papy dość często bywał,
brzydki, ale taki dobry nie raz przecież śpiewałaś mu „za górami
za lasami wilczysko tańcuje”.

Nie, te szczegóły nie mi jeszcze osobistości Pana Kapitana nie objaś-
~~niły~~ niały — lecz mniejsza o to — pilniej mi było o teraźniejszości coś usły-
szeć niż dawne odgrzebywać wspomnienia —

— Dla czego powiadasz że dziwny? spytałam —

— Bo nie mogę zmiarkować czy go bardzo kocham, czy też go bardzo
nie lubię. — Rozmawiał ze mną tak serdecznie i wesoło, pytał o
Wuja Kazimierza o jego żonę, o gospodarstwo wiejskie, a potem
~~tak mi dokuczył~~ jak nikt jeszcze w życiu.

— Dokuczył ci, mój Józiu? jak on śmiał ci dokuczyć? — wszakże Mama
tam była?

— To właśnie najgorzej, że w obecności Mamy, nazwał mnie, nieukiem

— Co on miał za prawo nieukiem cię nazwać? z oburzeniem zawołałam.

— No zdaje się że miał jakieś prawo, kiedy Mama na to pozwoliła;

— I tak mu nagle to przyszło? bez żadnego powodu? —

— Niezupełnie nagle, bo to było po egzaminie.

— Co to znaczy po egzaminie?

— Ale bo widzisz tak oto było; kiedyśmy przyszli, państwo Paszkowscy
z wielką radością nas przywitali. Pani Paszkowska dziwiła się, że
tak urosłem i zmężniałem, powiedziała, że musi się dla mamy
wymalować teraz, bo później zbrzydnę. Tymczasem ~~coś~~ Mama coś po
cichu do pana kapitana mówiła ~~a ten~~ i zabrawszy się razem wyszli do
drugiego pokoju; przywołano tam wkrótce i panią Paszkowską, zostałem

więc sam w pokoju ze śpiewami historycznemi, które mi pani Kapitanowa do przeglądania dała. ~~Dała książkę~~ Ja wszystkie w książce obrazki przejrzałem i przeczytałem cały śpiew o księciu Józefie, a tych państwa jak nie było tak nie było widać; zacząłem przez okno na ulicę patrzyć; naprzeciwko był sklep jakiejś modniarki i raz po raz różne panie do niego wchodziły; jedna taka już stara prawie jak Babunia weszła w ciemnozielonym a wyszła w różowym z jasnozielonemi wstążkami kapeluszu, nie wyobrazisz sobie jak zabawnie wyglądała, każdy z przechodzących musiał się za nią obejrzeć; aż wychyliłem się żeby dłużej ją widzieć, kiedy chłopiec jakiś, dużą deskę niosący końcem jej, pewny jestem, że umyślnie, o kokardę na samym czubku sterzącą zaczepił i odwrócił ją tak zręcznie, że się ledwo trochę kapelusz na głowie skrzywił; pani zaczęła ręką machać, wołać, chłopiec szedł spokojnie udając, że się niczego nie domyśla. Już też wytrzymać nie mogłem i głośno się ~~roz~~śmiałem.—

— ~~Ubi~~ Cię tak rozweselą kolego? odezwał się tuż za mną głos pana Kapitana; opowiedziałem mu całą tę historyę a on mię lekko za ucho pociągnął i mówił, że to bardzo źle kiedy takie młode panienki ze starych osób się naśmiewają.

— A ja myślę, odrzekłem prędko, że to jeszcze gorzej kiedy stare osoby tak ~~młodo~~ się ~~ubierają~~ stroją jakby koniecznie chciały młodym panienkom się podobać.—

Spojrzał na mamę i uśmiechnęli się do siebie a pani Paszkowska powiedziała że nie widzi nic w tem złego bo ona sama także bardzoby chciała podobać się mnie.—

— O! to zupełnie co innego zawołałem, pani stara nie jesteś i podobasz się bardzo choć bez różowego kapelusza i jasnozielonej kokardy.—

— ~~Bardzo mi~~ Przyjemnie mi słyszeć to z ust twoich kolego, ~~ale się do~~ przerwał naszą rozmowę pan kapitan, chciałbym jednak wiedzieć czy tak dobrze się przypatrywałeś obrazkom w książce jak kapeluszowi na ulicy.—

— O ja te obrazki już u wuja ~~Kazimierza~~ Kazimierza widziałem a i teraz poznałem z nich każdy.—

— Czy wiesz co ~~każdy~~ ~~znaczy~~ one przedstawiają?

— Wiem doskonale.—

— Doskonale? więc mi zaraz pierwszy na próbę opowiedz.— Opowiedziałem wszystko jak jest narysowane i o Piaście i o rozmnożeniu cudownem chleba i mięsa, napojów — no wiesz przecie wszystko, potem mi kazał jeszcze tak samo opisać i wytłomaczyć obrazek z Kazimierzem Wielkim, z Zawiszą Czarnym, z Chodkiewiczem, jak gdyby umyślnie wybierał te które ja najlepiej lubię, po końcu zapytał mnie co jest na ostatnim ze wszystkich, jak gdybym ja mógł nie wiedzieć tego wszak i ty ~~go~~ pamiętasz Napoleona? ten ~~ktory~~ stoi

składany ~~nad~~ obrazek ~~tłumym tyle razy~~ co to nad nim siedzieliśmy nieraz obojo rozpatrując się po godzinach całych czy między ciągnącemi tłumny jest nasz Piotruś a między czekającemi na jej przybycie oficerami, czy się znajdzie który do naszego ojca podobny. —

— Panie kapitanie, rzekłem więc z pewnem rozżaleniem, prędzej bym wszystkich innych obrazków niż ostatniego zapomniał, boć to jest pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego, a książe Józef Poniatowski był wodzem mego ojca, na jego pamiątkę mnie także dano imię Józefa.

Pan Paszkowski przepraszał mnie że o tem zapomniał, ~~potem~~ ~~zrobił~~ mówił ~~obchodził~~ przez święcie ~~ob~~ gospodarze ze swojego imienin Józefa ~~[illegible]~~ do pamiątki księcia Poniatowskiego odkrył też choć na podrzewie wspomnienie ~~[illegible]~~ kapitana Paszkowskiego, bo przecież i on Józef ~~[illegible]~~ opowiadał że ~~także~~ Rodzice tak go nazwali nie dla światowych względów ale dla tego ~~że Sᵗ Józef jest patronem dobrej śmierci~~ żeby ~~[illegible]~~ go oddać w opiekę patronowi dobrej śmierci. Później zaczął mnie wypytywać o Michinek, musiałem rozpowiadać coś kiedy w polu się robiło ile czego do stodoł się zwiozło, jak nam pogoda ~~[illegible]~~ przy koszeniu tak służyła

– A jeszcze po egzaminie – bo mnie wypytywał z rachunków, z łaciny, z gramatyki polskiej.
– Ty przecież wszystko to umiałeś, mój Józiu, rzekłam z niezachwianą pewnością, gdyż istotnie miałam to przeświadczenie, że Józio umie zawsze trochę więcej nad to czego się uczył. Wielkiem zdumieniem przejęły mnie z ust jego własnych usłyszane słowa:
– Tobie się zdaje że to łatwe rzeczy, a ja nigdy wybrnąć nie mogę z tych accusativów i dativów, z tych naszych przypadków i form nie wiem ile, a jeszcze gorzej kiedy przyjdzie w jednem i tem samem zadaniu arytmetycznem to dzielić, to mnożyć, to odejmować, to dodawać; aż się w głowie kręci co trzeba pierwej a co potem zrobić.
– Mój biedny Józiu! więc ty zapomniałeś tych lekcyj z Wujem Kazimierzem?
– Ciekawym ktoby nie zapomniał. Między ostatnim a dzisiejszym egzaminem ile to już czasu minęło; a to wizyty, a to wesele, a to podróż, nic dziwnego że mi się wszystko w głowie pomieszało.
– I cóż ty mówiłeś panu Paszkowskiemu?
– Kiedy mnie pierwszy raz zapytał, odpowiedziałem co mi na myśl przyszło – źle – pyta drugi raz – ja znowu odpowiadam jeszcze gorzej – to też później pytał i pytał, a ja ani słówka już nie pisnąłem. Dopieroż potem zaczęły się morały. „Jeśli się mało uczono, to możesz mało umieć i masz prawo powiedzieć tego się nie uczyłem; ale nie masz prawa nie umieć tego co już raz umiałeś. Smutno mi to powiedzieć przy twojej matce, ale widzę że z ciebie okropny nieuk, choć jesteś dobry i rozgarnięty chłopiec."
– No proszę, jaki ten pan Paszkowski nieznośny! kto go pytał o zdanie.
– Domyślam się że chyba Mama pytać musiała, bo podobno obiecał jej, że mnie w przeciągu tego roku do szkół przygotuje.
– Toż to będzie utrapienie prawdziwe; jak tu przyjdzie to mu się nie ukłonię nawet.
Wieczorem jednak już ten złowrogi zamiar zmieniłam; Mama długo z nami rozmawiała i wytłomaczyła nam, jaki to pan Kapitan szlachetny i zacny jest człowiek, jak przy ciężkich obowiązkach profesora Szkoły Aplikacyjnej, nowej pracy się podejmuje, aby synowi kolegi swego i przyjaciela dopomódz. Rozmowa z Józiem przekonała go że to umysł otwarty, bystry, pojętny; egzamin też, choć tak nieszczęśliwie wypadł, nie zniechęcił go wcale; utrzymuje on, że byle Józio raz tylko zmiarkował że do książki, równie jak do kosy i sierpa, tych samych władz, to jest uwagi, pamięci a nadewszystko dobrej woli używać trzeba, gdyby raz tylko otrząsnął się z uporczywego lenistwa, które nie natura, lecz jakieś dziwne rozkapryszenie do nauki przystęp mu utrudnia, to jest pewny że czas stracony wkrótce się odzyska, a

nasz Józio wyrośnie kiedyś na pożytecznego krajowi obywatela.
Mama nie wątpiła że jej syn ukochany ziści tę piękną przepowiednię, i że będzie pilnym, chętnym, we wszystkiem swemu nauczycielowi posłusznym





